

 **HARLEQUIN**[®]

GWIAZDY ROMANSU



Nora
ROBERTS
NOCNY SEANS

Nora Roberts

Nocny seans

PROLOG

Trudno o gorsze miejsce na spotkanie z kapusiem. Zimna noc, ciemna ulica i sączący się przez drzwi baru odór whisky i potu. Zaciągając się długim cygarem, Colt zmierzył wzrokiem osobnika, który zgodził się sprzedać mu garść informacji. Szczerze mówiąc, nie było na co popatrzeć: gość był niski, chudy i brzydki jak siedem nieszczęść. W jaskrawym świetle neonu, wiszącego nad wejściem do baru, prezentował się nieomal komicznie.

Jednak interes, który mieli ubić za chwilę, nie był ani trochę zabawny.

– Podobno mnie szukałeś? – odezwał się mężczyzna.

– Tak. Trudno cię namierzyć, Billings.

– Tak, taaak... – Obgryzając brudny paznokieć, Billings powiódł wzrokiem wzdłuż ulicy. – Dzięki temu jestem nadal zdrowy i cały. Na moim miejscu trzeba być ostrożnym, rozumiesz? To, co chcesz kupić, nie będzie tanie. Jest też bardzo niebezpieczne. Dlatego wolałbym to załatwić z moim gliniarzem. Niestety, dziś przez cały dzień nie udało mi się skontaktować.

– A ja wolałbym to załatwić bez twojego policjanta. Poza tym to ja płacę. – Dla lepszego zilustrowania swoich słów Colt wyjął z kieszeni dwie pięćdziesiątki.

– Wzrok kapusia poszybował chciwie w kierunku banknotów. Colt wprawdzie nie bał się ryzyka, nie miał jednak zwyczaju kupować kota w

worku. Dlatego nadal trzymał pieniądze poza zasięgiem ręki Billingsa.

– Lepiej mi się mówi, kiedy wypiję głębszego. – Billings głową wskazał drzwi baru. Kobięcy śmiech, wysoki i przenikliwy, przebił się przez szybę jak kula z rewolweru.

– Jak dla mnie, mówisz wystarczająco dobrze. Colt widział, że Billings trzęsie się jak galareta.

Nieomal słyszał grzechot jego cienkich kości. Jeżeli teraz go nie przyciśnie, gotów mu uciec. A on przebył długą drogę i grał o zbyt wysoką stawkę, by ryzykować.

– Najpierw powiesz mi to, co chcę wiedzieć, a potem postawię ci drinka.

– Ty nie jesteś stąd.

– Nie. – Colt uniósł brwi i czekał. – Czy to jakiś problem?

– Nie. To nawet lepiej. Jak cię zwęszają... – Billings grzbietem dłoni otarł usta. – Wyglądasz mi na takiego, co sobie poradzi.

– Tak mówią. – Colt zaciągnął się po raz ostatni, po czym odrzucił cygaro. Czerwone oczko zajarzyło się w rynsztoku i zgasło. – Informacje, Billings. – Na dowód dobrych intencji znów wyciągnął rękę z banknotem. – Ubijmy interes.

Billings wyciągnął łąpczywie rękę i w tym samym momencie lodowate powietrze rozdarł pisk opon na chodniku.

Colt nie dostrzegł w oczach Billingsa grozy, bo zawładnął nim instynkt. Zastryk adrenaliny był tak potężny, jakby koń kopnął go w

głowę. Nim padły pierwsze strzały, już dawał nura, by skryć się za węglem.

Rozdział 1

Althea nie miała nic przeciwko temu, by się trochę ponudzić. Po ciężkim dniu chwila wytchnienia mogła być nawet mile widziana jako okazja do doładowania baterii. Nie miała także nic przeciwko temu, by po zejściu z męczącej dziesięciogodzinnej zmiany, po jeszcze bardziej wyczerpującym, liczącym sześćdziesiąt godzin tygodniu pracy, narzucić na siebie koktajlową suknię i wsunąć znużone stopy w pantofle na wysokich obcasach. Nie narzekałaby nawet na to, że musi tkwić za stołem w sali balowej ratusza, przysłuchując się serii monotonnych wystąpień, od których mąciło jej się w głowie.

Tym, co jej naprawdę przeszkadzało, była ręka jej towarzysza, sunąca pod osłoną białego obrusa w górę jej uda.

Mężczyźni potrafią być tacy przewidywalni! Sięgnęła po kieliszek wina, przysunęła się bliżej i musnęła wargami ucho sąsiada:

– Jack?

Jego palce znów podpełzły trochę wyżej.

– Uhm?

– Jeżeli nie zabierzesz ręki w ciągu, powiedzmy, dwóch sekund, wbiję w nią deserowy widelec. To będzie bolało. – Cofnęła się, upiła łyk wina, a potem ponad krawędzią kieliszka popatrzyła z uśmiechem na jego uniesione brwi. – Nie będziesz mógł grać w tenisa przez najbliższy miesiąc.

Jack Holmsby, atrakcyjny kawaler do wzięcia, groźny prokurator i honorowy gość bankietu wydawanego przez Izbę Adwokacką w Denver, wiedział, jak należy postępować z kobietami. Mimo to od miesięcy bezskutecznie próbował zbliżyć się do siedzącej obok kobiety.

– Thea – wyszeptał, obdarzając ją swym najbardziej czarującym, szelmowskim uśmiechem. – Niedługo będzie po wszystkim. Może tak pojechalibyśmy do mnie? Moglibyśmy... – Jego złożona szeptem propozycja, plastyczna i pełna inwencji, była absolutnie nierealna anatomicznie.

Dźwięk pagera wybawił Altheę od konieczności udzielenia odpowiedzi, Jacka zaś od drobnej operacji chirurgicznej. Parę osób przy stole sięgnęło do kieszeni i torebek.

– Przepraszam, to chyba do mnie. – Althea podniosła się z krzesła.

Gdy oddalała się na smukłych nogach, kołysząc łagodnie biodrami, męskie głowy odwracały się na widok jej sprężystego ciała w purpurowej sukni bez pleców, wyszywanej srebrzystymi paciorkami. Wielu patrzącym podskoczyło ciśnienie; inni zaczęli marzyć.

Althea, świadoma wrażenia, jakie wywiera na mężczyznach, a mimo to niewzruszona, wyszła z sali balowej do holu, kierując się w stronę telefonów. Z wyszywanej koralikami eleganckiej wieczorowej torebki, zawierającej puderniczkę, dokument tożsamości, trochę awaryjnej gotówki oraz rewolwer, wygrzebała ćwierćdolarówkę i zadzwoniła.

– Tu Grayson. – Słuchając, odrzuciła do tyłu płomiennorude włosy. –

Już jadę – powiedziała, mrużąc oczy w odcieniu złocistego brązu.

Odwiesiła słuchawkę, odwróciła się i zobaczyła spieszącego ku niej Jacka Holmsby'ego. Obiektywnie rzecz biorąc, z wyglądu był atrakcyjnym mężczyzną. Szkoda tylko, że wewnątrz miał tak bardzo przeciętne.

– Przykro mi, Jack, ale muszę uciekać. Pomiedzy brwiami Jacka zarysowała się głęboka zmarszczka, wyraźny objaw irytacji. W domu czekała już butelka Napoleona, stos polan oraz komplet satynowej pościeli.

– Thea, czy ktoś inny nie może się tym zająć?

– Nie – odparła stanowczo. Praca zawsze była na pierwszym miejscu.

– Cieszę się, że cię tu spotkałam. Zostań i baw się dobrze.

Ale on nie zamierzał tak łatwo się poddać. Poszedł za nią aż na dwór, w rześką jesienną noc.

– Nie wpadłabyś do mnie, jak skończysz? Moglibyśmy zacząć tam, gdzie przerwaliśmy.

– Niczego nie przerwaliśmy, Jack. – Podała strażnikowi bilet parkingowy. – Trzeba najpierw zacząć, żeby coś przerwać, a ja nie mam najmniejszego zamiaru zaczynać z tobą czegokolwiek.

Niezrażony, wziął ją w ramiona.

– Daj spokój, Thea, przecież nie przyszłaś tu dziś po to, żeby jedząc befsztyk, słuchać, jak grupa prawników głądzi bez końca. – Pochylił głowę. – Nie włożyłaś takiej prowokującej sukni, żeby mnie utrzymać na

dystans – wymruczał jej w usta – a po to, żeby mnie rozpalić. I osiągnęłaś cel.

W duszy Althei uczucie łagodnej irytacji przerodziło się w gniew.

– Przyszłam tu dzisiaj, bo szanuję cię jako prawnika. – Szybki cios łokciem w żebra pozbawił Jacka tchu, a jej pozwolił się odsunąć. – Pomyślałam sobie też, że moglibyśmy spędzić razem miły wieczór. Ubrałam się tak, jak uznałam za stosowne. Nie zrobiłam tego po to, żebyś mnie obłapiał pod stołem i robił mi niedorzeczne propozycje, jak mam spędzić resztę wieczoru.

Nie krzyczała, ale i nie starała się mówić przyciszonym głosem. Jack szarpnął węzeł krawata, rozglądając się nerwowo na boki.

– Na miłość boską, Althea, uspokój się.

– Dokładnie to samo miałam ci zaproponować – rzuciła słodkim tonem.

Strażnik, który przed chwilą zamienił się w słuch, chrząknął uprzejmie. Althea odwróciła się i wzięła od niego kluczyki.

– Dziękuję. – Obdarzyła go sutym napiwkem oraz uśmiechem, od którego serce szybciej zabiło mu w piersi. Chowając banknot do kieszeni, nawet na niego nie spojrzał, zbyt zajęty snuciem marzeń.

– Ach... proszę jechać ostrożnie. I proszę znów do nas wrócić. Jak najszybciej.

– Dzięki. – Wślizgnęła się z wdziękiem za kierownicę odremontowanego mustanga. – Do zobaczenia w sądzie, panie

mecenasie – rzuciła do Jacka. Odpaliła silnik i odjechała.

Miejsca zbrodni, czy to we wnętrzach, czy nie, w mieście, na przedmieściach czy w sielankowym wiejskim otoczeniu, miały jedną wspólną cechę: otaczała je aura śmierci. Jako policjantka z prawie dziesięcioletnim stażem, Althea nauczyła się ją rozpoznawać, analizować i systematyzować w trakcie żmudnej, rutynowej procedury śledztwa.

Gdy się zjawiała, zabezpieczono połowę ulicy. Policyjny fotograf skończył dokumentację miejsca i pakował sprzęt. Ciało zostało zidentyfikowane. Dlatego tu przyjechała.

Trzy policyjne wozy stały obok siebie, migocząc niebieskimi światłami, a ich nadajniki pokaszliwały jednostajnie. Widzowie – bo śmierć zawsze przyciąga gapiów – napierali na żółtą policyjną taśmę. Widok śmierci miał im szczęśliwie uzmysłowić, że żyją i włos nie spadł im z głowy.

Noc była chłodna, Althea chwyciła więc okrycie, leżące na tylnym siedzeniu. Szmaragdowy jedwab miał ochronić przed zimnem obnażone plecy oraz ramiona. Pokazała odznakę stażyście, pilnującemu tłumy, prześlizgnęła się pod taśmą i zobaczyła Sweeneya. Ten doświadczony policjant miał za sobą dwa razy tyle lat służby co ona i wcale mu się nie spieszyło, by rozstać się z mundurem.

– Pani porucznik. – Sweeney skinął głową, po czym wyjął chusteczkę

i głośno wytarł nos.

– Co to było?

– Uliczna strzelanina. – Sweeney wepchnął chustkę do kieszeni. – Nieboszczyk stał przed barem i rozmawiał. – Wskazał na rozbitą witrynę baru „Tik Tak”. – Świadcowie mówią o wozie, jadącym z dużą prędkością na północ. Morderca puścił długą serię i pojechał dalej.

Nadal czuć było zapach krwi.

– Ktoś jeszcze został trafiony?

– Nie. Mamy kilka ran ciętych od rozpryskujących się odłamków szkła, to wszystko. Trafili w cel. – Zerknął w dół, przez ramię. – Gość nie miał żadnych szans, pani porucznik. Przykro mi.

– Tak, mnie też. – Spojrzała na nieruchomy kształt na poplamionym betonie. Szczerze mówiąc, niewiele dało się o nim powiedzieć, a teraz jeszcze mniej. Metr siedemdziesiąt pięć, jakieś pięćdziesiąt pięć kilo wagi i buźka, którą nawet rodzonej matce byłoby trudno pokochać.

Dziki Bill Billings, alfons na pół etatu, oszust na pół etatu i kapuś na cały etat.

– A ekipa zabezpieczająca?

– Była, ale już pojechała – odparł Sweeney. – Można go zabrać do lodówki.

– W takim razie zróbcie to. Macie listę świadków? Tak, ale na ogół kompletnie nieprzydatnych. To był czarny samochód, a może niebieski samochód. A jeden pijak twierdzi, że to był rydwan, ciągnięty przez dwa

ziejące ogniem demony. – Sweeney zaklął szpetnie. Znał Altheę na tyle dobrze, by nie obawiać się, że mogłaby się obrazić.

– Weźmiemy, co jest – Zlustrowała wzrokiem tłum: barowi bywalcy, żądne wrażeń nastolatki, paru bezdomnych i...

Nagle z tłumy wyłowiła pewnego mężczyznę. Nie miał, jak reszta, oczu wytrzeszczonych z przerażenia bądź podniecenia. Stał w swobodnej pozie, wiatr rozwiewał mu poły skórzanej kurtki, spod której wyzierała flanelowa koszula i coś srebrnego na łańcuszku. Smukła budowa sugerowała, że musi być dobrym biegaczem. Znoszone dżinsy opinały długie nogi, kończąc się na zniszczonych butach. Potargane przez wiatr ciemnoblond, a może jasnobrązowe włosy sięgały mu poza kołnierz.

Palił cienkie cygaro, przeczesując wzrokiem, jak ona, miejsce zdarzenia. Mimo marnego światła stwierdziła, że ma ogorzałą cerę, pasującą do ostrych, zdecydowanych rysów. Miał też głęboko osadzone oczy, niezbyt wąski nos i wyraziste usta z rodzaju tych, co to bez trudu zaciskają się w pogardliwą kreskę.

Instynktownie zakwalifikowała go jako profesjonalistę, jeszcze zanim jego spojrzenie trafiło w nią jak cios pięścią między oczy.

– Sweeney, kto to jest, ten kowboj?

– Ten... Aha. – Zmęczona twarz Sweeneya zmarszczyła się w uśmiechu. Trzeba jej przyznać, że utrafiła w sedno. Facet rzeczywiście wyglądał jak stworzony do kapelusza kowbojskiego i mustanga. – To

świadek – powiedział. – Denat rozmawiał z nim, kiedy go trafili.

– Naprawdę? – Nie zareagowała, gdy ekipa koronera zajęła się ciałem. Nie było po co.

– On jeden przedstawił nam sensowną relację. – Sweeney wyjął notes, poślinił kciuk i zaczął wertować kartki. – Twierdzi, że to był czarny buick sedan, rocznik dziewięćdziesiąt jeden, tablice rejestracyjne z Kolorado, Able Charlie Frank. Numerów nie zauważył. Mówi, że strzały brzmiały jak z AK-czterdzieści siedem.

– Tak powiedział? – To ciekawe, pomyślała, nie przestając spoglądać nieznajomemu w oczy. – Może... – Urwała na widok kapitana, przechodzącego przez ulicę. Kapitan Boyd Fletcher podszedł do świadka i, rozpromieniony, zamknął go w niedźwiedzim uścisku, po którym nastąpiła seria radosnych poklepywań po plecach.

– Wygląda na to, że na razie tym świadkiem zajmie się kapitan – stwierdziła. – Skończmy, co mamy tu do zrobienia, Sweeney.

Colt obserwował ją od momentu gdy jej długa, kształtna noga, wysunęła się przez otwarte drzwi forda mustanga. Pomyślał, że taka kobieta warta jest dłuższej obserwacji. Podobał mu się sposób, w jaki się poruszała: z oszczędną, zwinną gracją, nie tracąc czasu ani energii. Zdecydowanie też podobał mu się jej wygląd.

Drobne, seksowne ciało było akurat na tyle zaokrąglone, by pobudzić

męski apetyt – zwłaszcza w tyra szmaragdowo-purpurowym jedwabiu, powiewającym na wietrze. Twarz jak z kamei, w obramowaniu płomiennych włosów, musiała przywodzić mężczyznom na myśl rzeczy znacznie ciekawsze niż biżuteria po babce.

Noc była chłodna, ale jeden rzut oka na tę kreację z jej atrakcyjną zawartością wystarczył, by Coltowi zrobiło się gorąco. Nie był to najgorszy sposób na rozgrzewkę w trakcie czekania. Zwłaszcza że nawet w najlepszych warunkach źle je znosił.

Nie był specjalnie zdziwiony, kiedy pokazała odznakę młodzieńkiemu policjantowi przy barierce. Zapalając niespiesznie cygaro, pomyślał, że to zastępczyni prokuratora okręgowego, a potem, gdy zaczęła konferować ze Sweeneyem, zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki.

Ta dama miała wprost wypisane na twarzy, że jest policjantką.

Pod trzydziestkę, pomyślał, góra metr sześćdziesiąt bez tych karkołomnych obcasów, jakieś pięćdziesiąt pięć kilo.

Czekał, aż skończy, starając się rozeznaczyć w sytuacji. Nie żywił żadnych uczuć, pozytywnych czy negatywnych, w stosunku do szczątków Dzikiego Billa Billingsa. Człowiek ten był już dla niego bezużyteczny.

Będzie musiał znaleźć kogoś innego. Colt Nightshade nigdy by nie pozwolił na to, by jakieś morderstwo popsuło mu szyki.

Gdy poczuł na sobie jej wzrok, zaciągnął się leniwie cygarem i napotkał jej spojrzenie. Nagły wewnętrzny skurcz zdumiał go jako

reakcja bezwiedna i czysto seksualna. Ten jeden ulotny moment, gdy jego umysł kompletnie się wyłączył, był dla niego ogromnym zaskoczeniem. Wydarzeniem bez precedensu. Kobieta zrobiła krok w jego stronę. Dopiero gdy wypuścił powietrze z płuc, uświadomił sobie, że przez cały czas wstrzymywał oddech.

Był tak zaabsorbowany nieznajomą, że Boydowi udało się bez trudu zająć go od tyłu i zaskoczyć.

– Colt! Ty draniu!

Odwrócił się, spięty i gotowy do działania. Wyraz napięcia na twarzy przerodził się w uśmiech zdolny rozpaść serca wszystkich kobiet w promieniu dwudziestu kroków.

– Fletch! – Colt odwzajemnił uścisk, a potem cofnął się, by przyjrzeć się Fletcherowi. Nie widział go od dziesięciu lat i teraz z ulgą stwierdził, że Boyd niewiele się zmienił. – Ciągle ta sama ładna buźka.

– A ty dalej wyglądasz, jakbyś dopiero co wrócił z poligonu. Jak się cieszę, że cię widzę! Kiedy przyjechałeś do miasta?

– Kilka dni temu. Nie odezwałem się do ciebie, bo chciałem najpierw załatwić pewną sprawę.

Ponad ramieniem Colta Boyd spojrział na furgonetkę koronera, do której właśnie ładowano zwłoki.

– Czy to była ta sprawa?

– Częściowo. Jestem ci wdzięczny, że od razu się zjawiłeś.

– Aha. – Boyd zauważył Altheę i powitał ją skinieniem głowy.

– Dzwoniłeś do mnie jako do policjanta, Colt, czy jako do przyjaciela?

Colt obejrzał niedopałek cygara, a potem rzucił go na ziemię i rozdeptał.

– Dobrze się składa, że jesteś jednym i drugim.

– Czy zabiłeś tego faceta?

Pytanie, zadane jakby od niechcienia, sprawiło, że Colt znów się uśmiechnął. Wiedział, że Boyd nie mrugnąłby okiem, gdyby się przyznał.

– Nie.

Boyd znów pokiwał głową.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Aha.

– Zaczekaj w samochodzie. Zaraz wracam.

– Kapitan Boyd Fletcher! – Colt, cmokając, pokręcił głową. Choć minęła północ, był wciąż w świetnej formie. Siedział z kubkiem słabej kawy w ręku, opierając zniszczone buciory o biurko Boyda. – To już coś!

– Myślałem, że hodujesz konie i bydło w Wyoming.

– Hoduję – rzucił Colt. Mówiąc, zaciągał lekko z południowym akcentem. – Od czasu do czasu.

– A co z dyplomem z prawa?

– Och, gdzieś tam leży.

– A wojsko?

– Nadal bawię się w pilota. Tylko już nie noszę munduru. Jak myślisz, ile to jeszcze potrwa, zanim nam przyniosą pizzę?

– W sam raz tyle, żeby wystygła i zrobiła się niejadalna. – Boyd odchylił się na krześle. W biurze czuł się równie swobodnie, jak na ulicy.

– Nie widziałeś, kto strzelał?

– Fletch, ciesz się, że rozpoznałem samochód, zanim padłem na ziemię, żując asfalt. Zresztą, co nam to da? Wszystko wskazuje na to, że wóz został skradziony.

– Zbada to porucznik Grayson. Może byś mi teraz powiedział, po co spotkałeś się z Dzikim Billem?

– To on się ze mną skontaktował. Ja przyje... – Colt urwał na widok Althei. Nawet nie zapukała, tylko od razu weszła, niosąc w ręku płaskie kartonowe pudełko.

– Zamawialiście pizzę? – Rzuciła pudełko na biurko i wyciągnęła rękę. – Dziesięć dolców, Fletcher.

– Althea Grayson. Colt Nightshade. Colt to mój stary przyjaciel. – Boyd wygrzebał z portfela dziesięć dolarów.

Althea zwinęła starannie banknot, wsunęła go do kieszonki w portmonetce, po czym położyła wyszywaną paciorkami torebkę na stosie papierów.

– Witam, panie Nightshade.

– Miło mi, pani Grayson.

– Poruczniku Grayson – poprawiła go. Podniosła pokrywkę pudełka, obejrzała jego zawartość i wybrała sobie kawałek pizzy. – Wydaje mi się, że był pan na miejscu zbrodni.

– Na to wygląda. – Colt zdjął nogi z biurka i też wziął kawałek. Ponad zapachem stygnącej pizzy z kiełbasą przyplął doń zapach Althei, znacznie bardziej kuszący.

– Dzięki – mruknęła, kiedy podał jej serwetkę. – Zastanawiałam się, co pan tam robił z moim informatorem, wystawiając się na cel.

– Z pani informatorem? – Colt zmrużył oczy.

– Tak jest – odparła i pomyślała, że jego oczy wyglądają tak, jakby nie mogły się zdecydować, jakiego mają być koloru. Coś pomiędzy zielenią a intensywnym błękitem...

– Bill mówił mi, że przez cały dzień bezskutecznie próbował namierzyć swój policyjny kontakt.

– Byłam w terenie.

Colt uniósł brwi, a jego wzrok prześlizgnął się po fałdach szmaragdowego jedwabiu.

– Ładny mi teren!

– Porucznik Grayson przez cały dzień dopinała pewną operację antynarkotykową – wtrącił się Boyd. – A teraz, moi drodzy, proponuję, żebyśmy zaczęli jeszcze raz.

– Dobrze. – Althea odłożyła nadgryziony kawałek pizzy, otarła palce,

a potem zdjęła narzutkę. Gdy odwróciła się plecami, Colt zamarł z wrażenia. Dopiero teraz ocenił, jak ponętne potrafią być gołe plecy, jeśli są szczupłe, proste i obramowane purpurowym jedwabiem.

Althea przerzuciła okrycie przez szafkę na dokumenty. Sięgnęła po pizzę i znów przysiadła na rogu biurka.

Ona doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo podoba się mężczyznom, pomyślał Colt. Poznał to po jej przebiegłym, lekko rozbawionym spojrzeniu. Dawno już odkrył tę prawdę, że każda kobieta zna swój arsenał damskich sztuczek. Dla mężczyzny to jednak pech, gdy kobieta wyposażona jest w broń tak ciężkiego kalibru jak porucznik Althea Grayson.

– Dziki Bill, panie Nightshade... – zaczęła. – Coście tam robili?

– Rozmawialiśmy. – Była to dość zdawkowa odpowiedź, ale Colt był w tej chwili zajęty próbą oceny, czy coś łączy tę seksowną panią porucznik z jego starym druhem. Starym, żonatym druhem, przypomniał sobie z ulgą. Co więcej, nie wyczuł nawet cienia erotycznego wzajemnego zainteresowania między tą parą.

– O czym? – Ton Althei był nadal cierpliwy, a nawet miły. Jakby przepytywała małego, głupkowatego chłopca.

– Denat był informatorem Thei – przypomniał Coltowi Boyd. – Jeżeli ona chce wziąć tę sprawę...

– Chcę.

– To ją dostanie.

Colt sięgnął po kolejny kawałek pizzy, by zyskać na czasie. Czul, że będzie musiał zrobić coś, czego nie znośił, i co nigdy nie chciało mu przejść przez gardło.

Będzie musiał poprosić o pomoc, a co za tym idzie, podzielić się swoją wiedzą.

– Namierzenie Billingsa i nakłonienie go, żeby zgodził się ze mną spotkać, zajęło mi dwa dni. – Kosztowało go to również dwieście dolarów łapówek, żeby przetrzeć szlak. Nie należał jednak do ludzi, którzy zwracają uwagę na koszty przed ostatecznym rozliczeniem. – By! zdenerwowany i nie bardzo chciał ze mną rozmawiać, póki nie zjawi się jego policyjny kontakt, ale mu to sownie wynagrodziłem.

Spojrzał na Altheę. Wyglądała na zmęczoną; dostrzegł to w opadających lekko powiekach i w cieniach okalających oczy.

– Przykro mi, że go pani straciła, ale nie sądzę, żeby pani obecność cokolwiek zmieniła.

– Tego się nie dowiemy, prawda? – Nie pozwoliła sobie na to, by nuta żalu wkradła się w jej głos. – Czemu zadał pan sobie tyle trudu, żeby się skontaktować z Billem?

– Miał dziewczynę, która dla niego pracowała. Jadę. Pewnie to jej uliczne imię.

Althea po namyśle pokiwała głową.

– Drobną blondynką o dziecinnej buzi. Siedziała kilka razy za natarczywe nagabywanie mężczyzn. Będę musiała to sprawdzić, ale

wydaje mi się, że od jakichś czterech czy pięciu tygodni nie zarabia na ulicy.

– To by się zgadzało. – Colt wstał, by dolać sobie kawy z automatu. – Mniej więcej tyle czasu minęło, odkąd Billings znalazł jej pracę w filmie. – Pomyślał, że skoro już musi wypić tę truciznę, zrobi to jak mężczyzna, bez śmietanki czy cukru dla zabicia smaku. Upił łyk i znów się odwrócił. – Nie mówię, oczywiście, o Hollywood. To były same świństwa dla prywatnych widzów, którzy mają ochotę i pieniądze na tego typu podniety. Filmy wideo dla miłośników ostrej pornografii. – Usiadł, wzruszając ramionami. – Nie powiem, żeby mi to przeszkadzało, jeżeli dotyczy to osób pełnoletnich. Chociaż osobiście wolę bardziej namacalny seks.

– Ale nie mówimy o panu, panie Nightshade.

– Och, proszę nie zwracać się do mnie per „pan”. To brzmi oziębłe, a przecież omawiamy takie gorące tematy. – Będzie musiał utrzyć jej nosa. Z przyczyn, nad którymi nie chciał się na razie zastanawiać, zamierzał zrobić to jak należy. – Tak się złożyło, że Jade przestraszyła się czegoś i puściła farbę. Wcale nie uważam, że wszystkie dziwki mają złote serce, ale ta przynajmniej miała sumienie i wysłała list do Cooków. – Przeniósł wzrok na Boyda. – Do Franka i Marleeny Cooków.

– Marleena? – Boyd uniósł brwi. – Marleena i Frank?

– Ci sami – przytaknął Colt. – Kolejni starzy przyjaciele, pani porucznik – dodał z cierpkim uśmiechem. – Tak się akurat składa, że sto

lat temu byłem, że tak powiem, intymnie zaprzyjaźniony z obecną panią Cook. Ale ona, jako kobieta obdarzona zdrowym rozsądkiem, wyszła za Franka, osiadła w Albuquerque i urodziła kilkoro ślicznych dzieciaków.

Althea poruszyła się i z chrzęstem jedwabiu założyła nogę na nogę. Odnotowała w myślach, że Colt ma na szyi medalik ze świętym Krzysztofem, patronem podróży. Czyżby pan Nightshade odczuwał potrzebę duchowego wsparcia?

– Zakładam, że pańska wyprawa szlakiem wspomnień nie jest celem samym w sobie?

– Och, celem są pani frontowe drzwi, pani porucznik. Ale ja wolę czasami pójść okrężną drogą. – Wyjął cygaro, obrócił je w palcach, a potem sięgnął po zapalniczkę. – Jakiś miesiąc temu najstarsza córka Marleen, Elizabeth... Poznałeś Liz, Boyd?

Boyd pokręcił głową. Kierunek, w jakim to wszystko zmierzało, bardzo mu się nie podobał.

– Widziałem ją, kiedy była jeszcze w pieluchach. Ile ona ma teraz lat? Dwanaście?

– Trzynaście. Zaledwie. – Colt pstryknął zapalniczką, a potem ssaniem obudził do życia cygaro, choć wiedział, że zapach dymu nie przyćmi posmaku gorzycy w ustach. – Śliczna jak z obrazka. Wykapana mama. Odziedziczyła również wybuchowy temperament Marleen. Mieli jakieś kłopoty domowe – jak większość rodzin w tym czy innym momencie. Liz obraziła się i uciekła.

– Uciekła z domu? – Althea doskonale rozumiała to, co musiało dziać się w głowie uciekinierki. Niestety, aż za dobrze.

– Wrzuciła kilka drobiazgów do plecaka i ulotniła się. Nie trzeba chyba dodawać, że Marleen i Frank od dwóch tygodni przeżywają piekło. Oczywiście skontaktowali się z policją, ale oficjalną drogą nie udało im się dotrzeć zbyt daleko. – Wydmuchał kłęb dymu. – Bez obrazy. Dziesięć dni temu zadzwonili do mnie.

– Dlaczego? – zapytała Althea.

– Już mówiłem. Przyjaźnimy się.

– Często śledzi pan alfonsów i kryje się przed kulami na prośbę przyjaciół?

Nieźle posługuje się sarkazmem, pomyślał Colt. Jeszcze jeden rodzaj broni w bogatym arsenale pani porucznik.

– Czasami wyświadczam ludziom przysługi.

– Ma pan licencję detektywa?

Colt z zaciśniętymi wargami obejrzał czubek swojego cygara.

– Licencje to nie jest moja specjalność. Rozpuściłem wici i poszcęściło mi się. Dowiedziałem się, że pojechała na północ. A potem Cookowie dostali list od Jade. – Ściskając w zębach cygaro, wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki złożony arkusik papieru listowego w kwiatki. – Sami to przeczytajcie – powiedział, podając Boydowi kartkę papieru. Althea wstała i stanęła za Boydem, a kiedy zaczęli czytać, położyła mu rękę na ramieniu.

Był to gest, świadczący o zażyłości, a jednak zupełnie aseksualny. Nasuwający myśl o przyjaźni i zaufaniu.

Pismo było równie dziewczęce, jak papeteria. Jednak treść listu nie miała nic wspólnego z kwiatkami, kokardkami i dziewczęcymi marzeniami.

„Szanowni Państwo!

Liz poznałam w Denver. To miła dziewczynka. Bardzo żałuje, że uciekła z domu, i wróciłaby, gdyby tylko mogła. Chciałam jej pomóc, ale musiałam wyjechać z miasta. Ona ma kłopoty. Poszłabym z tym na policję, ale się boję. Poza tym myślę, że nie chcieliby rozmawiać z kimś takim jak ja. Liz nie nadaje się do takiego życia, ale oni nie chcą jej puścić. Jest młoda i taka ładna, a oni zarabiają na tych filmach kupę pieniędzy. Pracowałam dla nich przez pięć lat, ale kazali nam robić takie rzeczy przed kamerą, że skóra cierpnie. A jedną z tych dziewczyn chyba zabili, dlatego postanowiłam uciec, zanim i mnie to spotka. Liz dała mi państwa adres i kazała napisać, że jest jej naprawdę przykro. Bardzo się boi i ma nadzieję, że ją szybko znajdziecie.

Jade PS Oni mają takie miejsce w górach, gdzie kręcą filmy, i oprócz tego apartament na Second Avenue".

Boyd nie oddał listu, tylko położył go na biurku. On także miał córkę, Tyle że uroczą, zapalczywą sześciolatkę.

– Mogłeś przyjść z tym do mnie. Trzeba było tak zrobić.

– Przywykłem pracować sam. – Colt znów zaciągnął się cygarem, a potem zdusił je w popielniczce. – Tak czy inaczej, zamierzałem zgłosić się do ciebie, kiedy zbiorę parę rzeczy do kupy. Zdobyłem nazwisko alfonsa Jade i chciałem wziąć go w obroty.

– A teraz on nie żyje – odezwała się głucho Althea, odwracając się do okna.

– Tak – mruknął Colt, studiując jej profil. Emanowało z niej coś więcej niż tylko gniew. Nie potrafił powiedzieć co. – Widocznie się rozeszło, że go szukam i że zgodził się ze mną rozmawiać. Myślę, że mamy do czynienia z gangiem o rozlicznych powiązaniach, i to takim, który nie cofnie się przed morderstwem.

– To sprawa dla policji, Colt – stwierdził Boyd ze spokojem.

– Bez wątpienia. – Gotów pójść na układy, rozłożył ręce. – To również prywatna sprawa. Ja nie przestanę jej szukać, Fletch. Żadne prawo tego nie zabrania. Reprezentuję Cooków. Jestem ich adwokatem, jeżeli potrzebna nam podkładka.

– Ach, to tak. – Althea, już spokojna, odwróciła się. – Jesteś adwokatem?

– Kiedy mi to pasuje. Nie zamierzam przeszkadzać wam w śledztwie – zwrócił się do Boyda. – Chcę, żeby ta mała wróciła do domu, zdrowa i cała, do Marleeny i Franka. Dlatego pójdę na pełną współpracę. Powiem wam wszystko, co wiem. Ale coś za coś. Przydziel mi policjanta do tej roboty, Boyd. – Uśmiechnął się ironicznie, jakby śmiał się sam z siebie.

- Nikt na świecie nie wie lepiej niż ty, jak nienawidzę prosić o partnera z urzędu. Jednak chodzi o Liz, i tylko to się liczy. Wiesz, że jestem dobry.
- Wychylił się nad biurkiem. – Wiesz też, że się nie cofnę. Daj mi swojego najlepszego człowieka i złapmy wreszcie tych drani.

Boyd przycisnął palce do zmęczonych oczu. Mógł, oczywiście, kazać Coltowi się wycofać. Byłby to jednak próżny trud. Mógł też odmówić współpracy i nie dzielić się z nim informacjami, zdobytymi przez jego wydział. Colt i tak działałby na własną rękę. Wiedział też, że Colt jest dobrym fachowcem, i bez trudu mógł sobie wyobrazić, jakiego rodzaju robotą zajmował się w wojsku.

Nie po raz pierwszy Boyd Fletcher postanowił nagiąć przepisy do swoich potrzeb. Podjął decyzję i, wskazując na Altheę, powiedział:

- To jest mój najlepszy człowiek.

Rozdział 2

Jeżeli już musi się mieć partnera, czemu nie mógłby to być ktoś, na kogo miło popatrzeć? Zresztą, Colt z założenia nie zamierzał działać wspólnie z Altheą, ale raczej za jej pośrednictwem. To ona gwarantowała, że *winni zostaną postawieni przed sądem. On, ze swojej strony, dotrzymanymi oczywiście słowami i będzie jej przekazywał wszelkie zdobyte informacje, choć wątpi, by zrobiła z nich większy użytek.*

Colt szanował zaledwie kilku policjantów; Boyd znajdował się na czele tej listy. Jeśli zaś chodzi o porucznik Grayson, oceniał ją jako mało przydatną ozdobę, i niewiele więcej.

Jej policyjna odznaka, osobowość i sarkazm mogą okazać się przydatne, gdy trzeba będzie przesłuchać ludzi związanych ze sprawą.

Popijając poranną kawę, pomyślał, że nareszcie porządnie się wyspał. Rzadko trafiało mu się aż sześć godzin nieprzerwanego snu. Nie protestował, gdy Boyd zaproponował mu, by wymeldował się z hotelu I na czas pobytu w Denver zamieszkał wraz z nim i jego rodziną. Colt lubił rodziny – w każdym razie, cudze – i był bardzo ciekaw żony Boyda.

Nie był na ich ślubie. Oczywiście, byłby przyjechał, mimo że nie przepadał za ceremonialnymi uroczystościami. Jednak z Bejrutu do Denver jest bardzo daleko, a on był wtedy zajęty ściganiem terrorystów.

Musiał przyznać, że Cilla z miejsca go oczarowała. Nawet nie

mrugnęła okiem, kiedy jej mąż o drugiej w nocy przyprowadził do domu obcego człowieka. Okutana frotowym szlafrokiem, zaproponowała mu pokój gościnny, sugerując, że jeśli chce porządnie się wyspać, powinien nakryć głowę poduszką. A to dlatego, że ich dzieci wstają przed siódmą, by zdążyć do szkoły.

Runął na łóżko i spał jak kamień, a gdy obudziły go krzyki i tupot, skorzystał z porady pani domu i uciał sobie jeszcze godzinkę snu, chowając głowę pod poduszkę.

Teraz, po królewskim śniadaniu przygotowanym przez gosposię Fletcherów i trzech filiżankach pierwszorzędnej kawy, był gotów do wymarszu.

Zgodnie z umową, jaką zawarł z Boydem, pierwszym jego przystankiem miał być komisariat. Zamelduje się u Althei, spróbuje wyciągnąć od niej nazwiska ewentualnych współników Billingsa, a potem pójdzie swoją drogą.

Po wejściu do budynku komisariatu początkowo odniósł wrażenie, że jego stary druh dowodzi grupą szaleńców. W budynku panował, jak zwykle, nieznośny hałas – dzwonki telefonów, stukot klawiatur i podniesione głosy. Były też typowe zapachy – taniej kawy, skondensowanych środków do czyszczenia oraz spoconych ciał.

Sierżant w recepcji znalazł na liście nazwisko Colta, wręczył mu identyfikator i skierował do pokoju Althei. Idąc wąskim korytarzem, Colt minął zakratowaną celę oraz dwie pary drzwi, zanim trafił na te

właściwe. Były zamknięte, zastukał więc tylko raz, a potem otworzył. O tym, że Althea jest w pokoju, wiedział, zanim zdążył ją zobaczyć. Wyczuł jej zapach, jak wilk wyczuwa współplemieńca. Albo swoją zdobycz.

Zniknęły eleganckie jedwabie, nadal jednak wyglądała bardziej na ikonę mody niż na policjantkę. Świetnie uszyty, ciemnopopielaty garnitur bynajmniej nie sugerował męskości. Althea wyraźnie też nie zamierzała wypierać się swojej płci, bo włożyła różową bluzkę, a w klapę wpięła gwiazdkę wysadzaną brylancikami. Zaczesane do tyłu włosy, splecione w misterny warkocz, miedzianozłotą ramą okalały jej twarz, zaś w uszach połyskiwały złote plecione kolczyki.

Wyglądała tak schludnie i grzecznie, że mogłaby zadowolić każdą starą ciotkę, a mimo to porażała seksem.

Na jej widok mężczyzna pośledniejszego gatunku pewnie by się oblizał.

– Witaj, Grayson.

– Witaj, Nightshade. – Wskazała mu krzesło. – Siadaj, proszę.

W pokoju było tylko jedno wolne krzesło, twarde, z wysokim oparciem. Colt odwrócił je i usiadł na nim okrakiem. Przy okazji zauważył, że pokój jest ponad dwa razy mniejszy od pokoju Boyda i utrzymany w idealnym porządku. Wszystkie szuflady były porządnie pozamykane, papiery równo poukładane, a ołówki zastrugane jak zabójcze ostrza. W rogu biurka stała doniczka z jakąś rośliną, sumiennie

podlewana – co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości. Nie dostrzegł za to żadnych fotografii rodziny czy przyjaciół. Jedynym barwnym akcentem w tym pokoiku bez okien był abstrakcyjny obraz namalowany w ostrych błękitach, zieleniach i czerwieniach. Jaskrawe smugi koloru raczej zderzały się i gryzły, niż współgrały ze sobą.

Instynkt podpowiedział mu, że obraz ten pasuje pod każdym względem do jego właścicielki.

– No dobrze. – Położył ręce na oparciu krzesła i wychylił się w przód.
– Sprawdziłaś, czy wóz, z którego strzelano, figuruje w rejestrze skradzionych pojazdów?

– Nie musiałam. Jest na dzisiejszej gorącej liście. – Podała mu swoją kopię. – Kradzież zgłoszono wczoraj, o jedenastej w nocy. Właściciele wybrali się na kolację. Po wyjściu z restauracji stwierdzili, że ich samochód zniknął. Doktorostwo Wilmerowie, oboje dentyści, obchodzili piątą rocznicę ślubu. Wygląda na to, że nie mają nic wspólnego z kradzieżą.

– Prawdopodobnie. – Colt rzucił arkusz na biurko. W gruncie rzeczy nie wierzył, że znajdzie jakiś kontakt poprzez skradziony samochód. – Znaleźliście wóz?

– Jeszcze nie. Mam za to kartotekę Jade, o ile cię to interesuje. – Althea odłożyła listę skradzionych pojazdów na swoje miejsce i sięgnęła po teczkę. – Janice Willowby. Lat dwadzieścia dwa. Kilka zatrzymań za natarczywe nagabywanie. Już jako nieletnia, notowana za to samo.

Aresztowana, również jako nieletnia, gdy znaleziono u niej w torebce kilka skrętów. Zaliczyła wszystkie stadia pomocy społecznej. Izba dziecka, kurator, poradnie, a gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, wróciła na ulicę.

Nic nowego, pomyślał.

– Jest jakaś rodzina? – zapytał. – Mogła pojechać do domu.

– Ma matkę w Kansas City. Albo miała, jakieś półtora roku temu.

Spróbuję ją odnaleźć.

– Widzę, że sporo zdziałałaś od rana.

– Nie każdy zaczyna dzień o... – spojrzała na zegarek – o dziesiątej.

– Mnie lepiej pracuje się w nocy, pani porucznik. – Wyjął z kieszonki cygaro.

Althea wymownie pokręciła głową.

– Nie tutaj, kolego. Colt posłusznie schował cygaro.

– Komu jeszcze ufał Billings, oprócz ciebie?

– Nic mi nie wiadomo o tym, żeby komukolwiek ufał – odparła, a jednak ją to zabolalo, bo wiedziała, że był taki ktoś. To jej zaufał, a ona postąpiła nieostrożnie. – Zawarliśmy umowę. Ja dawałam mu pieniądze, a on przekazywał mi informacje.

– Jakiego rodzaju?

– Jeśli chodzi o Dzikiego Billa, pakiet był bardzo urozmaicony. Maczał palce w wielu interesach. Na ogół bardzo drobnych. – Przesunęła papiery na biurku, składając równo krawędzie. – Był płotką, ale miał

dobry słuch i potrafił wtopić się w tło tak, że ludzie zapominali o jego obecności. Rozmawiali przy nim bez skrępowania, bo wyglądał, jakby miał mózg wielkości orzeszka. Tymczasem był całkiem bystry. – Nagle głos jej się zmienił, zdradzając Coltowi coś, do czego nie zdążyła się przyznać samej sobie: żal jej było Billingsa. – Na tyle bystry, by nie przekraczać tej linii, za którą zaczynają się kłopoty. I na tyle bystry, by nie wchodzić nikomu w paradę. Aż do ubiegłej nocy.

– Nie robiłem z tego tajemnicy, że go szukam, bo chodzi mi o pewne informacje. Przecież nie chciałem, żeby zginął.

– Nie winię cię o to.

– Nie?

– Nie. – Odsunęła się od biurka na tyle, by odwrócić się razem z krzesłem i spojrzeć mu w oczy. – Ludziom takim jak Bill, choćby nawet bardzo byстрыm, nie jest pisane długie życie. Gdyby udało mu się ze mną skontaktować, pewnie spotkałabym się z nim w tym samym miejscu, co ty, i z tym samym skutkiem. – Przemyślała to sobie dogłębnie i bez taryfy ulgowej. – Może i nie pochwałam twojego stylu, Nightshade, ale nie mam do ciebie pretensji.

Wydawała się taka spokojna. Żadnych zbędnych gestów, wzruszania ramionami czy nerwowego bębnienia palcami. Jak obraz na ścianie za jej plecami, mimo że nieruchoma, była pełna emocji.

– A jaki niby jest ten mój styl, pani porucznik?

– Należysz do tych, którzy nie dość, że odmawiają przestrzegania

zasad, to jeszcze w ich łamaniu znajdują przyjemność. – Mówiąc to, nie przestawała na niego patrzeć oczyma chłodnymi jak woda w jeziorze. Zaczął się zastanawiać, co musiałby zrobić, żeby zapłonęły namiętnością. – Zaczynasz coś, ale nie zawsze to kończysz. Może to znaczyć, że szybko się nudzisz albo tracisz zapał. Nie świadczy to dobrze o twojej solidności.

Zirytowała go ta analiza jego osoby, lecz gdy znów się odezwał, w jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia.

– Wszystko to zdążyłaś wykombinować zaledwie od wczoraj?

– Sprawdziłam cię, Nightshade. Byłam zaskoczona, że chodziłeś do prywatnej szkoły, gdzie zaprzyjaźniłeś się z Boydem. – Kąciki jej ust lekko drgnęły, ale oczy pozostały chłodne. – To mi do ciebie nie pasuje.

– Moi rodzice myśleli, że mnie tam nauczą moresu. – Uśmiechnął się.
– Chyba im się nie udało.

– Nie nauczyli cię też moresu na Harvardzie, gdzie na wydziale prawa zrobiłeś dyplom, który później nie na wiele ci się przydał. Pewne etapy twojej służby wojskowej zostały utajnione, ale, generalnie rzecz biorąc, wyrobiłam sobie pewne pojęcie. – Na biurku stał talerz kandyzowanych migdałów. Althea nachyliła się i po dłuższym namyśle wybrała największy. – Nie mam zwyczaju pracować z kimś, kogo nie znam.

– Ja też nie. Może byś mi coś powiedziała o Althei Grayson?

– Jestem oficerem policji – rzuciła sucho. – A ty nie. Zakładam, że masz w miarę aktualne zdjęcie Elizabeth Cook.

– Tak – mruknął. Nie wyjął jednak fotografii, bo uznał, że nie ma obowiązku wykonywać poleceń pięknej pani porucznik.

Rozległ się dzwonek telefonu. Może to i lepiej, pomyślał, zważywszy na groźne spojrzenie Althei.

– Tu Grayson. – Odczekała chwilę, po czym zapisała coś na bloczku. – Zawiadam ekipę zabezpieczającą. Już tam jadę. – Wstała i schowała notes do torebki z wężowej skórki. – Znaleźli samochód. – Marszcząc brwi, przerzuciła torebkę przez ramię. – Skoro Boyd chce cię w to włączyć, możesz się ze mną przejechać, ale tylko w roli obserwatora. Czy to jasne?

– Rozumiem.

Idąc za nią do drzwi, nie mógł oprzeć się refleksji, że od tyłu Althea prezentowała najlepszy widok po tej stronie Missisipi. Mimo to wysunął się do przodu, by się z nią zrównać.

– Ubiegłej nocy nie miałem zbyt wiele czasu, żeby pogadać z Boydem – zaczął. – Zastanawiam się, dlaczego ty i twój kapitan jesteście ze sobą tacy.... zżyci.

Althea, która schodziła właśnie po schodach do garażu, odwróciła się i przeszła go wzrokiem ostrym jak sztylet.

– O co chodzi? – zapytał, gdy nadał patrzyła na niego bez słowa.

– Próbuję zdecydować, czy obraziłeś mnie i Boyda – jeśli tak, będę zmuszona cię ukarać – czy tylko źle sformułowałeś swoje pytanie.

– Wolałbym, żebyś wybrała drugi wariant – zaproponował

pospiesznie.

– Dobrze. – Znów ruszyła na dół. – Przez ponad siedem lat byliśmy partnerami. – U stóp schodów skręciła w prawo. Płaskie obcasy jej zamszowych półbutów zastukały energicznie na betonie. – Jeśli dwoje ludzi dzień w dzień zawiera sobie swoje życie, lepiej, żeby byli ze sobą zżyci.

– A potem on został kapitanem.

– Tak jest. – Wyjęła z torebki kluczyki i otworzyła samochód. – Przepraszam, ale fotel pasażera jest przesunięty całkiem do przodu. Nie miałam czasu, żeby go naprawić.

Colt z pewnym żalem popatrzył na sportowy wóz Althei. Niezła bryka, to prawda, ale przy tym położeniu fotela będzie musiał złożyć się w harmonijkę i siedzieć z kolanami pod brodą.

– Czy to, że Boyd został kapitanem, nie jest źródłem jakichś problemów?

Althea wślizgnęła się z gracją do samochodu. Gdy Boyd, stękając, usadowił się wreszcie obok niej, prychnęła pogardliwie.

– Nie. Czy jestem ambitna? Tak. Czy jestem wściekła, bo najlepszy policjant, z jakim zdarzyło mi się pracować, został moim przełożonym? Nie. Czy sama spodziewam się awansu na kapitana w ciągu następnych pięciu lat? Możesz się założyć o własny tyłek. – Nasunęła na oczy ciemne lotnicze lustrzanki. – Zapnij pas, Nightshade. – Po tych słowach wystartowała. Szlaban garażu poderwał się do góry i wyjechali na ulicę.

Colt musiał przyznać, że jest świetnym kierowcą. Nie miał, zresztą, wyjścia, bo to ona siedziała za kierownicą i jego życie spoczywało teraz w jej rękach. Zżyci, pomyślał. No tak.

– Przyjaźnicie się, ty i Boyd?

– Tak jest. Czemu pytasz?

– Chciałem się tylko upewnić, że nie wszyscy przystojni faceci w pewnym wieku działają ci na nerwy. – Gdy wzięła zakręt, posłał jej szeroki uśmiech. – Miło pomyśleć, że chodzi tylko o mnie. W pewnym sensie poczułem się wyróżniony, rozumiesz?

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego wzrokiem, który można było uznać za przyjazny. Tylko przyjazny, i nic więcej. Dlaczego więc serce zamarło mu na moment w piersi?

– Nie powiedziałabym, że działasz mi na nerwy, Nightshade. Po prostu nie ufam amatorom hot dogów. Skoro przydzielono nam to samo zadanie, a Boyd jest naszym wspólnym kumplem, spróbujmy się dogadać.

– To brzmi rozsądnie. Jak na razie, łączy nas praca i Boyd. A może uda nam się znaleźć jeszcze parę innych wspólnych elementów? – Podkręcił radio i pokiwał z uznaniem głową, gdy zabrzmiały śpiewne tony bluesa, od których człowiekowi przyspiesza puls. – Aha, jeszcze jedno. Co myślisz o kuchni meksykańskiej?

– Lubię gorące chili i zimną margaritę.

– To już pewien postęp. – Spróbował przekręcić się w fotelu, ale

tylko uderzył kolanem w deskę rozdzielczą i zaklął. – Jeżeli znowu będziemy musieli gdzieś razem pojechać, weźmiemy moje cztery kółka.

– Porozmawiamy o tym. – Ściszyła muzykę, bo nagle ożył nadajnik.

– Wzywamy wszystkie jednostki patrolowe w pobliżu Sheridan i Jewell, numer pięćset jedenaście.

Althea zaklęła.

– To tylko o jedną przecznicę stąd. – Skręcając w lewo, zerknęła z ukosa na Colta. – Strzelanina – wyjaśniła. – Policyjna sprawa, rozumiesz?

– Jasne.

– Zgłasza się szóstka – powiedziała do nadajnika. – Jestem na miejscu zdarzenia. – Z piskiem opon zatrzymała się za wozem policyjnym. – Zaczekaj tu na mnie! – Wyskoczyła z samochodu i pobięła w stronę trzypiętrowej kamienicy.

Przy bramie przystanęła, wstrzymując oddech. Wchodząc do budynku, usłyszała kolejny wystrzał.

Piętro wyżej, pomyślała. A może dwa? Omiotła wzrokiem pusty, obdrapany korytarz i, trzymając oburącz broń, ruszyła na górę. Była na pierwszym piętrze, gdy usłyszała krzyk... Nie, raczej płacz dziecka. Nagle po lewej stronie skrzypnęły drzwi. Przykucnęła, celując w ich kierunku, i zobaczyła przerażoną staruszkę.

– Policja – rzuciła. ~ Nie wychodzić z mieszkania!

Drzwi zamknęły się. Szczęknął zamek. Althea przeszła korytarzem do

drugiej klatki schodowej. I wtedy ich zobaczyła: policjanta, leżącego na schodach, oraz skulonego nad nim kolegę.

– Co się stało? – zapytała, kładąc rękę na ramieniu klęczącego.

– Postrzelił Jima. Wybiegł z dzieckiem i otworzył ogień.

Policjant był blady jak kreda. Równie blady, jak jego partner, który leżał na schodach, brocząc krwią. Althea nie potrafiła powiedzieć, który z nich był w większym szoku.

– Jak się nazywasz?

– Harrison. Don Harrison – odparł, przyciskając zakrwawioną chusteczkę do rany na ramieniu kolegi.

– Jestem porucznik Althea Grayson. Chcę natychmiast usłyszeć, co tu się stało.

– Tak jest. – Harrison zaczerpnął tchu. – Rodzinna kłótnia. Strzały. Biały mężczyzna zaatakował kobietę w mieszkaniu dwa D. Potem otworzył do nas ogień i pobiegł na górę, osłaniając się dzieckiem płci żeńskiej.

W tym momencie z mieszkania na górze wytoczyła się młoda kobieta. Trzymała się za bok, a pomiędzy palców ciekła jej krew.

– Zabrał mi dziecko! Charlie porwał moje dziecko! Proszę, o Boże...

– Osunęła się z płaczem na kolana. – Proszę, błagam... On oszalał.

– Harrison – zaczęła Althea, gdy nagle usłyszała szmer na schodach. Błyskawicznie wycelowała w tę stronę i zaklęła na widok Colta. Powinna była domyślić się, że nie zachce czekać z założonymi rękami w

samochodzie. – Połącz się z centralą – zwróciła się znów do Harrisona. – Wezwij posiłki. Powiedz, że wzięto zakładnika, a policjant i cywil zostali ranni. Z jakiej broni strzelano?

– Wyglądała na czterdziestkę piątkę.

– Dzwon, a potem wracaj, żeby mnie osłaniać. – Odwróciła się do Colta. – Chcesz się przydać? Zajmij się tą dwójką.

Popędziła schodami na górę. Znów usłyszała płacz dziecka; przeciągłe, przeraźliwe zawodzenie, odbijające się echem w wąskim korytarzu. Gdy dotarła na ostatnie piętro, usłyszała huk zatrzaskiwanych drzwi. Wyszedł na dach, pomyślała. Przywarła do framugi, przekręciła ostrożnie gałkę, a potem otworzyła kopniakiem drzwi i przykucnęła.

Mężczyzna wypalił tylko raz, na oślep. Kula przeleciała ze świstem obok głowy Althei.

Wyprostowała się i stanęła oko w oko z porywaczem.

– Policja! – krzyknęła. – Rzuć broń!

Stojący na krawędzi dachu mężczyzna był atletycznej postury, twarz miał czerwoną z wściekłości i oczy szkliste od narkotyków. Z tym akurat potrafiła sobie poradzić. Rzeczywiście miał w ręku czterdziestkę piątkę. Z tym także da sobie radę. Chodziło jednak o dziecko, może dwuletnią dziewczynkę, którą trzymał za nogę, wywieszoną poza krawędź dachu. Althea nie była pewna, czy potrafi zapobiec nieszczęściu.

– Upuszczę ją! – Wiatr zagłuszał jego krzyk. – Zobaczysz, że to zrobię! Rzucę ją jak kamień! Przysięgam na Boga! – Potrząsnął

dzieckiem, które nie przestawało przeraźliwie zawodzić. Różowa tenisówka spadła z dziecięcej stopy i poleciała cztery piętra w dół.

– To byłby duży błąd, Charlie. – Althea odsunęła się powoli od drzwi, z dziewiątką wycelowaną w jego szeroki tors. – Cofnij się od krawędzi.

– Upuszczę tę małą dziwkę! – Wyszczrzył zęby w upiornym uśmiechu. – Jest dokładnie taka sama jak jej matka. Nic, tylko beczy i marudzi. Myślały, że mi uciekną, ale je znalazłem. Teraz Linda żałuje, prawda? Gorzko żałuje.

– Tak. – Althea spróbowała zbliżyć się do dziecka. Musi przecież być jakiś sposób, by dotrzeć do małej. Nagle dopadło ją obrzydliwe wspomnienie. Krzyki, groźby, strach... Zdławiła je w zarodku. – Jeżeli skrzywdzisz tę małą, Charlie, koniec z tobą.

– Tylko mi nie mów, że to koniec! – Rozwścieczony, zakołysał dzieckiem jak workiem z brudną bielizną. Althei serce zamarło w piersi. Krzyki dziecka także zamarły. Dziewczynka szlochała teraz cichutko. Ręce zwisały jej bezwładnie w dół, a wielkie niebieskie oczy były szeroko otwarte. – Ona też próbowała mi powiedzieć, że to koniec. „To już koniec, Charlie” – naśladował cienki damski głos. – Nieźle jej dołożyłem. Należało jej się, Bóg mi świadkiem. Za to nieustanne wiercenie dziury w brzuchu i w ogóle za wszystko. Jak tylko pojawiło się dziecko, wszystko zaczęło się psuć. Na co mi takie dwie dziwki? Ale to ja zadecyduję, kiedy będzie koniec.

W oddali zawyły syreny policyjne. Althea wyczuła za sobą jakieś

poruszenie, ale nie odwróciła się, bo chciała, by mężczyzna skupił całą swoją uwagę na niej i tylko na niej.

– Przynieś tu dziecko, a sam możesz odejść. Chcesz odejść, prawda, Charlie? Chodź tu. Oddaj mi ją. Nie jest ci potrzebna.

– Myślisz, że jestem taki głupi? – Grymas wykrzywił mu usta. – Jeszcze jedna durna suka!

– Wcale nie myślę, że jesteś głupi. – Kątem oka dostrzegła jakiś ruch, ale nie odważyła się zakląć. To nie był Harrison. To Colt sunął jak cień ku porywaczowi. – Nie jesteś chyba taki głupi, żeby zrobić krzywdę własnemu dziecku. – Była już trochę bliżej, dzieliły ich jakieś dwa metry. Równie dobrze mogło być i piętnaście.

– Zabiję ją! – wrzasnął Charlie. – Ciebie też zabiję, i każdego, kto wejdzie mi w paradę! Nikt mi nie będzie mówił, że to koniec, póki ja sam tego nie powiem!

Nagle Colt rzucił się do przodu i chwycił dziewczynkę, obejmując ją ramieniem w pasie. Althea dostrzegła błysk metalu w jego ręku i rozpoznała trzydziestkę dwójkę. Użyłby jej wcześniej, gdyby priorytetem nie było bezpieczeństwo dziecka. Odskoczył potem w tył, osłaniając dziewczynkę własnym ciałem jak tarczą, lecz zanim zdążył wycelować, było już po wszystkim.

Althea zobaczyła, jak wycelowana w nią lufa czterdziestki piątki zakreśla w powietrzu łuk w kierunku Colta i dziewczynki. I wtedy strzeliła. Kula odrzuciła porywacza do tyłu. Uderzył kolanami o niski

murek na skraju dachu i runął w dół, jak kamień.

Althea nie pozwoliła sobie nawet na jedno westchnienie. Schowała broń do kabury i podeszła do Colta, który tulił zapłakaną dziewczynkę.

– Nic jej nie jest?

– Na to wygląda. – Ruchem tak naturalnym, jakby robił to od lat, posadził sobie dziewczynkę na biodrze i pocałował w wilgotne czołko. – Już wszystko dobrze, malutka. Nikt ci nie zrobi krzywdy.

– Mama. – Krztusząc się od łez, dziewczynka wtuliła się w niego. – Mama!

– Nie martw się, zabierzemy cię do mamy, kochanie. – Trzymając w jednej ręce broń, Colt drugą ręką głaskał dziecko po jasnej główce. – Dobra robota, pani porucznik.

Althea obejrzała się przez ramię. Policjanci już wbiegali na górę po schodach.

– Mogło być lepiej.

– Wciągnęłaś go w rozmowę, żeby dać szansę dziecku, a potem go zastrzeliłaś. Lepiej być nie mogło.

Althea popatrzyła mu przeciągle w oczy.

– Zabierzmy ją stąd – odezwała się po chwili.

– Dobrze. – Ruszyli w stronę wyjścia na dach.

– Jeszcze jedno, Nightshade.

– O co chodzi? – Uśmiechnął się, pewny, że zamierza mu podziękować.

– Masz pozwolenie na broń?

Colt przystanął, a potem wybuchnął głośnym, zaraźliwym śmiechem. Dziewczynka otworzyła oczy, pociągnęła nosem i uśmiechnęła się przez łzy.

Althea nie myślała o strzelaninie. Nie mogła sobie na to pozwolić. Zabijała już wcześniej i podejrzewała, że pewnie jeszcze nieraz przyjdzie jej to zrobić. Z zasady starała się tego nie roztrząsać. Gdyby zaczęła się zbyt głęboko zastanawiać nad tym aspektem swojej pracy, mogłaby rozpić się albo zobojętnieć. A może, co byłoby po stokroć gorsze, mogłaby to polubić.

Sporządziła więc szczegółowy raport z zajścia, po czym wymazała je z pamięci. W każdym razie próbowała...

Kopię raportu zaniosiła do pokoju Boyda i położyła mu ją na biurku. Fletcher przejrzał raport, a potem popatrzył na Altheę.

– Ten policjant, Barkley, jest jeszcze na sali operacyjnej. Kobiecie nic już nie grozi.

– To dobrze. A co będzie z dzieckiem?

– Mała ma ciotkę w Colorado Springs. Kurator już się z nią skontaktował. Ten świrus był jej ojcem. Już wcześniej siedział za maltretowanie i narkotyki. Rok temu jego żona przeniosła się z dzieckiem do schroniska dla kobiet i wystąpiła o rozwód. Tutaj przeprowadziła się ze trzy miesiące temu, znalazła sobie pracę i zaczęła

nowe życie.

– Ale on ją odnalazł.

– Niestety.

– No cóż, już jej nigdy więcej nie znajdzie. – Althea odwróciła się do wyjścia.

– Thea! – Boyd poderwał się zza biurka i zamknął drzwi, by stłumić dobiegające z korytarza hałasy. – Wszystko w porządku?

– Jasne. Wydział Spraw Wewnętrznych nie urwie mi chyba za to głowy.

– Nie mówię o Wydziale Spraw Wewnętrznych. – Boyd spojrzał na nią z ukosa. – Myślę, że dzień czy dwa urlopu ci nie zaszkodzą.

– Ale i nie pomogą. – Westchnęła ciężko. – Obawiam się, że nie dopadłabym jej w porę. To nie ja ją uratowałam, tylko Colt. Chociaż miało go tam nie być.

– Ale był. – Boyd położył jej ręce na ramionach. – Nie zaczynaj. Znowu ten kompleks superpolicjanta. Unikanie kul, pisanie raportów, pościgi w ciemnych alejkach, rozprowadzanie biletów na bal policji, uwalnianie świata od złych ludzi i zdejmowanie kotów z drzew. On to wszystko potrafi.

– Zamknij się, Fletcher – rzuciła, ale się uśmiechnęła. – Na zdejmowanie kotów nie wyrażam zgody.

– Może wpadniesz dziś na kolację? Zatrzymała się, z ręką na klamce.

– A co będzie do jedzenia?

Wzruszył ramionami, a potem się uśmiechnął.

– Nie mam pojęcia. Maria ma dziś wieczorem wychodne.

– Cilla będzie gotować? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi – dodała z wyrzutem.

– Zamówimy pizzę.

– Zgoda.

Gdy wróciła na salę ogólną, Colt już tam był. Siedział z nogami na biurku i słuchawką przy uchu. Podeszła i przysiadła na rogu biurka.

– Uporałaś się już z papierkową robotą? – zapytał, kiedy skończył rozmawiać.

– Nightshade, nie muszę ci chyba mówić, że biurko, telefon oraz krzesło stanowią własność policji. Cywilom nie wolno z nich korzystać.

– Nie musisz – odparł z szerokim uśmiechem – ale wal śmiało, jeśli masz ochotę. Wyglądasz tak ślicznie, kiedy recytujesz regulamin, że chciałoby się ciebie schrupać.

– Od twoich komplementów zapiera mi dech w piersi. – Strąciła mu nogi z biurka. – Skradziony samochód jest w tej chwili sprawdzany w laboratorium, nie ma więc po co pędzić, żeby go obejrzeć.

– Masz jakieś inne plany?

– Zacznę od „Tik Taka”. Chcę namierzyć kilku kumpli Dzikiego Billa i pogadać z paroma osobami.

– Pomogę ci.

– Nie wracajmy do tego.

Gdy skierowała się w stronę garażu, chwycił ją za rękę.

– Tym razem bierzemy mój wóz. Wzruszyła ramionami, wyszła jednak z nim na ulicę. Solidny czarny wóz Colta miał na szybie zatknięty mandat za złe parkowanie.

– Chyba nie wypada cię prosić, żebyś to załatwiła? – zapytał, chowając go do kieszeni.

– Nie wypada – rzuciła, wsiadając do samochodu.

– Wobec tego poproszę Fletcha. Posłała mu coś na kształt uśmiechu, po czym odwróciła wzrok.

– Świetnie poradziłeś sobie z tym dzieckiem – powiedziała, patrząc w okno. – Mała nie wyszłaby z tego cało, gdyby nie ty.

– My – podkreślił. – Można by to nazwać pracą zespołową.

– Można by – mruknęła, zapinając pas.

– Nie bierz tego tak bardzo do serca, Thea. – Pogwizdując przez zęby, wrzucił bieg i włączył się w ruch. – Zaraz, zaraz, na czym to stanęliśmy, zanim nam przerwali? Już wiem. Opowiadałaś mi o sobie.

– Tak? Nie pamiętam.

– Wobec tego sam sobie opowiem. Wiem już, że lubisz ład i porządek i znajdujesz w nim oparcie. Nawet więcej, ty się przy nim upierasz – powiedział. – Dlatego jesteś taka dobra w tym, co robisz.

– Powinieneś być psychologiem, Nightshade. Kto inny wpadłby na to, że policjant może lubić ład i porządek?

– Nie przerywaj mi, bo jestem w transie. Masz dwadzieścia siedem,

dwadzieścia osiem lat?

– Trzydzieści dwa. Wypadłeś z transu.

– Tylko na moment. – Spojrzał na jej palec bez obrączki. – Nie jesteś zamężna.

– Kolejny genialny wniosek.

– Masz skłonność do sarkazmu i słabość do jedwabiów i drogich perfum. Bardzo przyjemnych perfum, Thea. Z rodzaju tych, co to uwodzą umysł mężczyzny, jeszcze zanim on sam zostanie uwiedziony.

– A może powinieneś zostać copywriterem?

– Twoja seksualność nie jest ani trochę subtelna. Ona po prostu w tobie jest, widać to gołym okiem. Jedne kobiety starają się to wykorzystać, a inne próbują ukryć. Ty nie robisz ani tego, ani tego, podejrzewam więc, że w pewnym momencie uznałaś, że to mężczyzna powinien uporać się z tym problemem. A to nie tylko sprytne, ale i mądre.

Na to nie znalazła odpowiedzi. A może nie chciała mu jej udzielić.

– Nie tracisz czasu ani energii. Masz mózg policjanta, potrafisz szybko ocenić sytuację i podjąć stosowne działania. Domyślam się też, że umiesz posługiwać się mężczyzną równie dobrze, jak bronią.

– Co za interesująca analiza, Nightshade.

– Załatwiłaś dziś tego faceta, nie mrugnawszy okiem. Widziałem, jak to przeżywałaś, ale się nie zawahałaś. – Zajechał przed „Tik Taka” i zgasił silnik. – A ja, jeżeli już mam z kimś pracować, lubię mieć

pewność, że kiedy przyjdzie co do czego, ten ktoś nie będzie się wahać.

– Czyli nie muszę się zamartwiać, że mnie nie aprobujesz? Dzięki Bogu. – Wysiadła, trzaskając drzwiami.

– Nareszcie... – Colt dogonił ją po kilku krokach i położył jej rękę na ramieniu. – Co za ulga. Zacząłem podejrzewać, że jesteś kompletnie pozbawiona temperamentu.

Niespodziewanie uderzyła go łokciem w żołądek.

– Kiedy pójde na całego, będziesz mógł zapomnieć o uldze. Możesz mi wierzyć.

Następne dwie godziny spędzili, chodząc po barach, salach bilardowych i podrzędnych knajpach. Niczego nie uzyskali. Dopiero kiedy spróbowali „U Clancy'ego”, wreszcie udało im się zasięgnąć języka.

W środku panował półmrok – ukłon w stronę tych, co piją od rana i wolą zapomnieć, że słońce jeszcze nie zaszło. Radio za barem nadawało muzykę country. Piosenka opowiadała smutną historię o zdradzie i pustych butelkach. Część porannych klientów rozsiadła się już przy barze i przy stolikach, ale większość popijała w pojedynkę.

Trunek był wprawdzie wodnisty, a szklanki niezbyt czyste, jednak whisky była tania, a atmosfera wręcz zachęcała, żeby upić się na umór.

Althea podeszła do baru i zamówiła klubową whisky z wodą sodową, której nawet nie zamierzała spróbować. Colt zdecydował się na beczkowe piwo.

Słyszając to, uniosła brwi.

– Nie boisz się zatrucia? – Wyjęła dwadzieścia dolarów i, przytrzymując palcem róg banknotu, zwróciła się do barmana, który podawał im drinki. – Podobno Dziki Bill bywał tu dość regularnie?

Barman spojrział na banknot, a potem na Altheę. Miał przekrwione oczy i nalaną twarz z siatką popękanych żyłek. Widocznie wlewał w siebie trunki równie chętnie, jak je serwował.

– Dziki Bill Billings – powtórzyła z naciskiem Althea.

– O co chodzi?

– Był moim kumplem.

– Wygląda na to, że straciłaś kumpla.

– Byłam tu z nim kilka razy. – Althea cofnęła banknot. – Może nas pamiętasz?

– Moja pamięć jest bardzo wybiórcza, ale potrafi bez pudła rozpoznać gliniarza.

– To dobrze. Pewnie zdążyłeś się już domyślić, że Bill i ja zawarliśmy pewną umowę.

– Zdążyłem się domyślić, że przez tę umowę trzeba go było zeskrobywać z chodnika.

– Źle się domyśliłeś. Nie dla mnie pracował, kiedy oberwał, a ja jestem z natury sentymentalna. Chcę dowiedzieć się, kto go załatwił, i chętnie za to zapłacę. – Znów przesunęła banknot w stronę barmana. – I to grubo więcej.

– Ja nic o tym nie wiem – mruknął barman, jednak dwadzieścia dolarów znikło w jego kieszeni.

– Może znasz ludzi, znających tych, którzy coś wiedzą. – Wychyliła się nad ladą. – Gdybyś szepnął słówko tu i ówdzie, byłabym bardzo zobowiązana.

Barman wzruszył ramionami i chciał odejść, ale ona położyła mu rękę na ramieniu.

– Myślę, że ta dwudziestka warta jest jeszcze minutę czy dwie. Bill miał dziewczynę. Nazywała się Jade. Ona zwała, ale było też parę innych, prawda?

– Marny był z niego alfons.

– Znasz ich imiona?

Barman chwycił brudną ścierkę i zaczął wycierać zaplamiony blat.

– Była taka czarnulka, miała na imię Meena. Zaglądała tu czasem, ale ostatnio jej nie widziałem.

– Gdybyś ją zobaczył, daj mi znać. – Althea wyjęła z torebki wizytówkę i rzuciła na blat. – Wiesz coś o filmach? Kręconych prywatnie, z młodymi, ładnymi dziewczynami?

Mężczyzna wzruszył ramionami, lecz Althea zdążyła dostrzec w jego oczach błysk.

– Ja nie mam czasu na kino – burknął. – To by było tyle za dwadzieścia dolarów. Zegnam.

Kiedy wyszli na ulicę, Althea zwróciła się półgłosem do Colta:

– Daj mu minutę. – Zerknęła przez brudną szybę. – Widzisz? To ciekawe, że musi dzwonić akurat teraz.

Colt zobaczył, jak barman podchodzi szybko do telefonu i wrzuca monetę.

– Podoba mi się twój styl, poruczniku.

– Zobaczymy, czy będzie ci się podobał po kilku godzinach spędzonych w nieogrzewanym samochodzie. Mamy dziś nocną wartę, Nightshade.

– Nie mogę się doczekać.

Rozdział 3

Miała rację z tym zimnem, choć aż tak bardzo mu nie dokuczało, bo przezornie włożył kożuszek i długie kalesony. Tym, co mu naprawdę doskwierało, były bezczynność i nuda. Althea za to wręcz kwitła. Gotów był się o to założyć.

Siedziała wygodnie rozparta na fotelu pasażera, rozwiązując krzyżówkę w przyćmionym świetle lampki umieszczonej na desce rozdzielczej. Pracowała metodycznie, cierpliwie i niezmiernie. On tymczasem starał się przewyciężyć nudę, słuchając w radiu retrospektywy B. B. Kinga.

Myślał przy tym o wieczorze u Fletcherów, który ich ominął. Gorące dania, ogień w kominku, rozgrzewająca brandy. Przyszło mu nawet do głowy, że Althea mogłaby trochę odtajać w przyjaznym otoczeniu. Choć byłby z tego niewielki pożytek dla sprawy, wyobraźnia zaczęła podsuwać mu coraz śmielsze obrazy topniejącej lodowej bogini.

W rzeczywistości Althea jest stuprocentową policjantką. Pod względem psychicznym całkowitym przeciwieństwem jego, Colta. Jednak w marzeniach, z powolnym radiowym bluesem w tle, stała się stuprocentową kobietą: niesłychanie ponętą w czarnym jedwabiu. Gorącą jak ogień płonący w kominku. Miękką jak biały futrzany dywan, na którym leżeliby objęci.

Usta jej miałyby upajający, mocny i słodki smak, który zlałby się z jej

zapachem. Althea była jak narkotyk, z powodu którego łatwo się zapomnieć.

Jedwab ześlizgnąłby się w dół, odsłaniając centymetr po centymetrze alabastrowe ciało. Gdy wyciągnęłaby ręce, żeby go przytulić, usta jej wyszeptałyby słodkie zaproszenie.

– Chcesz jeszcze kawy?

– Hę? – Colt wzdrygnął się i wyteżył wzrok. W półmroku wyciągała do niego rękę z termosem. – Co? – powtórzył.

– Kawy? – Sięgnęła po kubek i napełniła go do połowy. W pierwszej chwili odniosła wrażenie, że Colt patrzy na nią z gniewem. Może jednak było to pożądanie? – Mały skok w bok, Nightshade?

– Aha. – Wziął kubek i wypił do dna, żałując, że to nie whisky. Niespodziewanie się uśmiechnął. Kpina z samego siebie i z tej komicznej sytuacji pomogła mu , pokonać uczucie zażenowania. – Przyznaję się. Zszedłem na manowce.

– Mam prośbę, postaraj się nadażyć za naszą wyprawą, dobrze? – Upiła łyk kawy, a potem podsunęła mu torebkę cukierków. – O, idzie jeszcze jeden! – Odstawiła szybko kubek, chwyciła aparat i zrobiła dwa zdjęcia człowieka, który wchodził właśnie do baru. Była to dopiero druga osoba, która weszła tam w ciągu minionej godziny.

– To chyba nie jest kokosowy interes – stwierdził Colt.

– Dla większości ludzi, oprócz trunku, ważny jest też nastrój.

– Na przykład paprotki i trochę muzyki? Odłożyła aparat.

– Na początek czyste szklanki. Nie sędzę, żebyśmy tu zobaczyli któregoś z naszych filmowców.

– Po co, wobec tego, siedzimy w zimnym samochodzie, obserwując bar, o jedenastej w nocy?

– Taką mam pracę. – Wybrała sobie cukierka. – Poza tym czekam na coś jeszcze.

Dla Colta była to zupełna nowość.

– Zechcesz mnie łaskawie oświecić?

– Nie. – Wzięła kolejnego cukierka, a potem znów zabrała się do rozwiązywania krzyżówki.

– Co ty sobie właściwie wyobrazasz, Grayson?! – Colt wyrwał jej z rąk pismo. – Chcesz bawić się ze mną w kotka i myszkę? Mnie to, niestety, wcale nie bawi, tylko cholernie irytuje, kiedy coś przede mną się zataja. Zwłaszcza gdy śmiertelnie się tym nudzę. Staję się wtedy bardzo niemiły.

– Słucham? – odezwała się spokojnym tonem, któremu przeczyło spojrzenie. – Ze strachu ledwie mogę mówić, tak mnie dusi w gardle.

– Mam cię naprawdę przestraszyć? – Wychylił się tak szybko, że nie zdążyła się cofnąć. Nawet nie próbowała się opierać, gdy chwycił ją za ramiona. – Już ja potrafiłbym napędzić ci niezłego stracha, Thea. A przy okazji ożywić trochę atmosferę.

– Odsuń się i przestań zgrywać macho. Czekałam, aż będziemy mogli wejść do baru.

– Co? – Puścił ją, a ona natychmiast wykorzystała szansę i wykręciła mu boleśnie kciuk.

Nagle chwyciła aparat.

– To Meena! Druga dziewczyna Dzikiego Billa. – Zrobiła szybko kilka zdjęć. – Dziś po południu dostałam jej fotografię z kartoteki. Siedziała za nagabywanie, oszustwo, kradzież i zakłócanie porządku.

– Miłe dziewczę, ta nasza Meena – Jest twoja – powiedziała Althea. – Skoro tak świetnie udajesz groźnego typa, idź tam i spróbuj ją oczarować. Przyrowadź ją tu, żebyśmy mogli z nią porozmawiać. – Otworzyła torebkę i wyjęła kopertę z pięcioma szeleszczącymi dziesięciodolarówkami. – Gdyby twoje wdzięki zawiodły, zaproponuj jej pięćdziesiąt dolarów.

– Mam tam wejść i dać jej do zrozumienia, że szukam towarzystwa?

– Tak, dokładnie.

– Dobrze. – Robił już w swoim życiu gorsze rzeczy niż udawanie napalonego głupka w podrzędnej knajpie. Oddał jej kopertę. – Nie trzeba. Mam pieniądze.

Althea patrzyła za nim, jak przechodzi przez ulicę i znika w barze. Dopiero wtedy opadła na fotel i pozwoliła sobie na odrobinę relaksu. Zamknęła oczy i zrobiła kilka głębokich wdechów.

Niebezpieczny człowiek ten Colt Nightshade, pomyślała. Naprawdę groźny. Kiedy się na nią rzucił, poczuła coś więcej niż zwyczajny gniew. Prawdę mówiąc, żadnego z uczuć, jakie w niej budził, nie można nazwać

zwyczajnym. Były one złożone, pogmatwane i w sumie dość żenujące.

Mówiąc szczerze, ogarnęło ją podniecenie zmieszane ze strachem.

Przecież to takie do niej niepodobne, powtarzała sobie, próbując zebrać myśli. To absolutnie nie w jej stylu. O mały włos nie straciła panowania nad sobą tylko dlatego, że jakiś mężczyzna poruszył w niej niewłaściwą strunę. A może jednak właściwą?

Nie! To ona decyduje! Była to jej niezłomna zasada. Jeżeli więc Colt sądzi, że uda mu się złamać tę zasadę, spotka go przykra niespodzianka.

Zbyt ciężko pracowała, by stać się tym, kim jest, wyznaczając sobie kolejne cele i osiągając je krok po kroku. Wyłoniła się z chaosu i zdołała go poskromić.

Oczywiście od czasu do czasu skłonna jest pójść na pewne ustępstwa. Jednak nic, absolutnie nic nie może naruszyć podstaw systemu, w ramach którego funkcjonowała.

Pewnie przyczyną tych rozterek jest sprawa, którą aktualnie zajmowali się wraz z Coltem. Dziewczyna, dziecko jeszcze, więziona przez obcych, prawie na pewno molestowana.

Kolejny schemat, pomyślała z goryczą, aż za dobrze jej znany.

Albo ta mała, którą uratowali tego ranka. Bezbronna ofiara otaczających ją dorosłych.

Z ciężkim westchnieniem odepchnęła od siebie to wspomnienie, podniosła zmięte pismo, starannie je poskładała i odłożyła na bok.

To tylko kwestia przemęczenia, powiedziała sobie. Ta operacja

antynarkotykowa sprzed tygodnia była naprawdę wyjątkowo trudna. Szybki przeskok w to, czym teraz się zajmowała, wykończyłyby nawet siłacza. Czego jej potrzeba, to wakacji. Z błogim uśmiechem wyobraziła sobie plażę o białym piasku, błękitną wodę, a za plecami piękny nowoczesny hotel. Duży pokój z obsługą, zabiegi kosmetyczne i prywatne jacuzzi.

To właśnie będzie miała, kiedy zamknie wreszcie tę sprawę i odeśle Colta Nightshade'a do jego bydła lub kancelarii adwokackiej. Albo Bóg wie jakiego innego miejsca.

Spojrzała w stronę baru i, chcąc nie chcąc, musiała z uznaniem pokiwać głową. Nie minęło dziesięć minut i już wychodził z Meeną, depczącą mu po piętach.

– Aha, imprezka grupowa? – Meena przyjrzała się Althei zza grubo uczernionych rzęs. Odrzuciła do tyłu sztywne czarne loki i uśmiechnęła się wzgardliwie. – Kotku, to będzie cię kosztowało ekstra.

– Nie ma problemu. – Colt szarmancko pomógł jej wsiąść do samochodu.

– Taki facet jak ty na pewno da radę nam obu. – Dziewczyna rozsiadła się wygodnie na tylnym siedzeniu, roztaczając wokół siebie woń tanich perfum.

– Myślę, że to nie będzie konieczne. – Althea błysnęła policyjną odznaką.

Meena zaklęła i przeszła Colta nienawistnym wzrokiem.

– Czy wy, gliniarze, nie macie nic lepszego do roboty, niż gnębić ciężko pracujące dziewczyny? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie zabierzemy cię na komisariat, Meena, jeżeli nam odpowiesz na kilka pytań – powiedziała Althea. – Pojeździmy trochę w kółko, dobrze, Colt? – rzuciła, a kiedy ruszyli, odwróciła się znów do Meeny.

– Dziki Bill był moim przyjacielem.

– Ach tak.

– Wyświadczył mi kilka przysług, zresztą, z wzajemnością.

– Tak, mogę się założyć... – Meena nagle urwała, mrużąc oczy. – To ty jesteś policjantką, której donosił? Tą, o której mówił „babka z klasą”?

– Odetchnęła z ulgą. Może jednak nie będzie musiała spędzić tej nocy w areszcie. – Powtarzał, że jesteś w porządku, że zawsze coś mu wsunęłaś, bez większego proszenia.

Pazerny uśmiezek Meeny nie uszedł uwagi Althei.

– Jestem naprawdę wzruszona. Nie wspomniał ci, że płaciłam mu tylko wtedy, kiedy miał coś, co warto było kupić? Znasz Jade?

– Jasne, że tak. Nie widziałam jej tu od paru tygodni. Bill mówił, że prysnęła z miasta. – Meena pogrzebała w czerwonej plastikowej torebce i wyjęła papierosa. Colt pstryknął zapalniczką i podał jej ogień, za co nagrodziła go ciepłym spojrzeniem spod grubo uczernionych rzęs. – Dzięki, kotku.

– A tę dziewczynę znasz? – Colt wyjął z kieszeni fotografię Elizabeth i po zapaleniu górnej lampki podsunął ją Meenie.

– Nie. – Już miała ją oddać, ale nagle się zawahała. – Nie wiem. Może... – Wydmuchała z zastanowieniem kłęb dymu. – Tak, mogłam ją już gdzieś widzieć. Ale nie na ulicy...

– Z Billem? – zapytała Althea.

– Jezu, nie! Przecież to jeszcze dziecko. To karalne. Bill nie prowadzi takich interesów. To nie jego działka.

– A czyja?

Meena przeniosła wzrok na Colta.

– Georgie Cool ma kilka takich klaczek w swojej stajni. Ale nie takich młodziutkich jak ta.

– Czy Bill proponował ci zdjęcia, Meena? Zdjęcia filmowe? – zapytała Althea.

– Może i tak.

– Odpowiedź brzmi „tak” albo „nie”. – Althea wzięła do ręki fotografię Liz. – W przeciwnym wypadku szkoda mojego czasu i pieniędzy.

– A niech tam! Mnie to nie przeszkadza, że jakiś gość chce mnie nakręcić na wideo, kiedy jestem w robocie. Płacili mi za to ekstra.

– Znasz jego nazwisko? Meena prychnęła z pogardą.

– Nie wymienialiśmy wizytówek, złotko.

– Ile osób brało w tym udział? Gdzie to się odbywało? To możesz mi opisać.

– Mogłabym – Meena wydmuchała dym, a w jej oczach znów

błysnęła chciwość – przy odpowiedniej zachęcie.

– Niech zachętą będzie ci to, że nie wylądujesz w celi ze stukilową Szwedką imieniem Jane – powiedziała miłym tonem Althea.

– Nie możecie mnie przymknąć. Oskarżę was o porwanie.

– Skarż sobie, ile chcesz. Z twoją kartoteką rozśmieszysz tylko sędziego.

– Posłuchaj, Thea. Daj tej pani spokój. – W głosie Colta zadźwięczały ostre nuty. – Nie widzisz, że stara się z nami współpracować? Prawda, Meena?

– Jasne. – Meena zgasiła papierosa i oblizała wargi. – Jasne.

– Ona próbuje mnie wykiwać. – Althea uświadomiła sobie, że wraz z Coltem mimowolnie zastosowali metodę dobrego i złego śledczego. – A ja chcę odpowiedzi.

– I dostaniemy je. – Colt uśmiechnął się do Meeny we wstecznym lusterku. – Meena, tylko się nie spiesz.

– Było ich trzech – zaczęła Meena, wydymając czerwone wargi. – Facet z kamerą i drugi, który siedział z tyłu, w kącie. Tego nie widziałam. I trzeci, z którym... jakby to powiedzieć... występowałam. Ten z kamerą był łysy. Czarny, wielki jak bokser. Mało rozmowny. Byłam tam przez jakąś godzinę, a on ani razu nie otworzył ust.

Althea sięgnęła po notatnik.

– Czy zwracali się do siebie po imieniu? – Nie. – Po namyśle Meena potrząsnęła głową. – Nie. To dziwne, prawda? O ile pamiętam, w ogóle

ze sobą nie rozmawiali. Ten, z którym pracowałam, to był taki mały facecik, z wyjątkiem pewnych części ciała, bo te miał ogromne. – Chichocząc, sięgnęła znów po papierosa. – On trochę mówił. Różne takie świństwa, rozumiecie, co mam na myśli? Specjalnie przed kamerą. Niektórzy faceci to lubią. Mógł mieć koło czterdziestki, chudy, włosy zaczesane w koński ogon do pół pleców. Zawsze występował w masce, jak Zorro.

– Będę chciała, żebyś porozmawiała z policyjnym rysownikiem – powiedziała Althea.

– Nie ma mowy. Żadnej policji.

– Nie musimy robić tego w komisariacie. – Althea uznała, że pora wyciągnąć asa z rękawa. – Jeżeli przedstawisz nam wystarczająco dokładny opis, który pomoże nam przyskrzynieć tych amatorów kina, dostaniesz ekstra setkę.

– Dobrze. – Meena rozpromieniła się. – W porządku.

Althea postukała ołówkiem w podkładkę.

– Gdzie kręciliście?

– Jak to kręciliśmy? Aha, chodzi o ten film? Na Second Avenue. To bardzo ładne miejsce. Z wanną jacuzzi w łazience i lustrami na ścianach.

– Meena wychyliła się do przodu i koniuszkami palców musnęła ramię Colta. – To było bardzo... podniecające.

– Adres? – odezwała się Althea.

– Nie wiem. W jednym z tych dużych apartamentowców na Second

Avenue. Na najwyższym piętrze. Jak penthouse.

– Założę się, że poznałabyś ten budynek, gdybyśmy przyjechali obok niego, prawda, Meena? – Głos Colta był życzliwy, podobnie jak rzucony jej uśmiech.

– Tak, na pewno tak.

I rzeczywiście, rozpoznała go, i to już po kilku minutach.

– O, to tu. – Wskazała przez szybę. – Widzicie to mieszkanie na górze, z wielkimi oknami i tarasem? To było tam. Lokal pierwsza klasa. Białe dywany, sypialnia z czerwonymi zasłonami i okrągłym łóżem. A w łazience złote krany w kształcie łabędzi. Jezu, jak bym chciała jeszcze kiedyś tam wrócić!

– Poszłaś tam tylko raz? – zapytał Colt.

– Tak. Powiedzieli Billowi, że nie jestem w ich typie. – Zdegustowana wyjęła kolejnego papierosa. – Macie pojęcie? Podobno jestem za stara! Niedawno skończyłam dwadzieścia dwa lata, a te gnidy powiedziały Billowi, że jestem za stara. Ale się wkurzyłam. – Nagle doznała olśnienia. – Ta mała! – wykrzyknęła i klepnęła Colta w ramię. – Ta na zdjęciu! Tam ją widziałam! Wychodziłam już, ale wróciłam po fajki. Ona siedziała w kuchni. Nie rozpoznałam jej od razu na tej fotografii, bo kiedy ją zobaczyłam, była mocno umalowana.

– Odezwała się do ciebie? – Colt starał się zachować spokój. – Coś zrobiła?

– Nie, po prostu siedziała. Jakby ją zamurowało. Wiedziona

kobiecy instynktem, Althea nakryła ręką nieruchomą dłoń Colta i nie zaprotestowała, kiedy poczuła uścisk jego palców.

– Będę jeszcze chciała z tobą porozmawiać. – Wolną ręką sięgnęła do torebki po pieniądze, które miały im zagwarantować dalszą współpracę Meeny. – Potrzebny mi numer, pod którym będę mogła cię złapać.

– Nie ma sprawy – zapewniła ochotczo Meena, przeliczając pieniądze. – Bill miał rację, jesteś fajna babka. Och, a może byście mnie podrzucili pod „Tik Taka”? Chyba wstąpię tam i strzelę sobie jednego, za Dzikiego Billa.

– Nie możemy nic zrobić bez nakazu. – Althea powtórzyła to po raz trzeci, kiedy wysiedli z windy na najwyższym piętrze budynku, który wskazała im Meena.

– Nie musimy przecież mieć nakazu, żeby zapukać do drzwi.

– Racja. – Althea z westchnieniem wsunęła rękę do kieszeni i namacała broń. – Zaproszą nas do środka na kawę. Proszę, daj mi ze dwie godziny...

Gdy się do niej odwrócił, otworzyła usta ze zdumienia. On, który do tej pory podchodził do wszystkiego z niezmaconym spokojem, był wściekły.

– Wbij to sobie do głowy, Althea, nie będę czekać nawet dwóch minut, żeby sprawdzić, czy Liz jest w środku. Jeżeli okaże się, że ona tam jest albo ktokolwiek inny, nie będzie mi potrzebny żaden cholerny nakaz.

– Posłuchaj, Colt, rozumiem...

– Niczego nie rozumiesz.

– Wobec tego pukamy – rzuciła sucho, podeszła do drzwi apartamentu i zastukała. Była wstrząśnięta, bo niewiele brakowało, a byłaby krzyknęła, że tak, że świetnie rozumie.

– Może mają kiepski słuch. – Gdy nikt nie zareagował, Colt zdecydował się użyć pięści. A kiedy nadal nikt nie otwierał, otworzył kopniakiem drzwi. Zrobił to tak błyskawicznie, że Althea nawet nie zdążyła zakląć.

– Świetnie, Nightshade, naprawdę świetnie! Ty to od razu walisz z grubej rury.

– Chyba rzeczywiście trochę przesadziłem. – Colt nachylił się i wyjął z buta pistolet. – Popatrz tylko, drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Nie... – zaczęła, ale on już był w środku. W tej sytuacji Althea także wyciągnęła broń i weszła za Coltem, osłaniając go od tyłu. Nie potrzebowała światła, które zapalił, by stwierdzić, że apartament sprawia wrażenie niezamieszkanego. Nie było w nim niczego, prócz dywanu na podłodze i zasłon w oknach.

– Zwiali! – mruknął Colt do siebie, przechodząc z pokoju do pokoju.

– Te sukinsyny dały nogę!

Althea schowała broń, zadowolona, że nie musiała jej użyć.

– Chyba już wiemy, do kogo dzwonił dziś po południu nasz sympatyczny barman. Zobaczymy, co uda nam się wyciągnąć z umowy

o najem i od sąsiadów. – Z żalem pomyślała, że nawet jeśli ich poszukiwania były do tej pory tak owocne, nie na wiele im się ta wiedza przydała.

Weszła do łazienki. W środku było dokładnie tak, jak im to opisała Meena. Wielka czarna wanna z jacuzzi, krany w kształcie łabędzi – mosiężne wprawdzie, nie złote – a na ścianach lustra.

– Naruszyłeś integralność miejsca, w którym prawdopodobnie popełniono przestępstwo Nightshade. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

– Ona mogła tu być – odezwał się zza jej pleców. Odwróciła się, zobaczyła ich odbicia uchwycone na lustrzanych kafelkach... i zmiękła. Sprawilo to spojrzenie, jakiego nigdy by się po nim nie spodziewała.

– Znajdziemy ją, Colt – powiedziała cicho. – Dopilnujemy, żeby wróciła do domu.

– Jasne. – Miał ochotę coś rozwalić. Byle co. Z trudem pohamował się, by nie rąbnąć pięścią w lustro. – Każdy dzień u tych alfonsów to jeszcze jeden dzień, z jakim potem przyjdzie jej się zmierzyć. – Schylił się i wsunął pistolet do buta. – Mój Boże, Thea, przecież to jeszcze dziecko!

– Dzieci są twardsze, niż nam się wydaje. Potrafią odciąć się od pewnych spraw, jeśli trzeba. W jej przypadku będzie to łatwiejsze, bo ma kochającą rodzinę.

– Łatwiejsze? Jak mam to rozumieć?

Nie będzie zdana tylko na siebie, pomyślała Althea, a głośno powiedziała:

– Po prostu łatwiejsze. – Mimowolnym gestem dotknęła jego policzka. – Nie zadręczaj się, Colt, bo wszystko popsujesz.

– Racja. – Spróbował zapanować nad nagłym przypiływem uczuć, które mogły pociągnąć za sobą daleko idące błędy. Mimo to, gdy chciała go wyminąć, chwycił ją za rękę. Może chodziło tylko o to, że był spragniony kontaktu? – Wiesz, co ci powiem? Przez minutę byłaś prawie ludzka. – Przyciągnął ją do siebie.

– Naprawdę? – Ich ciała niemal się o siebie otarły. Złe posunięcie, pomyślała, ale nie mogła się wycofać. Byłoby to zwyczajne tchórzostwo. – Jaka jestem zazwyczaj?

– Idealna. – Podniósł wolną rękę i zrobił coś, na co miał ochotę od chwili, kiedy ją zobaczył: zanurzył palce w jej włosach. – A mnie to przeraża. Mam na myśli wszystko razem wzięte: twarz, włosy, ciało i umysł. Człowiek nie wie, czy wyć do księżyca, czy skamleć u twoich stóp.

Chcąc spojrzeć mu w oczy, musiała lekko odchylić głowę. Jeśli serce zabiło jej przy tym trochę szybciej, mogła to zlekceważyć. Bywało już tak wcześniej. Jeśli obudziła się w niej ciekawość, a może nawet pożądanie, to też nie po raz pierwszy, będzie więc umiała nad tym zapanować. Jednak bardzo trudno będzie poradzić sobie z utratą kontroli nad zmysłami. Na to nie była przygotowana.

– Według mnie żadna z tych rzeczy nie pasuje do ciebie – powiedziała z pogardliwym uśmieszkiem, na widok którego większość mężczyzn traciła rezon.

Colt był jednak inny niż większość mężczyzn.

– Nigdy nie pasowała. Może spróbujemy z innej strony? – wycedził, a potem błyskawicznie zawładnął jej ustami. Gdyby protestowała, opierała się, próbowała się wyrwać, byłby ją puścił i zaczął obliczać straty.

Nie zrobiła tego jednak, ku obojętnemu zdumieniu. A powinna. Później o tym pomyśli. Mogła osadzić go w miejscu za pomocą akcji defensywnych bądź ofensywnych, ale wargi Colta były gorące, ramiona silne jak stal i ciało Althei pulsowało rozkoszą.

Dlatego będzie się nad tym zastanawiać później. Znacznie później.

Było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażał. Cierpki, zmysłowy posmak na ustach Althei działał na jego umysł, wciągał jak narkotyk. Gdy rozchyliła wargi, do reszty się zatracił.

Była taka drobna i giętka, jak tylko mężczyzna może sobie wymarzyć. I zarazem silna. Jej ramiona trzymały go w mocnym uścisku, a palce wczepiły się we włosy. Niski, wibrujący pomruk, jaki wydała, sprawił, że krew uderzyła mu do głowy.

Jego rozbiegane dłonie błędziły po niej w zachłannym pragnieniu, by brać, dotykać i posiadać. Zaczął szarpać guziki jej bluzki. Pragnął Althei. Nie, raczej potrzebował. Jak potrzebuje się snu po ciężkim dniu pracy albo jedzenia po długim poście. Oderwał usta od jej warg i przycisnął do

szyi, delektując się smakiem jej ciała.

Na wpół przytomna, wygięła się z jękiem w łuk. Zgłodniałe usta Colta błędziły tak podniecająco po jej rozgrzanej skórze. Gdyby nie ściana, już osunęłaby się na podłogę. I to właśnie tam posiadają siebie nawzajem. Na chłodnych, twardych kafelkach, z dziesiątkami luster odbijających ich spragnione ciała.

Teraz! Już zaraz!

Nagle przed oczyma stanął jej obraz Meeny i tego, co działo się w tym apartamencie.

Co ona wyprawia? Co ona najlepszego wyprawia? – pomyślała z przerażeniem, odsuwając się gwałtownie.

Jest przecież policjantką, tymczasem niewiele brakowało, a dałaby się bezmyślnie wciągnąć w ekscesy erotyczne. I to w miejscu, w którym popełniono przestępstwo.

– Przestań! – rzuciła głosem ochryłym z podniecenia i wstrętu do samej siebie. – Mówię serio, Colt! Przestań. I to już!

– Co? – wydyszał jak nurek, wypływający na powierzchnię z głębiny. Potrząsnął głową i niemal się zatoczył. Nogi miał jak z waty. By nie upaść, oparł się ręką o ścianę i spojrzał na Altheę. Włosy opadały jej na ramiona bujną ognistą falą. Oczy, olbrzymie i zamglone, wydawały się teraz bardziej złociste niż brązowe. Pełne wargi były zaczerwienione i nabrzmiałe od nacisku jego spragnionych ust, a policzki przybrały uroczy bladoróżowy odcień.

– Jesteś piękna. Niesamowicie piękna. – Powiódł delikatnie palcem po jej szyi. – Przypominasz egzotyczny kwiat za szkłem. Aż chce się stłuc to szkło, by go zerwać.

– Nie! – Chwyciła go za rękę, bojąc się, że znów ulegnie. – To szaleństwo!

– Jasne. – Zgadzał się z nią co do joty. – Ale cudowne szaleństwo.

– Prowadzimy dochodzenie, Nightshade. Znajdujemy się w miejscu, w którym prawdopodobnie popełniono poważne przestępstwo.

Uśmiechnął się i zaczął bawić się jej palcami. To, że ich śledztwo utknęło w martwym punkcie, wcale jeszcze nie znaczy, że muszą zaniechać innych czynności.

– Wobec tego chodźmy w inne miejsce.

– Zaraz pójdziemy. – Odepchnęła go i szybko poprawiła bluzkę. – Każde osobno. – Nagle uświadomiła sobie, że kolana się pod nią uginają. To przez niego. Niech go wszyscy diabli!

Tymczasem Colt doszedł do wniosku, że najbezpieczniejszym miejscem dla jego rąk będą kieszenie, i szybko je tam wsunął. Althea ma rację, pomyślał, stuprocentową rację. I to było w tym wszystkim najgorsze.

– Chcesz udawać, że nic takiego się nie wydarzyło?

– zapytał.

– Ja niczego nie udaję. – Odgarnęła z godnością potargane włosy i wygładziła pognieciony zakiet.

– Było, minęło.

– Nie na długo, pani porucznik. Oboje jesteśmy dorośli i, chociaż mówię tylko za siebie, dobrze wiem, że tego rodzaju znajomość nie trafia się co dzień.

– Racja. – Skłoniła głowę. – Możesz mówić tylko za siebie. – Zdążyła jeszcze wycofać się do salonu, nim ją dopadł, chwycił za rękę i odwrócił twarzą do siebie.

– Mam dalej nalegać? – Głos Colta zabrzmiał wprost nienaturalnie spokojnie. – Czy będziesz ze mną szczerą?

– Dobrze, niech ci będzie. – Wybrała szczerą, bo kłamstwem nic tu nie zdziała. – Gdybym nabrała ochoty na krótki, gorący romans, pojechałabym do ciebie. Tak się akurat składa, że mam w tej chwili inne priorytety.

– Nosisz przy sobie listę? Musiała odczekać chwilę, by się opanować.

– Myślisz, że udało ci się mnie obrazić? – zapytała słodkim tonem. – Otóż nie, bo ja, akurat, wolę mieć zorganizowane życie.

– Powiedz raczej poszufladkowane. Wzruszyła ramionami.

– Wszystko jedno. Tak czy inaczej, połączyły nas stosunki służbowe. Chcę, żeby ta dziewczyna się znalazła, dokładnie tak samo jak ty, Colt. Żeby wróciła do domu, jadła hamburgery i denerwowała się przed klasówką z matematyki. Zamierzam wsadzić za kratki drani, którzy ją przetrzymują. Zależy mi na tym bardziej, niż jesteś w stanie zrozumieć.

– Dlaczego nie chcesz pomóc mi w tym zrozumieniu?

– Jestem policjantką – powiedziała. – To wystarczy.

– Nie, nie wystarczy – zaprzeczył, widząc na jej twarzy ten sam rodzaj zawziętej pasji, jaką czuł, gdy trzymał ją w ramionach. – Ani tobie, ani mnie – dorzucił.

Odetchnął głęboko i nagle uświadomił sobie, że oboje są bardzo zmęczeni i nerwowo wyczerpani. Nie czas i miejsce na zgłębianie jej osobistych motywów. Jeżeli zamierza rozszyfrować Altheę Grayson, powinien być bardziej obiektywny.

– Posłuchaj, przepraszam, jeśli przekroczyłem pewne granice. Chociaż oboje wiemy, że tak nie było. Jestem tu, bo chcę odnaleźć Liz, i nic mnie nie powstrzyma. A po tym, jak poznałem twój smak, Thea, będę z równą determinacją walczyć o więcej.

– Nie jestem daniem dnia, Nightshade – powiedziała znużonym tonem. – Dostaniesz tylko to, co zechcę ci ofiarować.

Błysnął zębami w uśmiechu.

– O to właśnie mi chodzi. Zbieraj się, odwiozę cię do domu.

Althea patrzyła za nim bez słowa. Odniosła przykre wrażenie, że sprawy między nimi ułożyły się niezupełnie po jej myśli.

Rozdział 4

Uzbrojony w trzecią filiżankę kawy, Colt obserwował z boku rodzinne zamieszanie. To zrozumiałe, że wyprawienie trójki dzieci z domu i wsadzenie ich do szkolnego autobusu było w tym momencie kluczowym punktem programu. On mógł się tylko zastanawiać, jak trójka dorosłych radzi sobie dzień w dzień z tą zgrają, nie tracąc przy tym zmysłów.

– Niedobre te płatki – narzekał Bryant. Nabrał łyżkę i, krzywiąc się, wylał z powrotem gęstą breję do miski. – Smakują jak trociny.

– Wybrałeś je, bo w pudełku był gwizdek – przypomniała mu Cilla, sklejjąc kanapki z masłem orzechowym i dżemem. – Musisz je teraz zjeść.

– Dorzuć banana – zasugerował Boyd, który próbował właśnie spleść jasne, niesforne włosy Allison w coś, co mogłoby uchodzić za warkocz.

– Auu, tato! Ciągniesz mnie!

– Przepraszam. Jak się nazywa stolica stanu Nebraska?

– Lincoln – odpowiedziała jego córka z westchnieniem. – Nienawidzę klasówek z geografii – oświadczyła, wydymając usta i jednocześnie ćwicząc – baletowe kroki. – A tak naprawdę, po co mi nazwy tych głupich stanów i ich głupich stolic?

– Wiedza to rzecz święta. – Przygryzając koniuszek języka, Boyd usiłował związać cienki warkoczek. – Jak już raz czegoś dobrze się

nauczysz, nigdy tego nie zapomnisz.

– Ale ja ciągle nie mogę zapamiętać, jak nazywa się stolica Wirginii.

– To, hm... – Widząc, że święta wiedza go zawiodła, Boyd zaklął półgłosem. Co go to, w gruncie rzeczy, obchodzi? Mieszka przecież w Kolorado. Kiedy ma się dzieci, jednym z głównych problemów jest to, że trzeba znowu cofnąć się do szkoły. On tak to widział. – Przypomnisz sobie.

– Mamo, Bryant karmi Bonga swoimi płatkami. – Allison posłała bratu złośliwy uśmiech, jaki udaje się tylko siostrze.

Cilla odwróciła się w samą porę, by zobaczyć, jak jej syn wyciąga rękę z łyżką w stronę rozdziawionego psiego pyska.

– Bryancie Fletcher, masz minutę na zjedzenie płatków.

– Mamo, nawet Bongo nie chce tego świństwa.

– Nigdy nie mów na jedzenie „świństwo” – powiedziała zmęczonym głosem Cilla. Zauważyła przy tym, że wielki, kudłaty pies, który regularnie pijał wodę z toalety, zaczął kręcić nosem już po jednej łyżce tej rozmiękczonej bryi. – Zjedz banana i weź kurtkę.

– Mamo! – Keenan, najmłodszy, wpadł do pokoju jak burza, za to bez butów i skarpetek. W ręku trzymał jednego zniszczonego addidasa. – Nigdzie nie mogę znaleźć drugiego buta. Pewnie ktoś mi go ukraść.

– Nie ma tu policjanta? – mruknęła Cilla, wrzucając do śniadaniówki ostatnią kanapkę z dżemem i masłem orzechowym.

– Ja poszukam, señoora. – Maria wytarła ręce w fartuch.

– Dziękuję.

– Złodzieje go ukradli, Mario – tłumaczył z przekonaniem Keenan. – Przyszli w nocy i go świsnęli. Tata ich złapie i wsadzi do ciupy.

– Oczywiście, że tak – przytaknęła z powagą Maria. Wzięła chłopca za rękę i poprowadziła w stronę schodów. – A teraz poszukamy śladów, *si?*

– Parasole! – Cilla odwróciła się od stołu i przeczeswała palcami krótkie ciemne włosy. – Pada deszcz. Mamy jakieś parasole?

– Mieliśmy. – Boyd skończył właśnie swoje obowiązki stylisty i nalał sobie kolejny kubek kawy. – Ktoś je ukradł. Pewnie ta sama banda, która ukradła but Keenana i pracę domową Bryanta. Wysłałem już grupę operacyjną.

– Wielka z ciebie pomoc. – Cilla podeszła do drzwi kuchennych. – Mario! Parasole! – Odwracając się, potknęła się o psa i zaklęła, po czym chwyciła trzy śniadaniówki. – Kurtki! – rzuciła. – Macie pięć minut, żeby zdążyć na autobus.

Zaczęła się przepychanka. Zamieszanie potęgował Bongo, który uznał, że to najlepszy czas, by skakać na każdego, kto był w zasięgu wzroku.

W końcu Boyd musiał założyć psu obrożę.

– On nienawidzi pożegnań – powiedział do Colta.

– But był w komórce – obwieściła Maria, zapędzając Keenana do kuchni. – Złodzieje musieli go tam wyrzucić, bo był zbyt zniszczony. –

Podawała chłopcu śniadaniówkę. – Buzi.

Keenan cmoknął ją z uśmiechem w policzek.

– Przez cały tydzień będę pilnował, żeby wszyscy w mojej klasie pili mleko.

– To odpowiedzialne zadanie, ty się do tego nadajesz – powiedziała Cilla. – A na przyszłość, skórki od banana wyrzuca się do śmietnika. – Pocałowała go na do widzenia, a on wrywał się, chichocząc. – Allison, stolicą Wirginii jest Richmond. Tak mi się wydaje.

– Dobrze.

Kiedy wszyscy się wycalowali, nawet Bongo, co Colt przyjął z pewnym rozbawieniem, Cilla podniosła rękę.

– Kto zostawi parasol w szkole, podlega natychmiastowej egzekucji. A teraz jazda!

Dzieci wybiegły z domu, trzaskając drzwiami. Cilla zamknęła oczy.

– Uff, kolejny spokojny poranek u Fletcherów. Co mogę ci zaproponować, Colt? Bekon, jajka? Whisky?

– Proszę o dwa pierwsze, a ostatnie odłożę na później. – Colt zajął z uśmiechem krzesło, zwolnione przez Bryanta. – Codziennie uczestniczycie w tym spektaklu?

– Owszem, plus poranki w sobotę. – Cilla znów rozwichrzyła włosy, po czym spojrzała na kuchenny zegar. – Chętnie bym z wami posiedziała, chłopaki, ale muszę szykować się do pracy. Za godzinę zaczynam spotkanie. Colt, jeżeli się okaże, że nie masz akurat nic do

roboty, wstąp do rozgłośni, to cię oprowadzę.

– Może tak zrobię.

– Mario, nie trzeba nic przywieźć?

– Nie, *señora*. – Maria już smażyła bekon. – *Gracias*.

– Będę w domu koło szóstej. – Przechodząc obok stołu, Cilla przystanęła, by pogłaskać męża po ramieniu. – Słyszałam, że dziś wieczorem szykuje się tu partyjka pokera.

– Krążą takie plotki. – Boyd przyciągnął żonę i, zanim ich usta się spotkały, uśmiechnęli się do siebie.

– Co to za miły smak, O’Roarke?

– Galaretką truskawkową. Później się z tobą skontaktuję, Cwaniaku.

– Obdarzyła go ostatnim, przeciągłym pocałunkiem, i wyszła.

Colt słyszał, jak wbiega po schodach na górę.

– Trafiłeś w dziesiątkę, Fletch, prawda?

– Hm?

– Świetna żona, fantastyczne dzieciaki. I to już za pierwszym podejściem.

– Na to wygląda. Myślę, że od samego początku wiedziałem, że Cilla jest mi przeznaczona. – Boyd uśmiechnął się pod wpływem wspomnień.

– To musiało trochę potrwać, zanim udało mi się ją przekonać, że nie może beze mnie żyć.

Patrząc na niego, Colt pomyślał, że trudno mu nie zazdrościć.

– Ty i Althea byliście partnerami, kiedy poznałeś Cillę, prawda? –

zapytał.

– Tak. Thea była pierwszą kobietą, którą mi przydzielono jako partnera. Okazała się najlepsza spośród wszystkich policjantów, z którymi miałem okazję wcześniej pracować.

– Chciałem cię zapytać... nie musisz oczywiście odpowiadać, ale... – Jak sformułować to pytanie, zastanawiał się Colt. Sięgnął po widelec i zaczął nim stukać o brzeg stołu. – Czy ty i Thea... przed Cillą... Nic was nie łączyło?

– Partnerów, którzy razem pracują, często przez całą dobę, łączy mnóstwo. – Boyd sięgnął z uśmiechem po kawę. – Nie mieliśmy romansu, jeżeli do tego zmierzasz.

– To nie moja sprawa. – Colt wzruszył ramionami i z zażenowaniem skonstatował, że wyznanie Boyda sprawiło mu ulgę. – Byłem po prostu ciekawy.

– Dlaczego nie próbowałem poderwać kobiety o takiej urodzie? I takim umyśle? I takim... Jakie słowo byłoby najlepsze? – Boyd zaśmiał się cicho, bo skrępowanie Colta zaczynało go bawić. – Dziękuję, Mario – zwrócił się do gosposi, która w milczeniu serwowała śniadanie. – Nazwijmy to stylem, w braku lepszego określenia. To proste, Colt. Nie będę twierdził, że o tym nie myślałem. Może i Thei raz czy dwa przyszło coś takiego do głowy. Staliśmy się partnerami i przyjaciółmi i już nie próbowaliśmy niczego innego. – Zgarnął jajko na talerz i, unosząc brwi, zapytał: – A jakie ty masz plany?

Colt wzruszył ramionami i, bawiąc się plasterkiem bekonu, odpowiedział:

– Jeżeli o to chodzi, nie mogę powiedzieć, żebyśmy stali się partnerami czy przyjaciółmi. Jak sądzę, spróbowaliśmy czego innego.

Boyd nie usiłował udawać zaskoczenia. To nieprawda, że nie da się połączyć oliwy z wodą. Trzeba je tylko odpowiednio energicznie zamieszać.

– Jedne kobiety działają na zmysły, inne na umysł – stwierdził. – A niektóre i na to, i na to.

– Owszem. Możesz mi coś o niej powiedzieć?

– Jest dobrą policjantką i osobą godną zaufania. I, jak wszyscy, ma też pewien bagaż przykrych doświadczeń, ale niesie go z godnością. Jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć o jej życiu prywatnym, musisz sam zapytać. – Uniósł kubek. – To samo powiem jej, jeśli zapyta o ciebie.

– A zapytała?

– Nie – mruknął Boyd i upił łyk kawy, by ukryć uśmiech. – A teraz powiedz mi, jak posuwają się poszukiwania Liz.

– Dostaliśmy cynk w sprawie pewnego miejsca na Second Avenue. Niestety, oni zdążyli się zwinąć. – Wciąż go to gnębiło. Cała ta sprawa, ogólnie rzecz biorąc, była przygnębiająca. – Trzeba będzie porozmawiać z administratorem budynku i sąsiadami. Mamy świadka, który, być może, potrafi zidentyfikować jednego lub dwóch spośród naszych potentatów filmowych.

– Dobrze i to na początek. Mogę wam pomóc?

– Dam ci znać. Ona jest u nich już od paru tygodni, Fletch. Muszę ją jak najprędzej z tego wyciągnąć. Co mnie najbardziej niepokoi, to w jakiej ona będzie formie, kiedy ją odnajdę.

– Postępuj powoli i systematycznie, krok po kroku.

– Mówisz jak ta twoja porucznik. – Colt wolał posuwać się do przodu susami niż krokami. – Będę mógł spotkać się z nią dopiero późnym popołudniem. Teraz jest w sądzie czy coś w tym rodzaju.

– W sądzie? – Boyd zmarszczył brwi, a potem pokiwał głową. – Tak, racja. Proces Marstena. Napad z bronią i pobicie. Nieźle go załatwiła. Przydzielić ci policjanta, jak będziesz jechał na Second Avenue?

– Nie, sam to załatwię.

Dobrze jest znów popracować trochę w pojedynkę, pomyślał Colt. Człowiek nie musi martwić się o to, by nie urazić partnera, nie musi też z nikim uzgadniać strategii. W przypadku Althei oznaczało to również, że nie będzie pracował po godzinach, starając się nie myśleć o niej jako o niezwykle atrakcyjnej kobiecie.

Zaczął od wizyty u administratora budynku. Nieman, niski łyśawy mężczyzna, najwyraźniej uważał, że jego pozycja wymaga trzyczęściowego garnituru, ciasno zawiązanego krawata i hektolitrów żywej wody po goleniu.

– Rozmawiałem już z policją – poinformował Colta przez wąską

szczelinę w drzwiach zamkniętych na łańcuch.

– Tak, ale teraz będzie pan musiał odpowiedzieć na moje pytania. – Colt nie zamierzał prostować, że nie jest z policji. – Mam wykrzyczeć pytania z korytarza, panie Nieman?

– Nie. – Administrator, wyraźnie zniecierpliwiony, otworzył drzwi z łańcucha. – Zawracanie głowy! Ledwie wstałem dziś z łóżka, już wasi ludzie łomotali do drzwi. Telefony urywają się od rana. Lokatorzy dzwonią, pytając, dlaczego policja zabezpieczyła penthouse. Wyciszenie niepotrzebnego rozgłosu zajmie mi całe tygodnie.

– Ma pan rzeczywiście ciężką pracę, panie Nieman. – Colt zlustrował wzrokiem apartament. Nie był tak duży i luksusowy jak pusty penthouse, ale i nie najgorszy. Nieman urządził go w stylu francuskiego rococo. Colt pomyślał, że jego matka byłaby zachwycona.

– Pan nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. – Nieman zrezygnowanym gestem wskazał na misternie rzeźbione krzesło. – Lokatorzy naprawdę są jak małe dzieci. Trzeba ich prowadzić za rękę i bić po łapach, kiedy łamią przepisy. Od dziesięciu lat jestem administratorem budynków mieszkalnych, a od trzech tego apartamentowca, i mógłbym panu opowiedzieć takie historie...

Z obawy, by nie zechciał wprowadzić tej zapowiedzi w czyn, Colt szybko mu przerwał:

– Mógłby mi pan coś powiedzieć o najemcach penthouse'a?

– Bardzo niewiele. – Nieman podciągnął nogawki i usiadł, zakładając

nogę na nogę. Oczom Colta ukazały się wzorzyste skarpetki. – Mówiłem już wcześniej policji, że nie miałem okazji ich poznać. Mieszkali tu zaledwie cztery miesiące.

– Jak to? Nie pokazuje pan mieszkań przyszłym najemcom, panie Nieman? Nie podpisuje z nimi umów?

– Z reguły tak, ale w tym konkretnym przypadku najemca przysłał pocztą swoje referencje oraz potwierdzony czek za pierwszy i ostatni miesiąc.

– Czy z reguły wynajmuje pan apartamenty w taki sposób?

– Nie, na ogół nie. – Nieman odchrząknął i zaczął bawić się węzłem krawata. – Po liście był jeszcze telefon. Pan Davis, nowy lokator, wyjaśnił, że jest przyjacielem państwa Ellison, którzy wynajmowali penthouse przez ostatnie trzy lata. To była taka urocza, elegancka para. Przenieśli się do Bostonu. A on, jako ich znajomy, nie musi oglądać mieszkania. Twierdził, że był w nim wcześniej na kilku kolacjach i przyjęciach. Bardzo mu zależało na wynajęciu apartamentu, a referencje były bez zarzutu...

– Sprawdził je pan?

– Oczywiście – zachnął się Nieman, zaciskając usta. – Ja bardzo poważnie traktuję swoje obowiązki.

– Czym zajmował się Davis?

– Jest inżynierem w pewnej lokalnej firmie. Kiedy się z nimi skontaktowałem, wyrażali się o nim w samych superlatywach.

– Co to za firma?

– Mam jeszcze wszystkie papiery. – Nieman sięgnął po leżący na stoliku folder. – Foxx Engineering – zaczął, a następnie podał adres i numer telefonu. – Rzecz jasna, sprawdziłem też w jego poprzednim miejscu zamieszkania. My, administratorzy, mamy swój kodeks etyczny. Otrzymałem zapewnienie, że pan Davis był idealnym lokatorem – spokojnym i solidnym, opłacającym czynsz w terminie. To wszystko się potwierdziło.

– Ale nigdy nie widział pan Davisa?

– To olbrzymi budynek. Niektórych lokatorów w ogóle nie widuję. Spotykam się tylko z tymi, którzy sprawiają kłopoty. Z panem Davisem nigdy nie było żadnych problemów.

„Nigdy nie było żadnych problemów” – powtórzył w myśli Colt, kontynuując nużącą procedurę przepytывania sąsiadów. Jak na razie, zdobył kopię umowy najmu, listu referencyjnego oraz listu Davisa. Do południa zdążył przepytować większość lokatorów, których zastał w domu. Niestety, tylko trójka spośród nich widziała tajemniczego pana Davisa. W wyniku tych rozmów wzbogacił się o trzy krańcowo różne opisy.

Policyjna pieczęć na drzwiach penthouse'a zniechęciła go do radykalnych kroków. Mógł oczywiście otworzyć zamek wytrychem i przeciąć taśmę, wątpił jednak, by udało mu się znaleźć coś godnego uwagi.

Zaczął wobec tego od góry i systematycznie posuwał się w dół. Aktualnie przeczesywał trzecie piętro, sfrustrowany i z początkami migreny.

Zapukał pod numer 302 i po chwili poczuł, że ktoś obserwuje go przez judasza. Potem brzęknął łańcuch i szczęknął zamek w drzwiach. Colt stanął oko w oko ze starszą kobietą o włosach ufarbowanych na ryży kolor. Gdy wyteżyła wzrok, by mu się przyjrzeć, jej żywe niebieskie oczy otoczyła siateczka drobnych zmarszczek. Kobieta miała na sobie sportową bluzę z napisem „Denver Broncos”, obszerną jak namiot, okrywającą, na oko, ze sto kilo żywej wagi. Miała też dwa obwisłe podbródki i wyraźne zaczątki trzeciego.

– Jak na sprzedawcę rzeczy niepotrzebnych, jest pan zdecydowanie zbyt przystojny.

– Szanowna pani. – Gdyby Colt miał kapelusz, na pewno by go uchylił. – Nie jestem sprzedawcą. Policja prowadzi tu dochodzenie. W związku z tym chciałbym zadać pani kilka pytań. Chodzi o niektórych sąsiadów.

– Pan jest policjantem? Gdyby pan nim był, miałby pan odznakę.

– Nie, proszę pani. – Jest znacznie bystrzejsza niż Nieman, pomyślał Colt. – Nie jestem policjantem. Pracuję prywatnie.

– Aha, detektyw? – Niebieskie oczy zajarzyły się jak żarówki. – Jak Sam Spade? Humphrey Bogart był najseksowniejszym mężczyzną, jaki chodził po tym świecie. Mogę to przysiąc. Na miejscu Mary Astor ani

przez minutę nie myślałabym o jakimś dziwaku, gdybym mogła jego mieć.

– Słusznie, proszę pani. – Colt dopiero po chwili zorientował się, że mówiła o „Sokole Maltańskim”. – Ja sam straciłem głowę dla Lauren Bacall. Oni rzeczywiście nadawali ton w „Wielkim śnie”.

Jego rozmówczyni wybuchnęła gromkim śmiechem.

– Niech mnie kule biją, jeżeli tak nie było. Proszę wejść. Nie będziemy stali w drzwiach Colt wszedł i już od progu musiał uważać na meble i koty. W mieszkaniu było pełno i jednych, i drugich. Stoły, krzesła, lampy – wśród nich najwyższej klasy antyki oraz odrzuty z podwórkowych wyprzedaży – były poupychane bez ładu i składu w przestronnym salonie. Pół tuzina kotów wszelkiej możliwej maści rozlokowało się we wszystkich kątach i na meblach.

– Jestem kolekcjonerką – powiedziała kobieta, sadowiąc się na kanapce w stylu Ludwika XV. Z powodu tuszy zajęła trzy czwarte poduszek, Colt rozsądnie wybrał więc zniszczony fotel obity wyblakłą tkaniną, przedstawiającą walczące wojska. – Nazywam się Esther Mavis.

– Colt Nightshade. . – Gdy szary, wyliniały kot skoczył mu na kolana, a drugi na oparcie fotela, by obwąchać mu włosy, Colt przyjął to ze stoickim spokojem.

– W jakim celu prowadzone jest to dochodzenie, panie Nightshade?

– Sprawdzamy lokatora, który zajmował penthouse.

– Tego, który właśnie się wyprowadził? – Pani Mavis poskrobała się

po jednym ze swoich podbródków. – Widziałam wczoraj kilku krzepkich facetów, ładujących rzeczy do meblowozu.

Parę innych osób też to widziało, pomyślał Colt. Nikt jednak nie był w stanie przypomnieć sobie nazwy firmy przewozowej.

– Nie zauważyła pani, co to był za wóz, pani Mavis?

– Panno Mavis – poprawiła go. – Taki duży. Ci faceci nie zachowywali się jak pracownicy firmy przewozowej.

– Ach tak?

– Uwijali się jak w ukropie. Inaczej niż robotnicy, którym płacą za godzinę. Rozumie pan? Wynieśli też kilka naprawdę niezłych mebli. – Omiotła wzrokiem salon. – Lubię meble. Zabrali, na przykład, dębowy stół, na którym chętnie położyłabym łapę. Co prawda, nie wiem, gdzie bym go wstawiła, ale zawsze znajdzie się miejsce.

– Potrafiłaby pani opisać któregoś z tych robotników?

– Ja nie zwracam uwagi na mężczyzn. Chyba że mają w sobie to coś... – Mrugnęła znacząco.

– A pan Davis? Widziała go pani choć raz?

– Nie jestem pewna. Nie znam nazwisk większości ludzi w tym domu. Trzymamy się z boku, ja i moje koty. A co on takiego nabroił?

– Właśnie to sprawdzamy.

– Działając na granicy prawa, dobrze mówię? Zresztą Bogey zrobiłby dokładnie to samo. On się wyprowadził?

– Na to wygląda.

– Wobec tego nie będę mogła przekazać mu jego przesyłki.

– Jakiej znów przesyłki?

– Posłaniec przyniósł ją wczoraj i wrzucił tutaj, przez pomyłkę. Davis, Mavis... – Potrząsnęła głową. – W dzisiejszych czasach ludzie nie przywiązują wagi do szczegółów.

– Rozumiem, co pani ma na myśli. – Colt zdjął ostrożnie kota, który rozsiadł mu się na ramieniu. – Jakiego to rodzaju przesyłka, panno Mavis?

– Pakiet. – Postępując i posapując, panna Mavis zdołała się podnieść. – Zniosłam go do sypialni. Miałam zamiar przekazać go dzisiaj. – Z gracją czołgu przepchnęła się przez ciasne przejścia pomiędzy meblami, by po chwili wrócić z opieczętowaną, watowaną kopertą.

– Chciałbym to zabrać ze sobą, proszę pani. Gdyby miała pani jakieś obiekcje, może pani zadzwonić do kapitana Boyda Fletchera, z Komendy Policji w Denver. On wszystko wyjaśni.

– Żadnych obiekcji. – Pani Mavis wręczyła mu kopertę. – Może po zamknięciu sprawy wpadnie pan, żeby mi opowiedzieć co i jak.

– Na pewno tak zrobię. – Wiedziony impulsem, Colt wyjął fotografię Liz. – Widziała pani tę dziewczynkę?

Pani Mavis przyjrzała się fotografii, marszcząc brwi, a w końcu potrząsnęła głową.

– Nie, nie przypominam sobie. Czy ona ma jakieś kłopoty?

– Tak, proszę pani.

– Czy ma to coś wspólnego z tym mieszkaniem na górze?

– Tak myślę.

– Ładniutka ta mała – przyznała, oddając zdjęcie. – Mam nadzieję, że ją szybko znajdziecie.

– Ja też mam taką nadzieję.

Zazwyczaj tak nie postępował. Colt nie potrafił powiedzieć, dlaczego tym razem zrobił wyjątek. Zamiast od razu otworzyć pakiet i zająć się jego zawartością, nie rozpieczętował go, tylko pojechał do sądu.

Dotarł tam akurat w samą porę, by wysłuchać, jak Althea bierze obrońcę w krzyżowy ogień pytań. Tego dnia miała na sobie garnitur w rdzawym kolorze, w którym powinna była wyglądać nieszczególnie. Tymczasem, w połączeniu z jej upiętymi w kok ognistymi włosami i pojedynczym sznurem pereł, efekt był wręcz zaskakujący.

Colt zajął miejsce z tyłu sali i obserwował, jak fachowo i bezlitośnie Althea roznosi obronę na strzępy. Ani razu przy tym nie podniosła głosu, ani razu się nie zająknęła. Na widzach i słuchaczach, łącznie z sędziami, robiła wrażenie chłodnej, bezstronnej profesjonalistki.

Przecież taka jest, uznał Colt. Rozsiadł się wygodnie, wyciągnął przed siebie nogi i czekał. Nikt, kto na nią w tej chwili patrzył, nie potrafiłby jej sobie wyobrazić roznamiętnionej w męskich ramionach. W dodatku w jego ramionach!

Niech go piekło pochłonie, jeżeli kiedykolwiek o tym zapomni!

Gdy się jej przyglądał, kompletnie tego nieświadomej i skupionej na pracy, zaczął dostrzegać również inne, mniej widoczne szczegóły.

Była zmęczona. Poznał to po jej oczach. Od czasu do czasu udawało mu się także wychwycić nutę irytacji w jej głosie, kiedy kazano jej coś powtórzyć. Poruszyła się, zakładając nogę na nogę – ruchem płynnym i oszczędnym. Wyczuwał jednak, że coś się za tym kryje. Nie nerwy, lecz raczej zniecierpliwienie. Pewnie chciałaby mieć to już za sobą.

Gdy przesłuchanie dobiegło końca, sędzia ogłosił piętnaście minut przerwy. Na dźwięk młotka Althea wzdrygnęła się i ledwie widoczny skurcz przemknął przez jej twarz.

Gdy ruszyła do wyjścia, Jack Holmsby chwycił ją za ramię, zanim zdążyła go wyminąć.

– Dobra robota, Thea!

– Dzięki. Zmiażdżenie go nie powinno ci sprawić najmniejszych kłopotów.

– O to się nie martwię. – Przesunął się, zagradzając jej drogę. – Posłuchaj, przykro mi, że wtedy nam się nie udało. Może by tak ponowić próbę? Powiedzmy sobie, jutro wieczorem, kolacja tylko we dwoje?

Policzyła w myślach do dziesięciu, a potem zapytała:

– Jack, czy ty rozumiesz, co to znaczy „za nic na świecie”?

Roześmiał się, ściskając znacząco jej ramię. Przez jedną, krótką chwilę, miała ochotę go spoliczkować, a potem oskarżyć o naruszenie

nietykalności cielesnej.

– Posłuchaj, Althea. Marzę o tym, żeby ci to wynagrodzić.

– Jack, oboje wiemy, że marzysz o tym, żeby mnie przelecieć. Niestety, nie masz u mnie żadnych szans. A teraz puść mnie, póki jesteśmy po tej samej stronie.

– Nie ma potrzeby...

– Pani porucznik? – wtrącił się nagle Colt, obrzucając Holmsby'ego niechętnym wzrokiem – Można prosić na minutkę?

– Nightshade – odezwała się, wściekła, że był świadkiem tej krępującej scysji. – Przepraszam, Jack, ale mam jeszcze coś do załatwienia.

Ruszyła do wyjścia, a Coltowi pozostało tylko pójść za nią.

– Jeżeli rzeczywiście masz coś ważnego do powiedzenia, mów, ale szybko – rozkazała. – W tej chwili nic cieszy mnie widok prawników.

– Najdroższa, nie przynoszę żadnych istotnych lub ciekawych informacji. Chyba że interesuje cię kolor moich slipów.

– Śmieszny jesteś, Nightshade.

– Wiesz co, myślę, że dobrze ci zrobi, jak czasami się pośmiejesz. – Ujął ją za ramię. Zachnęła się, co go mocno ubodło, zdołał jednak pohamować gniew. – Zaparkowałem przed wejściem – powiedział, prowadząc ją do drzwi. – Moglibyśmy się trochę przejechać i przy okazji porozmawiać.

– Dobrze. Przyszłam tu z komisariatu na piechotę, możesz mnie

odwieźć.

– W porządku. – Podchodząc do wozu, zauważył kolejny mandat za wycieraczką. Nic dziwnego, skoro zaparkował w ograniczonej strefie. Schował karteczkę do kieszeni i wsiadł do środka.

– Przepraszam, że przerwałem ci twój godowy rytuał.

– Pocałuj mnie w tyłek – warknęła, zapinając pas.

– Pani porucznik, o niczym innym nie marzę. – Sięgnął do skrytki na desce rozdzielczej. – Masz!

– Po co? – Spojrzała na buteleczkę aspiryny.

– Na ból głowy.

– Nic mi nie jest. – Tego, co jej doskwierało, nie można było nazwać zwyczajnym bólem głowy. Miała wrażenie, że światła nocnego pociągu migają jej przed oczyma.

– Nie znoszę męczenników.

– Zostaw mnie w spokoju. – Zamknęła oczy i skutecznie odcięła się od świata.

Tej nocy w ogóle nie spała, a rano wstała w podłym humorze. W ciągu minionych lat przyzwyczała się sypiać dwie, trzy godziny na dobę. Ostatniej nocy nie zmrużyła oka, a duma nie pozwalała jej wskazać na winowajcę, czyli Colta.

Myślała o nim. I była zła na siebie. Raz po raz wracała do niesamowitej sceny w apartamencie i czuła coraz bardziej dojmującą tęsknotę. Wypróbowała kolejno gorącą kąpiel, nudną książkę, jogę,

rozgrzewającą brandy. Niestety, nic nie zadziało.

Przez kilka godzin przewracała się z boku na bok, a w końcu wygramoliła się z łóżka i zaczęła krążyć po mieszkaniu. Potem patrzyła, jak wschodzi słońce.

Do roboty zabrała się o świcie. Minęła dopiero pierwsza, a ona była już w pracy od niemal ośmiu godzin bez przerwy. A co gorsza, niewykluczone, że kolejnych osiem godzin będzie musiała spędzić z Coltem. Już sama myśl o tym wydała jej się nie do zniesienia.

Gdy wóz zahamował z piskiem opon, otworzyła oczy. Stali przed sklepem.

– Muszę coś kupić – mruknął Colt, po czym wysiadł, trzaskając drzwiami.

Znów zamknęła oczy. Nawet nie uznał za stosowne zapytać, czy ja czegoś nie potrzebuję. Gdy po chwili usłyszała stukot obcasów, od razu rozpoznała jego kroki. To dziwne, że zdążył tak szybko obrócić.

– Masz. – Wcisnął jej coś do ręki. – Herbata – powiedział, gdy otworzyła oczy i spojrzała na papierowy kubek. – Do popicia aspiryny. Zażyj te cholerne tabletki, Althea, i zjedz coś, bo pewnie przez cały dzień nic nie jadłaś. Chyba że czekoladki albo kandyzowane orzeszki. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś w takim tempie potrafił uporać się z półkilową torbą słodyczy.

– Cukier dostarcza energii. – Wzięła tabletki i popiła je herbatą, ale na widok sera i krakersów skrzywiła się niechętnie.

– Nie było babeczek?

– Potrzebujesz dawki protein.

– Babeczki też zawierają proteiny. – Herbata była za mocna, jak na jej gust, i dosyć gorzka, mimo to już po kilku łykach poczuła się lepiej. – Dzięki. – Znów upiła łyk, a potem poddała się i otworzyła paczkę krakersów. Musi pamiętać, że sama odpowiada za swoje czyny, reakcje oraz uczucia. Nie wyspała się, zgoda, ale to jej wina i kłopot. – Chłopaki z laboratorium powinni już skończyć robotę w penthousie – powiedziała.

– Skończyli. Wiem, bo tam byłem.

– Wolałabym, żebyś nie chodził nigdzie na własną rękę – odparła z pełnymi ustami.

– Nie można wszystkich zadowolić, staram się więc przynajmniej zadowolić samego siebie. Rozmawiałem z tą gnidą, administratorem. Mówi, że nigdy nie widział lokatora z ostatniego piętra. – Podczas gdy Althea jadła zaimprovizowany posiłek, opowiedział jej resztę.

– Wiedziałaś o Davisie – oznajmiła, kiedy skończył. – To ja wyrwałam dziś rano Niemana z łóżka. Sprawdziłam też referencje Davisa. W obu miejscach telefon był wyłączony. Nie ma żadnej firmy Foxx Engineering pod tamtym ani żadnym innym adresem w Denver. To samo dotyczy apartamentu, na który Davis powoływał się w ramach referencji. Państwo Ellisonowie, poprzedni lokatorzy, nigdy o nim nie słyszeli.

– Widzę, że solidnie się napracowałaś. – Colt patrzył na nią, bębniąc

palcami w kierownicę. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie powinienem nigdzie chodzić na własną rękę?

Uśmiechnęła się blado. Ból głowy jakby trochę zelżał.

– Mam odznakę policyjną – odparła z powagą – a ty nie.

– Ale twoja odznaka nie otworzyła ci drzwi do mieszkania panny Mavis.

– A powinna?

– Tak sędzę. – Colt wziął z tylnego siedzenia pakiet i pokazał go Althei. Miał cichą satysfakcję, że tym razem jest górą. – Posłaniec przez pomyłkę dostarczył to tej kociej mamie.

– Kociej mamie?

– Trzeba było tam wejść. – Kiedy sięgnęła po pakiet, cofnął rękę. – To moja zdobycz, kochanie, ale gotów jestem się podzielić.

Już miała krzyknąć, ale zobaczyła, że przesyłka jest nienaruszona.

– Pakiet jest zapieczętowany.

– Wydawało mi się, że tak będzie fair. Razem go otworzymy.

– Tym razem dobrze ci się wydawało. Zajrzyjmy do środka.

Colt schylił się i wyjął z buta mały nóż sprężynowy. Gdy rozciął kopertę, Althea przyjrzała mu się przez zmrużone powieki.

– Nie wydaje mi się, żeby takie gadzety były dozwolone przez prawo.

– Racja – przytaknął, jakby nigdy nic, i wsunął z powrotem nóż za cholewę, a potem wyjął z koperty kasetę wideo oraz pojedynczą kartkę.

„Wersja ostateczna. OK dla frajerów? W weekend spodziewane śnieżyce. Zapasy na razie wystarczające. Przy następnym zrzucie przysłać więcej taśmy i piwa. Drogi mogą być zamknięte”.

Trzymając kartkę za rozek, Althea drugą ręką wyjęła plastikową torebkę.

– Każę sprawdzić odciski palców. A nuż nam się poszczęści.

– Może dowiemy się kto. Nie dowiemy się gdzie. – Colt wsunął kasetę z powrotem do koperty. – Masz ochotę na kino?

– Tak. – Althea położyła torebkę na kolanach i starannie ją zakleiła. – Wydaje mi się, że ten film wymaga prywatnej projekcji. Mam w domu odtwarzacz VCR.

Miała także wygodną sofę z masą miękkich poduszek. Na lśniących drewnianych podłogach leżały barwne indiańskie dywaniki. Reprodukcje w stylu art deco na ścianach powinny kłócić się z akcentami rodem z amerykańskiego Południa, a jednak pasowały. Podobnie jak bujny gąszcz zielonych roślin na żelaznym wózek na kółkach, dwie złote rybki, pływające w akwarium w formie wanny czy stołeczek w kształcie uśmiechniętego gнома na czworakach.

– Ciekawe miejsce. – To wszystko, na co było stać Colta.

– Spełnia swoją rolę. – Althea podeszła do stolika z chromowanej stali i szkła, zrzucając po drodze buty.

Coltowi ten jeden gest powiedział więcej o Althei Grayson niż tuzin szczegółowych raportów.

Włączyła telewizor i wsunęła kasetę do odtwarzacza.

Nie musiała przelatywać na przyspieszonych klatkach czołówki z informacją, dotyczącą kategorii wiekowej, bo jej po prostu nie było. Po pięciu sekundach szarość na ekranie zbladła i zaczął się seans.

To, co potem zobaczyli, wprawiło w osłupienie nawet kogoś tak znającego życie jak Colt. Kołysząc się na obcasach, z rękami w kieszeniach, wpatrywał się w ekran z narastającym zażenowaniem. Czy to nie śmieszne? Byli przecież parą ludzi dorosłych, a przy tym profesjonalistów.

Althea z profesjonalną obojętnością śledziła akcję na ekranie. Nie była to miłość, lecz czyste porno. Żalosne raczej niż podniecające.

– Oglądałam znacznie lepsze numery na wieczorach kawalerskich.

Colt oderwał wzrok od ekranu.

– Och, czyżby? – rzucił, unosząc brwi.

– Taśma jest wyjątkowo dobrej jakości. Także zdjęcia, o ile można to tak nazwać, sugerują rękę profesjonalisty. Dźwięk też – dodała po wysłuchaniu serii westchnień i okrzyków. Po kolejnym długim ujęciu pokiwała głową. – To nie jest ten penthouse.

– Pewnie kręcili to w górach. Wnętrze jest w stylu rustykalnym, a łóżko w stylu chippendale.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Moja matka zna się świetnie na antykach. Spójrz na te lampy przy łóżku. To Tiffany albo piekielnie dobra imitacja. Oho, intryga się zagęszcza...

Do pokoju weszła druga kobieta. Z paru zdań, jakie padły, wynikało, że przyłapała swojego kochanka z najlepszą przyjaciółką. Konfrontacja przerodziła się w karczemną awanturę.

– Nie wydaje mi się, żeby to była sztuczna krew. – Althea syknęła przez zęby, gdy pierwsza kobieta otrzymała siarczysty policzek. – Nie przypuszczam też, by spodziewała się tego ciosu.

Klnąc półgłosem, Colt śledził dalszy rozwój akcji.

Ten koktajl seksu i przemocy, której obiektem były głównie kobiety, okazał się wyjątkowo niestrawny. Musiał kurczowo zaciskać pięści, by nie uderzyć w telewizor.

Zażenowanie, z jakim na początku oglądał to dzieło, przerodziło się w oburzenie.

– Wytrzymasz, Nightshade? – Althea położyła mu rękę na ramieniu. Wiedziała, czego najbardziej się bał: że ujrzy Liz na ekranie.

– Tak, chyba nie będzie mi potrzebny popcorn. Przepelniona współczuciem, nie cofnęła ręki, tylko przysunęła się bliżej.

Film miał wątlą intrygę, którą zaczynała powoli rozumieć. Weekend w górskiej dacy, dwie pary, uprawiające seks we wszelkich możliwych konfiguracjach. Zaczęła też zwracać baczniejszą uwagę na szczegóły. Na przykład meble. Colt miał rację – były w najlepszym gatunku. Ujęcia,

sfilmowane pod różnym kątem, ukazywały piętrowy domek z otwartym salonem i wysokimi stropami z grubych bali, kamienny kominek oraz podgrzewaną wannę.

Z kilku artystycznych przebitek wynikało, że na dworze prószył śnieg. Na ekranie mignęły drzewa o ośnieżonych wierzchołkach. Oglądając scenę plenerową, która musiała być bardziej niż przykra dla wykonawców, odnotowała, że w pobliżu nie było żadnego budynku.

Wreszcie film się skończył. Bez napisów końcowych. I bez Liz. Colt nie potrafił powiedzieć, czy mu ulżyło, czy nie.

– Nie powiem, żeby było z czym startować do Oscara – rzuciła Althea, przewijając taśmę. – Dobrze się czujesz?

Nie, wcale nie czuł się dobrze. Przykry ucisk w dołku nie dawał mu spokoju.

– Byli bardzo brutalni dla tych kobiet – stwierdził po namyśle. – A nawet okrutni.

– Według mnie, głównymi amatorami tego typu produkcji są faceci, których marzeniem jest dominacja zarówno fizyczna, jak i psychiczna.

– Nie wydaje mi się, by słowo „marzenie” pasowało do czegoś takiego.

– Nie wszystkie marzenia są piękne – odparła, zamyślona. – Jakość zdjęć i dźwięku jest dobra, ale aktorstwo, mówiąc ogólnie, wręcz żałosne. Możliwe, że pozwolili niektórym klientom spełnić te marzenia na żywo, przed kamerą.

– Cudownie. – Colt wciągnął w płuca jeden długi, oczyszczający haust powietrza. – W liście Jade wspomniała, że jedna z dziewcząt została prawdopodobnie zamordowana. Wygląda na to, że mogła mieć rację.

– Sadyzm to specyficzne narzędzie podniety. Może na podstawie zdjęć, zrobionych na dworze, uda nam się zlokalizować w przybliżeniu to miejsce.

Już miała wyjąć film, gdy Colt odwrócił Altheę ku sobie.

– Jak możesz być tak cholernie nieczuła? Czy to cię nie poruszyło?

– Nawet jeżeli, potrafię sobie z tym poradzić. Nie mieszajmy do tego naszych prywatnych spraw – odparła chłodno.

– Muszę wiedzieć, z kim pracuję. Rozmawialiśmy o tym, że jakaś dziewczyna mogła zostać zamordowana przed kamerą. – Przepelniająca go furia, nad którą nie potrafił zapanować, rozpaczliwie domagała się ujścia. – Przed chwilą oglądaliśmy dwie kobiety – maltretowane i zastraszane, że spotka je coś jeszcze gorszego. Chcę się dowiedzieć, co czułaś, oglądając te sceny.

– Obrzydzenie – rzuciła ostro – i gniew. A gdybym sobie na to pozwoliła, może smutek. Tak naprawdę liczy się tylko jedno: że mamy w garści pierwszy namacalny dowód. – Wyjęła kasetę i schowała ją do plastikowej torebki. – A teraz wyświadczy mi przysługę i podrzuć mnie do komisariatu, bo chcę to przekazać dalej. Potem możesz dać mi trochę swobody.

– Jasne, pani porucznik. – Podeszedł do drzwi. – Będziesz miała tyle swobody, ile tylko zechcesz.

Rozdział 5

Colt siedział przy karcianym stoliku. Choć trzymał w ręku trzy damy, nie przestawał żałować, że dama, której pragnął najbardziej, siedziała naprzeciwko, podbijając jego stawkę.

– Twoje dwadzieścia pięć, Nightshade, i jeszcze dwadzieścia pięć. – Althea dorzuciła do puli kilka żetonów.

– Ach, no cóż. – Sweeney ciężko westchnął i zapatrzył się w blotki na ręku, jakby samymi życzeniami mógł je zamienić w złoto. – Jak dla mnie, za wysoka stawka.

Cilla, siedząca między Sweeneyem a patologiem sądowym o imieniu Louie, spojrzała z namysłem na parę piątek.

– Co o tym sądzisz? – zwróciła się do Keenana. Chłopiec, który siedział jej na kolanach ubrany w piżamkę z napisem „Denver Nuggets”, zaczął się wiercić.

– Dodaj trochę.

– Łatwo ci powiedzieć – odparła Cilla, jednak rzuciła żetony na stos.

Po głębszym zastanowieniu, pomrukach, kręceniu się i potrząsaniu głową Louie także się dorzucił.

– Chciałbym zobaczyć, jak znów stawiasz dwadzieścia pięć – mruknął Colt, przeliczając żetony z cygarem w zębach. – Znowu cię przebiję.

Boyd uśmiechał się tylko, zadowolony, że spasował w tej kolejce. W

następnej rundzie pozostali już tylko Colt, Cilla i Althea.

– Trzy śliczne damy! – Colt wyłożył karty na stół. Althea spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– To pięknie, ale ja mam fula. – Rozłożyła karty, odsłaniając trzy ósemki i dwie dwójki.

– Wstyd mi za moje dwie piątki. – Cilla westchnęła, widząc, jak Althea zgarnia pulę. – Synu, kosztowałeś mnie siedemdziesiąt pięć centów. Zapłacisz za to głową. – Wstała wraz z chichoczącym Keenanem.

– Tato! Ratunku! Nie pozwól jej! – Chłopiec wyciągnął błagalnie ręce.

– Przykro mi, synu. – Boyd potargał mu czuprynę, a potem ucałował go z powagą. – Wygląda na to, że się nie wywiniesz.

Próbując odroczyć to, co nieuniknione, Keenan złapał Colta za szyję.

– Pomocy!

Colt pocałował go, ale potrząsnął głową.

– Boję się tylko jednej osoby na tym świecie: mamy. Przykro mi, chłopie, ale jesteś zdany na własne siły.

Cilla obchodziła stół z Keenanem w ramionach. Kiedy mijali Altheę, chłopcu zaświeciły się oczy.

– Mogę?

Była to stara zabawa, w której Althea chętnie uczestniczyła.

– Dobrze, ale za piątaka.

– Będę ci winny.

– Jesteś mi już winny osiem tysięcy dolarów i piętnaście centów.

– ' W piątek dostanę kieszonkowe.

– Chyba że tak. – Wzięła go na kolana i uściskała, a on zaczął obwąchiwać jej włosy jak mały piesek. Kiedy głaskała go po głowie, twarz jej złagodniała.

– Ładnie pachniesz. – Keenan po raz ostatni ostentacyjnie ją obwąchał.

– Nie zapomnij w piątek o tych ośmiu tysiącach. – Ucałowała go i oddała Cilli.

– Licytujcie beze mnie. – Cilla poszła na górę, żeby położyć synka do łóżka.

– To dopiero chłopak! Potrafi wprosić się kobiecie na kolana. Powinniście być z niego dumni! – Sweeney z uśmiechem zgarnął karty. – Moje rozdanie. Obstawiamy.

W ciągu następnej godziny stos żetonów Althei rósł powoli, lecz systematycznie. Lubiła te comiesięczne partie pokera, które wkrótce po ślubie Cilli i Boyda zmieniły się w stały punkt programu. Proste wyzwanie, polegające na tym, by przechytrzyć przeciwnika, pozwalało jej odprężyć się niemal w tym samym stopniu, co rodzinna atmosfera, panująca w domu Fletcherów.

Althea należała do graczy ostrożnych, którzy ryzykują, gdy mają fory, i nawet wtedy obstawiają z rozwagą i namysłem. Colt, jak zauważyła,

także pomnażał swój stosik, ale dość sporadycznie. Nie był jednak graczem bezmyślnym. Raczej... bezwzględny. Tak, to właściwe słowo. Często podbijał stawkę, nie mając nic na ręku, lub pasował i czekał, aż inni ją podbiją, chociaż miał świetną kartę.

Brak systemu, pomyślała, co pewnie samo w sobie było systemem.

Po tym jak Sweeney zgarnął marne grosze za kierowy kolor, odsunęła się od stołu.

– Ktoś chce piwa?

Jak się okazało, wszyscy. Poszła do kuchni i zaczęła otwierać butelki. Właśnie nalewała kieliszek wina dla siebie, gdy w progu stanął Colt.

– Pomyślałem, że możesz potrzebować pomocy.

– Poradzę sobie.

– Nie ma chyba zbyt wielu rzeczy, z którymi nie potrafiłabyś sobie poradzić. – Niech to diabli! Co za drażliwa osoba. – Uznałem, że przyda ci się dodatkowa para rąk.

Maria przygotowała wystarczająco dużo kanapek, by nakarmić pluton wojska, wygłodniały po długim marszu. Z braku czegoś lepszego do roboty, Colt przełożył ich część z drewnianej deski na półmisek. Zdecydował, że musi to w końcu z siebie wydusić. Teraz, kiedy wreszcie byli sami i miał okazję, nie wiedział, od czego zacząć.

– Muszę ci coś powiedzieć. Chodzi o dzisiejsze popołudnie.

– Ach tak? – zapytała lodowatym tonem, po czym odwróciła się i wyjęła z lodówki miskę niezrównanego meksykańskiego sosu, także

przygotowanego przez Marię.

– Przepraszam cię.

Omam nie wypuściła naczynia z rąk.

– Słucham?

– Niech to! Przepraszam cię. Już w porządku? – Nienawidził przeproszać, bo to oznaczało, że zawinił. – Wstrząsnęło mną oglądanie tych taśm, a najprościej było wyżyć się na tobie.

Wyznaniem tym zbił ją kompletnie z pantafyku, gdyż tego się nie spodziewała. Zamarła z miską w ręku. Nie wiedziała, co robić.

– Nie ma sprawy – bąknęła.

– Bałem się, że zobaczę Liz – ciągnął, zdecydowany wyznać wszystko – i że jej nie zobaczę. – Wybrał na chybił trafił jedno z otwartych piw i pociągnął długi łyk. – Nie pamiętam, kiedy zdarzyło mi się bać do tego stopnia.

Tym szczerym wyznaniem zdołał skutecznie przebić się przez system obronny Althei. Poruszona, odstawiła miskę i otworzyła opakowanie chipsów.

– Wiem. Ja też byłam wstrząśnięta, choć nie powinnam. – Przesypała chipsy do miseczki, żalując, że nie może zrobić nic innego. – Przykro mi, że nie posuwamy się szybciej, Colt.

– Ale też nie stoimy w miejscu, i to głównie dzięki tobie. – Uniósł rękę, a potem machnął, zrezygnowany. – Thea, dziś popołudniu chciałem nie tylko komuś przyłożyć. Chciałem także cię objąć. –

Dostrzegł w jej oczach błysk niepokoju, wyjaśnił więc pospiesznie: – Nie rzucić się na ciebie, tylko się do ciebie przytulić, Thea. To duża różnica.

– Tak, to prawda. – Althea lekko odetchnęła. We wzroku Colta dostrzegła prośbę o chwilę bliższego kontaktu, odrobinę współczucia. To akurat doskonale rozumiała. – Mnie też by się to wtedy przydało.

– Nadal jest mi to potrzebne. – Nikt nie wie, ile go to kosztowało, by zrobić pierwszy krok. Zwłaszcza tego rodzaju. Mimo to podszedł do niej, wyciągając rękę.

Gdy już stali przytuleni, Althea z policzkiem na ramieniu Colta, a on z twarzą wtuloną w jej włosy, z ich piersi wyrwało się podwójne westchnienie i ulotniło się napięcie.

Colt nie mógł tego zrozumieć, nie był pewny, czy powinien się z tym pogodzić, czuł jednak, że jest to słuszne i właściwe. Tym razem nie czuł namiętności jak wtedy, gdy po raz pierwszy wziął Altheę w ramiona. Teraz zalała go fala ciepła i błogości.

Mógłby tak tulić Altheę godzinami.

Althei nieczęsto zdarzało się całkowicie odprężyć;

nie z mężczyzną, a już na pewno nie z takim, który jej się podobał. Okazało się to jednak takie łatwe i naturalne! Nabrała ochoty, by otrzeć się o niego policzkiem i mrużyć z zamkniętymi oczami jak kotka. Gdy poczuła, że obwąchuje jej włosy, roześmiała się cicho.

– Mały miał rację – szepnął Colt. – To takie przyjemne.

– Będzie cię to kosztowało piąta, Nightshade.

– Dopisz to do mojego rachunku – odparł, gdy uniosła głowę, by spojrzeć na niego z uśmiechem.

Wcześniej nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. Czy dlatego tak nim to wstrząsnęło? Nie był tego pewny. Jedno wiedział: że jest uderzająco piękna z tymi rozpuszczonymi włosami, przelewającymi mu się przez palce i połyskującymi jak płomień w ostrym świetle kuchennej lampy. Ciemne, przepastne oczy spoglądały na niego ciepło i życzliwie, a usta, nieumalowane i lekko rozchylone, uśmiechały się zachęcająco.

Pochylił się nad nią i czekał, aż się zachnie albo cofnie – tymczasem tego nie zrobiła. Choć wyraz jej oczu zmienił się, nadal promieniały ciepłem. Wobec tego dotknął delikatnie ustami jej warg. Popatrzyli na siebie, jakby każde z nich czekało na reakcję drugiej strony; czy cofnie się, czy zrobi krok w przód.

Gdy nadal stała w jego objęciach, zaczął ostrożnie całować jej usta. Zadrżała, ale tylko przez ułamek sekundy. Nadal spoglądała mu w oczy.

Chciała na niego patrzeć. Było jej to potrzebne. Musi sprawdzić, kim jest ten mężczyzna i co takiego ma w sobie, że potrafi do tego stopnia otumanić jej zmysły.

Nikommu się to, jak dotąd, nie udało. Z dumą myślała, jaka zawsze była opanowana i nieugięta. Mężczyźni i kobiety, którzy ulegali urokom płci przeciwnej, bawili ją, budząc zarazem jej współczucie, jako nieszczęsne ofiary miłosnych katuszy. Nie była też wcale pewna, czy

rozkosze miłości potrafią zrównoważyć te cierpienia.

Colt tymczasem całował ją coraz namiętniej.

– Althea... – wyszeptał. – Chodź ze mną... Zrozumiała, o co ją prosił. Chciał, by wraz z nim uległa magii chwili, żeby podjęła ryzyko, nie mając pewności wygranej.

On pierwszy zamknął oczy. Miłe, rozmarzające ciepło przerodziło się w bolesną rozkosz. Westchnęła i na ułamek sekundy także zamknęła oczy.

– Co z tymi piwami! Och! – Boyd z trudem powstrzymał się od śmiechu, gdy jego stary przyjaciel oraz dawna partnerka odskoczyli od siebie, przyłapani na gorącym uczynku.

– Przepraszam, moi drodzy. – Podchodząc, by wziąć kilka butelek piwa, pomyślał, że przez te wszystkie lata znajomości z Altheą ani razu nie widział wyrazu zamroczenia na jej twarzy. – Coś szczególnego musi być w tej kuchni – dodał, kierując się w stronę drzwi. – Nawet nie umiem powiedzieć, ile razy oddawałem się tutaj temu samemu zajęciu.

Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, Althea odetchnęła głęboko.

– Ojej. – Tyle tylko zdołała wykrztusić. Colt oparł rękę na jej ramieniu. Oczywiście nie dla równowagi, choć nogi miał jak z waty, lecz by podtrzymać miłą atmosferę.

– Widziałaś, jaki był z siebie zadowolony?

– Będzie się ze mnie wyśmiewał – mruknęła Althea. – Oczywiście natychmiast powtórzy wszystko Cilli – dodała.

– Myślę, że mają lepsze rzeczy do roboty.

– Są małżeństwem! – wykrzyknęła. – A małżeństwa uwielbiają plotkować o cudzych...

– O cudzych... ?

– ... sprawach.

Im bardziej się gmatwała, tym bardziej podobała się Coltowi. Był święcie przekonany, że tylko nieliczni mieli przywilej oglądania wyniosłej pani porucznik w stanie tak silnego wzburzenia. Dlatego też pragnął napawać się każdą minutą. Z promiennym uśmiechem oparł się o kuchenny blat.

– No i co z tego? Jeżeli naprawdę chcesz im dać popalić, zabierz mnie ze sobą do domu tej nocy.

– Chyba w twoich marzeniach, Nightshade. Uniósł brwi. Musiał przyznać, że mu się to podobało, i to bardzo.

– Jest w tym sporo prawdy, kochanie. Powiem ci szczerze, że nie mam ochoty czekać zbyt długo na ziszczenie marzeń.

Poczuła, że musi ochłonąć. Sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina.

– Czy to groźba?

– Althea. – W jego głosie kryły się całe pokłady cierpliwości. Trzeba przyznać, że go to rozbawiło. Nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek przedtem był tak cierpliwy. – Oboje wiemy, że tego, co się tu działo, nie da się zamienić w groźbę. To było bardzo miłe. – Przeciągnął palcem po jej włosach. – Byłoby jeszcze milej, gdybyśmy

byli sami. – Nie zdążyła się uchylić, gdy objął ją za szyję. – Pragnę cię, Althea. I to bardzo. A ty możesz z tym zrobić, co zechcesz.

Poczuła coś pełzającego wzdłuż kręgosłupa. Nie strach. Od dawna była policjantką i rozpoznawała strach we wszelkich możliwych odmianach. Żyła też wystarczająco długo, żeby pamiętać o ostrożności.

– Wydaje mi się, że chcesz bardzo dużo. Powrotu Liz, a także, by ludzie, którzy ją przetrzymują, zostali schwytani i ukarani. Chcesz zrobić to po swojemu, choć przy mojej pomocy. I... – znów upiła łyk wina, spoglądając mu zimno w oczy – pragniesz pójść ze mną do łóżka.

Zdumiewająca kobieta, pomyślał Colt. Musiała przecież, choćby częściowo, zdawać sobie sprawę z tego, jak rozpaczliwie jej w tej chwili pożąda. Mimo to równie dobrze mogłaby rozmawiać o zmianie pogody.

– Masz rację, to by było mniej więcej wszystko. A może teraz ty mi powiesz, czego pragniesz, Thea?

Niestety, dobrze wiedziała czego. Znajdowało się to w zasięgu ręki.

– Różnica między mną a tobą, Nightshade, jest taka, że ja wiem, iż człowiek nie zawsze dostaje to, czego chce. A teraz skończmy tę rozmowę. Miałam ciężki dzień. Możesz się do mnie zgłosić jutro. Będziemy dysponowali rysunkami Meeny. Może coś z tego wyniknie.

– Dobrze. – Pozwoli jej odejść. Na razie. Kłopot z kobietą typu Althei polegał, jego zdaniem, na tym, że mężczyzna zawsze będzie miał ochotę ją uwieść. I będzie chciał, by przyszła do niego z własnej woli.

– Thea?

Przystanąła w progu i spojrzała przez ramię.

– Tak?

– Co dalej?

– Nie wiem – przyznała z westchnieniem. – Chciałabym wiedzieć.

Nazajutrz rano, o dziewiątej trzydzieści, Colt nudził się jak mops, czekając na Altheę w jej pokoju. Nie dało się nic robić w tej ciasnej klitce, zaczął więc przeglądać papiery na biurku. Raporty, jak zauważył, napisane zostały tym szczególnym stylem, używanym przez policjantów. „Pojazdy, zmierzające w kierunku południowo-zachodnim, domniemani przestępcy spowodowali zakłócenia ruchu, funkcjonariusze policji aresztowali podejrzanych na podstawie paragrafu ... ” i tak dalej, i tak dalej.

Napisała cholernie dobry raport jak na kogoś, kto musi posługiwać się biurokratycznym bełkotem. A, jak widać, musiała, ta formalistka Grayson, pomyślał, zamykając teczkę. Może jego największym problemem było to, że dostrzegł w niej kogoś więcej niż tylko bezkompromisową policjantkę.

Widział ją z bronią w ręku, niewzruszoną jak głaz, choć z oczu jej wyzierały strach i determinacja. Czuł, jak cudownie odpowiadała na jego impulsywny, namiętny uścisk. Zobaczył ją z dzieckiem w ramionach, miękłą pod wpływem współczucia, a także zimną jak lód.

W tej chwili sprawa Liz była najważniejsza. Mimo to Althea tkwiła w

jego świadomości jak cierń. Piekący i bolesny, o którym nie sposób zapomnieć.

Złościło go to i coraz bardziej drażniło. Dlatego, gdy w końcu Althea wpadła do pokoju, wybuchnął:

– Siedzę tu już prawie od godziny! Nie mam na to czasu.

– Wstydz się – powiedziała, rzucając na biurko dokumenty. Oczywiście od razu zauważyła, że grzebał w jej papierach. – Naoglądałeś się za dużo telewizji, Nightshade. Tylko tam gliniarze mogą skupić się wyłącznie na jednej sprawie.

– Nie jestem gliniarzem.

– To bardziej niż oczywiste. Poza tym, kiedy znów będziesz musiał na mnie poczekać, nie ruszaj moich papierów.

– Posłuchaj, poruczniku... – Urwał i zaklął, bo zadzwonił telefon.

– Grayson. – Mówiąc to, sadowiła się na krzesło, sięgając po ołówek.

– Tak. Tak. Dostałam. Szybko się uwinęliście, sierżancie. Jestem wam bardzo wdzięczna. Oczywiście, że tak, jeśli tylko będę w tamtych stronach. Jeszcze raz dzięki. – Rozłączyła się i natychmiast zaczęła wystukiwać nowy numer. – Kansas City zlokalizowało matkę Jade – zwróciła się do Colta.

Przeprowadziła się z Kansas do Missouri.

– Czy Jade jest u niej?

– Zaraz spróbuję się dowiedzieć. – Wystukała numer do końca i spojrzała na zegarek. – Pracuje jako kelnerka na nocnej zmianie. Jest

szansa, że złapię ją w domu o tej porze.

Zanim Colt zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła rękę, by go uciszyć.

– Halo, czy mogę mówić z Janice Willowby? – Zaspany, poirytowany głos poinformował ją, że Janice tam nie mieszka. – Czy rozmawiam z panią Willowby? Tu porucznik Grayson z policji w Denver. Nie, proszę pani, nic nie zrobiła. Nie wpakowała się w kłopoty. Mogłaby nam natomiast pomóc w pewnej sprawie. Miała pani wiadomości od córki w ciągu ostatnich dwóch tygodni? – Wysłuchiwała cierpliwie zapewnień pani Willowby, że nie kontaktuje się z Janice. – Pani Willowby, Janice nie ucieka przed wymiarem sprawiedliwości – zapewniła Althea, gdy kobieta zażądała wyjaśnień. – Nie ciąży też na niej żadne podejrzenia. Zależy nam jednak na pilnym kontakcie. Słucham? – Ton jej stał się nagle lodowaty. – Nie proszę, żeby pani wydała córkę policji, nie może więc być mowy o nagrodzie. Jeżeli...

Colt położył rękę na słuchawce.

– Pięć tysięcy – rzucił. – Jeżeli skontaktuje nas z Jade, a Jade doprowadzi nas do Liz. – Althea zrobiła oburzoną minę, a mimo to nie ustępował. – Nie ty tu decydujesz. To prywatna nagroda. Althea westchnęła z rezygnacją.

– Pani Willowby, pewna osoba prywatnie jest skłonna ofiarować pięć tysięcy za umożliwienie kontaktu z Janice, o ile informacje pomogą nam zakończyć dochodzenie. Tak, jestem pewna, że może pani dostać tę

kwotę w gotówce. O tak, wiem, że pani zobaczy, co da się zrobić. Jestem dostępna pod tym numerem przez dwadzieścia cztery godziny. – Powtórzyła to dwa razy. – Tak, oczywiście. Tu porucznik Althea Grayson z Denver. Mam nadzieję, że pani zadzwoni.

Kipiąc ze złości, odłożyła słuchawkę.

– Nic dziwnego, że takie dziewczyny jak Jade uciekają z domu i lądują na ulicy. Jej nie chodzi o córkę, chce tylko mieć pewność, że nie będzie miała przez nią kłopotów. Gdyby Jade znalazła się w tarapatach, przehandlowałaby ją bez zmrużenia oka.

– Nie każdego natura wyposażyła w instynkt macierzyński.

– Co ty powiesz. – Odetchnęła raz i drugi, by się opanować, i mówiła dalej: – Meena pracuje z rysownikiem policyjnym. Sporządzili już kilka portretów pamięciowych. Jeden z nich pasuje jak ulał do gwiazdora wczorajszego filmu.

– Którego?

– Tego gościa w czerwonych skórzanych stringach. Przepuścimy jego portret przez komputer, Niestety, na to potrzeba czasu.

– Ale ja go nie mam.

Althea odłożyła ołówek i splotła dłonie. Przysięgła sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi. Nigdy więcej.

– Znasz lepszy sposób?

– Nie. – Odwrócił się, a potem znów na nią spojrział. – Nie znaleziono odcisków w samochodzie, z którego zastrzelono Billingsa?

– Nie. Jest czysty.

– A penthouse?

– Też żadnych odcisków. Kilka włosków, to wszystko. Nie pomogą nam złapać tych ludzi, ale przydadzą się w sądzie. W laboratorium badają w tej chwili film oraz list. Może z tym bardziej nam się poszczęści.

– A lista osób zaginionych? Może niezidentyfikowana kobieta w kostnicy? Według Jade, jedna z dziewcząt została zamordowana.

– Nawet jeżeli kogoś zabili, a dziewczyna tkwiła w tym biznesie od pewnego czasu, zgłoszenie o zaginięciu raczej nie wchodzi w rachubę. Sprawdziłam wszystkie niezidentyfikowane lub podejrzane zgony z ostatnich trzech miesięcy. Żaden nie pasuje.

– A noclegownie dla bezdomnych, schroniska dla kobiet, domy przejściowe?

– Na razie nic. – Zawahała się, a potem pomyślała, że lepiej mu o tym powiedzieć. – Coś mi przyszło do głowy.

– Uchyl rąbka tajemnicy.

– Mamy w policji kilka dziewczyn o dziecinnych buziach. To dobre policjantki. Można by je wysłać w cywilu na ulicę. A nuż któraś dostanie propozycję zagrania w filmie?

Colt zamyślił się. To także zajęłoby trochę czasu, ale jest to jakaś szansa.

– Ryzykowna gra. Masz kogoś na tyle dobrego, że sobie z tym

poradzi?

– Mówiłam, że tak. Sama bym to zrobiła...

– Nie!

Althea spojrzała na niego z ukosa i, niewzruszona, ciągnęła:

– Powiedziałam, że sama bym to zrobiła, ale nie wyglądam na nastolatkę. Nasz producent, jak widać, woli młode dziewczyny. Jeszcze dziś nadam bieg sprawie.

– W porządku. Możesz mi załatwić kopię tego filmu?

Uśmiechnęła się.

– Nudzisz się wieczorami?

– Bardzo śmieszne. No to jak, załatwisz? Zamyśliła się. Nie było to wprawdzie całkiem zgodne z procedurą, ale nie mogło też chyba zaszkodzić.

– Sprawdzę w laboratorium. Zamierzam przycisnąć barmana od Clancy'ego. Założę się, że to on dał cynk tej szajce z Second Avenue. Może uda nam się coś z niego wydusić.

– Pojadę z tobą. Potrząsnęła głową.

– Zabieram Sweeneya – powiedziała. – Irlandzki gliniarz i bar „U Clancy'ego”. Pasują jak ulał – dodała ze śmiechem.

– Sweeney to beznadziejny pokerzysta.

– Tak, ale dusza człowiek.

– A gdybym pojechał tam?

– Poczekaj na mój telefon. – Wstała i zdjęła z oparcia krzesła

granatowy blezer. Miała na sobie luźne spodnie w tym samym kolorze i jasnoniebieską bluzkę. Skórzana naramienna kabura wyglądała jak modna torebka.

– Zadzwonisz do mnie?

– Mówiłam, że tak.

Położył jej ręce na ramionach i oparł czoło o jej czoło.

– Marleen dzwoniła do mnie dziś rano. Jestem na siebie zły, że robiłem jej fałszywe nadzieje, ale powiedziałem, że jesteśmy trochę bliżej celu. Musiałem.

– Możesz jej mówić wszystko, co ją uspokoi. – Czułym gestem dotknęła jego policzka. – Trzymaj się, Nightshade. Jakby nie było, w krótkim czasie zebraliśmy mnóstwo informacji.

– Tak. Idź teraz poszukać tego twojego groźnego Irlandczyka. Jeszcze coś. Prędzej czy później nasza misja dobiegnie końca. – Patrząc Althei w oczy, ujął ją za rękę. – Wtedy trzeba będzie pomyśleć o paru innych problemach.

– Zgoda, choć nie wiem, czy będziesz zadowolony z obrotu spraw.

Nachylił się i, nim zdążyła zaprotestować, pocałował ją mocno w usta.

– I vice versa. Bądź ostrożna.

– Ja jestem ostrożna od urodzenia, Nightshade. – Wyszła, naciągając na siebie blezer.

Dziesięć godzin później Althea zostawiła samochód w podziemnym garażu, a następnie wsiadła do windy. Nie mogła się doczekać gorącej kąpieli z bąbelkami i kieliszka schłodzonego białego wina ze śpiewnym bluesem w tle.

Gdy winda ruszyła, oparła się o tylną ścianę kabiny i zamknęła oczy. Wyprawa do baru „U Clancy'ego” nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Barman, Leo Dorsetti, okazał się wyjątkowo mało rozmowny. Nie poskutkowały ani łapówki, ani zawołowane groźby. Althea nie wątpiła w jego powiązania z szajką, zajmującą się produkcją pornografii. Nie wątpiła też, że bał się, by nie podzielić losu Dzikiego Billa.

Potrzeba było czegoś więcej niż gróźb. Trzeba znaleźć haka na Lea Dorsettiego. Na tyle poważnego, by mogła ściągnąć go do komisariatu na przesłuchanie.

A kiedy będzie go miała w garści, potrafi zmusić go do mówienia. Tego była pewna.

Wysiadła z windy i, podzwaniając kluczykami, ruszyła w głąb korytarza. Niech teraz ktoś inny, na godzinę czy dwie, przejmie pałeczkę. Nieustanne myślenie o prowadzonej sprawie pomnaża tylko ryzyko popełnienia błędu. Dlatego zepchnie ją w głąb podświadomości, niech tam poleży i dojrzewa, a ona w tym czasie zafunduje sobie wieczór czystego egoizmu.

Przekręciła klucz w zamku, pchnęła drzwi i nagle w jej głowie rozległ

się dzwonek alarmowy. Szybko wyciągnęła broń i, zgodnie z rutynową procedurą, sprawdziła wszystkie kąty oraz miejsce za drzwiami.

Omiotła wzrokiem pokój i stwierdziła, że wszystko jest na swoim miejscu, nie licząc płyty Bessie Smith, obracającej się na adapterze. No i ten zapach... Pociągnęła nosem, identyfikując aromat przyprawionego pikantnie dania. Ślinka bezwiednie napłynęła jej do ust, umysł jednak pozostał czujny.

Dobiegający z kuchni hałas sprawił, że odwróciła się w tym kierunku. Stała na szeroko rozstawionych nogach, z bronią gotową do strzału.

Colt, który właśnie wycierał ręce w fartuszek, zastygł na moment w drzwiach, a potem oparł się z uśmiechem o framugę.

– Cześć, najdroższa. Jak ci minął dzień?

Rozdział 6

Althea opuściła rękę. Nie podniosła głosu. W starannie dobranych słowach wyraziła swoje uczucia bardziej dobitnie niż krzykiem.

Gdy skończyła, Colt mógł tylko pokręcić głową z uznaniem.

– Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek został zwymyślany w lepszym stylu. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś zechciała schować broń. Oczywiście nie przemawia przede mną obawa, że mogłabyś jej użyć. Nie zaryzykowałabyś przecież plamy krwi na podłodze.

– Może byłoby warto. – Wsunęła pistolet do kabury, nie przestając patrzeć mu w oczy. – Masz prawo zachować milczenie... – zaczęła.

Colt przezornie powstrzymał się od śmiechu.

– O co ci chodzi? – zapytał.

– Chcę ci wyrecytować twoje prawa, zanim cię przyskrzynię za włamanie.

Colt nie miał cienia wątpliwości, że byłaby do tego zdolna. Ani by się obejrzał, a już zostałby oskarżony i sfotografowany, i pobrano by mu odciski palców.

– Zrezygnuję ze swoich praw, o ile pozwolisz mi się wytłumaczyć.

– Radzę ci, niech to będzie dobre wytłumaczenie. – Zdjęła blezer i przerzuciła go przez oparcie krzesła. – Jak się tu dostałeś?

– Ja... hm... przez drzwi? Zmrużyła oczy.

– Przysługuje ci obrońca. Pomyślał, że nic nie wskóra żartami.

– Dobrze już. – Podniósł ręce do góry. – Otworzyłem drzwi. Masz dobre zamki, tak na marginesie. Albo ja trochę zardzewiałem.

– Otworzyłeś zamki? – Pokiwała głową, jakby tego właśnie się spodziewała. – Nosisz przy sobie broń, pistolet dziewiątkę...

– Ma pani dobre oko, pani porucznik.

– A także nóż, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przekracza dopuszczalne parametry – ciągnęła. – Teraz okazuje się, że nosisz przy sobie również wytrych.

– Przydaje się czasami. – Wolał dłużej nad tym się nie rozwodzić, tym bardziej że Althea była wyraźnie nie w humorze. – Pomyślałem, że miałaś ciężki dzień i zasłużyłaś na gorący posiłek po powrocie do domu oraz lampkę schłodzonego wina. Przewidziałem, że będziesz trochę zła, kiedy mnie tu zastaniesz. Pozostaje mi tylko wierzyć, że po skosztowaniu pasty zmienisz zdanie.

Przyszło jej na myśl, że jeśli zamknie na moment oczy, wszystko to zniknie. Jednak tak się nie stało.

– Pasty?

– Z krewetkami. Przysięgłbym, że to przepis mojej czcigodnej matki, gdyby nie to, że ona w życiu nie ugotowała nawet jajka. Odpowiada ci to wino?

– Jasne. Czemu nie?

– Nareszcie mówisz do rzeczy. – Cofnął się do kuchni, a za nim Althea, która doszła do wniosku, że zdąży zrobić awanturę. W powietrzu

unosily się smakowite zapachy.

– Białe będzie odpowiednie – stwierdził, rozlewając wino do kryształowych kieliszków. – To dobre, włoskie wino, które nie będzie kłócić się z moim sosem. Wyraziste, ale i z klasą. Spróbuj, czy ci odpowiada.

Wzięła kieliszek, stuknęli się, po czym upiła łyżeczek. Smakowało jak nektar bogów.

– Kim ty właściwie jesteś, Nightshade?

– Jestem odpowiedzią na twoje modły. Może byśmy usiedli? Wiem, że chcesz zdjąć buty.

Chciała, to prawda, jednak tego nie zrobiła, nawet kiedy zajęła miejsce na sofie.

– Wytłumacz się.

– Właśnie to zrobiłem.

– Jeżeli nie stać cię na adwokata...

– Boże, ale ty jesteś uparta. – Odetchnął, po czym usiadł obok niej, wyciągając nogi. – Jest kilka powodów. Po pierwsze, wiem, ile czasu poświęcasz na moje sprawy...

– To moja...

– ... praca? – dokończył. – Może. Wiem jednak, że jeśli ktoś podejmuje dodatkowe kroki, poświęcając na to prywatny czas, przygotowanie kolacji może wyrażać wdzięczność.

Miły gest, pomyślała, choć nie zamierzała mu tego powiedzieć.

Przynajmniej na razie.

– Trzeba mnie było uprzedzić.

– Działalem pod wpływem impulsu. Nigdy ci się to nie zdarza?

– Uważaj, bo przeholujesz, Nightshade.

– No dobrze. Wróćmy do powodów. Jest jeszcze jeden. Nie udało mi się wykroić więcej niż godziny na uporządkowanie myśli, a gotowanie pomaga mi doładować baterie. Niestety, Maria nie była skłonna odstąpić mi swego miejsca przy kuchni, dlatego pomyślałem o tobie. – Owinął sobie pasmo miedzianych włosów Althei wokół palca. – Często myślę o tobie, Thea. I, żeby zakończyć, zapragnąłem spędzić z tobą wieczór.

Argumenty Colta zaczynały trafiać jej do przekonania. Chciała wierzyć, że to te napływające z kuchni przepyszne zapachy sprawiły, iż zmiękła. Jednak nie była tego tak do końca pewna.

– Dlatego włamałeś się do mnie, naruszając moją prywatność?

– Jedyne miejsce, w jakim grzebałem, to twoje kuchenne szatki.

Owszem, kusilo mnie – przyznał się – lecz dalej się nie posunąłem.

Marszcząc brwi, Althea obróciła w palcach kieliszek.

– Nie lubię twoich metod, Nightshade, ale chyba polubię pastę.

Nie tylko polubiła. Czy można nosić w sercu urazę, gdy podniebienie jest tak rozkosznie uwodzone? Już wcześniej paru mężczyznom zdarzyło się dla niej gotować, nie mogła sobie jednak przypomnieć, by choć raz komuś udało się ją tak bez reszty oczarować.

Tymczasem Colt Nightshade, uzbrojony po zęby pod tymi swoimi spranymi džinsami i flanelową koszulą, serwował jej przy świecach własnoręcznie przyrządzone, wykwintne danie. Jest przecież zbyt rozsądna, by dać się zwabić w tak banalną pułapkę. Było jej rzeczywiście wyjątkowo miło i przyjemnie.

Uporała się w mig z jedną porcją i przed nałożeniem drugiej zdążyła opowiedzieć Coltowi, co działała. Wyniki badań laboratoryjnych miały nadejść w ciągu dwudziestu czterech godzin, barman od Clancy'ego był pod obserwacją, a jedna z policjantek szykowała się do wyjścia na ulicę.

Colt spisał wszystko i w rewanżu wyjawiał Althei część zdobytych przez siebie informacji. Tego popołudnia rozmawiał z kilkoma miejscowymi prostytutkami. Nie wiadomo, czy sprawił to jego wdzięk, czy pieniądze, podane z ręki do ręki, udało mu się jednak zdobyć informację, że od kilku tygodni nie widziano w żadnym z rewirów dziewczyny imieniem Lacy.

– Ona mi najbardziej pasuje – ciągnął, dolewając Althei wina. – Młoda, drobna. Dziewczyny mówią, że była brunetką, ale często nosiła blond perukę.

– Miała opiekuna?

– Tak, wolnego strzelca. Oglądałem mieszkanie, które wynajmowała. – Przełamał kawałek chleba czosnkowego i podał Althei połówkę. – Rozmawiałem z właścicielem. To dopiero typek! Ponieważ ostatnio zalegała z opłatami, spakował jej rzeczy i sprzedał wszystko, co miało

jakąkolwiek wartość, a resztę wyrzucił na śmietnik.

– Popytam w komisariacie, czy nikt o niej nie słyszał.

– Dobrze. Przeszedłem się po niektórych schroniskach dla młodzieży, ze zdjęciem Liz i portretami pamięciowymi. – Zasepiony, zaczął przesuwać po talerzu wstążki makaronu. – Nikt ich nie rozpoznał. Miałem spore trudności z przekonaniem tych dzieciaków, że powinny przyrzeć się obrazkom. Większość z nich udaje zawadiaków, choć z oczu bije im niepewność.

– Najczęściej pochodzą z rozbitych domów. Narkotyki, pijaństwo, przemoc fizyczna i psychiczna, molestowanie seksualne to ich codzienność. Niektórzy dobrowolnie stają się ofiarami przemocy i nie potrafią się uwolnić. – Wzruszyła ramionami. – W takich sytuacjach najlepszym wyjściem wydaje się ucieczka z domu.

– Z Liz było inaczej.

– Wiem. – Pomyślała, że Colt także powinien choćby na parę minut zapomnieć o tej sprawie. Zgarnęła resztki z talerza. – Wiesz co, Nightshade, radzę ci, przestań szukać przygód i zajmij się cateringiem. Zbiłbyś na tym fortunę.

Colt w mig zrozumiał jej intencje i chętnie podjął wątek.

– Wolę jednak małe, prywatne przyjęcia. Spojrzała mu w oczy, a potem wpatrując się w swój kieliszek, zapytała:

– Skoro to nie twoja czcigodna matka nauczyła cię przyrządzać światowej klasy pastę, to kto?

– Mieliśmy fantastyczną irlandzką kucharkę, panią O'Malley.

– Irlandzką kucharkę, która nauczyła cię włoskiej kuchni?

– Och, ona umiała wszystko ugotować, począwszy od duszonej jagnięciny po torty. „Colt, mój chłopcze – zwykła mawiać – najlepsze, co mężczyzna może zrobić dla siebie, to nauczyć się, jak samemu dobrze się nakarmić. Uzależnianie się pod tym względem od kobiety to duży błąd”. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Ilekroć miałem kłopoty, czyli prawie zawsze, sadzała mnie w kuchni i udzielała nauk na temat dobrego sprawowania oraz przyrządzania kurczaka.

– Niezła kombinacja.

– Oczywiście tę część o sprawowaniu puszczałem mimo uszu. – Uniósł kieliszek. – Za to nauczyłem się robić fantastyczną zapiekankę z kurczaka. Kiedy pani O'Malley przeszła na emeryturę – och, to już prawie dziesięć lat – moja matka pogrążyła się w głębokiej depresji.

Althea uśmiechnęła się ukradkiem.

– Zatrudniła następnego kucharza?

– Bardzo niesympatycznego Francuza. Ale mama go uwielbia.

– Skąd francuski kucharz w Wyoming?

– To ja mieszkam w Wyoming – wyjaśnił. – Oni mieszkają w Houston. Tak jest lepiej dla wszystkich. A twoja rodzina? Pochodzicie z tych stron?

– Nie mam żadnej rodziny. A twój dyplom z prawa? Czemu go nie wykorzystałeś?

Spojrzał na nią z ukosa. Najwyraźniej nie chciała odpowiedzieć na jego pytanie. Pomyślał, że później do tego wróci.

– Tego nie powiedziałem – odparł. – Zrozumiałem, że nie urodziłem się po to, by godzinami ślęczeć nad kodeksem, próbując przechytryć wymiar sprawiedliwości za pomocą kruczków prawnych.

– Wstąpiłeś do lotnictwa?

– To dobry sposób, żeby nauczyć się latać.

– Ale nie jesteś pilotem.

– Czasami jestem. – Uśmiechnął się. – Przepraszam, Thea, lecz nie pozwolę się zaszufłakować. Mam dosyć pieniędzy, by móc robić to, co mi się podoba i kiedy mi się podoba.

Althei nie zadowolila jednak jego odpowiedź.

– Nie podobało ci się w wojsku?

– Przez chwilę, owszem. Potem mi się znudziło. – Wzruszył ramionami. Płomienie świec rzucały cienie na jego twarz i odbijały się w oczach. – Nauczyłem się tam różnych rzeczy. Podobnie jak od pani O'Malley, w prywatnej szkole, na Harvardzie i od tego indiańskiego zaklinacza koni, którego poznałem kilka lat temu w Tulsie. Człowiek nigdy nie wie, kiedy przyda mu się jego wiedza.

– A kto nauczył cię posługiwać się wytrychem?

– Chyba nie użyjesz tego przeciwko mnie, prawda? – Wychylił się, by musnąć w przelocie włosy Althei i dolać jej wina. – Zdobyłem tę umiejętność w trakcie służby. Byłem... jakby to powiedzieć... w

oddziałach specjalnych.

– Tajne operacje – domyśliła się Althea. – To dlatego znaczna część przebiegu twojej służby wojskowej została utajniona.

– Tak to już bywa, że biurokraci kochają sekrety niemal na równi ze swoją biurokracją. Mówiąc konkretnie, gromadziłem informacje albo je rozsiewałem. Tłumiłem przejściowe zamieszki lub je wzniecałem, zależnie od rozkazów. – Znów upił łyk. – Można chyba powiedzieć, że zacząłem wyświadczać ludziom przysługi. Ludziom, którzy byli u steru – albo tak im się wydawało.

– Nie podoba ci się nasz system?

– Lubię, kiedy wszystko funkcjonuje jak należy. Niestety, zbyt często widziałem, że jest inaczej – Zasepił się na chwilę, a potem wzruszył ramionami. Nastrój prysł. – Odszedłem ze służby, kupiłem sobie kilka koni i krów i zacząłem się zabawiać w ranczera. Wygląda jednak na to, że trudno wykorzenić stare nawyki, znowu więc zacząłem wyświadczać ludziom przysługi. Z tą różnicą, że teraz muszę ich najpierw polubić.

– Można powiedzieć, że miałeś pewne kłopoty z podjęciem decyzji, co chcesz robić, gdy dorośniesz.

– Można tak powiedzieć. Wydaje mi się, że w sumie robiłem to, co chciałem. A ty? Jak wyglądała przeszłość Althei Grayson?

– Nie było w niej nic ciekawego. – Mile odprężona, Althea podparła się łokciami o stół i tak długo wodziła palcem po krawędzi kieliszka, aż kryształ zadźwięczał. – Po ukończeniu osiemnastu lat wstąpiłam do

Akademii Policyjnej.

– Dlaczego?

– Dlaczego zostałam policjantką? – Zamyśliła się. – Odpowiada mi ten system. Nie jest pewnie idealny, ale, jeśli się go trzymać, może funkcjonować prawidłowo. A prawo... jest u nas sporo ludzi, którym zależy, byśmy żyli w zgodzie z prawem. Cena jego nieprzestrzegania potrafi być bardzo wysoka. Jeśli uda się uratować choćby jedno życie, to już coś.

– Trudno się z tym nie zgodzić. – Colt nakrył dłoń Althei swoją dłonią. – Zawsze uważałem, że Boyd jest wręcz stworzony do tego, by stać na straży prawa i porządku. Do niedawna był też jedynym policjantem, którego szanowałem na tyle, by mu zaufać.

– Czy mi się zdaje, czy to miał być komplement?

– Nie zdaje ci się. Macie ze sobą wiele wspólnego. Przenikliwość, niezłomną odwagę, dobre serce. – Zaczął bawić się jej palcami. – Ta mała, którą zdjęliśmy z dachu ją też odwiedziłem. Miała dużo do powiedzenia na temat tej ładnej pani z rudymi włosami, która przyniosła jej lalkę.

– To było w ramach akcji. Moim obowiązkiem jest...

– Bzdura! – Podniósł do ust jej dłoń. – Nie jest to twoim obowiązkiem. To, że masz miękkie serce, nie czyni z ciebie gorszego policjanta, tylko miłszego.

Wiedziała, ku czemu to zmierza, nie cofnęła jednak ręki.

– To, że mam słabość do dzieci, nie znaczy, że mam słabość do ciebie.

– Wiem, że na ciebie działałam. – Nie spuszczać wzroku z jej twarzy, dotknął ustami jej przegubu i poczuł puls miarowy, lecz szybki. – Zrobię wszystko, żeby to się nie zmieniło.

– Może i na mnie działasz. – Wypieranie się tego, co oczywiste, nie miało sensu. – Ale to wcale nie przesądza, że coś z tego będzie. Nie mam zwyczaju sypiać z każdym mężczyzną, który na mnie działa.

– Miło mi to słyszeć. Powiem ci jednak, że ze mną nie skończy się na samym sypianiu. – Zaśmiał się cicho i znów pocałował ją w rękę. – Mój Boże, uwielbiam ten twój pogardliwy grymas. Doprowadza mnie do szaleństwa. Chciałem powiedzieć, że kiedy pójdziemy do łóżka, spanie nie będzie naszym priorytetem. Może powinnaś teraz uciąć sobie drzemkę. – Wstał, pociągając ją za sobą. – Pocałuj mnie na dobranoc, a pozwolę ci się przespać.

Miała tak zaskoczoną minę, że nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Wniosek stąd, że jego przemyślna strategia okazała się skuteczna.

– Myślałaś, że przygotowałem ci kolację i dotrzymałem towarzystwa, traktując to jako odskocznię do uwiedzenia? – Potrząsnął głową z westchnieniem. – Zraniłaś mnie, Althea. Doprawdy jestem zdruzgotany.

Nie cofnęła ręki, tylko powiedziała ze śmiechem:

– Wiesz co, Nightshade, czasami prawie cię lubię. Prawie.

– Stąd już tylko kilka kroków do tego, byś oszalała na moim punkcie. Gdybym jeszcze przygotował deser, wielbiłabyś mnie na klęczkach.

– Twoja strata – rzuciła, rozbawiona. – Wszyscy wiedzą, że po tiramisu zmieniam się w wulkan namiętności.

– Bądź pewna, że zapamiętam. – Gdy ją całował, serce zadrżało mu w piersi. – Musi tu gdzieś być jakaś piekarnia z włoskim ciastem.

– Nie ma. Straciłeś szansę. – Uznała, że pora zakończyć, póki jeszcze potrafi ustać na nogach. Położyła mu rękę na piersi. – Dzięki za kolację.

– Nie ma za co. – Mówiąc to, nadal wpatrywał się w nią z napięciem, jakby chciał zobaczyć, co kryje się za tą twarzą o delikatnych rysach i kremowej cerze. Nagle uświadomił sobie, że między nimi coś się dzieje. Coś, nad czym nie potrafi w pełni zapanować. – Dziwnie ci patrzy z oczu.

– Jak to? – zapytała. Nerwy miała napięte jak postronki.

– Nie wiem, jak to powiedzieć... – zaczął, starannie dobierając słowa. – Czasami wydaje mi się, że to widzę. Zaczynam się wtedy zastanawiać, gdzie byłaś przed chwilą i dokąd zmierzamy.

Poczuła, że zaczyna jej brakować tchu, i ostrożnie nabrała do płuc powietrza.

– Ty idziesz do domu.

– Tak. Za minutę. Powiedzieć ci, że jesteś piękna, to zbyt łatwe. Za często to słyszysz. – Przyciągnął ją do siebie. – Co takiego jest w tobie, Althea? Co to takiego, że nie potrafię się przebić?

– Nie ma niczego takiego. A ty przywykłeś doszukiwać się we wszystkim ciemnych stron.

– Jest, jest – upierał się, dotykając jej policzka. – Mam z tym problem.

– Jaki?

– Zaraz się przekonasz.

Gdy przytknął usta do jej warg, ogarnęła ją słabość. Pocałunek Colta nie był ani natarczywy, ani zachłanny, a mimo to ściał ją z nóg. Wstrząsnął nią do głębi, uruchamiając uczucia, przed którymi nie potrafiła się obronić. Zalewały ją potężną, gwałtowną falą, wypełniając od środka i otaczając od zewnątrz.

Nie ma ucieczki, pomyślała, słysząc własny, stłumiony jęk. Colt pocałunkiem zdołał przebić się przez obronne mury, których może już nie uda jej się w pełni odbudować.

Mogła powtarzać, że nigdy się nie zakocha, zwłaszcza w mężczyźnie, którego dopiero co poznała. Serce okazało się głuche na głos rozumu.

Colt czuł, że mu się oddaje. Może jeszcze nie cała, ale w coraz większym stopniu. W ich pocałunku kryło się coś więcej niż tylko namiętność, choć ogarnęła ich oboje. Rewelacją było dla niego odkrycie, że kobieta – konkretnie Althea – potrafi zamącić mu w głowie i chwycić go za serce, sprawiając, że poczuł się bezradny jak dziecko.

– Zaczynam się w tym wszystkim gubić – wyznał, kładąc jej ręce na ramionach.

– Za dużo tego wszystkiego. – Słaba odpowiedź, ale nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

– Ty mi to mówisz! Nigdy dotąd tak się nie czułem, a to jeszcze nie koniec.

– Wiem i chciałabym na tym poprzestać. – Zacisnęła palce na oparciu krzesła, na którym wisiała jej kabura: symbol obowiązków, rygorów, ale i osiągnięć.

– Colt, odnoszę wrażenie, że oboje wpadliśmy bardziej, niż byśmy tego chcieli.

– Może zbyt długo próbowaliśmy utrzymać się na powierzchni?

Althea pomyślała z przerażeniem, że nie tylko dojrzała do tego, by rzucić się na głębokie wody, ale wręcz nie może się tego doczekać.

– Nigdy nie zgodzę się na to, by sprawy prywatne przeszkodziły mi w pracy. Jeżeli nie potrafimy teraz nad tym zapanować, powinniśmy zastanowić się nad zmianą współpracownika.

– Przecież świetnie nam się współpracowało – powiedział z wyrzutem. – Po prostu nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy. Nie szukaj kiepskich wykrętów.

– Nie znam lepszych. Nie jest to wykręt, tylko argument. Mam się przyznać, że się ciebie boję?

Dobrze. Przerażasz mnie. Podobnie jak cała reszta. Chyba nie chcesz partnerki, która nie może się skupić, bo się przez ciebie denerwuje?

– Może to w sumie lepsze, niż mieć partnerkę skupioną na pracy w

sposób wręcz nieludzki. Nie mów mi, że nie potrafisz jednocześnie funkcjonować na dwóch płaszczyznach, Thea. Albo że nie zdołasz wypełniać obowiązków policjantki, mając jednocześnie kłopoty w życiu prywatnym.

– Może po prostu nie chcę z tobą współpracować?

– Mocno powiedziane. Oczywiście gotów jestem uwolnić cię od swojej osoby, ale proszę, odłóżmy to na później. Chyba nie opuścisz Liz tylko dlatego, że boisz się, iż mogłabyś coś do mnie poczuć?

– Bądź spokojny, ja ciągle myślę o Liz i o tym, co jest dla niej najlepsze.

– Skąd możesz to wiedzieć?! – wybuchnął, roztrzęsiony. Był bliski zakochania się w kobiecie, która powiedziała mu wprost, że nie widzi dla niego miejsca w swoim życiu. Pragnął nade wszystko odnaleźć zaginioną dziewczynkę, a osoba, która mu w tym pomagała, grozi mu, że się wycofa. – Skąd, u diabła, możesz cokolwiek wiedzieć o niej czy o innych? Obwarowałaś się przepisami i procedurami do tego stopnia, że nie potrafisz już nic czuć. Tak jest, mało tego, nie chcesz. Gotowa jesteś ryzykować życie, ale wystarczy drgnienie serca, a już się odcinasz. Wszystko jest dla ciebie takie proste i schematyczne. Nie mam racji, Althea? Gdzieś tam jest przerażona dziewczynka, a dla ciebie to tylko kolejny przypadek, następne zadanie.

– Nie mów mi, co czuję! – Odepchnięte krzesło przewróciło się na podłogę. – Nie mów mi, co rozumiem. Skąd możesz wiedzieć, co dzieje

się w mojej duszy? Czy tobie się wydaje, że znasz Liz albo którąś z tych dziewczyn, z którymi dzisiaj rozmawiałeś?

Przespacerowałeś się po schroniskach i noclegowniach i już ci się wydaje, że wszystko rozumiesz!

– Wiem, że jest na świecie mnóstwo dzieciaków, które potrzebują pomocy – przyznał Colt. – Niestety, nie wszystkim udaje się pomóc.

– Och, to takie łatwe. – Przeszła się po pokoju, w rzadkim u niej przykładzie ruchu pozbawionego celu. – Wypisać czek, podać banknot, pouczyć. To żaden wysiłek. Nie masz pojęcia, jak to jest być samotnym i przerażonym albo wessanym w miażdżące tryby tej maszyny, do której wrzucamy pogubione dzieci. Nie mów mi, że nic nie czuję. Ja wiem, jak to jest marzyć o tym, by wyrwać się za wszelką cenę. Uciekać, choć nie ma dokąd. Wiem, co to odtrącenie, bezradność, przemoc i rozpacz. Wiem też, że Liz ma kochającą rodzinę, i zrobię wszystko, by mogła do niej wrócić. Oboje zrobimy, co w naszej mocy. Nic pozwolimy na to, by została bez pomocy. Nie waż się mi mówić, że ona jest tylko kolejnym przypadkiem, bo ona mnie naprawdę obchodzi. Jak te wszystkie dzieciaki.

Urwała i drżącą ręką przygładziła włosy. Czy była w tym momencie bardziej zażenowana, czy rozgniewana? – tego nie potrafiła powiedzieć.

– Chciałabym, żebyś już sobie poszedł – poprosiła cicho. – Idź już, naprawdę.

– Usiądź – rzucił, a widząc, że się nie rusza, podszedł i popchnął ją na

fotel. Zauważył, że cała drży, i poczuł się podle. – Przepraszam. To mój rekord, prosić o wybaczenie tę samą osobę dwa razy w ciągu jednego dnia. – Już miał ją pogłaskać po głowie, ale się rozmyślił. – Chcesz wody?

– Nie. Chcę, żebyś już sobie poszedł.

– Nie mogę. – Nachylił się tak, że ich oczy znalazły się na jednym poziomie. – Althea...

Odchyliła się i zacisnęła powieki. Miała uczucie, jakby wbiegła na szczyt, by stoczyć się w przepaść.

– Nightshade, nie jestem w odpowiednim nastroju na opowieści o moim życiu, jeżeli na to czekasz. Wiesz, gdzie są drzwi.

– Wystarczy. – Zaryzykował i ujął jej dłoń. – Pomówmy o czym innym. W grę wchodzi dwie odrębne sprawy. Numerem jeden jest odnalezienie Liz, niewinnej ofiary, która potrzebuje pomocy. Mógłbym, oczywiście, odszukać ją sam, ale boję się, że trwałoby to za długo. Tylko ty możesz mi pomóc przebić się przez zapory, których obejście zajęłoby mi dwa razy tyle czasu. Wierzę też, że dołożysz wszelkich starań, by Liz mogła wrócić do domu.

– Dobrze – odparła z zamkniętymi oczami, czekając, aż ustąpi napięcie. – Znajdziemy ją. Jak nie jutro, to pojutrze, ale ją znajdziemy.

– A teraz sprawa numer dwa. – Spojrzał na ich splecione dłonie. Wskazówka zegarka Althei nieubłaganie odmierzała czas. – Myślę... To dla mnie zupełnie nowa dziedzina, mówię od razu, że to tylko moja

opinia...

– Nightshade. – Gdy otworzyła oczy, ujrzała w nich cień uśmiechu. –
Mówisz jak urodzony prawnik.

Żachnął się.

– Nie powinnaś obrażać mężczyzny, który właśnie zamierza ci
powiedzieć, że wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi jest w tobie
zakochany.

Althea aż podskoczyła. Colt gotów był założyć się o własną farmę, że
gdyby wyciągnął broń, nawet by nie drgnęła. Wystarczyło jednak
wspomnieć o miłości, by znalazła się dwadzieścia centymetrów nad
fotelem.

– Nie panikuj – ciągnął, gdy ona próbowała odzyskać mowę. –
Powiedziałem przecież „myślę”. A to pozostawia nam bezpieczne pole
manewru.

– Dla mnie to raczej pole minowe. – Czując, że zaraz zacznie się
trząść, szybko cofnęła rękę. – Sądzę, że z uwagi na okoliczności mądrzej
byłoby odłożyć to na później.

– I kto tu mówi jak prawnik? – rzucił z uśmiechem. Nie
przeszkadzało mu, że śmieje się sam z siebie. – Kochanie, jeżeli ci się
wydaje, że jesteś przerażona, to możesz sobie wyobrazić, jak ja się czuję.
A mówię o tym tylko dlatego, że mam nadzieję, iż w ten sposób łatwiej
sobie z tym poradzę. Podobno stan zakochania przypomina lekką grypę
czy coś w tym rodzaju.

– Nie byłoby to wcale takie złe. – Mimowolnie zachichotała. – Trzeba po prostu dużo odpoczywać I pić masę płynów.

– Spróbuję. – Gdy wychylił się w jej stronę, dostrzegł wyraz zmieszania w jej oczach. – Jeżeli to nie grypa ani inna zaraza, będę musiał coś postanowić. Trzeba poczekać, póki nie uporamy się z tą pierwszą sprawą. Do tego czasu obiecuję nie poruszać tematu miłości oraz wszystkiego, co się z nią wiąże... No wiesz, małżeństwo, rodzina, garaż na dwa samochody...

Po raz pierwszy odkąd ją poznał, udało mu się zbić ją z tropu.

– Może to i lepiej, bo widzę, że każda rozmowa na ten temat, nawet czysto abstrakcyjna, wprawia cię w kompletne osłupienie.

– Ja... Sądzę, że postradałeś zmysły – powiedziała, – Też tak sądzę. – Bóg jeden wie, czemu tak go to cieszyło. – Na razie skupmy się na szukaniu tych drani.

Zgoda?

– Jeżeli się zgodzę, nie będziesz próbował wracać do tamtych spraw?

Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Mam ci dać słowo?

– Nie trzeba. – Pokręciła głową z uśmiechem. – Nawet gdybyś próbował, potrafię skutecznie oprzeć się zakusom. Jak chcesz, możemy się założyć.

– Przyjmuję zakład. Wobec tego nadal jesteśmy partnerami. – Uścisnęli sobie z powagą ręce. – A teraz może by tak...

Dźwięk telefonu przerwał to, co wedle podejrzeń Althei, miało być całkowicie prywatną propozycją. Przemknęła obok Colta i podniosła słuchawkę w kuchni, dając mu tym samym chwilę na zastanowienie się nad tym, co zaczął, a także, jak chciałby to zakończyć. Zanim zdążył pograć się w marzeniach, już była z powrotem. Podeszła do krzesła i chwyciła pas z kaburą.

– Nasz przyjaciel Leo, barman. Naszym ludziom udało się przyłapać go na sprzedaży kokainy na zapleczu. Wiozą go już na przesłuchanie.

– Pojadę z tobą.

– Wykluczone, Nightshade – powiedziała, narzucając blezer. – Jeżeli Boyd wyrazi zgodę, będziesz mógł obserwować nas przez szybę. W najlepszym przypadku.

– Pozwól mi być przy przesłuchaniu. – Colt był wyraźnie niezadowolony z tych restrykcji. – Będę milczał jak grób.

– Nie rozśmieszaj mnie. – W drodze do drzwi chwyciła torebkę. – Wszystko albo nic, mój partnerze.

Zaklął i wybiegł za nią, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi.

– Dobrze, godzę się na wszystko.

Rozdział 7

Uczucie frustracji, jakie ogarnęło Colta na myśl o tym, że będzie musiał tkwić za lustrem weneckim, ustępowało z wolna, w miarę jak obserwował Altheę przy pracy. Szczegółowe przesłuchanie miało swoisty styl, który Colt musiał określić jako drobiazgowy, ale również nieustępliwy.

Nie pozwalała odciągnąć się od tematu, nie reagowała na sarkastyczne odzywki Lea i ani razu – nawet gdy próbował obelg lub zawołanych gróźb – nie podniosła głosu.

Colt przypomniał sobie, że w ten sam sposób grała w pokera. Chłodno, metodycznie i beznamiętnie, póki nie przyszła pora, by zainkasować wygraną.

Ku swemu zdumieniu odkrył, że ta opanowana pani porucznik zdolna jest do całej gamy różnorodnych uczuć, takich, na przykład, jak wściekłość, gniew czy współczucie. Odnosił jednak wrażenie, że ślizga się tylko po powierzchni, gdyż pod tą gładką, profesjonalną i niewątpliwie zachwycającą powłoką, kryją się silne emocje. On zaś zamierzał drażnić dopóty, dopóki nie uda mu się ich uwolnić.

– Ciężka noc. – Boyd wyłonił się zza jego pleców, niosąc dwa kubki gorącej kawy.

– Miewałem gorsze. – Colt wziął kubek i upił łyk kawy. – Ten napój jest na tyle mocny, by postawić mnie na nogi. – Znów się napił. – Czy

pan kapitan z reguły przychodzi na rutynowe przesłuchania?

– Pan kapitan przychodzi, kiedy ma w tym interes. – Fletcher przyjrzał się Althei, która siedziała spokojna i niewzruszona, podczas gdy Leo nerwowo odpalał papierosa od papierosa. – Udało jej się coś z niego wyciągnąć?

– Nie. Na razie próbuje się wywinąć.

– Zmęczy się o wiele szybciej niż ona.

– Tego zdążyłem się domyślić. – Umilkli, gdy Leo bluznął stekiem plugawych obelg, na co Altea zapytała, czy zechciałby to powtórzyć do protokołu. – Nawet jej nie drgnie powieka – skomentował Colt. – Fletch, widziałeś kiedyś kota, siedzącego przed mysią dziurą? – Zerknął na Boyda, po czym znów spojrział przez szybę. – Potrafi godzinami tkwić bez ruchu, a w dziurze mysz zaczyna powoli wariować. Czuje zapach kota, widzi wpatrzone w siebie oczy. Po jakimś czasie w jej mysim mózgu przegrzewają się baterie i musi zrobić sobie przerwę. To wystarczy. Kot machnie łapą i już po wszystkim. – Colt znów pociągnął łyk kawy i skinął w stronę szyby. – A ta tutaj to przepiękna, rasowa kotka.

– Zdążyłeś ją nieźle poznać w krótkim czasie.

– Och, przede mną jeszcze długa droga. Nigdy dotąd nie spotkałem takiej kobiety. Docieranie do zakamarków jej duszy pociąga mnie w równym stopniu, co zdejmowanie z niej kolejnych warstw ubrania.

Wizerunek był tak sugestywny, że Boyd się skrzywił. No cóż, Althea

jest przecież dorosła i chyba potrafi się pilnować. Przypomniawszy sobie, jak w kuchni przyłapał Colta oraz dawną partnerkę, splecionych w uścisku, i uśmiechnął się ukradkiem. Myśl jednak, że mogłoby się to rozwinąć w przelotny związek o podłożu fizycznym, z którego oboje wyszliby poobijani, napawała go niepokojem.

Zwłaszcza gdy uwzględnić powodzenie, jakim Colt cieszył się u płci pięknej. Zresztą obaj umieli postępować z kobietami i potrafili dobrze wykorzystać te umiejętności. Tym razem jednak nie chodziło o jakąś kobietę, tylko o Altheę.

– Wiesz co... – zaczął niepewnie – Thea to nadzwyczajna kobieta. Potrafi sobie poradzić niemal w każdej sytuacji.

– To prawda – zgodził się Colt.

– Co oczywiście nie znaczy, że nie ma czułych punktów. Boję się, że ktoś mógłby ją zranić. To by mi się bardzo nie podobało.

Colt uniósł ze zdumieniem brwi.

– Czy to ma być ostrzeżenie? Coś podobnego słyszałem od ciebie milion lat temu. Wtedy chodziło o twoją siostrę Natalie.

– Thea też należy do rodziny.

– Sądzisz, że mógłbym ją zranić?

Boyd ciężko westchnął. Nie bawiła go ta rozmowa.

– Gdybyś kiedykolwiek spróbował, musiałbym uszkodzić ci pewne bardzo istotne organy. Z przykrością, ale nie miałbym wyjścia.

Colt po namyśle pokiwał głową.

– Który z nas był górą ostatnim razem?

– Chyba był remis. – Boyd przemógł uczucie skrępowania i uśmiechnął się.

~ Tak, o ile dobrze pamiętam. Wtedy także poszło o kobietę, prawda?

– Tak, to była Cheryl Anne Madigan. – Boyd znów westchnął, tym razem z nostalgią.

– Taka mała blondynka?

– Nie, wysoka brunetka. Miała takie wielkie... niebieskie oczy.

– Racja. – Colt roześmiał się, a potem potrząsnął głową. – Ciekawe, co stało się z tą ładniutką Cheryl Anne.

Zapadła cisza. Obaj pogrzeżyli się na moment we wspomnieniach. Z głośników sączył się spokojny głos Althei, prowadzącej przesłuchanie.

– Althea a Cheryl Anne Madigan to dwie różne sprawy – pierwszy odezwał się Colt. – Nie chciałbym jej zranić, ale nie mogę obiecać, że do tego nic dojdzie. Widzisz, Fletch, po raz pierwszy w życiu natknąłem się na kobietę, która jest dla mnie tak ważna, że i ona jest w stanie mnie zranić. Chyba się w niej zakochałem.

Boyd zakrztusił się i musiał szybko odstawić kubek, by nie zachlapać koszuli. Odczekał chwilę, a potem nadstawiając ucha, powiedział:

– Możesz to powtórzyć? Chyba nie dosłyszałem.

– Wszystko słyszałeś – mruknął Colt i pomyślał, że kto jak kto, ale przyjaciel potrafi najdotkliwiej wyszydzić człowieka w chwili jego słabości. – Thea zareagowała niemal identycznie, kiedy jej to w końcu

wyjawiłem.

Starając się słuchać tego, co działo się za szybą, Boyd próbował jednocześnie wyciągnąć jak najwięcej szczegółów od Colta.

– Coś powiedziała?

– Prawie nic.

– Dobrze przynajmniej, że nie roześmiała ci się w twarz.

– Ona nie widziała w tym nic śmiesznego – stwierdził z westchnieniem Colt, żałując, iż Boyd nie doprawił kawy solidną porcją brandy. – Siedziała, wytrzeszczając na mnie oczy.

– To dobry znak. – Boyd poklepał go pocieszająco po ramieniu. – Niełatwo zbić ją z tropu aż do tego stopnia.

– Uznałem, że muszę wreszcie to z siebie wyrzucić. Zyskamy w ten sposób trochę czasu na zastanowienie, co z tym zrobić. – Uśmiechnął się przez szybę do Althei, która nadal siedziała chłodna i niewzruszona, podczas gdy Leo drżącą ręką podnosił do ust szklanekę wody. – Chociaż ja już mniej więcej wiem co.

– Mianowicie?

– O ile nie obudzę się któregoś ranka i nie stwierdzę, że odjęło mi rozum, zamierzam się z nią ożenić.

– Chcesz się z nią ożenić? – Boyd ze śmiechem zakołysał się na obcasach. – Ty i Thea? Ślub? Poczekaj, aż powiem Cilli.

– Nie wiem, jak ci dziękować za poparcie w tym względzie, Fletch – burknął Colt.

Boyd stłumił chichot, nie zdołał jednak ukryć uśmiechu.

– Masz je jak w banku, bracie. Przez myśl mi nie przeszło, że mógłbym użyć słowa „ślub” w tym samym zdaniu, co „Colt Nightshade” czy „Althea Grayson”, jeśli już o tym mowa. Uwierz mi, popieram cię w całej rozciągłości.

W pokoju przesłuchań Althea coraz bardziej osaczała przeciwnika. Gdy wyczuła jego strach, wykorzystała to bez skrupułów.

– Wiesz co, Leo, odrobina współpracy z twojej strony bardzo by nam pomogła.

– Bardzo by wam pomogła? Akurat! Chyba że pogrzyżyc mnie, jak to się stało z Dzikim Billem.

Althea pokiwała głową.

– Mówię to z przykrością, ale dostałbyś ochronę.

– Jasne. – Leo wydmuchał kłęb dymu. – Myślisz, że chcę mieć gliniarzy na karku przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? A nawet gdybym chciał, to jeszcze nie znaczy, że przyznają mi ochronę.

– Może przyznają, a może nie. – Tym razem udała obojętność, zwalniając tempo przesłuchania, aż Leo zaczął kręcić się na krześle. – Jak już mówiłam, bez współpracy nie ma ochrony. Wyjdiesz stąd bezbronny jak dziecko, Leo.

– Zaryzykuję.

– Twoja wola. Zostaniesz oskarżony o handel narkotykami. Pewnie

zresztą zdążyłeś się ich pozbyć, nie pójdiesz więc siedzieć, tylko wyjdiesz za kaucją. To nawet zabawne, jak szybko rozchodzą się plotki. Nie uważasz, Leo? – Przerwała na chwilę, by myśl ta zakiełkowała w jego głowie. – Strony zainteresowane wiedzą już, że byłeś przesłuchiwany. Nikt nie będzie miał pewności, co mogłeś wygadać.

– Nic wam nie powiedziałem, bo nic nie wiem.

– Tym gorzej dla ciebie, bo twoja niewiedza może obrócić się przeciwko tobie. Śledztwo dobiega końca i te same zainteresowane strony mogą podejrzewać, że nam pomogłeś. – Jakby od niechcienia, otworzyła teczkę z policyjnymi szkicami. – Mogą, na przykład, dojść do wniosku, że to ty podałeś mi rysopisy podejrzanych.

– Niczego ci nie dałem. – Na czoło Lea wystąpiły kropelki potu. – Nigdy w życiu nie widziałem tych facetów.

– Możliwe, ale, jeśli przyjdzie co do czego, będę musiała powiedzieć, że z tobą rozmawiałam i że dzięki temu można było sporządzić dokładne portrety pamięciowe. Wiesz co, Leo – dorzuciła, pochylając się w jego stronę – Niektórzy dodają dwa plus dwa i wychodzi im pięć. Tak to już jest.

– To wbrew prawu. – Leo oblizał wargi. – To szantaż.

– Leo, ranisz moje uczucia, a przecież chcesz mieć we mnie przyjaciółkę. – Podsunęła mu rysunki. – Wszystko to kwestia nastawienia, a także, w jakim stopniu obchodzi mnie, czy po wyjściu stąd skończysz jako mokra plama na chodniku, czy nie. Przyznam, że

niespecjalnie mnie to obchodzi. Gdybyś był moim przyjacielem, to co innego. Wtedy zrobiłabym wszystko, abyś żył długo i szczęśliwie. Choć może nie w Denver, tylko gdzie indziej. Rozumiesz, Leo, zmiana scenerii może zdziałać cuda. Nowe nazwisko, styl życia...

W oczach Lea dostrzegła błysk niedowierzania.

– Mówisz o programie ochrony świadków? – zapytał.

– Może. Jeżeli mam prosić o przysługę tego kalibru, chcąc wprawić w ruch urzędową maszynę, muszę dostać coś w zamian. – Widząc, że się jeszcze waha, westchnęła. – Lepiej zdecyduj, po czyjej jesteś stronie, kolego. Pamiętasz Dzikiego Billa? On spotkał się tylko z jednym gościem. Może rozmawiali o szansach Broncos w pucharowych rozgrywkach? Nikt się nad tym nie zastanawiał, tylko od razu go sprzątnęli.

Strach znów powrócił. Na czole Lea pojawiły się kropelki potu.

– Chcę mieć immunitet i wycofacie oskarżenie o narkotyki.

– Oj, Leo, Leo. – Althea pokiwała głową. – Taki bystry gość jak ty powinien lepiej znać życie. Coś za coś. Tylko tak to się robi w Ameryce.

Leo znów oblizwał wargi i zapalił kolejnego papierosa.

– Mogłem już gdzieś widzieć tych dwóch.

– Tych dwóch? – Althea postukała w rysunki, a potem, jak przyczajony kocur, zadała miażdżący cios. – Gadaj!

Zanim przesłuchanie dobiegło końca, zrobiła się druga w nocy. Przez cały czas Althea zadawała Leowi pytania, słuchała jego długiej,

nieskładnej opowieści, robiła notatki, kazała mu powtarzać. Potem wezwała policyjną stenografkę i Leo musiał jeszcze raz wszystko opowiedzieć, by można było spisać jego zeznania i sporządzić urzędowy raport.

Do swojego pokoju weszła pełna energii. Dysponowała nazwiskami, które będzie można sprawdzić. Miała nitki – wątle wprawdzie, ale jednak – będące osnową siatki.

Spora część tego, co powiedział Leo, składała się z domysłów i plotek. Althea wiedziała jednak, że śledztwo można wszcząć, dysponując znacznie mniejszą wiedzą.

Zdjęła blezer, usiadła przy biurku i włączyła komputer. Gdy Colt wszedł do pokoju i podetknął jej kubek pod nos, siedziała ze wzrokiem wbitym w ekran.

– Dzięki. – Upiła łyk i, krzywiąc się, zerknęła na niego z ukosa. – Co to jest?

– Herbatka ziołowa. Wypiłaś już dosyć kawy.

– Nightshade, nie chcesz chyba popsuć naszych relacji, uzurpując sobie prawo do opieki nade mną? – Odstawiła kubek i znów zapatrzyła się w ekran.

– Musisz być wykończona.

– Wiem, ile jestem w stanie wytrzymać. Czy to nie ty wciąż mi powtarzasz, że nie mamy czasu?

– Tak. – Stojąc za krzesłem, położył jej ręce na ramionach i zaczął

masować mięśnie karku. – To była fantastyczna robota – powiedział, zanim zdążyła strząsnąć jego dłonie. – Gdyby mi kiedykolwiek przyszło do głowy znowu zostać prawnikiem, za nic na świecie nie chciałbym, żebyś wzięła się za któregoś z moich klientów.

– Znowu komplement. – Czują, że palce Colta dokonują cudów. Rozluźniają, nie rozpraszając, i koją, nie osłabiając jej przy tym. – Nie dowiedziałam się aż tyle, ile bym chciała, sądzę jednak, że powiedział mi wszystko, co wie.

– To płotka – zgodził się Colt. – Wyświadcza drobne przysługi grubym rybom, inkasując prowizję.

– Twierdził, że nie zna tego faceta, który zagrał główną rolę, i myślę, że mówił prawdę. Rozpoznał za to tych dwóch opisanych przez Meenę. Pamiętasz kamerzystę, o którym nam opowiadała – tego wielkiego Murzyna? Popatrz. – Wskazała na ekran. – Matthew Dean Scott, alias Dean Miller, alias Tidal Wave Dean.

– Takie nazwisko wpada w ucho.

– Jakiś rok temu grał w futbol w półzawodowej lidze. Zasłynął z brutalności. Złamał nogę obrońcy przeciwnej drużyny.

– To się zdarza.

– Zrobił to po meczu.

– Och, biedaczek. Co jeszcze mamy na niego?

– Powiem ci, co ja mam na niego – podkreśliła Althea. – Wylali go za to, że przerwał treningi i sprowadził kobietę do pokoju.

– Chłopcy zawsze pozostaną chłopcami.

– Tak, ale ta konkretna kobieta była związana i krzyczała wniebogłosy. Choć zmieniono mu kwalifikację z gwałtu na pobicie, był to koniec jego piłkarskiej kariery. Później był wielokrotnie zatrzymywany za kolejne pobicia, obnażanie się w miejscu publicznym, burdy po pijanemu, drobne kradzieże, nieprzyzwoite zachowanie. – Wcisnęła kolejny klawisz. – Wszystko to wydarzyło się ponad cztery lata temu. Potem już nie ma nic.

~ Wierzysz w to, że zmienił się w ostoję amerykańskiego społeczeństwa?

– Jasne. Dokładnie tak samo jak w to, że faceci kupują świerszczyki dla ich uczonych artykułów – Dla mnie to wystarczający motyw. – Colt nachylił się z uśmiechem i pocałował ją w czubek głowy.

– Założę się, że tak. Podobną historię mamy również w przypadku gwiazdora numer dwa – ciągnęła. – Harry Kline, trzeciorzędny aktor z Nowego Jorku, notowany za pijaństwo, zakłócanie porządku, posiadanie narkotyków, próbę gwałtu, prowadzenie pojazdów pod wpływem narkotyków. W filmach porno wypłynął osiem lat temu, i, choć trudno w to uwierzyć, został parokrotnie wylany z pracy za agresywne, nienormalne zachowanie. Udał się na zachód, dostał kilka podobnych ról w Kalifornii, po czym został aresztowany za zgwałcenie jednej z partnerek filmowych. Wybronił się z tego, zarzuty oddalono z uwagi na profesję ofiary i jedyną satysfakcją poszkodowanej mogło być to, że

odtąd Harry był w tej branży skończony. Mam na myśli porno i nie tylko. Żadna firma, nawet półlegalna, nie chciała mieć z nim do czynienia. Było to pięć lat temu. Od tamtej pory nic na niego nie mamy.

– Czyli znowu można by pomyśleć, że nasi przyjaciele albo stali się porządnyimi obywatelami, albo zmarli we własnym łóżku.

– Albo znaleźli wygodną kryjówkę. Leo twierdzi, że Kline zwrócił się do niego po raz pierwszy dwa lub trzy lata temu. W każdym razie, co najmniej dwa. Kline szukał młodych kobiet zainteresowanych pracą w filmie. Leo dostarczał mu kandydatki, obiecując im pracę w rozrywce, po czym inkasował prowizję. Numer kontaktowy do Kline'a nie odpowiada. Muszę sprawdzić w firmie telefonicznej, czy to był penthouse, czy inny adres.

– Nigdy nie widział tego faceta, który siedział w kącie?

– Nie. Kontaktował się tylko ze Scottem i z Kline'em. Scott wpadał do niego od czasu do czasu na drinka i przechwalał się, jaki z niego dobry kamerzysta i ile z tego wyciąga forsy.

– A te dziewczyny? – zapytał półgłosem Colt. Palce, masujące ramiona Althei, nagle stężały. – W jaki sposób on i jego kumple... Jak on to określił? Testowali towar?

– Nie myśl teraz o tym. – Instynktownie nakryła jego dłoń swoją. – Przestań, Colt, bo wszystko popsujesz. Zrobiliśmy wielki krok w przód i na tym musisz się skoncentrować.

– To właśnie robię. – Podeszedł do przeciwległej ściany. – Jeśli

dowiem się, że któryś z tych gnojów bodaj tknął Liz, zabiję ich obu. – Odwrócił się. Wzrok miał martwy. – Nie powstrzymasz mnie, Thea.

– Powstrzymam. – Podeszła do niego i zamknęła w dłoniach jego zaciśnięte pięści. – Wiem, jak bardzo chciałbyś to zrobić. Nawet gdybyś ich zabił, dobrze wiesz, że co się stało, to się nie odstanie. I nie pomoże Liz. Zajmiemy się tym, gdy ją odnajdziemy. – Mocno uściśnęła jego rękę. – Nie podejrzewaj mnie o zdradę, Nightshade, bo polubiłam pracę z tobą.

Colt cofnął się, by spojrzeć na Altheę. Mimo podkrążonych oczu i pobladłych ze zmęczenia policzków emanowała energią. Poczuł, że chce dać mu coś niesłychanie ważnego – współczucie, a także nadzieję. Gniew przerodził się w jakże ludzką potrzebę kontaktu z drugą osobą.

– Althea... – Odetchnął głęboko. – Mogę cię objąć? Proszę.. – A gdy się zawahała, dodał z uśmiechem: – Powiem ci, że zaczynam czytać w twoich myślach. Boisz się, że profesjonalny wizerunek może ucierpieć, jeśli ktoś cię nakryje w męskich objęciach, i do tego w biurze. – Pogłaskał ją po głowie. – Pani porucznik, jest prawie trzecia w nocy. Nikt nas nie zobaczy, a ja naprawdę muszę się do ciebie przytulić.

Po raz kolejny zawierzyła instynktowi. Oparła głowę na jego ramieniu i nagle uświadomiła sobie, że ilekroć tak stali, zdawali się idealnie do siebie pasować. Coraz łatwiej też przychodziło jej się do tego przyznać.

– Już lepiej? – zapytała, gdy dotknął ustami jej włosów.

– Tak. Czy Leo wie coś o Lacy, tej dziewczynie, która zaginęła?

– Nie. – Bezwiednym gestem pogłaskała go po plecach. – Gdy wspomniałam o domniemanym morderstwie, był autentycznie wstrząśnięty. Wtedy nie udawał. Dlatego jestem przekonana, że powiedział nam wszystko, *co wie*.

~ Ten domek w górach. – Colt zamknął oczy.

– Na zachód, a może na północ od Boulder, w pobliżu jeziora. – Wzruszyła ramionami. – To już trochę więcej niż przedtem. Zawężimy krąg, Colt.

– Wydaje mi się, że nie potrafię poskładać tych wszystkich kawałków w jedną całość.

– Razem je ułożymy. Tak ci się wydaje, bo jesteś zmęczony. Idź już do domu. Prześpij się trochę, a rano zaczniemy ze świeżymi umysłami.

– Wolałbym pojechać do ciebie. Rozbawiona, ale i zdecydowana, potrząsnęła głową.

– Czy nigdy nie przestaniesz?

– Przecież nie powiedziałem, że na to liczę, tylko, że wolałbym. – Ujął w dłonie jej twarz. – Chcę spędzić z tobą trochę czasu, Althea. Pobyć z tobą i zbadać, na czym to polega, że zaczynam myśleć o nas w kategoriach stałych i długoterminowych.

Zaniepokojona, wycofała się z jego objęć.

– Nie zaczynaj, Nightshade.

– Widzę, że ten temat cię denerwuje – rzekł z uśmiechem. – Nie

znałem nikogo, kto na myśl o małżeństwie wpadałby w taką panikę. Chyba że chodziło o mnie. Zastanawiam się, dlaczego tak jest I czy pójść za ciosem i włożyć ci na palec pierścioneł, a dopiero potem zastanawiać się nad przyczynami. A może... – przysunął się, przypierając ją do biurka – może powinienem zwolnić tempo i tak sprytnie cię zaobrączkować, tak niepostrzeżenie, że zdałabyś sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy byłoby już po wszystkim.

– Jesteś śmieszny – powiedziała przez ściśnięte gardło, po czym z udaną obojętnością sięgnęła po kubek i wypila łyk wystygłej herbaty, która miała teraz kwiatowy posmak. – Już późno – dorzuciła. – Wezmę służbowy wóz i sama odwiozę się do domu.

– Ja cię odwiozę. I będę cię miał, Thea. – Spojrzał jej w oczy. – Mówię serio. Rzeczywiście zrobiło się późno. Poza tym jestem ci coś winny.

– Nie... – Protest przerodził się w stłumiony jęk, gdy nakrył ustami jej wargi.

W jego pocałunku wyczuła z trudem hamowaną namiętność, a także coś, czemu najtrudniej się oprzeć – słodycz.

– Colt – wymruczała wprost w jego usta. Miała świadomość klęski, bo jej ramiona same się uniosły, gotowe objąć go i przytulić.

Czyżby własne ciało ją zdradziło? A może to serce? Jak je oddzielić, gdy ich potrzeby tak idealnie się uzupełniają? Wczepiła się w ramiona Colta, a potem nagle palce jej omdlały.

To Colt pierwszy się wycofał. Zrobił to przez wzgląd na siebie, ale i na Altheę, gdyż była dla niego ważniejsza niż chwilowa satysfakcja.

– Jestem ci coś winny – powtórzył, patrząc jej w oczy. – Gdyby nie to, nie pozwoliłbym ci odejść. Nie byłbym w stanie. – Podał jej blezer. – Odwiozę cię do domu i przez resztę nocy będę się zastanawiał, jakby to było, gdybym zamknął za nami drzwi na klucz i zdał się na instynkt.

Narzuciła blezer i ruszyła do wyjścia. Niech ją diabli, jeżeli pozwoli się przelicytować albo wyprowadzić w pole. W progu przystanęła i uśmiechnęła się przez ramię.

– Powiem ci, jak by to było, Nightshade. Nie dałoby się tego porównać z niczym, co dotąd przeżyłeś. Kiedy będę gotowa – o ile będę – zrobię wszystko, . . . , żeby ci to udowodnić.

Patrzył w ślad za nią, a po jej wyjściu przycisnął rękę do piersi. Dobry Boże, pomyślał, oto kobieta wręcz stworzona dla niego. Ta jedna, jedyna. Niech go piekło pochłonie, jeśli nie jest gotowy, by jej to udowodnić.

Po czterech godzinach snu, dwóch kubkach czarnej kawy i kawałku placka z czereśniami Althea była gotowa do wymarszu. O dziewiątej rano siedziała już przy biurku i dzwoniła do firmy telekomunikacyjnej, z oficjalną prośbą o sprawdzenie numeru, który dostała od Lea. O dziewiątej piętnaście miała nazwisko i adres oraz informację, że przed dwoma dniami abonent zrezygnował z usług firmy.

Choć nie liczyła na to, że coś znajdzie pod wskazanym adresem, wystąpiła o nakaz rewizji. Gdy odkładała słuchawkę, do pokoju wszedł Colt.

– Widzę, że nie próżnujesz.

– Nigdy nie próżnuję. Kazałam sprawdzić ten numer od Lea. Abonent zrezygnował z usług. Wyobrażam sobie, że lokal został wyczyszczony, ale w ciągu godziny mogę dostać nakaz rewizji.

– Za to cię właśnie kocham, pani porucznik. Żadnych zbędnych mchów. – Przysiadł na brzegu biurka. – Dobrze spałaś? – zapytał, wdychając subtelny zapach perfum.

– Jak kamień. – Spojrzała na niego wyzywająco. – A ty?

– Nigdy nie spało mi się lepiej. Tego ranka po przebudzeniu spojrzałem na sprawę z innej perspektywy. Zdążysz pozalatkować wszystkie sprawy tak, byśmy mogli wyruszyć w południe?

– Wyruszyć? Dokąd?

– Mam pewien pomysł. Przedstawiłem go Boydowi, który... – Wykrzywił się do głośno dzwoniącego telefonu. – Czy on często tak dzwoni?

– Wystarczająco często. – Podniosła słuchawkę. – Grayson. Tak, porucznik Althea Grayson. – Nagle poderwała się. – Jadę! – Zakryła dłonią słuchawkę i szepnęła do Colta: – Linia numer dwa. Nie odzywaj się! – Po czym słuchała dalej, a Colt wypadł z pokoju i popędził do drugiego aparatu. – Tak, szukaliśmy cię. Dziękuję za telefon. Możesz mi

powiedzieć, skąd dzwonisz?

– Raczej nie. – Dziewczynie głos rwał się ze zdenerwowania. – Dzwonię tylko dlatego, że nie chcę kłopotów. Mam teraz nową pracę, i w ogóle... Porządną pracę. Nie chciałabym jej stracić przez problemy z policją.

– Zadzwoiłam do twojej matki, ponieważ prowadzę dochodzenie w pewnej sprawie i sądzę, że mogłabyś mi pomóc. – Althea przesunęła się z krzesłem w prawo, by móc widzieć Colta przez otwarte drzwi. – Chodzi o Liz. Pamiętasz ją, prawda? Tę dziewczynkę, do której rodziców pisałaś?

– Ja... Chyba tak.

– Napisanie tego listu wymagało sporej odwagi, podobnie jak wydostanie się z pułapki, w jakiej się znalazłaś. Rodzice Liz są ci bardzo wdzięczni.

– To było miłe dziecko. Tak naprawdę, zupełnie nie orientowała się, o co chodzi. Chciała się tylko stamtąd wydostać. – Jade urwała. Althea usłyszała trzask pocieranej zapalki, a potem głęboki wdech. – Powiem szczerze, nie mogłam nic dla niej zrobić. Tylko raz czy dwa byłyśmy same przez kilka minut. Wsunęła mi karteczkę z adresem i zapytała, czy mogę napisać do jej starych. Jak już mówiłam, to było dobre dziecko w niedobrym miejscu.

~ Pomóż mi ją odnaleźć. Powiedz, gdzie ją przetrzymują.

– Kiedy nie wiem. Naprawdę. Kilka razy zabrali nas w góry. Gdzieś

daleko, w jakieś dzikie okolice. Chata była pierwsza klasa. Z jacuzzi, kominkiem i olbrzymim telewizorem.

– Nie pamiętasz, w którym kierunku pojechaliście z Denver?

~ Chyba autostradą numer trzydzieści sześć w stronę Boulder. Jechaliśmy nią bez końca, a potem skręciliśmy w lokalną drogę. Nie autostradę, tylko jedną z tych dwupasmowych krętych szos.

– Przejeżdżaliście przez jakieś miasta? Może coś utkwiło ci w pamięci?

– Boulder. Potem już nie było prawie nic.

– Czy dojechaliście na miejsce rano, po południu czy nocą?

– Za pierwszym razem rano. Wyjechaliśmy bardzo wcześnie.

– Kiedy minęliście Boulder, miałaś słońce przed sobą czy za plecami?

– Aha... już rozumiem. Hm... Tak jakby z tyłu. Althea nie przestawała wypytywać o szczegóły, dotyczące miejsca, trasy oraz widzianych po drodze ludzi. Jako świadek, Jade okazała się mało precyzyjna, ale chętna do współpracy. Althea nie miała trudności z rozpoznaniem Scotta i Kline'a na podstawie jej opisu. Znow była mowa o mężczyźnie, który trzymał się z boku i obserwował.

– Obrzydliwy gość – ciągnęła Jade. – Wisiał nad nami jak pająk. Robota była dobrze płatna, wracałam więc tam kilka razy. Trzy setki za jeden dzień, plus premia pięćdziesiąt, jeżeli w grę wchodziły dwa dni. Ja... Nie da się zarobić tyle na ulicy, rozumie pani?

– Rozumiem. Przestałaś jednak tam jeździć.

– Tak, potrafili być bardzo brutalni. Byłam cała posiniaczona, a jeden z tych facetów podczas kręcenia sceny rozkwaśił mi wargę. Przestraszyłam się, bo wyglądało na to, że oni wcale nie grają, tylko naprawdę chcą mi zrobić krzywdę. Opowiedziałam o tym Dzikiemu Billowi, a on mi doradził, że nie powinnam tam wracać. Dodał, że więcej nie będzie przysyłał im dziewczyn. Mówił też, że sprawdzi to, i jeżeli się okaże, że to źle wygląda, porozmawia ze swoim człowiekiem z policji. Wiedziałam, że chodziło o panią, dlatego zadzwoniłam, kiedy matka przekazała mi wiadomość. Bill uważa, że pani jest w porządku.

Althea zmęczonym gestem potarła czoło. Nie powiedziała Jade, że o Dzikim Billu można już tylko mówić w czasie przeszłym. Nie miała serca.

– Jade, w liście wspomniałaś, że podejrzewasz, iż zabili jedną z tych dziewczyn.

– Chyba tak napisałam. – Jade zadrżał głos. – Niech mnie pani posłucha, nie będę zeznawać. Ja tam więcej nie wrócę.

– Nie mogę ci obiecać nic ponad to, że postaram się wyłączyć cię z tej sprawy. Powiedz mi, skąd to podejrzenie, że jedna z dziewczyn została zamordowana?

– Mówiłam już, że potrafili być bardzo brutalni i że wcale nie udawali. Kiedy byłam tam po raz ostatni, porządnie mnie poturbowali. Dlatego postanowiłam nie wracać. Lacy, dziewczyna, z którą się przez jakiś czas trzymałyśmy razem, uważała, że da się wytrzymać, a

pieniądze są zbyt duże, by przepuścić taką okazję. Znowu tam pojechała i nie wróciła. Nigdy więcej jej nie widziałam. – Urwała. Rozległ się trzask kolejnej zapałki. – Nie mam żadnych dowodów. Tylko... Ona zostawiła wszystkie swoje rzeczy. Wiem, bo sprawdzałam w jej pokoju. Lacy była bardzo przywiązana do swoich rzeczy. Miała kolekcję szklanych zwierzątek. Ślicznych, jak z kryształu. Gdyby mogła, na pewno by je zabrała. Dlatego przyszło mi do głowy, że umarła, albo ją tam zatrzymali, jak Liz. Pomyślałam sobie, że lepiej z tym zerwać, zanim spotka mnie coś złego.

– Jade, możesz mi podać nazwisko Lacy? Masz jakieś inne informacje na jej temat?

– Po prostu Lacy. To wszystko, co wiem. Była w porządku.

– Bardzo mi pomogłaś, Jade. Może zostawiłabyś mi numer kontaktowy?

– Nie chcę. Powiedziałam pani wszystko, co wiem. Nie chcę już mieć z tym nic wspólnego. Zaczynam tu od nowa.

Althea nie naciskała. Numer mogła dostać bez trudu od operatora.

– Zadzwoń, gdyby coś jeszcze przyszło ci do głowy? Nawet gdyby wydawało ci się to kompletnie nieistotne?

– Chyba tak. Niech pani posłucha, mam nadzieję, że wyciągniecie stamtąd tę dziewczynkę, a te dranie dostaną to, na co zasłużyli.

– Na pewno. Dzięki.

– Proszę pozdrowić Dzikiego Billa. – Jade rozłączyła się, nie czekając

na odpowiedź.

Althea odłożyła słuchawkę i zobaczyła Colta. Stał w drzwiach, a jego oczy miały znów ten martwy, niepokojący wyraz.

– Możesz ją tu ściągnąć. Jako świadka.

– Tak, mogłabym. – Althea już dzwoniła do operatora w sprawie ostatniego numeru, z którym rozmawiała. – Nie zrobię tego. – Zanim Colt zdążył otworzyć usta, podniosła rękę i przekazała oficjalną prośbę o informację.

– Kod pocztowy A dwieście dwanaście – powiedział Colt, gdy Althea zapisała numer w notatniku. – Możecie się zwrócić do Departamentu Policji w Nowym Jorku, żeby ją namierzyli.

– Nie. – Althea schowała notatnik do torebki i wstała.

– Czemu nie, do cholery? – Widząc, że sięga po płaszcz, chwycił ją za rękę. – Jeśli udało ci się wyciągnąć z niej aż tyle tylko przez telefon, powie ci znacznie więcej, gdy staniecie oko w oko.

– Nie! Właśnie dlatego, że wyciągnęłam z niej aż tyle przez telefon. – Zirytowana, wyszarpnęła rękę. – Powiedziała mi wszystko, co wiedziała. Na moją prośbę. Bez żadnych gróźb, obietnic, podchodów. Ja pytałam, a ona odpowiadała. Nie zdradza się tych, którzy ci zaufali, Nightshade. Jeżeli będę chciała zmiażdżyć tych drani, posłużę się jej osobą, ale tylko wtedy i jeśli nie będzie innego wyjścia. I nie bez jej zgody – dodała z naciskiem. – Czy to dla ciebie jasne?

– Tak. – Ukrył na moment twarz w dłoniach. – Tak, jasne. Masz

rację. Co teraz? Chcesz wziąć nakaz i sprawdzić ten drugi adres?

– Tak. Zamierzasz deptać mi po piętach?

– Załóż się. Chyba akurat wystarczy nam czasu, żeby załatwić to przed wyjazdem.

Althea zatrzymała się w drzwiach.

– Przed wyjazdem?

– Tak jest, pani porucznik. Zabieram cię na małą wycieczkę krajoznawczą. Resztę opowiem ci po drodze, bo szkoda czasu.

Rozdział 8

– Chyba zwariowaliśmy. – Gdy dziób cessny wzniósł się w blade jesienne niebo, Althea kurczowo uchwyciła się fotela.

Siedzący za sterem Colt zerknął na nią z ukosa.

– Daj spokój. Nie lubisz latać?

– Oczywiście, że lubię. – Gwałtowny podmuch sprawił, że maszyną zarzuciło. – Tylko z obsługą.

– Coś tam jest w kabinie. Kiedy wyjdziemy na prostą, możesz się obsłużyć.

Althea nie to miała na myśli, ale nie powiedziała nic, tylko patrzyła na oddalającą się ziemię. Lubiła latać. Przywykła jednak do pewnej rutyny: zapiąć pasy, założyć słuchawki, wybrać ulubioną muzykę, otworzyć książkę i wyłączyć się aż do końca podróży.

– Nadal uważam, że to strata czasu.

– Boyd nie protestował – przypomniał jej Colt. – Posłuchaj, Thea, znamy w przybliżeniu miejsce, w którym znajduje się góraska chata. Oglądałem ten cholerny film na okrągło, mało mi oczy nie wyszły z orbit. Rozpoznam ją, kiedy ją zobaczę, a także charakterystyczne punkty krajobrazu. Gra jest warta świeczki.

– Może.

– Zastanów się. – Colt wyprostował maszynę i wyrównał kurs. – Oni wiedzą, że grunt pali im się pod nogami. Dlatego wynieśli się z

penthouse'a. Pewnie teraz zastanawiają się, w czyje ręce trafiła kasetka, a jeśli będą próbowali skontaktować się z Leo, nie zastaną go, bo ukrył go w bezpiecznym miejscu.

– Będą trzymać się z dala od Denver – przyznała Althea. Ryk silnika drażnił jej uszy. – A może nawet w obliczu zagrożenia zwiną interes i przeniosą się nie wiadomo dokąd.

– Tego właśnie się boję. – Colt zacisnął usta. W dole Denver pozostało daleko za nimi. – Co stanie się z Liz? Żadna z opcji nie kończy się happy endem.

– To prawda. – Argument ten, obok zgody Boyda, sprawił, że Althea zgodziła się polecieć z Coltem.

– Zakładam, że jeszcze przez jakiś czas zostaną w górach. Nawet jeżeli do nich dotarło, że wiemy o istnieniu chaty, nie przyjdzie im do głowy, że znamy w przybliżeniu jej lokalizację. Nie wiedzą też o Jade.

– Tu muszę ci przyznać rację, Nightshade. Wydaje mi się jednak, że za bardzo liczysz na szczęście.

– Przedtem też mi się poszczęściło. Już lepiej? – zapytał, gdy maszyna wyszła na prostą. – Ładnie tu, prawda?

Szczyty pokrywał śnieg. Pasma gór rozdzielały szerokie doliny. Lecieli teraz na tyle nisko, że widzieli pojazdy na autostradzie, małe skupiska domów oraz ciemną zieleń lasów na zachodzie.

– Owszem, ładnie. – Nagle poraziła ją pewna myśl. – Masz licencję pilota, Nightshade?

Colt przyglądał jej się przez chwilę, a potem wybuchnął śmiechem.

– Uwielbiam cię, poruczniku Grayson. Co wolisz: huczne weselisko z pompą i paradą czy raczej cichy ślub w gronie najbliższych przyjaciół?

– Jesteś stuknięty. Koniec, kropka – mruknęła i odsunęła się, by popatrzeć przez szybę. Po powrocie do Denver sprawdzi oczywiście, czy Colt ma licencję. – Przecież mówiłeś, że nie będziesz poruszał tego tematu.

– Kłamałem – odparł radosnym tonem. Gdyby nie podświadomy niepokój, mógłby powiedzieć, że nigdy w życiu nie czuł się lepiej. – Mam z tym problemy. Taka kobieta jak ty potrafiłaby mnie z tego wyleczyć.

– Idź lepiej do psychiatry.

– Thea, będzie z nas fantastyczna para! Nie mogę się doczekać, żeby cię przedstawić mojej rodzinie.

– Nie zamierzam spotykać się z twoją rodziną. Słowom tym towarzyszył nagły skurcz żołądka, który przypisała kolejnej turbulencji maszyny.

– Zapewne masz rację. Przynajmniej póki nie będziemy gotowi stanąć przed ołtarzem. Powiem ci, że moja matka lubi rządzić, ale myślę, że sobie z nią poradzisz. Ojciec jest urodzonym pedantem, będziecie więc idealnie do siebie pasowali. Admirał to chodzący regulamin.

– Admirał? – powtórzyła, łamiąc mocne postanowienie milczenia.

– Tak, marynarki. Zmartwiłem go bardzo, wstępując do lotnictwa. –

Colt wzruszył ramionami. – Pewnie właśnie dlatego wybrałem siły powietrzne. Mam też ciotkę... Zresztą, sama zobaczysz, kiedy ich poznasz...

– Nie zamierzam poznawać twojej rodziny – powtórzyła znacznie mniej stanowczym tonem. Odpięła pas i przeszła do kabiny, gdzie znalazła puszkę orzeszków i butelkę wody mineralnej. Ciekawość kazała jej zajrzeć do maleńkiej lodówki, w której chłodziła się puszka kawioru i butelka beaujolais.

– Czyj to samolot?

– Kolegi Boyda. Weekendowego uwodziciela, który lubi porywać kobiety w przestworza.

W odpowiedzi stęknęła, po czym rozlokowała się w fotelu.

– Pewnie to ten stary rozpustnik Frank. – Wybrała orzeszek i włożyła go do ust. – Od lat namawiał mnie na lot w celach erotycznych.

– Ach tak? I co, nie jest w twoim guście?

– Był zbyt namolny, jak większość mężczyzn.

– Muszę zapamiętać, że trzeba być subtelnym. Poczęstujesz mnie?

Podsunała mu puszkę.

– Czy to już Boulder?

– Aha. Tutaj skróćmy na północny zachód, a potem trochę pokrążę. Boyd mówił mi, że ma tu chatę.

– Tak. Dużo ludzi ma tu domki. Lubią uciekać z miasta na weekend i wędrować po śniegu.

– A ty nie?

– Śnieg tylko wtedy ma sens, gdy jeździ się na nartach. W moim przypadku głównym celem jazdy na nartach jest powrót do domu i szklaneczka gorącego rumu przed kominkiem.

– Widzę, że jesteś amatorką przygód.

– Żyję dla przygód. A tak na marginesie, muszę przyznać, że z domku Boyda jest ładny widok. Dzieciaki uwielbiają tam jeździć.

– Więc tam byłaś.

– Kilka razy. Wolę tam jeździć wiosną albo latem, kiedy jest mała szansa, że drogi będą zamknięte. – Spojrzała w dół, na rozległe połacie śniegu. – Nienawidzę poczucia, że utknęłam gdzieś na dobre i jestem uwięziona.

– Może to mieć swoje zalety.

– Nie dla mnie. – Przez chwilę w milczeniu patrzyła, jak miasto znika w oddali, a jego miejsce zajmują zalesione wzgórza. – Rzeczywiście ładnie tu – przyznała. – Zwłaszcza gdy patrzy się z wysokości. Colt uśmiechnął się.

– Natura na dystans? Do tej pory myślałem, że miastowe dziewczyny tęsknią za wiejskim odludziem.

– Ale nie ta miastowa dziewczyna. Ja wolę... – Maszyną gwałtownie podrzuciło. Orzeszki rozsypały się po całej kabinie. Althea uczepliła się uchwyty. – Co to było?

– Nie wiem. – Wpatrując się w tablicę rozdzielczą, Colt próbował

poderwać dziób cenny.

– Nie wiesz? Jak to nie wiesz?! Musisz wiedzieć!

– Ćśś! – Przechylił głowę i wsłuchał się w warkot silnika. – Ciśnienie spada – odparł ze stoickim spokojem, który pozwolił mu przetrwać we wstrząsanych wojną dżunglach, na pustyniach, a także w powietrzu, w ogniu artylerii przeciwlotniczej.

Althea zrozumiała, że sytuacja jest poważna.

– Co robimy?

– Będę musiał lądować.

Spojrzała z powątpiewaniem na gęstwinę drzew i skaliste wzgórza.

– Gdzie?

– Według mapy, kilka stopni na wschód powinna być kotlina. – Colt nastawił kurs, zmagając się ze sterem. – Wypatruj jej – rzucił, po czym włączył radio. – Wzywam Boulder! Tu Baker Able John trzy!

– O, tam! – Althea wskazała na coś, co wyglądało jak bardzo wąski i płaski pas ziemi pomiędzy stromymi zboczami. Colt pokiwał głową i nadal informował wieżę o swoim położeniu.

– Trzymaj się – powiedział, kiedy skończył. – Będzie dosyć ciężko.

Skuliła się i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ziemię, pędzącą im na spotkanie.

– Podobno jesteś dobry, Nightshade.

– Zaraz się przekonasz. – Zmniejszył prędkość, kierując maszynę ku wąskiej dolinie.

Zupełnie jakby nawlekał igłę, pomyślała Althea. Gdy usłyszała huk kół, uderzających o ziemię, wstrzymała oddech. Maszyna podskoczyła, zatoczyła się, zatrzęsła, a potem powoli się zatrzymała.

– Wszystko w porządku? – zapytał Colt.

– Tak. – Odetchnęła z ulgą. Wprawdzie żołądek podjechał jej do gardła, ale poza tym była zdrowa i cała. – Tak, w porządku. A jak ty się czujesz?

– Świetnie. – Nie rozpinając pasów, wychylił się, ujął w dłonie jej twarz i przyciągnął bliżej, by ją pocałować. – Niech mnie diabli, poruczniku – powiedział i znów ją pocałował. – Nawet nie drgnęła ci powieka. Chodź, weźmy potajemnie ślub.

Odepchnęła go. Miała ochotę śmiać się i płakać.

– Pomóż mi się wyplątać. Chciałabym poczuć stały grunt pod nogami.

– Oczywiście. – Otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. – Tylko podam przez radio nasze zamiary.

– Dobrze. – Althea wciągnęła w płuca haust zimnego powietrza i z ulgą stwierdziła, że nogi trzęsą jej się mniej, niż mogła przypuszczać. Podsumowując, swoje pierwsze – i miejmy nadzieję ostatnie – przymusowe lądowanie zniosła nie najgorzej. Rozglądając się wokoło, pomyślała, że to zasługa Colta. To on wybrał odpowiednie miejsce i zdołał szczęśliwie wylądować.

Nie padła na kolana, by ucałować ziemię, była jednak zadowolona, że

czuje ją pod stopami. Dodatkowym plusem były wspaniałe widoki.

Znawali się w niecce pomiędzy górą a lasem, zasłonięci od wiatru i na tyle nisko, by patrząc na pokrywający skaliste zbocza śnieg, nie odczuwać związanych z tym niewygód.

Powietrze pachniało świeżością, niebo nad głową miało kolor jasnego błękitu, a rześki chłód pobudzał krew do szybszego krążenia. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, pomoc przybędzie już za godzinę, można więc pozwolić sobie na podziwianie widoków, *nie* martwiąc się, że jest się na pustkowiu.

Althea była do tego stopnia w zgodzie z całym światem, że gdy usłyszała, jak Colt wyłania się z kokpitu, uśmiechnęła się do niego promiennie.

– I co? Kiedy po nas przyjadą?

– Kto?

– Ratownicy. Ci bezinteresowni bohaterowie, którzy wyciągają ludzi z tarapatów.

– Ach, oni. Nie przyjadą. – Upuścił na ziemię skrzynkę z narzędziami, po czym wrócił do kabiny po krótką drewnianą drabinę.

– Słucham? – wykrztusiła Althea, gdy odzyskała mowę. Góry wydały jej się nagle groźne i znacznie większe. – Czy dobrze usłyszałam, że nikt po nas nie przyjedzie? Radio nie działa?

– Działa, i to świetnie. – Colt wspiał się na drabinę i otworzył klapę silnika. Z tylnej kieszeni dżinsów zwisała mu brudna szmata. –

Powiedziałem im, że spróbuję dokonać napraw na miejscu i będę z nimi w kontakcie.

– Powiedziałeś im... – Nim którekolwiek z nich zdążyło się zorientować, zamachnęła się i walnęła go w nerki tak, że zleciał z drabiny. – Ty idioto! Co to znaczy, że sam dokonasz napraw? – Znowu się zamachnęła, ale tym razem Colt zrobił unik, bardziej zdumiony niż rozzłoszczony. – To nie samochód, który zepsuł się na autostradzie, Nightshade. Nie chodzi o przebitą oponę.

– Nie – przyznał, gotów odeprzeć jej kolejny atak. – Myślę, że to gaźnik.

– Myślisz, że to... – Gwizdnęła przez zęby, mrużąc powieki, po czym rzuciła się na Colta.

W ułamku sekundy podjął decyzję. Impet uderzenia sprawił, że oboje runęli na ziemię. Po kolejnej sekundzie uświadomił sobie, że pani porucznik w walce wręcz nie jest niezdara. Gdy zainkasował silny cios w szczękę, doszedł do wniosku, że sytuacja zaczyna być poważna.

Ścisnął Altheę udami i po krótkiej szamotaninie zdołał przewrócić ją na wznak.

– Uspokój się! To może źle się skończyć!

– Masz rację.

Skoro jego argumenty trafiały w próżnię, pozostawało mu tylko uciec się do siły. Całym ciężarem przygniótł Altheę do ziemi, unieruchamiając jej ręce w nadgarstkach. Wierzgnęła dwa razy, a potem zamarła. Oboje

wiedzieli jednak, że się przyczaiła.

– Posłuchaj. – Colt odczekał chwilę, by złapać oddech, po czym powiedział jej prosto do ucha: – To było najbardziej logiczne wyjście.

– Bzdura.

– Pozwól mi wyjaśnić. Jeżeli potem powiesz, że nadal się ze mną nie zgadzasz, zafundujemy sobie kolejne dwie rundy. Dobrze? – Gdy nie odpowiadała, rzucił przez zęby: – Masz mi dać słowo, że nie uderzysz mnie, póki nie skończę.

Szkoda, że nie mógł zobaczyć w tym momencie jej miny.

– Dobrze – burknęła.

Colt uniósł się ostrożnie i spojrzał jej w twarz. Był już niemal w pozycji półsiedzącej, gdy z całej siły walnęła go kolanem w krocze. Zabrakło mu tchu, by zakląć, kiedy zwijał się w kłębek.

– To nie było uderzenie – oświadczyła. Przyglądała spokojnie włosy, otrzepała kurtkę i dopiero wtedy wstała. – W porządku, Nightshade. Słucham, co masz mi do powiedzenia?

On jednak uniósł tylko rękę i, sapiąc, czekał, aż zgasną gwiazdy, które stanęły mu w oczach.

– Naraziłaś na szwank nasze przymierze, Thea. – Podniósł się niepewnie na kolana. Oddech miał płytki. – Walczysz nieczysto.

– To jedyna metoda.

Gdy odzyskał siły, przeszył ją morderczym wzrokiem.

– Mam wobec ciebie dług, i to wielki. Nic się nie stało – wysapał. –

Przynajmniej mnie, dopóki nie zaatakowałaś. Samolot nie jest uszkodzony. Gdybyś się rozejrzała, zobaczyłabyś, że jest tu za mało miejsca, by drugi samolot mógł bezpiecznie wylądować. Mogliby przysłać helikopter, który by nas stąd zabrał, ale po co? Są szanse, że po dokonaniu kilku drobnych napraw będziemy mogli polecieć dalej.

Może to i ma sens, pomyślała Althea. Może, ale jednego to nie zmienia.

– Trzeba było się ze mną skonsultować. Ja też tu jestem, Nightshade. Nie miałeś prawa podejmować samodzielnie decyzji.

– Mój błąd. – Odwrócił się i, utykając, podszedł do drabinki. – Uznałem, że jesteś osobą rozsądną, a jako pracownik pewnych służb, nie będziesz chciała niepotrzebnie wzywać na ratunek innych służb. Poza tym przecież Liz może być za tą górą. – Wyszarpnął ze skrzynki klucz francuski. – Bez niej nie wracam.

Mogła przewidzieć, że Colt prędzej czy później użyje tego argumentu. Co gorsza, będzie miał absolutną rację. Najcięższa do przełknięcia okazała się duma. Mimo to Althea odwróciła się i podeszła do drabinki.

– Przepraszam. Trochę mnie poniosło. Jedyłą odpowiedzią było głuche stęknienie.

– Jeszcze cię boli?

– Tylko kiedy oddycham. – Spojrzał na nią z góry wzrokiem, który przeraziłby kobietę mniej odważną niż Althea.

Poklepała go z uśmiechem po nodze.

– Spróbuj myśleć o czym innym. Może chcesz, żebym ci podawała narzędzia czy coś w tym rodzaju?

Jego zmrużone oczy przypominały wąskie szczeliny.

– A znasz się na tym?

– Nie. – Odrzuciła włosy do tyłu. – Po co? Mam świetnego mechanika, który zajmuje się moim samochodem.

– A jeżeli samochód zepsuje się na autostradzie? Spojrzała na niego z politowaniem.

– Jak myślisz, co wtedy zrobię? Zgrzytając zębami, zabrał się do gaźnika.

– Gdybym ja coś takiego powiedział, nazwałabyś mnie seksistą.

Uśmiechnęła się za jego plecami, ale kiedy się odezwała, głos jej zabrzmiał poważnie:

– Dlaczego wzywanie pomocy drogowej miałoby być objawem seksizmu? Wydaje mi się, że widziałam w kokpicie rozpuszczalną kawę – ciągnęła. – Mogę zaparzyć.

– Rozsądniej byłoby nie używać baterii. Zimne napoje muszą nam wystarczyć.

– Nie ma sprawy.

Gdy wróciła po dwudziestu minutach, Colt przeklinał zepsutą maszynę.

– Tego kolegę Boyda powinno się zastrzelić za to, że nie dbał o swoją

cessnę.

– Naprawisz to czy nie?

– Naprawię. – Znalazł kilka ciekawych określeń na bolec, który nie dał się obluzować. – Zajmie mi to trochę więcej czasu, niż przypuszczałem. – Przygotowany na zjadliwy komentarz, spojrział w dół. Althea stała jednak spokojnie, wiatr rozwiewał jej włosy. – Co to jest? – zapytał, wskazując głową na jej rękę.

– To się nazywa kanapka. – Podniosła do góry kawałek chleba z serem. – Mało tego, ale pomyślałam sobie, że możesz być głodny.

– Owszem, jestem głodny – przyznał, udobruchany. Podniósł ręce i pokazał umazane smarem dłonie. – Jestem trochę inwalidą.

– W porządku, nachyl się – powiedziała, a kiedy posłuchał, podała mu chleb do ust. Gdy odgryzał kęs, popatrzyli sobie w oczy.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Znalazłam jeszcze piwo. – Wyjęła z kieszeni butelkę. – Wypijemy na spółkę. – Przytknęła mu flaszkę do ust.

– *Teraz już wiem na pewno, że cię kocham.*

– Jedz! – Znow podsunęła mu kanapkę. – Ile jeszcze potrzebujesz czasu, żebyśmy mogli znów wznieść się w powietrze?

Wiedział, lecz postanowił wypić najpierw cały swój przydział piwa i zjeść część kanapki, a dopiero potem powiedział:

– Godzinę, może dwie.

– Dwie godziny?! Czyli nie uda ci się skończyć przy dziennym

świetle. Nie zamierzasz chyba odlecieć stąd po ciemku?

– Nie, oczywiście, że nie. – Choć spodziewał się podstępного ataku z jej strony, znowu zajął się silnikiem. – Bezpieczniej będzie poczekać do rana.

– Do rana? – Wbiła wzrok w jego plecy. – A co będziemy robić do rana?

– Na początek rozbijemy namiot. Widziałem jeden w kabinie, w schowku nad głową. Pewnie Frank lubi zabierać swoje panie na kemping.

– Świetnie. Fantastycznie. Chcesz mi powiedzieć, że będziemy tu nocować?

– Moglibyśmy przespać się w samolocie, lecz nie byłoby nam ani tak wygodnie, ani tak ciepło jak w namiocie przy ognisku. – Zaczął wesoło pogwizdywać. Kiedy mówił Althei, że jest jej dłużnikiem, nawet nie przypuszczał, że tak prędko będzie mógł jej odpłacić pięknym za nadobne. – Nie sądzę, byś umiała rozpać ognisko.

– Rzeczywiście, nie wiem, jak rozpać ognisko.

– Nie byłaś nigdy skautką?

– A ty byłeś skautem?

– Nie powiem, żebym był, ale przyjaźniłem się z kilkoma. Idź, wobec tego, kochanie, i nazbieraj trochę suchych gałęzi. Powiem ci, jak zaliczyć pierwszą sprawność.

– Nie będę zbierać gałęzi.

– Jak chcesz. Kiedy słońce zajdzie, zrobi się zimno. Ogień chroni przed zimnem... i innymi rzeczami...

– Ja nie... – Urwała i rozejrzała się niepewnie. – To znaczy czym?

– Och, dobrze wiesz. Przed wilkami, łosiami... żbikami...

– Przed żbikami?! – Bezwiednie sięgnęła do kabury. – W tych okolicach nie ma żbików.

Colt uniósł głowę i rozejrzał się dokoła.

– O tej porze roku może być jeszcze za wcześnie, ale przed zimą schodzą w doliny z gór. Oczywiście jeśli wolisz poczekać, aż skończę, mogę później rozpalić ognisko. Tyle że wtedy będzie ciemno.

Była pewna, że robił to naumyślnie. Z drugiej strony... Spojrzała w stronę drzew. Cienie były coraz dłuższe.

– Przyniosę te cholerne gałęzie – mruknęła, po czym ruszyła do lasu. Najpierw jednak sprawdziła broń.

Colt przyjrzał jej się z uśmiechem.

– Razem świetnie damy sobie radę – powiedział sam do siebie. – Naprawdę świetnie.

Postępując zgodnie z instrukcjami Colta, Althea zdołała rozpalić całkiem przyzwoite ognisko, otoczone kamiennym kręgiem. Zrobiła to wprawdzie bardzo niechętnie, ale jednak zrobiła. Potem, ponieważ Colt twierdził, że jest bez reszty pochłonięty naprawą samolotu, zmuszona była samodzielnie rozbić namiot.

Była to leciutka kapsuła, która, jak twierdził Colt, miała się rozłożyć sama. Po dwudziestu minutach zmagania i przekleństw Althei udało się ją wreszcie rozstawić i już na pierwszy rzut oka zorientowała się, że zmieszczą się w niej oboje, ale pod jednym warunkiem: że będą spali przytuleni do siebie.

Wciąż patrzyła na namiot, nie zwracając uwagi na wieczorny chłód, gdy nagle samolot ożył.

– Prawie jak nowy! – wykrzyknął Colt, po czym zgasił silnik. – Muszę się umyć – dodał i po chwili wypełził z kabiny, trzymając dzbanek wody. Użył jej bardzo oszczędnie, na przemian ze zmywaczem, znalezionym w skrzynce z narzędziami. – Dobra robota – przyznał, wskazując głową namiot.

– Piękne dzięki.

– W samolocie są koce. To nam powinno wystarczyć. – Wciągnął do płuc haust rześkiego powietrza, przesyconego dymem i zapachem żywicy. – Nie ma to jak kemping na wzgórzach.

– Muszę ci wierzyć na słowo.

Colt otarł ręce szmatą i podniósł się.

– Tylko mi nie mów, że nigdy nie wyjeżdżałaś na kemping.

– Dobrze, nie powiem ci.

– Jak spędzasz wakacje?

– Jadę do hotelu – oświadczyła dumnie. – Tam, gdzie jest dobra obsługa, bieżąca woda, ciepła i zimna, i telewizja kablowa.

– Nie wiesz, co tracisz.

– Myślę, że lada chwila się przekonam. – Wzdrygnęła się, po czym z westchnieniem dodała: – Czuję, że muszę wypić kieliszek.

Kolacja, oprócz beaujolais, składała się z dojrzałego, ostrego sera, kawioru oraz cieniutkich krakersów, posmarowanych delikatnym pasztetem.

Ostatecznie, Althea doszła do wniosku, że mogło być gorzej.

– W niczym nie przypomina to posiłków, które jadałem na kempingach – przyznał Colt, nakładając sobie na krakersa dodatkową porcję kawioru. – Myślałem, że będę musiał upolować królika.

– Błagam cię! Nie przy jedzeniu! – Althea upiła kolejny łyk wina i niespodziewanie poczuła się odprężona. Ogień rzeczywiście chronił ich przed chłodem. Widok tańczących płomieni działał kojąco. Nad ich głowami gwiazdy migotały na czarnym, bezchmurnym niebie. Księżyc zalewał srebrzystą poświatą drzewa i ośnieżone górskie szczyty.

– Ładna okolica. – Po kolacji Colt zapalił cygaro. – Nie mogę powiedzieć, że bym tu często bywał.

Podobnie jak Althea, choć od tylu lat mieszkała w Denver.

– Wolę miasto – powiedziała bardziej do siebie niż do Colta. Podniosła długi kij i pogrzebała w ognisku. Nie było to wcale konieczne, ale miło było popatrzeć na tańczące iskry.

– Dlaczego?

– Bo jest w nim wszystko, czego dusza zapragnie. Bo tam czuję się potrzebna.

– To ważne, że cię potrzebują?

– Tak, bardzo ważne.

Płomienie rzucały ruchome cienie na twarz Althei, rozświetlając oczy, podkreślając kości policzkowe i nadając cerze cieplejszy odcień.

– Musiało ci być ciężko, kiedy dorastałaś – stwierdził Colt.

– Było, minęło. – Gdy ujął ją za rękę, nie zaprotestowała. – Nie rozmawiam o tym – powiedziała głucho. – Nigdy.

– W porządku. – Uznał, że może poczekać. – Domyślam się, że nigdy nie słuchałaś opowieści przy ognisku.

– Chyba nie – odparła z uśmiechem.

– Mogę ci jakąś opowiedzieć, dla zabicia czasu. Wolisz zmyśloną czy prawdziwą?

Zaczęła się śmiać, lecz nagle poderwała się, chwytając za broń. Colt zareagował równie błyskawicznie. Przyskoczył do niej, odepchnął ją na bok i sięgnął do buta po pistolet.

– Co się dzieje? – zapytał, przeszukując wzrokiem ciemność.

– Słyszałeś? Tam coś jest.

Colt wyteżył słuch. Althea instynktownie przesunęła się, by go osłaniać od tyłu. Po chwili głębokiej, pulsującej ciszy usłyszał cichy szelest, a potem w oddali krzyk kojota, który tak przeraził Altheę.

Zaklął półgłosem, ale przynajmniej jej nie wyśmiał.

– To zwierzęta – powiedział, chowając broń.

– Jakie? – Althea wciąż wodziła czujnym wzrokiem.

– Małe – zapewnił ją. – Borsuki, króliki. – Położył rękę na jej dłoniach, ściskających pistolet. – Nic, w co musiałybyś wpakować kulkę, moje ty Sokole Oko.

Nie udało mu się jednak definitywnie przekonać Althei. Gdy w odpowiedzi na wycie kojota zahukała sowa, zapytała:

– A te żbiki?

– Nie podejdują tak blisko do ognia. Marszcząc brwi, schowała pistolet do kabury.

– Może powinniśmy rozpalić większe ognisko?

– Jest wystarczająco duże. – Odwrócił ją ku sobie i pogłaskał po rękach. – Nigdy nie widziałem, żebyś miała stracha.

– Nie lubię być na widoku. Za dużo tu tego wszystkiego. – Prawdę mówiąc, wolałaby spotkać się z napalonym ćpunem w ciemnej uliczce, niż natknąć się na małe stworzonko z pazurami, porośnięte futrem. – Nie śmieć się ze mnie, idioto!

– Ja się śmiałem? – zdziwił się, usiłując zachować powagę. – Będziesz musiała mi zaufać, jeżeli mam cię stąd wyciągnąć.

– Naprawdę?

Chciała się cofnąć, ale on wzmocnił uścisk.

– Jesteśmy tu tylko we dwoje, ty i ja. Odetchnęła cicho, a potem powiedziała:

– Na to wygląda.

– Nie muszę ci chyba powtarzać, co do ciebie czuję, albo, jak bardzo cię pragnę.

– Nie musisz. – Gdy musnął ustami jej skroń, zamarła.

– Mogę sprawić, że zapomnisz o bożym świecie. – Obwiódł językiem jej usta. – O ile mi pozwolisz.

– Musiałbyś być naprawdę dobry – rzuciła wyzywającym tonem.

Colt roześmiał się.

– Do rana daleko. Chcesz się założyć, że przekonam cię jeszcze przed wschodem słońca?

Dlaczego opierała się czemuś, czego tak żarliwie pragnęła? Czyż nie obiecała sobie dawno temu, że już Chciał posiąść Altheę. Chciał, by wiała się pod nim, naga, krzycząc z rozkoszy.

Althea, zadyszana, gwałtownymi ruchami zdzierała z niego ubranie. Blask ognia przesączał się przez cienki materiał namiotu. W pomarańczowej poświacie widziała oczy Colta, mroczne i przenikliwe. Pod ich spojrzeniem drżała z lęku i podniecenia.

Przeczuwała, że Colt zawładnie nią tej nocy, oddając się jednocześnie w jej władanie.

Colt tymczasem uniósł się, ściągnął z niej sweter i odrzucił go na bok. Pod spodem miała białą koronkową koszulkę, która w bardziej normalnych warunkach podnieciłaby go jako symbol kobiecości. Bawiłby się jej ramiączkami, muskając krągłe wzniesienia piersi Althei.

Teraz rozdarł ją jednym gwałtownym ruchem, by jak najszybciej odsłonić je dla swoich zgłodniałych ust.

Smak jej rozgrzanej, pachnącej skóry podziałał na niego jak narkotyk. A jej ciało wygięte w łuk, stłumione jęki i gorączkowy dreszcz były źródłem rozkoszy, o jakiej nie śmiał marzyć. Chłonał ją więc wszystkimi zmysłami, napawał się nią i nie mógł się nasycić.

Althea wbijała mu paznokcie w ramiona, by go pospieszyć, bojąc się zarazem towarzyszyć mu tam, dokąd pragnął ją zabrać. Wczepiona w niego kurczowo, wiała się pod nim w niemym zaproszeniu, by raz jeszcze wygiąć się w łuk, gdy wyłuskiwał ją ze spodni.

Koronkowy trójkącik ustąpił pod jego drżącymi palcami, by i tu mógł się nasycić do woli.

Okrzyk rozkoszy, jaki wyrwał się z ust Althei, wstrząsnął nim do głębi. Wystrzeliła jak rakietka, eksplodowała, płonęła, rozpadając się na tysiące kawałków. Colt nie dał jej jednak ani chwili wytchnienia, a jego pieszczoty budziły w niej doznania, dla których nie było nawet nazwy.

Gdy uniósł się nad nią, rozpalony, poczuł na sobie jej wzrok. Wszedł w nią jednym silnym pchnięciem, a wtedy oczy jej zaszły mgłą. Zrobiło mu się ciemno przed oczyma, ukrył twarz w jej włosach i razem zaczęli poruszać się w szaleńczym rytmie. Okrzyk Althei przeszył ciemności, wyprzedzając o kilka sekund krzyk Colta.

Wyzuty z sił, opadł na jej wstrząsane dreszczem ciało, łapiąc spazmatycznie oddech.

– Kto wygrał? – wydyszał po chwili. Nigdy by nie przypuszczała, że można śmiać się w takim momencie, a jednak zachichotała.

– Powiedzmy sobie, że był remis.

– Mnie to wystarczy. – Chciał się przekręcić na bok, ale zabrakło mu sił. – Absolutnie wystarczy. Zaraz cię pocałuję ~ wymruczał – ale najpierw muszę dojść do siebie.

– Mogę poczekać. – Althea odpoczywała z zamkniętymi oczyma. Ciało Colta nadal było rozpalone, a serce biło bardzo nierówno. Pogłaskała go po obnażonych plecach i nagle palce jej namacały wypukłą bliznę.

– Co to? – zapytała, marszcząc brwi.

– Hm? – Ocknął się, zdumiony, bo omal na niej nie zasnął. – To Irak.

Nie wiedziała, że tam był. Nagle uświadomiła sobie, że sporą część jego przeszłości spowija mrok.

– Myślałam, że odszedłeś z wojska, zanim to się zaczęło.

– Dobrze myślałaś. Zgodziłem się jednak wykonać pewną drobną robotę, że tak powiem, na boku.

– Tak zwaną przysługę?

– Można by tak powiedzieć. Ostrzelali mnie, ale to nie było nic poważnego. – Przyjrzał się jej spod oka. – Czy mówiłem ci już, że masz przepiękne ramiona?

– Nie. I co? W dalszym ciągu wyświadczasz rządowi przysługę?

– Tylko jeżeli mnie ładnie poproszą. – Przekręcił się z jękiem na

plecy tak, by Althea znalazła się na górze. – Teraz lepiej?

– Aha – mruknęła z policzkiem przy jego piersi – żebyśmy tylko nie zamarli na śmierć.

– Nie zamarzniemy, jeżeli będziemy się ruszać. – Uśmiechnął się, gdy uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

– Metoda rodem ze szkoły przeżycia, pani porucznik.

– Oczywiście. – Ona także się uśmiechnęła. – Przyznam szczerze, że podobają mi się twoje metody, Nightshade.

– Naprawdę? – Delikatnie przeczesał palcami jej włosy.

– Naprawdę. Kiedy trzeba będzie znów dorzucić do ognia?

– Och, mamy jeszcze trochę czasu.

– Skoro tak, nie traćmy ani chwili. – Nie przestając się uśmiechać, zniżyła usta do jego warg.

– Racja. – Znow obudziło się w nim pożądanie, ale tym razem pozwolił Althei przejąć inicjatywę. Gdy ich usta się zetknęły, ostrze miłości przeszło go na wskroś, pozbawiając tchu. Przygarnął ją mocno i powiedział:

– Wiem, że to wyświechtane frazesy, ale nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyłem. Z nikim, Thea.

Słowa te przeraziły ją, ale jeszcze bardziej przeraziło ją nagłe uderzenie gorąca, jakim na nie spontanicznie zareagowała.

– Nie mów tyle.

– Thea...

Potrząsnęła głową i uniosła się, przyjmując go w siebie, a wtedy żadne słowa nie były już im potrzebne.

Rozdział 9

Colt obudził się wcześnie, jak zwykle. Natychmiast zarejestrował blade światło, sączące się przez płótno namiotu, szorstki koc, skalisty grunt pod plecami, a przy boku smukłe i miękkie kobiece ciało. Przypomnił sobie, jak Althea przyłgnęła do niego w środku nocy, szukając miejsca wygodniejszego niż twarda ziemia.

Byli wtedy tak bardzo zmęczeni, że przytulili się po prostu do siebie i zasnęli. Teraz, wraz ze słońcem, napłynęło wspomnienie otaczającego ich świata oraz obowiązków, które ich tu przywiodły.

Ostrożnie naciągnął koc na obnażone ramię Althei i pogłaskał pasemko włosów, wijące się miękko wzdłuż jej policzka i szyi.

Poruszyła się i otworzyła oczy.

– Masz dobry refleks, pani porucznik. Oblizując wargi, spróbowała przystosować ciało i umysł do rzeczywistości.

– Chyba jest już rano?

– Trafiłaś za pierwszym razem. Dobrze spałaś?

– Bywało lepiej. – Bolały ją wszystkie mięśnie, ale to nie problem. Aspiryna i gimnastyka powinny pomóc. – A ty?

– Jak suseł – odparł. – Niektórzy z nas przywykli do spartańskich warunków.

– Niektórzy z nas przywykli do porannej filiżanki kawy. – Gdy przestał ogrzewać ją swoim ciałem, dopadło ją zimno. Szczękając

zębami, sięgnęła po sweter.

– Ejże! – Zanim zdążyła się ubrać, chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. – Zapomniałaś o czymś. – Objął ją za szyję i przycisnął usta do jej warg.

Rozchyliła usta w niemym zaproszeniu. Przez całą noc kochali się gwałtownie i namiętnie. To, co teraz czuła, było delikatniejsze, pewniejsze i bardziej trwałe – jak świeca, wciąż płonąca równym blaskiem, gdy rozszalały pożar dawno się wypalił.

– Miło się ciebie budzi, Althea. Chciała go objąć; przytulić się tak kurczowo, jakby od tego zależało jej życie. Zamiast tego powiodła palcem po jego szorstkim podbródku.

– Nie jesteś taki zły, Nightshade. Odsunęła się szybko – zbyt szybko – by dać sobie trochę czasu i miejsca na ochłonięcie.

Colt, który zaczynał już czytać w niej jak w otwartej księdze, uśmiechnął się szeroko.

– Wiesz co, po ślubie powinniśmy kupić sobie królewskie łożo, żeby było na czym szaleć.

Zamiast coś odpowiedzieć, zaczęła pospiesznie naciągać sweter.

– Kto zaparzy kawę? – zapytała, gdy jej głowa ukazała się w wycięciu dekoltu.

– Nad tym będziemy musieli się zastanowić – stwierdził Colt. – Jeśli się chce, by w małżeństwie wszystko szło jak w zegarku, trzeba z góry ustalić pewne reguły.

Tłumiąc śmiech, sięgnęła po spodnie.

– Jesteś mi winien komplet nowej bielizny.

Patrząc, jak naciąga spodnie na te swoje długie, smukłe nogi, powiedział:

– Kupowanie go dla ciebie będzie czystą przyjemnością. – Narzucił koszulę, a Althea szukała w tym czasie skarpetek. Poczekał, aż znajdzie obydwie, i zaczął: – Najdroższa, pomyślałem sobie...

Przerwało mu głucho stęknienie Althei, naciągającej buty. Niezrażony, mówił dalej:

– Co ty na to, żeby wziąć ślub w sylwestrowy wieczór? Czy to nie romantyczne, wkraczać w nowy rok jako mąż i żona?

Odpowiedzią było pogardliwe prychnięcie.

– Ja zrobię tę cholerną kawę – burknęła, gramoląc się z namiotu.

Colt poklepał ją przyjaźnie po wypiętej pupie i roześmiał się sam do siebie. Dziewczyna da się namówić, pomyślał. Tylko jeszcze o tym nie wie.

Gdy Althei udało się wreszcie rozpaścić ognisko, miała już po dziurki w nosie górskiej wycieczki. Może i jest tu pięknie, myślała, przeglądając skromny zapas naczyń znalezionych w samolocie. Może te ośnieżone szczyty i zbocza porośnięte gęstym lasem są rzeczywiście wspaniałe. Ale jest tu również zimno i pusto.

Na śniadanie mieli tylko garstkę orzechów do podziału i żadnych

widoków na restaurację.

Zbyt niecierpliwa, by poczekać, aż woda się zagotuje, podgrzała ją tylko, a potem wsypała hojną dawkę rozpuszczalnej kawy. Już sam aromat wystarczył, by ślinka napłynęła jej do ust.

– To dopiero ładny widok. – Colt stał przy namiocie i przyglądał jej się z uśmiechem. – Piękna kobieta, pochylona nad ogniskiem.

– Wypchaj się, Nightshade.

– Jesteś zła, bo jeszcze nie napiłaś się kawy, kochanie? – zapytał, podchodząc bliżej.

Chciał ją pogłaskać po głowie, ale odepchnęła jego rękę. Czuła, że znów będzie próbował ją oczarować, i uznała, że pora z tym skończyć.

– Masz tu śniadanie. – Podsunęła mu niewielką puszkę orzeszków. – Kawę możesz sam sobie nalać.

Colt przykląkł posłusznie i rozlał brunatny napój do dwóch blaszanych kubków.

– Ładny dzień – zagadnął uprzejmie. – Mamy słaby wiatr i dobrą widoczność.

– To świetnie. – Wzięła od niego kubek. – Oddałabym królestwo za szczoteczkę do zębów.

– Niestety, w tej sprawie nie mogę ci pomóc. – Skosztował kawy i skrzywił się z obrzydzeniem, choć to jakiś zastrzyk energii. – Nie martw się, już niedługo wrócimy do cywilizowanego świata. Będiesz mogła wymyć zęby, wziąć gorącą kąpiel z bąbelkami i pójść do fryzjera.

Na myśl o kąpielu z bąbelkami uśmiechnęła się, a potem nagle sposepniała.

– Wyłącz z tego moje włosy. – Odstawiła kubek, uklękła i zaczęła przeszukiwać torebkę. Gdy znalazła szczotkę, usiadła po turecku tyłem do Colta i zaczęła szczotkować potargane włosy.

– Poczekaj. – Colt usadowił się za nią i przyciągnął ją do siebie. – Pozwól, że ja to zrobię.

– Dam sobie radę.

– Tak, ale powyrywasz sobie tyle włosów, że zostaniesz całkiem łysa. – Po krótkiej samotaniu odebrał jej szczotkę i zaczął delikatnie rozplątywać pasmo po paśmie. – Powinnaś bardziej o nie dbać – powiedział. – To najpiękniejsze włosy, jakie w życiu widziałem. Teraz z bliska widzę setki najróżniejszych odcieni rudości, brązu i złota.

– Włosy jak włosy – mruknęła, Colt jednak utrafił w jej czuły punkt. Poza tym, jakie to przyjemne uczucie! Nie mogła się powstrzymać, by od czasu do czasu nie westchnąć błogo, gdy tak czesał, przyglądał i pieścił jej włosy. Mogli sobie być w kompletnej głuszy, w prymitywnych warunkach, mimo to odnosiła wrażenie, że pławi się w luksusach.

– Patrz! – szepnął jej Colt do ucha. – Tam, godzina trzecia.

Zwróciła głowę we wskazanym kierunku. Na skraju lasu stał jelen. Nie, nie jelen, nie ma przecież takich wielkich jeleni. Potężnie zbudowany, przewyższał wzrostem człowieka. Stał z wyciągniętą szyją, wężąc w powietrzu, a jego łeb zdobiła para imponujących rogów.

– Hm...

– Wapiti – mruknął Colt, obejmując Altheę w talii. – Amerykański łoś. To piękny samiec.

– Jest wielki.

– Tak na oko dobre trzysta kilo. Aha, wyczuł nas. Althei na moment serce zamarło, gdy łoś zwrócił powoli głowę w ich stronę, by z pobłażliwą wyższością popatrzeć na ludzi, którzy ośmielili się naruszyć jego terytorium.

Był tak piękny, że wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Cała trójka zastygła na moment bez ruchu, mierząc się wzrokiem. Po dłuższej chwili w oddali zaśpiewał skowronek, zasypując ich kaskadą perlistych dźwięków.

Łoś odwrócił się i zniknął wśród drzew.

– Widocznie nie miał ochoty na kawę i orzeszki – odezwała się cicho Althea. Nie potrafiła powiedzieć, czemu spotkanie to tak ją poruszyło. Gdy odprężona, wtulała się w objęcia Colta, było jej tak dobrze jak nigdy dotąd.

– Wcale mu się nie dziwię, że nie chciał w ten sposób zaczynać dnia.

– Colt potarł policzkiem jej włosy.

– Ja też nie. – Odwróciła się, zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła usta do jego warg. – Tak jest lepiej?

– O wiele lepiej – przyznał, gdy pocałowała go jeszcze raz. – Po powrocie do Denver przypomnij mi, w którym momencie przerwaliśmy

– dorzucił.

– Może tak zrobię. – Cofnęła się z żalem. – Najwyższa pora... Jak to się nazywa?... Zwinąć obóz? A tak przy okazji – dodała, zapinając paski kabury. – Jesteś mi winien nie tylko nową bieliznę, ale i porządne śniadanie.

– Dopisz to do mojego rachunku.

Dwadzieścia minut później siedzieli przypięci pasami w kokpicie. Colt sprawdzał urządzenia pomiarowe, a Althea nakładała róż na policzki.

– Nie jedziemy na przyjęcie – skomentował.

– Mogę nie mieć warunków, by wymyć zęby – powiedziała, chrupiąc miętówkę znalezionej w torebce. – Mogę nie wziąć prysznicza. Ale, na Boga, nie zatraciłam do końca poczucia przyzwoitości.

– Wolę, kiedy masz blade policzki. – Colt uruchomił silnik. – Wyglądasz wtedy tak delikatnie.

Zerknęła na niego z ukosa, po czym dodała jeszcze jedną warstwę różu.

– Leć już wreszcie, Nightshade.

– Tak jest, pani porucznik.

Nie widział potrzeby informowania jej, że start będzie trudny. Gdy Althea zajęta była zaplataniem warkocza, ustawił samolot w optymalnej

pozycji. Potem dotknął medalika pod koszulą i rozpedził cęsnę.

Samolot podskoczył, zakołysał się, zadrzał, by wreszcie wzbić się wolno w powietrze. Prądy poprzeczne rzuciły ich w bok, ale Colt sobie z nimi poradził, podrywając gwałtownie dziób maszyny. Przelecieli nad polanką i wzniesli się ponad wierzchołki drzew.

– Nawet nie za bardzo trzęsło, Nightshade. – Althea przerzuciła warkocz przez ramię. Colt zerknął w bok. Z jej oczu wyczytał, że wiedziała o wszystkim. Dłonie, odkręcające tubkę tuszu, nie drżały, ale musiała się domyślić, że nie poszło tak łatwo. Powinien był to przewidzieć.

– Boyd miał rację, Thea. Jesteś doprawdy fantastyczną partnerką.

– Zrób tak, żeby nie rzucało nami przez kilka minut, dobrze? – Uśmiechając się, wyjęła z torebki lusterko i zaczęła tuszować rzęsy. – Jaki jest plan?

– *Taki sam jak przedtem. Będziemy krążyć nad okolicą i wypatrywać domów. Ten, o który nam chodzi, ma stromy podjazd.*

– To z pewnością znacznie zawęży zakres.

– Cicho bądź! To domek piętrowy, otoczony zadaszonym tarasem, z trzema oknami od frontu, wychodzącymi na zachód. Słońce zachodziło w jednej ze scen na kasecie wideo – wyjaśnił. – Z posiadanych przez nas informacji wynika też, że gdzieś w pobliżu jest jezioro. Widziałem także jodły i świerki, co określa nam w przybliżeniu wysokość, na jakiej się znajdują. Dom zbudowany jest z jasnych bali. Myślę, że nietrudno

będzie go znaleźć.

Pewnie miał rację, ale było coś jeszcze, o czym należało wspomnieć.

– Może jej tam nie być, Colt – odezwała się Althea.

– To się okaże – mruknął, kierując cessedem na zachód.

Althea szybko zmieniła temat.

– Powiedz mi, jaki stopień miałeś w lotnictwie.

– Byłem majorem. – Uśmiechnął się. – Wygląda na to, że jestem wyższy rangą.

– Odszedłeś z wojska – przypomniała mu. – Musiałeś świetnie wyglądać w mundurze.

– Ja też nie miałbym nic przeciwko temu, by cię zobaczyć w policyjnym uniformie. Patrz!

Spojrzała we wskazanym kierunku i ujrzała w dole chatę. Dwupiętrowa, zbudowana z czerwonego drewna. Dostrzegła też dwa inne domki, oddzielone od siebie rzędem drzew.

– Żaden z nich nie pasuje.

– Nie – zgodził się Colt. – Znajdziemy ten, który pasuje.

Polecieli dalej, kontynuując poszukiwania. Althea przez cały czas badała teren przez lornetkę. Widziała niewielkie domki, rozsiane tu i ówdzie, większość z nich jednak wyglądała na niezamieszkaną. Tylko w kilku wypadkach dym unosił się z komina, a na zewnątrz parkowały furgonetki lub pojazdy z napędem czterokołowym.

Przed jednym z domów mężczyzna w czerwonej koszuli rąbał drwa

na opał. Wytropiła też stado łośi, pasące się na oszronionej łące oraz samotną sarnę.

– Nic tam nie ma – powiedziała w końcu. – Chyba że chcemy zrobić dokument o... Poczekaj! – Jej uwagę przykuł przeblysł bieli wśród drzew. – Zawróć! Godzina czwarta. – Raz jeszcze powiodła wzrokiem po ośnieżonych zboczach i zobaczyła ten dom – dwie kondygnacje ze spłowiejących bali, trzy okna na zachód i taras pod dachem. Na końcu stromeego, wysypanego żwirem podjazdu stała terenowa furgonetka. Kolejnym dowodem na to, że dom jest zamieszkały, był dym, unoszący się spiralnie z komina.

– Chyba znaleźliśmy.

– Założę się, że tak. – Colt zrobił jeszcze jedno okrążenie, po czym odleciał.

– Przyjmuję zakład. – Althea sięgnęła po nadajnik. – Podaj mi namiary. Wezwę ekipę śledczą, a my w tym czasie będziemy mogli wrócić do miasta i wziąć od prokuratora nakaz przeszukania.

Colt podał jej współrzędne i powiedział:

– Nadaj je, oczywiście, ale nie mam ochoty czekać na jakiś świstek.

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Co zamierzasz zrobić?

Patrzył jej przez chwilę w oczy, a potem odwrócił wzrok.

– Wylądować i wejść do środka.

– O nie!

– Ty rób swoje. – Skręcił nad łąkę, na której Althea widziała pasące

się łosie. – Są spore szanse, że ona tam jest. Na pewno jej nie zostawię.

– Co chcesz zrobić? – Była zbyt rozdrażniona, by zauważyć groźną stromiznę. – Wtargnąć do środka, strzelając na oślep? To nie kino, Nightshade. Nie tylko jest to niezgodne z prawem, ale i ryzykowne dla zakładnika.

– Masz lepszy pomysł? – Colt w napięciu szykował się do lądowania. Wiedział, że wpadną w poślizg, gdy dotkną kołami ziemi, i mógł się tylko modlić, by maszyna nie zaczęła koziołkować po zboczu.

– Ściągniemy tu ekipę śledczą ze specjalistycznym sprzętem. Dowiemy się, kto jest właścicielem, i uruchomimy urzędową procedurę.

– A potem się włamiemy? Nie, dziękuję. Mówiłaś, że czasami przypinasz narty i szusujesz po stokach, prawda?

– Co?

– Teraz zrobisz to samo w samolocie. Trzymaj się mocno!

Odwróciła się i przez szybę zobaczyła pędzącą na ich spotkanie, lśniącą ławkę. Zdażyła tylko zakląć, i to szpetnie, a potem impet zderzenia pozbawił ją tchu.

Uderzyli z hukiem o ziemię i zaczęli się ześlizgiwać po zboczu. Fontanny śniegu tryskały w górę po obu stronach cessny, zachlapując szyby. Althea ze stoickim spokojem patrzyła, jak lecą ku zwartej ścianie drzew. Aż nagle samolot obrócił się dwa razy wokół własnej osi i zatrzymał w miejscu.

– Ty idioto! – Raz i drugi wzięła głęboki oddech, starając się

pohamować gniew. Chętnie by sobie ulżyła, ale ciasna kabina nie dawała jej zbyt wielkiego pola manewru.

– Lądowałem kiedyś na Aleutach, kiedy radary zawiodły. Było znacznie gorzej niż tutaj.

– I czego to dowodzi? – zapytała.

– Że nadal jestem świetnym pilotem?

– Dorośnijże wreszcie! ~ wykrzyknęła. – Nie żyjemy w urojonym świecie. Mamy ująć kidnaperów i morderców, przetrzymujących niewinne dziecko. Dlatego musimy zrobić to jak należy, Nightshade.

Colt jednym szarpnięciem odpiął pasy i chwycił ją za rękę. Chciała zaprotestować, gdyż palce boleśnie wpijały jej się w nadgarstki, ale powstrzymał ją rozwścieczonym spojrzeniem.

– Teraz ty mnie posłuchaj, Althea. Wiem, co to rzeczywistość. Dość się w życiu na nią napatrzyłem – na jej marnotrawstwo i okrucieństwo. Znam tę dziewczynkę od małego. Nosilem ją na rękach. Nie narażę jej życia dla głupiej urzędowej procedury.

– Colt...

– Nie mówmy już o tym. – Puścił ją i cofnął się. – Nie proszę cię o pomoc, bo staram się uszanować twój pogląd na system i prawo. Sam po nią pójde, i to zaraz.

– Poczekaj! – Podniosła rękę, a potem zdesperowanym gestem przeczesła włosy. – Daj mi pomyśleć.

– Za dużo myślisz. – Gdy się podnosił z fotela, uderzyła go kułakiem

w pierś.

– Powiedziałaś, poczekaj. – Zamknęła oczy i zastanowiła się. – Jak daleko jest do tej chaty? – odezwała się po chwili. – Kilometr?

– Myślę, że półtora.

– Drogi prowadzące do niej są odśnieżone?

– Tak – rzucił, zniecierpliwiony. ~ A co?

– Byłoby lepiej, gdybym mogła ugrzęznąć w zaspach. Może wystarczy, jak powiem, że zepsuł mi się samochód.

– O czym ty mówisz?

– Mówię o naszej współpracy. – Otworzyła oczy. – Tobie nie podobają się moje metody, a mnie twoje. Trzeba będzie znaleźć pośrednie wyjście. Zadzwoń i poproszę lokalną policję o wsparcie. Każę im też powiadomić Boyda. Niech spróbuje uruchomić urzędową procedurę.

– Mówiłem ci...

– Nie obchodzi mnie, co mówiłeś – przerwała mu ze spokojem. – Zrobimy to po mojemu, i koniec. Nie możemy tak po prostu wtargnąć do tego domu. Po pierwsze, możemy się mylić. Po drugie – mówiła dalej, nie dopuszczając go do słowa – narazilibyśmy Liz na jeszcze większe niebezpieczeństwo, o ile ją tam trzymają. A po trzecie, jeśli nie będziemy mieli sprecyzowanych zarzutów i nie wdrożymy stosownej procedury, te dranie mogą nam się wywinąć. A ja chcę ich wsadzić do pudła. A teraz posłuchaj...

To wszystko bardzo się Coltowi nie podobało, bez względu na to, jak dobry lub sensowny mógł wydawać się plan. W trakcie długiego marszu do chaty Althea, jeden po drugim, zbijała jego argumenty.

Oświadczyła mu, że zamierza sama wejść do środka.

– Skąd ta pewność, że wpuszczą cię tylko dlatego, że ich poprosisz?

Spojrzała na niego spod długich rzęs.

– Na ciebie nie marnowałam swoich wdzięków, Nightshade, mam więc jeszcze cały zapas do dyspozycji. – Przyspieszyła, by dotrzymać mu kroku. – Jak, twoim zdaniem, zareaguje statystyczny mężczyzna, gdy do drzwi zapuka bezradna kobieta, błagając o pomoc, bo się zgubiła i zepsuł jej się samochód, a do tego... – zadrżała lekko, wydając rozkoszny pomruk – na dworze jest tak zimno?

Zaklął i patrzył, jak jego oddech zmienia się w chmurkę.

– A jeżeli ci zaproponują, że cię odwiozą do samochodu i spróbują go naprawić?

– Och, będę im nieskończenie wdzięczna. Powstrzymam ich dopóty, dopóki nie zdążę zrobić tego, co trzeba.

– A jeżeli będą agresywni?

– Wtedy będziemy musieli im dokopać, prawda? Colt nie mógł się wprost tego doczekać, a jednak...

– Nadal uważam, że powinienem wejść razem z tobą.

– Mogą nie być zbyt sympatyczni, gdy zobaczą, że ta mała bezradna

kobietka jest z dużym, silnym facetem. – Głos jej ociekał sarkazmem. – Jak dobrze pójdzie, miejscowi chłopcy powinni dotrzeć tu, zanim sprawy zaczną wyglądać nieciekawie. – Urwała, by ocenić odległość. – Jesteśmy już wystarczająco blisko. Ktoś mógł wyjść z domu na poranną przechadzkę. Byłoby źle, gdyby nas razem zobaczył.

Althea ma rację. To rzeczywiście świetny pomysł, uznał Colt, odetchnął i na moment przygarnął ją do piersi.

– Uważaj na siebie, poruczniku.

– I vice versa.

Pocałowała go mocno w usta, a potem odwróciła się i odeszła szybkim, zamaszystym krokiem. Chciał ją zatrzymać; powiedzieć jej, że ją kocha, ale zamiast tego zawrócił w stronę samolotu. Nie czas na rozstrzyganie emocjonalnych dylematów. Odłożą to na później.

Broniąc się przed myślami niemającymi żadnego związku z ich misją, popędził, pochylony, po skrzypiącym śniegu.

Althea szła szybkim krokiem w kierunku chaty. Chciała być trochę zdyszana i roztrzęsiona, kiedy zapuka do drzwi. Gdy zza drzew wyłoniła się ściana frontowa z trzema oknami, puściła się truchtem, odgrywając scenę radości i ulgi. Niemal rzuciła się na drzwi, tłukąc w nie pięściami i wzywając pomocy.

W mężczyźnie, który jej otworzył, z miejsca rozpoznała Kline'a. Miał na sobie rozciągnięty trykot, a jego przekrwione oczka łzawiły od dymu z papierosa, przyklejonego w kącie ust. Cuchnął tytoniem i skwaśniałą

whisky.

– Och, dzięki Bogu! – Althea oparła się ciężko o futrynę. – Dzięki Bogu! Bałam się, że nikogo nie zastanę. Szłam tak długo, że nie czuję nóg.

Kline otaksował ją wzrokiem. Lalunia pierwsza klasa, palce lizać, pomyślał. Rzecz w tym, że nie był przygotowany na taką niespodziankę.

– Czego chcesz? – burknął.

– Mój wóz... – Chwyliła się za serce. – Zepsuł się jakiś kilometr stąd. Chciałam odwiedzić przyjaciół. Nie wiem, może skręciłam w nie tę drogę, co trzeba. – Zadrżała i owinęła się szczelniej kurtką. – Mogę wejść? Strasznie zmarzłam.

– W tej okolicy nikt nie mieszka. Nie ma w pobliżu żadnych innych domów.

Zamknęła oczy.

– Musiałam źle skręcić. Wszystko wygląda tu dokładnie tak samo. Z Englewood wyjechałam jeszcze przed wschodem słońca. Chciałam jak najwcześniej rozpocząć wakacje. – Posłała mu błagalne spojrzenie. – Proszę, niech mi pan pozwoli skorzystać z telefonu. Zadzwonię do przyjaciół, żeby po mnie przyjechali. Mogę?

– Chyba tak. – Jest nieszkodliwa, uznał Kline. Poza tym, aż miło na nią popatrzeć.

– Ojej, ogień... – Pojękując z ulgi, Althea podbiegła do kominka. – Nie wiedziałam, że można do tego stopnia przemarznąć. – Rozcierając

skostniałe ręce, uśmiechnęła się przez ramię do Kline'a. – Nie wiem, jak mam panu dziękować, że mnie pan wybawił z kłopotów.

– Nie ma sprawy. – Kline wyjął papierosa z ust. – Rzadko ktoś tędy przejeżdża.

– Teraz już rozumiem dlaczego. – Spojrzała w stronę okna. – Muszę jednak przyznać, że jest tu pięknie. A ten dom! – Obróciła się na pięcie. – Po prostu niesamowity! Myślę, że miło wyciągnąć się tu z butelką wina przy kominku. Można wtedy spokojnie przeczekać niejedną śnieżycę.

Kline uśmiechnął się oblesnie.

– Wolałbym wyciągnąć się z czymś innym niż z butelką.

Althea spuściła skromnie wzrok i zatrzepotała rzęsami.

– To takie romantyczne miejsce, panie...

– Kline. Możesz mówić do mnie Harry.

– Dobrze, Harry. Ja jestem Rose. – Podała mu swoje drugie imię, na wypadek gdyby znał imię policjantki, współpracującej z Dzikim Billem.

– Cieszę się, że cię poznałam – dodała, wyciągając rękę. – Myślę, że uratowałeś mi życie.

Co się tam wyprawia na dole, do cholery? Althea podniosła wzrok. Na antresoli zobaczyła rozczochranego kościstego blondyna, w którym rozpoznała drugiego gwiazdora filmu wideo.

Spokojnie! Mamy gościa, Donner! – zawołał do niego Kline. – Zepsuł jej się samochód.

– A niech to... – Donner zamrugał powiekami, a potem uważnie przyjrzał się Althei. – Ale z ciebie ranny ptaszek, złotko.

– Jestem na wakacjach – powiedziała, błyskając zębami w uśmiechu.

– Och, to dobrze się składa. – Donner zaczął schodzić na dół. Puszył się przy tym jak kogut w kurniku. – Może przyniosłbyś pani filiżankę kawy, Kline?

– Tidal Wave jest już w kuchni. Dzisiaj jego kolej. Świetnie. – Donner posłał Althei znaczący uśmiech. – Powiedz mu, żeby przygotował jeszcze jedną filiżankę dla naszej damy. A może raczej ty...

– Och, marzę o filiżance kawy. – Althea zwróciła wielkie, piwne oczy na Kline'a. – Kompletnie przemarzłam.

– Jasne. – Kline wzruszył ramionami, rzucił Donnerowi ostrzegawcze spojrzenie i wyszedł. Althea pomyślała, że wyglądał zupełnie jak zły pies, próbujący odstraszyć rywala.

Zacząła się zastanawiać, ilu jeszcze członków gangu może znajdować się w chacie. Czy tylko ta trójka? ~ Mówiłam właśnie Harry'emu, że macie piękny dom. – Przeszła przez salon i rzuciła torebkę na stół. – Mieszkacie tu przez cały rok?

– Nie, wpadamy tylko od czasu do czasu.

– Jest znacznie większy, niż wydaje się z zewnątrz.

– I o to właśnie chodzi. – Donner zbliżył się do Althei, która przysiadła na poręczu fotela. – A może chciałabyś tu trochę pomieszkać?

Zaśmiała się perliście i nie zaprotestowała, gdy musnął palcem jej

włosy.

– Ojej, ale moi przyjaciele na mnie czekają. Z drugiej strony, mam przecież dwa tygodnie... – Tym razem śmiech jej wzbogacił się o gardłowe tony. – Powiedz mi, co wy tu robicie, chłopaki, kiedy chcecie się zabawić?

– Zdziwiłabyś się. – Donner położył jej rękę na biodrze.

– Mnie trudno zadziwić.

– Odsuń się! – To Kline wrócił z kubkiem czarnej kawy. – Masz, Rose.

– Dzięki. – Wciągnęła w płuca jej aromat, kuląc ramiona dla lepszego efektu. – Już mi lepiej.

– Może zdjęłabyś kurtkę? – Donner chciał ją rozebrać, ale odsunęła się z uśmiechem.

– Jak tylko odtaję trochę od środka. – Była na tyle przezorna, że zdjęła naramienną kaburę, wołała jednak uważać, gdyż miała pistolet ukryty u nasady pleców. – Jesteście braćmi? – zapytała.

Kline prychnął szyderczo.

– Raczej nie. Można powiedzieć, że jesteśmy partnerami.

– Ach tak? A w jakiej branży?

– Media – odparł Donner, demonstrując w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

– Och, to niesamowicie ciekawe. Rzeczywiście, widzę, że macie tu całą masę sprzętu. – Omiotła wzrokiem szerokoekranowy telewizor,

nagrywarke z odtwarzaczem VCR/DVD oraz stereo. – Uwielbiam oglądać filmy w długie, zimowe wieczory. Może spotkalibyśmy się któregoś dnia i... – Urwała, gdyż jakiś odgłos na piętrze przykuł jej uwagę. Podniosła wzrok i zobaczyła młodziutką dziewczynę.

To Liz!

Z jej oczu wyzierało bezbrzeżne zmęczenie. Schudła, lecz Althea z miejsca rozpoznała ją na podstawie zdjęcia, które dał jej Colt.

– O, cześć! – rzuciła z uśmiechem w jej stronę.

– Wracaj do pokoju! – warknął Kline. – I to już! Liz oblizwała wargi. Ubrana była w stare dżinsy i niebieski sweter o wystrzępionych mankietach.

– Chciałam zjeść śniadanie. – Mówiła głosem cichym, lecz stanowczym.

– Dostaniesz je. – Kline zerknął na Altheę, która uśmiechała się z życzliwą obojętnością. – A teraz wracaj do swojego pokoju i czekaj, aż cię zawołam.

Liz zatrzymała się na moment, by przeszyć go wrogim spojrzeniem. W sercu Althei obudziła się nadzieja. Najwyraźniej nie udało im się złamać małej, pomyślała, gdy drzwi do pokoju Liz zatrzęsły się z hukiem.

– Smarkula – mruknął Kline, zapalając kolejnego papierosa.

Althea uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Czy to twoja siostra?

Kline zakrztusił się dymem, a potem wyszczerzył zęby.

– Tak, siostra, oczywiście. Wspomniałaś, że chciałybyś skorzystać z telefonu.

– O tak. – Althea odstawiła kubek i wstała. – Jestem ci bardzo wdzięczna. Boję się, że moi przyjaciele zaczną się niepokoić.

– Tam jest telefon. – Kline machnął ręką. – Możesz dzwonić.

– Dzięki – odparła, ale kiedy podniosła słuchawkę, nie usłyszała sygnału. – Ojej, chyba nie działa.

Kline zaklął, podszedł do aparatu i wyjął z kieszeni cienki klucz w kształcie litery L.

– Zapomniałem, że... zamykam go na noc, żeby mała nie mogła dzwonić. Przedtem wisiała bez przerwy na telefonie i nabijała rachunki. Wiesz, jakie są te małolaty?

– O tak. – Althea uśmiechnęła się. – Wiem. – Po usłyszeniu sygnału wystukała numer lokalnej policji. – Cześć, Fran! – powitała radośnie dyspozytorkę, bo tak się umówiły. – Nigdy byś nie zgadła, co mi się przytrafiło! Pomyliłam drogę i zgubiłam się, a na dodatek zepsuł mi się samochód. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie spotkała tych przesympatycznych facetów. – Roześmiała się, licząc na to, że Colt także zdążył już wykonać swój ruch. – Och, to nieprawda, że ciągle się gubię. Mam nadzieję, że Bob tu po mnie przyjedzie.

Althea gawędziła z policyjną dyspozytorką, a Colt w tym czasie

obserwował przez lornetkę okna na górze. Widział wszystko, co działo się za wielkimi szybami. Altheę oraz Liz, w pokoiku na piętrze.

Przed rozpoczęciem akcji umówił się z Althea, że jeśli tylko nadarzy się okazja, wyprowadzi Liz z domu, w bezpieczniejsze miejsce. Oczywiście wolałby drogę wprost – najpierw unieszkodliwić Kline'a i tego drugiego świrusa w salonie, a potem załatwić olbrzyma w kuchni.

Jednak bezpieczeństwo Liz było sprawą nadrzędną. Dlatego najpierw ją wyprowadzi, a dopiero potem zajmie się resztą.

Postępując z wysiłku, wywindował się na wąski parapet i przywarł do futryny. Liz leżała skulona na niepościelonym łóżku, twarzą do ściany. W pierwszym odruchu chciał otworzyć okno i wejść do środka. Bał się jednak, że zacznie krzyczeć z przerażenia, i delikatnie zapukał w szybę.

Liz poruszyła się, a kiedy znów zapukał, odwróciła się niechętnie, mrużąc oczy od słońca. Po chwili ostrożnie podniosła się z łóżka. Colt pospiesznie przyłożył palec do ust, nakazując jej milczenie. Nie zdołał jednak powstrzymać jej łez. Gdy podbiegła do okna, trysnęły gorącym strumieniem.

– Colt! – Szarpnęła za okienną ramę, a potem z płaczem przytknęła policzek do szyby. – Chcę do domu! Błagam, proszę, zabierz mnie do domu!

Z trudem słyszał ją przez grube szyby. Z obawy, by ich głosy nie dotarły na dół, znów zapukał i czekał, aż się do niego odwróci.

– Otwórz okno, Liz – powiedział wyraźnie, choć bezgłośnie, ale ona

pokręciła tylko głową.

– Zabite. – Zaczęła trzeć pięściami oczy. – Na stale.

– Popatrz na mnie. Popatrz. – Używał gestów, by zwrócić jej uwagę.

– Poduszka. Daj poduszkę.

W oczach Liz pojawił się błysk nadziei. Zaczęła pospiesznie wykonywać jego polecenia.

– Przyłóż ją do szyby. Trzymaj mocno i odwróć głowę. Odwróć głowę, kotku.

Na szczęście poduszka stłumiła hałas, gdy łokciem wybijał szybę. Kiedy otwór był już wystarczająco duży, odrzucił poduszkę i wskoczył do środka.

W jednej chwili Liz znalazła się w jego ramionach, tuląc się do niego z płaczem. Chwycił ją na ręce i zaczął kołysać jak małe dziecko.

– Cicho... Liz... Teraz już wszystko będzie dobrze. Zabiorę cię do domu.

– Przepraszam – szlochała Liz. – Tak mi przykro.

– Tym się nie martw. O nic nie musisz się teraz martwić. – Odsunął ją, by się jej lepiej przyjrzeć. Zeszczuplała i była bardzo blada. Dziesiątki pytań cisnęły mu się na usta. – Kochanie, będziesz musiała jeszcze trochę wytrzymać. Wyciągniemy cię z tego, ale musimy się pospieszyć. Masz jakąś kurtkę? Buty?

Potrząsnęła głową.

– Wszystko mi zabrali, żebym nie uciekła. Próbowałam, Colt.

Przysięgam, że próbowałam, ale...

– Dobrze już, dobrze. – Znów ją do siebie przygarnął, widząc, że jest bliska hysterii. – Nie myśl o tym. Masz robić dokładnie to, co ci powiem, dobrze?

– Tak. Możemy już iść?

– Owinę cię kołdrą. – Ściągnął kołdrę z łóżka i starannie opatulił Liz. – Czeka nas dość twarde lądowanie, ale jeżeli będziesz mocno mnie się trzymać i rozluźnisz się, wszystko będzie dobrze. – Zaniósł ją do okna, pilnując, by zasłonić jej twarz przed zimnem i odłamkami rozbitej szyby. – Gdybyś chciała krzyczeć, krzycz w myślach, ale nie na głos. To bardzo ważne.

– Nie będę krzyczała. – Z głucho bijącym sercem przywarła do jego piersi. – Proszę cię, zabierz mnie do domu. Chcę do mamy.

– Ona też chce, żebyś wróciła. Tak samo jak twój stary. – Mówił do niej przyciszonym, kojącym tonem, przysuwając się centymetr po centymetrze do krawędzi. – Zadzwonimy do nich, jak tylko się stąd wydostaniemy. – Odmówił w duchu krótką modlitwę i skoczył w dół.

Wiedział, jak należy spadać z budynku, ze schodów, z samolotu. Bez dziecka byłby się po prostu skulił i poturlał po śniegu, lecz z Liz odwrócił się tak, by przyjąć na siebie cały impet zderzenia z ziemią.

Wylądował na plecach, by ją ochronić, nadwerężając boleśnie obojczyk. Silny wstrząs pozbawił go na moment tchu. Zaraz jednak poderwał się i, wciąż trzymając Liz w ramionach, puścił się biegiem w

kierunku szosy. Był już w połowie drogi, gdy usłyszał pierwszy strzał.

Rozdział 10

Althea nadal gawędziła z dyspozytorką i przerwała tylko na moment, by wysłuchać informacji, że wsparcie przybędzie za dziesięć minut. Miała nadzieję, że do tego czasu Colt zdąży wyprowadzić Liz z domu, ale tak czy inaczej wyglądało na to, że wszystko pójdzie jak po maśle.

– Dzięki, Fran. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. I oczywiście Boba. Poczekaj chwilkę, zapytam Harry'ego, gdzie to jest, bo nie mam pojęcia. Macie tu jakiś adres albo coś w tym rodzaju? – zwróciła się z uśmiechem do Kline'a. – Bob chce tu po mnie przyjechać. A przy okazji obejrzy mój samochód.

– Nie ma problemu. – Harry zerknął przez ramię na Tidal Wave'a, który właśnie wyłonił się z kuchni. – Mam nadzieję, że przygotowałeś też śniadanie dla naszego gościa. Rose miała od rana bardzo ciężki dzień.

– Tak, wystarczy dla wszystkich. – Tidal Wave skierował wzrok na Altheę i nagle jego ciemne oczy zwęziły się w szparki. – Jasna cholera! Co to ma znaczyć?!

– Gdzie twoje maniery? – skarcił go Donner. – Jesteś w towarzystwie damy.

– Damy! Akurat! Przecież to gliniarz! To jej donosił Dziki Bill.

Rzucił się, ale Althea była na to przygotowana. Dostrzegła błysk w jego wzroku i natychmiast sięgnęła po broń. Nie miała czasu, by

pomyśleć o pozostałej dwójce, gdyż zaatakowało ją sto trzydzieści kilo żywej wagi, głównie mięśni.

Pierwszy strzał okazał się niecelny. Oddała go, lecąc w powietrzu, zanim wylądowała na antycznym stoliku, miażdżąc kolekcję szklanych buteleczek. Gwiazdy stanęły jej w oczach. Poprzez ich mgławicę zobaczyła przeciwnika, szarżującego na nią jak czołg.

Instynktownie przetoczyła się w lewo, by uniknąć zderzenia. Tidal Wave był wprawdzie potężny, ale ona była szybsza. Poderwała się błyskawicznie na klęczki, trzymając oburącz broń.

Tym razem strzał okazał się celny. Miała tylko ułamek sekundy, by zauważyć plamę krwi, wykwitającą na jego białym podkoszulku.

Donner rzucił się w stronę drzwi. Harry, klnąc, wyszarpnął szufladę. Althea dostrzegła metaliczny błysk.

– Stać!

Donner wyrzucił ręce do góry i zastygł jak posąg. Kline sięgnął po pistolet.

– Spróbuj tylko, a nie żyjesz – powiedziała Althea, cofając się tak, by mieć ich obu na oku. – Rzuć broń, Harry! Nie chcesz chyba poplamieć dywanu, jak twój kumpel?

– Jasna cholera! – zaklął Kline, ale rzucił broń.

– Słuszna decyzja. A teraz, na podłogę, twarzą w dół, ręce za głowę. Ty też, Romeo – zwróciła się do Donnera. Gdy wykonali polecenie, podniosła pistolet Kline'a. – Nie nauczyli was, że nie wpuszcza się

obcych do domu?

Boże, co za straszliwy ból. Althea uświadomiła to sobie, gdy opadł poziom adrenaliny. Od stóp do głowy była jednym wielkim bólem. Miała nadzieję, że Tidal Wave nie uszkodził jej żadnych istotnych wewnętrznych organów.

W oddali rozległo się wycie policyjnych karetek.

– Wygląda na to, że Fran kazała swoim chłopakom wkroczyć do akcji. A teraz, gdyby jeszcze nie wszystko było dla was jasne, jestem z policji, a wy jesteście aresztowani.

Althea wyrecytowała więźniom ich prawa, gdy Colt wpadł do środka z pistoletem w jednej i nożem w drugiej ręce. Pomyślała z uznaniem, że jest szybki jak błyskawica. Minęły niespełna trzy minuty, odkąd oddała pierwszy strzał.

Zerknęła na niego spod oka, po czym spokojnie dopełniła procedury aresztowania.

– Przypilnuj tych idiotów, dobrze, Nightshade? – Chwyciła dyndającą słuchawkę. – Oficer Mooney? Tak, mówi porucznik Althea Grayson. Będzie nam tu potrzebny ambulans. Mamy podejrzanego z raną klatki piersiowej. Nie, panujemy nad sytuacją. Dziękuję. Bardzo nam pomogliście.

Odwiesiła słuchawkę i znów spojrzała na Colta.

– Co z Liz?

– Wszystko w porządku. Kazałem jej czekać przy drodze na przyjazd

policji. Wróciłem, bo usłyszałem strzały. – Na szczęście ręce mu nie drżały, ale w środku trzął się jak galareta. – Pomyślałem, że cię rozszyfrowali.

– Dobrze pomyślałeś. Ten tutaj – wskazała głową na Tidała Wave'a – musiał mnie widzieć z Dzikim Billem. Idź poszukać ręcznika. Spróbujemy zatamować ten krwotok.

– Mam to gdzieś! – ryknął z furią Colt. Leżący na podłodze mężczyźni zadrżeli. – Jesteś ranna w głowę!

– Tak? – Dotknęła prawej skroni, pulsującej bólem, a potem z niesmakiem obejrzała zakrwawione palce. – A niech to! Mam nadzieję, że nie trzeba będzie zakładać szwów, bo tego nienawidzę.

– Który z nich cię uderzył? – Colt obrzucił trójkę mężczyzn morderczym spojrzeniem.

– Ten, którego postrzeliłam i który właśnie wykrwawia się na śmierć. A teraz daj mi ręcznik. Zobaczymy, czy uda się przedłużyć mu życie tak, by można go było postawić przed sądem. – Widząc, że Colt nie reaguje, stanęła pomiędzy nim a rannym. – Nightshade, nie jestem księżniczką w tarapatach. A rycerze na białym koniu wkurzają mnie jak wszyscy diabli. Zrozumiałeś?

– Tak. – Colt zaczerpnął tchu, miotany sprzecznymi uczuciami. – Tak, zrozumiałem, pani porucznik.

Odwrócił się, by zrobić to, co mu kazała. Odchodząc, pomyślał, że Althea da sobie radę w każdej sytuacji.

Colt zaczął się uspokajać dopiero wtedy, gdy zasiadł za sterami samolotu. Musiał przynajmniej udawać spokój dla dobra Liz, która błagała go, by nie odsyłał jej z policją. Zgodził się więc polecieć z obiema – Liz na fotelu drugiego pilota i Altheą na tylnym siedzeniu.

Liz, drobniutka w jego kurtce, patrzyła nieruchomym wzrokiem przez okno. Wciąż drżała z zimna, choć próbował ją starannie opatulić. Gdy wzbili się w powietrze i polecili na wschód, łzy potoczyły jej się po policzkach, a ciałem raz po raz wstrząsał bezgłośny szloch.

– Uspokój się, malutka. – Colt wziął ją za rękę. – Teraz już wszystko będzie dobrze. Nikt cię nie skrzywdzi. Jesteś bezpieczna.

Ciche łzy nie przestawały jednak płynąć niepowstrzymanym strumieniem.

Althea podniosła się bez słowa, przysunęła się do Liz i dała jej gestem znak, by wstała, po czym zajęła jej miejsce. A potem wzięła ją na kolana i zamknęła w ramionach wraz z jej cierpieniem.

– Nie duś tego w sobie, kochanie – powiedziała cicho.

Ledwie skończyła mówić, rozpaczliwy szloch wypełniłabinę. Z sercem ściśniętym z bólu, Althea kołysała Liz, tuląc ją do piersi. Colt, zdruzgotany widokiem łez, wyciągnął rękę, by pogłaskać Liz po głowie. Ona jednak skuliła się i kurczowo przywarła do Althei.

Opuścił więc rękę i skoncentrował się na sterach.

Metodą łagodnej perswazji Althei udało się przekonać Liz, że rozsądniej będzie zacząć od wizyty w szpitalu. Dziewczynka wciąż upierała się, że chce do domu, a Althea przypominała jej cierpliwie, że jej rodzice są już w drodze do Denver.

– Wiem, że to nieprzyjemne – mówiła, obejmując mocno Liz. – Wiem też, że się boisz, ale lekarz musi cię zbadać.

– Nie chcę, żeby mnie dotykał jakiś lekarz.

– Wiem, ale to lekarka. – Z uśmiechem pogłaskała Liz po rękę. – Nie zrobi ci krzywdy.

– To potrwa bardzo krótko. – Colt starał się pogodnie uśmiechać, choć tak naprawdę miał ochotę kogoś zabić.

– Dobrze. – Liz zaleknionym wzrokiem spojrzała na drzwi gabinetu. – Proszę... – zwróciła się błagalnie do Althei.

– Mam z tobą wejść? Chcesz, żebym z tobą została? – Gdy Liz skinęła głową, jeszcze mocniej ją przytuliła. – Dobrze. Nie ma sprawy. Colt, może byś tak poszukał automatu z napojami i słodyczami? – Uśmiechnęła się do Liz. – Mam wielką ochotę na czekoladę. A ty?

– Ja też – drżącym głosem odparła Liz. – Chyba tak.

– Wrócimy za kilka minut.

Co Coltowi pozostało w tej sytuacji? W poczuciu kompletnej bezużyteczności udał się na poszukiwanie automatu.

W gabinecie lekarskim Althea pomogła Liz przebrać się w szpitalną koszulę. Nie uszły jej uwagi sińce na ciele dziewczynki, powstrzymała

się jednak od uwag. Liz będzie musiała złożyć oficjalne zeznania, ale z tym można jeszcze poczekać.

– To pani doktor Mailer – powiedziała do Liz, gdy do leżanki podeszła młoda lekarka o łagodnym spojrzeniu.

– Dzień dobry, Liz. – Doktor Mailer nie podała ręki pacjentce, nie próbowała też jej dotknąć. Zajmowała się pacjentami po traumatycznych przeżyciach i doskonale rozumiała obawy ofiar gwałtu. – Będę musiała zadać ci kilka pytań i cię zbadać. Gdybyś chciała mnie o coś zapytać, nie krępuj się. A kiedy poczujesz, że musisz chwilę odpocząć, powiedz mi, to zrobimy przerwę. Dobrze?

– Dobrze. – Liz położyła się i wbiła wzrok w sufit, ale ani na moment nie przestała trzymać Althei za rękę.

To Althea prosiła, by dziewczynką zajęła się doktor Mailer, gdyż wiedziała, że lekarka cieszy się doskonałą opinią. I, jak się okazało w trakcie badań, całkowicie zasłużoną. Była delikatna, fachowa i miła. Potrafiła instynktownie wyczuć, kiedy powinna przerwać, by Liz mogła odetchnąć, i kiedy można znowu zacząć.

– Skończone. – Doktor Mailer zdjęła gumowe rękawiczki i uśmiechnęła się do Liz. – Teraz odpocznij, a ja w tym czasie wypiszę ci recepty.

– Ale nie będę musiała tu zostać, prawda?

– Nie. – Doktor Mailer wzięła ją za rękę. – Byłaś bardzo dzielna. Porozmawiamy jeszcze po przyjeździe twoich rodziców, dobrze? A teraz

pójdę poprosić, żeby przynieśli ci coś do jedzenia.

Wychodząc, doktor Mailer posłała Althei wymowne spojrzenie, oznaczające, że one także będą musiały później porozmawiać.

– Dobrze się spisałaś. – Althea pomogła dziewczynce usiąść. – Może pójdę zobaczyć, czy Colt kupił już jakieś słodycze. Nie wydaje mi się, by doktor Mailer chodziło o tego rodzaju jedzenie, musimy więc je przemyścić, póki to możliwe.

– Nie chcę zostawać tu sama.

– W porządku. – Althea wyjęła z torebki szczotkę do włosów i zaczęła rozczesywać włosy Liz. – Mów, jeżeli będę ciągnąć za mocno.

– Kiedy zobaczyłam panią tam, w górach, myślałam, że jest pani kolejną przywiezioną kobietą. I że to znowu się zacznie. – Zacisnęła powieki. Niechciane łzy wypłynęły jej spomiędzy rzęs. – Że znowu każą mi robić te rzeczy.

– Przykro mi, ale nie mogłam dać ci znać, że jestem, aby ci pomóc.

– A gdy zobaczyłam w oknie Colta, myślałam, że to sen. Marzyłam o tym, że ktoś po mnie przyjedzie, ale nikt nie przyjeżdżał. Bałam się, że mamie i tacie przestało na mnie zależeć.

– Kochanie, twoi rodzice robili wszystko, by cię odnaleźć. Przez cały czas martwili się o ciebie. To dlatego poprosili Colta o pomoc. I powiem ci, że on też cię kocha. Nigdy byś nie uwierzyła, do jakich rzeczy mnie zmuszał, byle tylko cię odszukać Liz próbowała się uśmiechnąć, lecz drżący uśmiech zamarł jej na ustach.

– Ale oni nie wiedzą o... Może przestaną mnie kochać, kiedy usłyszą o... o wszystkim.

– Nie. – Althea otoczyła dłońmi jej twarz. – Będą zmartwieni, będą to głęboko przeżywać, będzie im bardzo ciężko, ale to dlatego, że cię kochają. I nic, co ci się przydarzyło, tego nie zmieni.

– Ja... nie jestem w stanie nic robić. Ciągle chce mi się płakać.

– Na razie nic więcej nie musisz robić. Liz drżącą ręką otarła mokre policzki.

– To moja wina, że uciekłam z domu.

– Tak, to twoja wina, że uciekałaś z domu – przyznała Althea. – Ale tylko to jest twoją winą.

Liz wbiła wzrok w kafelki na podłodze. Z oczu znów popłynęły łzy.

– Pani nie wie, co to za uczucie. Ani jak to jest. Jakie to ohydne. Jakie poniżające.

– Mylisz się – powiedziała łagodnie Althea. – Doskonale wiem.

– Naprawdę pani wie? – drżącym głosem zapytała Liz. – Panią też spotkało coś takiego?

– Kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku. Potem długo myślałam, że już nigdy nie będę czysta, że już nigdy nie będę sobą. Płakałam i płakałam, bo wydawało mi się, że nie pozostało mi nic innego.

Liz wzięła od Althei chusteczkę i otarła łzy.

– Mówiłam sobie, że to nie ja, że tak naprawdę to ktoś inny. Tak bardzo się bałam. Na szczęście to się skończyło. Colt mówi, że już po

wszystkim, ale to ciągle boli.

– Wiem. – Althea znów objęła Liz. – To boli bardziej niż wszystko inne i będzie tak jeszcze przez jakiś czas. Musisz pamiętać o tym, że nie jesteś sama. Masz rodzinę i przyjaciół. Masz Colta. A ze mną będziesz mogła porozmawiać, kiedy tylko przyjdzie ci ochota.

Liz pociągnęła nosem i przytuliła policzek do piersi Althei.

– Co pani zrobiła? To znaczy potem.

– Przeżyłam – mruknęła Althea, spoglądając nieruchomym wzrokiem ponad głową dziewczynki i dodała: – Ty też przeżyjesz.

W drzwiach gabinetu stanął Colt, trzymając w rękach puszki i batoniki. Jeżeli przedtem czuł się niepotrzebny, to teraz poczuł się kompletnie bezradny.

Nie było tu dla niego miejsca. Pierwszą i jedyną jego reakcją była wściekłość. Ale gdzie ją skanalizować? Odwrócił się, by położyć puszki i batoniki na stoliku w poczekalni. Jeżeli nie może pocieszyć ani Liz, ani Althei, jeżeli nie może cofnąć tego, co się stało, to co może zrobić?

Ukrył twarz w dłoniach i spróbował zebrać myśli. Gdy opuścił ręce, zobaczył rodziców Liz, wybiegających z windy.

Wtedy pomyślał, że przynajmniej może wyjść im na spotkanie.

W gabinecie Althea skończyła czesać Liz.

– Chcesz się ubrać? Liz uśmiechnęła się blado.

– Nigdy więcej nie włożę tych ubrań.

– Masz rację. Może uda mi się coś skombinować... – Odwróciła się, słysząc jakieś głosy. Zobaczyła w drzwiach bladą kobietę i zmizerniałego mężczyznę. Oboje mieli zaczerwienione oczy.

– Och, córeczko! Och, Liz! – Kobieta podbiegła pierwsza, a mężczyzna tuż za nią.

– Mamo! – Liz rozszlochała się, wyciągając rękę. – Mamo!

Althea odsunęła się na bok, gdy rodzice i dziecko padli sobie ze łzami w objęcia. Kiedy Colt pojawił się w progu, podeszła do niego.

– Lepiej będzie, jak z nimi zostaniesz. Przed wyjściem powiem doktor Mailer, że już tu są.

– A dokąd się wybierasz? Zarzuciła torebkę na ramię.

– Idę sporządzić raport.

Tak też zrobiła. Dopiero potem wróciła do domu, by wziąć gorącą kąpiel. Moczyła się w wannie tak długo, aż popadła w odrętwienie. Kompletnie wyczerpana, fizycznie i psychicznie, rzuciła się na łóżko i zapadła w sen. Obudził ją łomot do drzwi.

Na wpół przytomna, narzuciła szlafrok i powlokła się, by otworzyć. Wyjrzała przez wizjer i na widok Colta zachnęła się, jednak uchyliła drzwi.

– Podaj mi choć jeden dobry powód, dla którego nie powinnam cię przymknąć za zakłócanie spokoju. I to mojego spokoju.

W odpowiedzi wyciągnął przed siebie płaskie, kwadratowe pudełko.

– Przyniosłem ci pizzę.

– To argument na twoją korzyść. Pewnie chcesz wejść do środka?

– Taki miałem plan.

– Skoro tak, wejdź. – Po tym wątpliwym zaproszeniu poszła do kuchni po talerze i serwetki. – Jak się trzyma Liz? – zapytała.

– Zdumiewająco dobrze. Marleen i Frank wspierają ją, jak mogą.

– Będą musieli. – Wróciła z talerzami. – Chyba zdają sobie sprawę z tego, że będzie im potrzebna pomoc psychologa.

– Rozmawiali już o tym z doktor Mailer. Obiecała, że pomoże im znaleźć dobrego terapeutę. – Bez pośpiechu pokroił pizzę i nałożył ją na talerze, a potem zaczął mówić, uważnie dobierając słowa. – Po pierwsze, chciałbym ci podziękować. I proszę, nie przerywaj mi, Thea, bo muszę to wreszcie z siebie wyrzucić.

– W porządku. – Usiadła i wzięła kawałek pizzy. – Wyrzucić to z siebie.

– Nie mówię tylko o naszej oficjalnej współpracy oraz twojej roli w odnalezieniu Liz i odbiciu jej z rąk tych drani. Jestem ci nieskończenie zobowiązany, ale to sprawa zawodowa. Nie masz nic do popicia?

– W kuchni jest trochę burgunda.

– Ja przyniosę – powiedział, widząc, że się podnosi.

– Jak chcesz. – Althea wzruszyła ramionami i znów sięgnęła po widelec. Gdy Colt wrócił z butelką i dwoma kieliszkami, kończyła drugi kawałek. – Musiałam być potwornie zmęczona, skoro nie zauważyłam,

że umieram z głodu.

– Wobec tego nie muszę cię przeproszać, że cię obudziłem. – Napełnił oba kieliszki, nie napił się jednak, tylko mówił dalej: – Po drugie, chcę ci podziękować za opiekę nad Liz. Myślałem, że wystarczy ją stamtąd wyciągnąć, robiąc to, co cię tak irytuje, czyli odgrywając rycerza na białym koniu. Tymczasem okazało się, że to nie wystarczy. Nie wystarczy też powiedzieć jej, że jest już dobrze, że po wszystkim. Ona potrzebowała ciebie.

– Potrzebowała kobiety.

– Ty nią jesteś. Może liczę na zbyt wiele, ale po twoim wyjściu Liz parokrotnie pytała o ciebie. – Zaczął obracać w palcach nóżkę kieliszka. – Oni zostaną tu parę dni. Miałem nadzieję, że jeszcze porozmawiasz z Liz.

– Nie musisz mnie o to prosić, Colt. – Ujęła go za rękę. – Ja też się w to zaangażowałam.

– Tak samo jak ja. – Podniósł do ust ich splecione ręce i ucałował dłoń Althei. – Zakochałem się w tobie. Nie wyrywaj się, proszę. – Wzmocnił uścisk. – Żadnej innej kobiecie tego nie powiedziałem. Owszem, używałem innych sformułowań: szaleję za tobą, jesteś dla mnie kimś szczególnym i tak dalej. Nigdy nie padło słowo „kocham”. Dopiero teraz.

Wierzyła mu. Co gorsza, chciała mu wierzyć. Bądź ostrożna, nakazała sobie w duchu. Nie spiesz się. Nie wszystko naraz.

– Posłuchaj, Colt, odkąd się spotkaliśmy, żyjemy w obłądnie – a znamy się przecież tak krótko. W takich warunkach człowiek zatracą poczucie proporcji. Mam na myśli różne problemy, w tym również emocjonalne. Nie moglibyśmy zwolnić trochę tempa?

Była potwornie zdenerwowana, ale tym razem wcale go to nie śmieszyło.

– Nie zdołałam zmienić tego, co spotkało Liz. I przyznam, że trudno mi się z tym pogodzić. Nie mogę również zmienić moich uczuć do ciebie. Ale z tym o wiele łatwiej się pogodzić.

– Nadal nie wiem, czego ty tak naprawdę ode mnie chcesz, Colt. Boję się też, że nie potrafię ci tego dać.

– Z powodu tego, co cię wcześniej spotkało, I o czym opowiadałaś Liz w poczekalni?

– To sprawa między Liz a mną – rzuciła zimno, zamykając się w sobie – Nie mieszaj się do tego.

Takiej reakcji się spodziewał i był na nią przygotowany.

– Wiemy oboje, że to nieprawda. Porozmawiamy jeszcze na ten temat, kiedy do tego dojrzejesz. – Sięgnął po kieliszek. – Słyszałaś, że dają Scottowi szansę pół na pół, że się wykaraska?

– Słyszałam – odparła z westchnieniem. – Zanim się położyłam, zadzwoniłam do szpitala. Boyd zaczął już przesłuchiwać Donnera i Kline'a.

– Nie mogę się doczekać, żeby im się dobrać do skóry. A ty?

– Ja też.

– Wiesz, kiedy usłyszałem te strzały, serce mi zamarło. – Nieco odprężony, ugryzł kawałek pizzy. – Pognałem z powrotem, gotowy im dokopać, rozwalam drzwi, wpadam i co ja widzę? – Stuknął kieliszkiem w jej kieliszek, kręcąc głową – Ciebie, z zakrwawioną twarzą... – Urwał, by dotknąć delikatnie opatrunku na jej skroni. – Z pistoletami w obu rękach. Olbrzym, sto trzydzieści kilo żywej wagi, wykrwawia się u twoich stóp. Dwaj inni leżą twarzą w dół, z rękami za głową. A ty stoisz nad nimi jak bogini Diana po skończonych łowach, recytując kodeks. Muszę przyznać, że poczułem się zbyteczny.

– Doskonale się spisałeś, Nightshade. – Westchnęła cicho. – Chyba zasłużyłeś na to, by usłyszeć, że bardzo ucieszyłam się na twój widok. Wyglądałeś jak Jim Bowie w twierdzy Alamo.

– On przegrał.

Pochyliła się, by go pocałować.

– Ale ty wygrałeś.

– My – poprawił, szczęśliwy, że jej usta są tak miękkie i przyjazne. – Przyniosłem ci prezent.

– Ach tak? – Pewna, że niebezpieczeństwo już minęło, uśmiechnęła się i znów go pocałowała. – To mi go daj.

Colt wyjął z kieszeni kurtki papierową torebkę i rzucił ją Althei na kolana.

– O, jak ładnie zapakowałeś! – Zajrzała do środka i, chichocząc,

wyciągnęła koronkowy stanik oraz majteczki w odcieniu głębokiego granatu.

– Zawsze spłacam swoje długi – poinformował ją Colt. – A ponieważ podejrzewałem, że masz wystarczająco dużo białej bielizny, wybrałem na odmianę inny kolor. – Przeciągnął ręką po jedwabiu i koronkach. – Nie chcesz przymierzyć?

– Owszem, ale później – odparła, bo w tej chwili chciała czegoś zupełnie innego, co było jej naprawdę potrzebne. Wstała, pogłaskała Colta po głowie, a gdy spojrzał w górę, zapytała: – Nie chcesz położyć się ze mną do łóżka?

– Jak najbardziej. – Wstał i mocno ją objął. – A już myślałem, że nigdy o to nie zapytasz.

– Nie chciałam, żeby mi pizza wystygła. Colt wsunął palec pod pasek jej szlafroka.

– Nadal jesteś głodna?

Wyszarpując mu koszulę z dzinsów, powiedziała:

– Owszem, skoro o tym mowa. Co robisz? – zawołała ze śmiechem, gdy porwał ją na ręce.

– Postanowiłem odtąd nosić cię na rękach – wyjaśnił, kierując się do sypialni.

Położył Altheę na białej pościeli, okrywając jej twarz drobnymi pocałunkami.

Wiedziała, co potem nastąpi, i była przygotowana. Rozpięła mu

szybko koszulę, rozsunęła jej poły i ze stłumionym pomrukiem dotknęła rozgrzanego, muskularnego ciała.

Colt nie przestawał jej całować, gdy z gorączkowym zapalem zdejmowała z niego ubranie. Starał się jednak trzymać w ryzach swoje podniecenie, gdyż tym razem nie zamierzał się spieszyć.

– Pragnę cię! – Przytknęła usta do jego warg, przyciągając go do siebie.

Nigdy by nie przypuszczał, że te dwa słowa wystarczą, by krew uderzyła mu do głowy. Gdyby jednak wziął już teraz to, co mu dawała, straciłby nieskończenie więcej: wszystko to, co dusiła w sobie.

– Wiem. Czuję to – powiedział.

Znów sięgnął do jej ust, obdarzając ją czułym pocałunkiem. Jęknęła cicho, a jej ręka, zaciśnięta na jego nagim ramieniu, opadła bezwładnie.

– Ja też cię pragnę – wyszeptał, unosząc się, by na nią spojrzeć. – Chcę mieć ciebie całą. – Zaczął bawić się jej włosami, układając je na poduszce tak, że utworzyły płomienną aureolę wokół głowy. A potem nachylił się i ostrożnie pocałował opatrunek na jej skroni.

– Colt!...

– Ćśś... Chcę tylko popatrzeć.

Wpatrując się w nią, obwiodł palcem jej usta, podbródek i pulsującą żyłkę na szyi.

– Słońce zachodzi – powiedział cicho. – Światło ma niesamowity wpływ na twoją twarz i oczy. Teraz akurat są złote, z ciemniejszymi

plamkami w kolorze brandy. Nigdy dotąd nie widziałem takich oczu. Wyglądasz jak piękny obraz. – Musnął jej obnażone ramię. – Gdy cię dotykam, czuję, jak drżysz, i wiem, że jesteś kobietą z krwi i kości.

– Nie potrzebuję słów. – Wyciągnęła ręce, by go objąć.

– Oczywiście, że potrzebujesz. – Wtulił z uśmiechem twarz w jej dłoń. – Może nie udało mi się znaleźć odpowiednich słów, ale słowa są ci potrzebne. – Już miał przycisnąć usta do jej przegubów, gdy zauważył na nich wyblakłe sińce, i wszystko sobie przypomniał.

Marszcząc brwi, ujął obie jej ręce i dokładnie obejrzał.

– To moje dzieło.

– Nic się nie stało. Byłeś wtedy zdenerwowany. No, dość już, kochaj się ze mną!

– Nie chcę nawet myśleć, że w gniewie sprawiłem ci ból, albo że byłbym w stanie zrobić to po raz drugi. – Ostrożnie dotknął ustami obu nadgarstków, czując jej przyspieszony puls. – Robisz wszystko, żebym zapomniał, jaka jesteś delikatna, Althea. – Powiódł ustami w górę jej ręki, aż do łokcia. – Jaka drobna. Jak idealna pod każdym względem. Będę musiał ci to pokazać.

Znowu zaczął całować jej usta. Ten niespieszny pocałunek do reszty osłabił jej opór. Gdy drżąc, zarzuciła mu ręce na szyję, zrozumiał, że jest już gotowa, że runęła kolejna bariera.

Co on z nią takiego robił, że nie była w stanie ani myśleć, ani mu się oprzeć? Oczekiwała wybuchów namiętności, a on obdarzył ją czułością.

Jak można obronić się przed pasją, skoro jawi się ona w przebraniu słodczy? Usta Colta wciąż delikatnieją czarowały i uwodziły zarazem.

Chciała powiedzieć mu, że nie musi jej uwodzić, ale tak cudownie było ulegać zakłębom gorących ust i zwinnych rąk.

Ostatnie promienie słońca zaświeciły jej w oczy, gdy Colt znów położył ją na prześcieradłach i powiódł ustami po jej szyi. Szlafrok z cichym szelestem zsunął się jej z ramienia, po którym już wędrowały jego spragnione wargi.

Nagle coś się zmieniło. Colt wyczuł to od razu, bo zachłanne dotąd ręce Althei zaczęły go pieścić bardziej delikatnie. Nie przyspieszył jednak tempa, tylko nadal powoli odkrywał jej ciało, topniejące jak rozgrzany wosk.

Nie spuszczał przy tym ani na moment wzroku z jej twarzy, z podnieceniem śledząc zmienną grę uczuć. Gdy zdjął z niej szlafrok, uniosła ociężałe powieki i spojrzała na niego wyzywającym wzrokiem. Pojął wtedy, że chociaż się poddała, nie zamierza pozostać bierna. Jej dłonie, podobnie jak jego dłonie, zaczęły szukać, odkrywać, dotykać i brać z niewysłowioną czułością.

Aż uwiiodła go w ten sam sposób, w jaki on ją uwiiodł.

Ciche, stłumione jęki. Zakłęcia wypowiedziane szeptem. Leniwe pieszczoty. Słońce zaszło, zapadł zmierzch, a potem nadeszła noc. Było obopólne pragnienie, lecz bez gorączkowej potrzeby, by je zaspokoić. Była rozkosz i chęć, by ją przedłużyć w nieskończoność.

Cierpliwość. Tej nocy były jej całe pokłady.

On dotykał, a ona drżała. Ona syciła się, a on dygotał.

Kiedy w końcu się z nią połączył, przygarnęła go z tkliwym uśmiechem. Ich rytm był niespieszny, czuły i płynny jak muzyka. Wspinali się w górę powoli, lecz wytrwale, razem osiągnęli szczyt, a potem wolno sfrunęli na ziemię.

Althea długo leżała w ciszy, oszołomiona tym, co się wydarzyło. Co powinna teraz robić, jak się bronić, skoro się zakochała?

Po raz pierwszy – i pewnie jedyny.

Może jej przejdzie? Na myśl o tym, że miałyby utracić to, co właśnie odnalazła, zrobiło jej się smutno. Wprawdzie jej życie wyglądało dotąd dokładnie tak, jak tego chciała, nie potrafiła jednak wyobrazić sobie jego dalszego ciągu bez Colta.

Niestety, nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Colt wyjedzie, a ona będzie musiała się z tym pogodzić.

– Widzę, że znowu rozmyślasz. – Colt przekręcił się na plecy, obejmując ją ramieniem w talii. – Niemal słyszę, jak obracają się tryby w twojej głowie. – Rozleniwiony, pocałował ją we włosy. – Powiedz mi pierwszą rzecz, jaka ci przyjdzie do głowy.

– Co? Ja nie...

– Nie próbuj analizować. To taki test. Pierwsza rzecz, Thea. No, szybko.

– Zastanawiałam się, kiedy zamierzasz wrócić do Wyoming – usłyszała swój głos.

– Ho, ho! – uśmiechnął się z zadowoleniem. – Dobrze wiedzieć, że jestem na pierwszym miejscu w twoich myślach.

– Nie bądź taki pewny siebie, Nightshade.

– Nie mam na razie żadnych konkretnych planów. Muszę najpierw zamknąć pewne sprawy.

– Jakie to sprawy?

– Choćby ty, na początek. Nie ustaliliśmy jeszcze daty.

– Colt...

Znów się uśmiechnął. Może to tylko pobożne życzenie, wydawało mu się jednak, że w jej głosie, zamiast zniecierpliwienia, usłyszał ton rezygnacji.

– Nadal upierałbym się przy sylwestrze – pewnie jestem sentymentalny – ale mamy mnóstwo czasu, żeby to ustalić. Poza tym nie zakończyłem jeszcze swojej misji.

– Jak to? – zdumiała się Althea. – Przecież odnalazłeś Liz.

– Tak, ale to mi nie wystarczy. Nie złapaliśmy jeszcze człowieka, który tym wszystkim kierował. Dopóki go nie znajdziemy, dopóty nie uważam sprawy za zakończoną.

– O to ja będę się martwić, razem z policją. Nie chcę słyszeć o prywatnych wendetach!

– Nie mówiłem, że to wendeta. – Ale tak właśnie pomyślał. –

Zamierzam doprowadzić sprawę do finału, Althea, i chciałbym nadal z tobą współpracować.

– A jeżeli odmówię?

– Zrobię co w mojej mocy, byś zmieniła zdanie – odparł, bawiąc się jej włosami. – Może tego nie zauważyłaś, ale potrafię być uparty.

– Zauważyłam – mruknęła, lecz w głębi duszy była rada, że to nie koniec ich współpracy. – Myślę, że mogę ci poświęcić jeszcze kilka dni.

– To dobrze – powiedział, kładąc rękę na jej biodrze. – Czy nasza umowa obejmuje również kilka nocy?

– Jest taka szansa, jak sądzę – odparła z szelmowskim uśmieszkiem. – O ile mi się to opłaci.

– Och, zrobię wszystko, żeby tak było. – Pochylił głowę. – Obiecuję.

Rozdział 11

Althea poderwała się na łóżku, słysząc własny krzyk. Nieprzytomna z wściekłości i strachu, zaczęła odpychać obejmujące ją ręce, wyrwać się z ich uścisku, a w jej piersi już rodził się kolejny okrzyk. Czuła na sobie jego ręce, natarczywe, brutalne. Ale tym razem... Boże, proszę, tym razem...

– Althea! – Colt mocno nią potrząsnął, starając się mówić spokojnie, choć serce głucho tłukło mu się o żebra. – Obudź się. Coś ci się śniło. Obudź się!

Z trudem wydobyła się ze snu. Rzeczywistość jawiła jej się jak przyćmione światelko u wylotu mrocznego tunelu koszmaru. Ostatkiem sił uchwyciła się tego światła – oraz Colta.

– Dobrze już, dobrze. – Mając wciąż w uszach jej krzyk, który wyrwał go ze snu, przytulił ją do piersi i zaczął kołysać jak dziecko. – Już dobrze, kochanie. Trzymaj się mnie mocno.

– O Boże... – zaszlochała cicho, ukrywając twarz na jego ramieniu i zaciskając bezradnie pięści. – O Boże... Boże...

– Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie. Coś ci się przyśniło. To tylko zły sen.

Miała świadomość, że wyrwała się z koszmaru, ale strach nie opuścił jej i był tak wielki, że zapomniała o wstydzie. Rozdygotana przywarła do Colta, próbując przejąć od niego bodaj cząstkę jego siły.

– Daj mi jeszcze chwilę – szepnęła. – Zaraz dojdę do siebie. – Liczyła na to, że drżenie ustąpi, obeschną łyzy i odpłynie strach. Niestety, przeliczyła się. – Przepraszam. – Wtuliła twarz w jego szyję.

– Odpręż się – powiedział, czując, że drży jak strwożony ptak. – Mam zapalić światło?

– Nie. – Zaciśnęła wargi w nadziei, że uda jej się zapanować nad drżeniem głosu. Nie chciała światła, bo nie życzyła sobie, by oglądał ją w takim stanie. – Nie. Pójdę napić się wody. Z pewnością mi przejdzie.

– Ja ci przyniosę. – Odgarnął jej włosy. Widok jej zalanej łzami twarzy wstrząsnął nim do głębi. – Zaraz wracam.

Po jego wyjściu podciągnęła kolana pod brodę. Opanuj się! – nakazała sobie w duchu. Wsłuchana w szum lejącej się wody, wpatrzona w smugę światła pod drzwiami łazienki, starała się oddychać głęboko i regularnie.

– Przepraszam cię, Nightshade – powiedziała, gdy wrócił ze szklanką. – Chyba cię obudziłam.

– Chyba tak. – Zauważył, że głos już jej nie drży, w przeciwieństwie do rąk. Ujął jej dłonie w swoje i pomógł podnieść szklankę do ust. – Pewnie miałaś zły sen.

Woda ukoiliła jej nadwreżone, wyschnięte gardło.

– Pewnie tak. Dzięki. – Oddała mu szklankę. Było jej wstyd, że nie potrafiła jej sama utrzymać w rękach.

Colt odstawił szklankę na stolik, a potem wyciągnął się na łóżku obok

Althei.

– Opowiedz mi swój sen. Wzruszyła niechętnie ramionami.

– Zapisz to na konto ciężkiego dnia i pizzy. Delikatnie ujął w dłonie jej twarz. W napływającym z łazienki przyćmionym świetle wyglądała blado.

– Tym razem nie pozwolę się zbyć, Thea. To ci się nie uda. Krzyczałaś przez sen. Cała się trzęsiesz. Ja też potrafię być uparty i zamierzam ci to udowodnić.

– Miałam koszmary. – Chciała go ofuknąć, ale zabrakło jej siły. – To się zdarza.

– Często je miewasz?

– Nigdy. – Drżącą ręką przeczesala włosy. – To znaczy, nie dręczyły mnie od lat. Nie wiem, skąd się wzięły.

Colt doskonale wiedział, a jeśli się nie mylił, ona także musiała wiedzieć.

– Masz jakąś bluzę, koszulę nocną czy coś w tym rodzaju? Widzę, że zmarzłaś.

– Zaraz coś włożę.

– Powiedz mi tylko, gdzie szukać.

– W górnej szufladzie komody, po lewej stronie.

Wstał, otworzył szufladę i chwycił pierwszą z brzegu rzecz – jak się okazało, olbrzymi, męski podkoszulek.

– Nosi pani ładną bieliznę, pani porucznik. Pomógł Althei się ubrać i

poprawił jej poduszki za głową. Miała wrażenie, że trzęsie się nad nią jak troskliwa matka nad chorym dzieckiem.

– Nie lubię, kiedy mnie ktoś rozpieszcza – powiedziała naburmuszona.

– Jakoś to przeżyjesz.

Gdy się upewnił, że Althea ma już wszystko, co trzeba, usiadł obok niej. Czy jej się to podoba, czy nie, będą musieli porozmawiać. Wziął ją za rękę i poczekał, aż mu spojrzy w oczy.

– Ten koszmar... Znów ci się śniło, że cię gwałcą, prawda? – Poczul, jak palce Althei sztywnieją w jego dłoni. – Mówiłem ci, że słyszałem twoją rozmowę z Liz.

Spróbowała rozluźnić palce, ale one wciąż były sztywne i zimne jak lód.

– To było dawno temu i nie ma żadnego związku z obecną sytuacją.

– Ma, skoro budzisz się z krzykiem – tłumaczył łagodnie. – To, co spotkało Liz, uruchomiło twoje wspomnienia.

– A nawet jeżeli tak, co z tego?

– Zaufaj mi, Althea – powiedział cicho, patrząc jej w oczy. – Pozwól sobie pomóc.

– Kiedy to tak boli – usłyszała swój głos. Nagle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy komuś się do tego przyznaje. – Nie zawsze oczywiście. Nawet nie przez większość czasu. Jednak gdy mnie to dopada, czuję się, jakby ktoś wbił mi nóż w samo serce.

– Chcę cię zrozumieć. – Podniósł do ust jej rękę. – Opowiedz mi o tym.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Oparła głowę o poduszki i zamknęła oczy.

– Mój ojciec pił, a kiedy pił, to się upijał, a kiedy był pijany, stawał się agresywny. Miał takie olbrzymie ręce. – Bezwiednie zacisnęła pięści. – Wyżywał się za ich pomocą na mnie i na mojej matce... Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień wiąże się z tymi rękami, z ich furją, której nie mogłam ani zrozumieć, ani pokonać. Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze go pamiętam. Pewnej nocy wdał się w bójkę z kimś jeszcze gorszym od siebie i marnie skończył. Miałam wtedy sześć lat.

Znów otworzyła oczy, by nie ukrywać się za zamkniętymi powiekami.

– Po jego śmierci matka sięgnęła po butelkę. Nie piła tyle co on, za to bardziej konsekwentnie.

Słuchając jej opowieści, Colt zastanawiał się, jak to możliwe, że dwoje takich ludzi mogło powołać do życia kogoś tak pięknego i szlachetnego jak Althea.

– Miałam dziadków ze strony matki. Nie wiem nawet, gdzie mieszkali. Nigdy ich nie poznałam. Po tym, jak matka uciekła z moim ojcem, nie chcieli jej więcej znać.

– Ale wiedzieli o twoim istnieniu?

– Nawet jeśli wiedzieli, nic ich to nie obchodziło. Milczał, próbując to

zrozumieć, ale nie potrafił.

– A ty? Co wtedy zrobiłaś?

– Kiedy jest się dzieckiem, nie można nic zrobić – powiedziała głucho. – Dziecko zdane jest na łaskę dorosłych, a prawda wygląda tak, że dorośli nie znają litości. – Urwała, by za moment znów podjąć wątek. – Gdy miałam jakieś osiem lat, matka wyszła z domu – a wychodziła często – ale tym razem już nie wróciła. Po kilku dniach sąsiad zawiadomił służby socjalne. W ten sposób zostałam wciągnięta w tryby urzędowej maszyny.

Znów sięgnęła po szklanke. Ręce już jej nie drżały.

– To długa i typowa historia.

– Ale ja chcę ją usłyszeć.

– Zostałam umieszczona w rodzinie zastępczej. – Upiła łyk wody. Nie było sensu opowiadać mu o samotności i przerażeniu. Wystarczą fakty. – Było mi nawet nieźle. Traktowali mnie całkiem przyzwoicie, a potem odnaleźli moją matkę, dali jej symbolicznego klapsa po łapach, nakazali się poprawić i przekazali mnie pod jej opiekę.

– Nie rozumiem. Jak mogli tak zrobić?!

– To były inne czasy. Sądy wierzyły, że dziecku najlepiej jest u matki. Tak czy inaczej, niedługo wytrzymała bez picia, a potem cały cykl zaczął się od początku. Kilka razy uciekłam, ale mnie ściągnęli siłą.

Później były kolejne rodziny zastępcze. Nie trzymają dzieci zbyt długo w jednym miejscu, zwłaszcza jeśli są krnąbrne i uparte. A ja w

tamtym czasie miałam dość wredny charakter.

– Nic dziwnego.

– Podawali mnie sobie z rąk do rąk, jak piłkę. Pracownicy socjalni, kuratorzy sądowi, szkolni psychologowie. Wszyscy, rzecz jasna, przeciążeni obowiązkami. W tym czasie matka związała się z innym facetem i w końcu ulotniła się na dobre. Chyba pojechała do Meksyku. Tak czy inaczej, już nigdy nie wróciła. Miałam wtedy jakieś dwanaście, trzynaście lat. Nie mogłam tego znieść, że nikt mnie nie pytał, gdzie chcę pojechać albo u kogo chcę mieszkać. Dlatego uciekałam, ilekroć nadarzyła się okazja. Uznali mnie więc za nieletnią recydywistkę i umieścili w internacie dla dziewcząt, który niewiele różnił się od poprawczaka. – Uśmiechnęła się z goryczą. – Wtedy przeraziłam się nie na żarty. Było naprawdę ciężko, a miejsce za bardzo przypominało więzienie. Wzięłam się w garść i postawiłam na dobre sprawowanie. Koniec końców, skierowali mnie znowu do rodziny zastępczej.

Odstawiła na bok pustą szklankę. Czuła, że lada moment znów zaczną jej się trząść ręce.

– Bałam się, że jeżeli tym razem coś pójdzie nie tak, znów zamkną mnie w internacie, dopóki nie skończę osiemnastu lat. Staralam się, jak mogłam. To byli tacy mili ludzie, może trochę naiwni, ale pełni dobrych chęci i zaangażowani. Ona była prezeską komitetu rodzicielskiego w szkole. Poza tym oboje demonstrowali przeciwko budowie elektrowni atomowych. Czasami wyśmiewałam się z nich za ich plecami, ale ich

naprawdę lubiłam. Byli dla mnie rzeczywiście bardzo dobrzy.

Umilkła na chwilę. Colt w milczeniu czekał, aż zacznie mówić dalej.

– Wyznaczyli mi pewne granice, których nie wolno mi było przekraczać, i traktowali mnie fair. Ale były też ujemne strony. Mieli syna. Skończył siedemnaście lat, był kapitanem drużyny futbolowej, szkolnym prymusem, oczkiem w głowie rodziców. Duszą każdego towarzystwa.

– W czym więc problem?

– Demonstrował polot i ogładę, dar wymowy, kupę wdzięku i masę innych zalet. Ale pod spodem był obrzydliwy, choć trudno było dotrzeć do tego obrzydlistwa, bo człowiek wciąż ześlizgiwał się po tej wypolerowanej skorupie. – Oczy jej zapłonęły gniewem na samo wspomnienie. – Szybko go rozgryzłam. Nienawidziłam sposobu, w jaki na mnie patrzył wtedy, gdy rodzice tego nie widzieli. – Mimo wzburzenia głos nadal miała spokojny. – Jakbym była sztuką mięsa, taksowaną przed nadzianiem na grill. W ich oczach był jedynie idealnym dzieckiem, które nigdy nie przysporzyło im najmniejszych kłopotów. Pewnej nocy, kiedy nie było ich w domu, on wrócił wcześniej z randki.
O Boże!

Ukryła twarz w dłoniach.

– Już dobrze, Thea. – Colt przygarnął ją bliżej. – Wystarczy.

– Nie. – Odsunęła się, potrząsając głową. Skoro dotarła tak daleko, musi skończyć. – Był wściekły. Pewnie dziewczyna nie chciała mu ulec.

Przyszedł do mojego pokoju, a kiedy mu kazałam wyjść, zaśmiał mi się w twarz i przypomniał, że to jego dom, a ja mieszkam w nim tylko dlatego, że jego rodzice się nade mną zlitowali. Oczywiście miał rację.

– Nie, to nieprawda.

– Tutaj akurat miał rację – upierała się Althea. – Co do reszty, oczywiście, że nie. A potem rozpiął spodnie. Rzuciłam się do drzwi, ale on popchnął mnie z powrotem na łóżko. Uderzyłam głową o ścianę. Pamiętam, że mnie na moment zamroczyło, ale słyszałam, co mówił. Że takie dziwki jak ja biorą za to pieniądze, ale ja powinnam czuć się zaszczycona, że chce mi dogodzić. Potem wpakował mi się do łóżka. Uderzyłam go w twarz, zaczęłam przeklinać. A on walnął mnie na odlew i przygwoździł do materaca. Zaczęłam krzyczeć. Krzyczałam przez cały czas, kiedy mnie gwałcił, a kiedy skończył, już tylko płakałam. A on wstał z łóżka i zapiął spodnie. Potem ostrzegł mnie, żebym nie próbowała się nikomu poskarżyć, bo wszystkiemu zaprzeczy. A komu uwierzą? Komuś takiemu jak ja czy jemu? On jest krwią z ich krwi, nie ma więc o czym mówić. Poza tym w każdej chwili znajdzie pięciu kumpli gotowych zeznać, że się z nimi puszczałam. Wtedy zamkną mnie w poprawczaku. Nic nie powiedziałam, bo co mogłam powiedzieć i komu. W następnym miesiącu zgwałcił mnie jeszcze dwukrotnie, zanim zdecydowałam się na ucieczkę. Złapali mnie i zamknęli w tym internacie aż do ukończenia osiemnastego roku życia. Sama tego chciałam, prawdę mówiąc. Postanowiłam, że już nikt nigdy więcej nie będzie miał nade

mną tego rodzaju przewagi.

Niepewny, jak powinien zareagować, Colt otarł tylko łzę z jej policzka.

– Zrobiłaś jednak coś dobrego ze swoim życiem, Althea.

– Zrobiłam z niego własne życie. – Odetchnęła i otarła pospiesznie łzy. – Nie lubię babrać się w przeszłości, Colt.

– Ale ona istnieje.

– To prawda – przyznała – a wszelkie próby zepchnięcia jej w głąb sprawiają tylko, że tym łatwiej wypływa na powierzchnię. Kiedy człowiek pogodzi się z faktem, że dzięki niej jest po części tym, kim jest, przestaje mieć aż tak istotne znaczenie. Moja przeszłość nie nauczyła mnie nienawiści – ani do mężczyzn, ani do samej siebie. Nauczyła mnie za to rozumieć, jak to jest być ofiarą.

Chciał ją przytulić, ale się zawahał. Bał się, że mogła sobie w tej chwili tego nie życzyć.

– Chciałbym ci pomóc w pokonaniu tych urazów.

– Stare blizny – mruknęła. – Bolą w najbardziej niespodziewanych momentach. – Wyczuła instynktownie jego wahanie i zrobiło jej się przykro. – Ja nadal jestem tą samą osobą, co przedtem, Colt. Problem polega na tym, że to ludzie często zmieniają się po wysłuchaniu tego typu historii.

– Ja się nie zmieniłem. – Wychylił się ku niej, ale znów się cofnął. – Thea, naprawdę nie wiem, jak się zachować w tej sytuacji. Czy mogę coś

dla ciebie zrobić? Może herbaty? – zapytał, wstając.

Omam nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– Lekarstwo Nightshade'a na wszystkie bolączki? Nie, dzięki.

– Czego więc chcesz? Powiedz mi.

– A może ty mi powiesz, czego chcesz?

– Czego ja chcę? – Podszedł do okna i odwrócił się. – Cofnąć się do tamtych czasów, kiedy miałaś piętnaście lat, i skopać tego gnoja po twarzy. Niech cierpi sto razy bardziej niż ty. Potem chcę się cofnąć jeszcze dalej i połamać nogi twojemu staremu, a twoją matkę kopnąć w tyłek.

– To nie jest możliwe – odparła chłodnym tonem. – Wybierz coś innego.

– Chcę cię objąć! – krzyknął, wciskając pięści do kieszeni. – A boję się tego!

– Wiesz co? Nie chcę ani twojej herbaty, ani twojego współczucia. Jeżeli to wszystko, co masz mi do zaoferowania, to możesz iść.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Chcę, żeby mnie akceptowano taką, jaka jestem. Nie oczekuję, że będzie się chodzić wokół mnie na paluszkach, jakbym była kaleką, bo padłam ofiarą gwałtu i przemocy.

Chciał coś odszczeknąć, ale ugryzł się w język. Pojął nagle, że chodziło mu nie o nią, tylko o niego samego – o jego wściekłość, niemoc i ból. Podszedł do łóżka i usiadł obok Althei. Mimo półmroku dostrzegł,

że oczy wciąż miała wilgotne, lśniące od łez. Objął ją ostrożnie i przyciągnął do siebie – Nigdzie nie idę – mruknął. – Zrozumiano? Oparła z westchnieniem głowę na jego piersi.

– Zrozumiano.

Althea obudziła się o świcie z tępyim bólem głowy. Miejsce Colta u jej boku było puste. Zrezygnowana przekręciła się na wznak i przetarła zapuchnięte oczy.

Czego mogła się spodziewać? Który mężczyzna nie poczułby się nieswojo po wysłuchaniu takiej historii? I po co, na Boga, obarczyła go swoją przeszłością? Jak mogła mu na tyle zaufać, by odsłonić przed nim tę cząstkę siebie, którą dotąd skrzętnie przed wszystkimi ukrywała?

Przecież nawet Boyd, którego uważała za najlepszego przyjaciela, wiedział tylko o rodzinach zastępczych. Całą resztę głęboko ukryła – aż do minionej nocy.

Nie miała cienia wątpliwości, że sprawa Liz stała się kluczem, który otworzył drzwi i wpuścił koszmary. Powinna była jednak nad tym zapanować, zachować bezpieczny dystans, lepiej strzec prywatności. To, że tego nie zrobiła, mogło oznaczać tylko jedno.

Podciągnęła z westchnieniem kolana pod brodę i zamyśliła się głęboko.

Zakochała się w Colcie. Musi spojrzeć prawdzie w oczy. Człowiek

zakochany, co zresztą zawsze podejrzewała, głupiej, staje się przeczulony i nieszczęśliwy.

Powinni wynaleźć na to jakieś pigułki, pomyślała. Jakieś serum, które można by sobie zaaplikować. Jak antidotum na jad żmii.

Usłyszała w korytarzu kroki i uniosła głowę. W drzwiach pojawił się Colt z tacą.

Miał ułamek sekundy, by dojrzeć błysk w jej oczach, zanim znów zamknęła się w sobie. Była pewna, że dałem nogę, pomyślał ponuro. Skoro tak, będzie musiał udowodnić, że za żadne skarby nie pozwoli się spławić.

– Dzień dobry, pani porucznik. Spodziewam się, że masz już gotowy plan na cały dzień.

– Dobrze się spodziewasz. – Mrużąc oczy, patrzyła, jak podchodzi do łóżka, a kiedy postawił tacę u jej stóp, zapytała, wskazując talerz grzanek w cieście: – Z jakiej to okazji?

– Byłem ci winien śniadanie. Pamiętasz?

– Tak. – Oderwała wzrok od tacy i znów spojrzała na Colta. Przez tę miłość była pewnie ogłupiała i przeczulona, lecz na pewno nie nieszczęśliwa. – Jesteś świetnym kucharzem.

– Wszyscy mamy jakieś talenty. – Usiadł po drugiej stronie tacy i sięgnął po grzankę. – Pomyślałem sobie... – przeżuł i przełknął – że po ślubie ja mógłbym zająć się kuchnią, a ty praniem.

Ignorując nagły przyptyw paniki, ugryzła pierwszy kęs.

– Wiesz co, Nightshade, na dobrą sprawę powinieneś porozmawiać z jakimś specjalistą o tych twoich obsesyjnych urojeniach.

– Moja mama nie może się już doczekać, żeby cię poznać – powiedział i uśmiechnął się, bo widelec Althei zazgrzytał na talerzu. – Razem z ojcem przesyłają ci pozdrowienia.

– Ty... – zabrakło jej słów.

– Moi rodzice znają Liz. Zadzwoiłem do nich, żeby się już nie martwili, i przy okazji opowiedziałem im o tobie. – Z uśmiechem odgarnął jej włosy do tyłu. Nie znał kobiety, która potrafiłaby wyglądać równie seksownie w starym męskim podkoszulku. – Mama optuje za ślubem na wiosnę, najlepiej w czerwcu, ale powiedziałem jej, że nie zamierzam tak długo czekać.

– Chyba postradałeś rozum.

– Może. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Jestem u ciebie, Thea, jest mi tu dobrze, i nigdzie się stąd nie ruszę.

Miał rację, co nie zmienia postaci rzeczy. Nie stanie z nim przed ołtarzem i nie powie „tak”. Co to, to nie.

Postanowiła zaapelować do jego zdrowego rozsądku.

– Posłuchaj, Colt – zaczęła – jesteś mi bardzo bliski, ale...

– Co powiedziałaś? – przerwał jej. – Jaki?

– Bliski – rzuciła ze złością.

– Po co te eufemizmy? – Poklepał ją protekcjonalnie po ramieniu, kręcąc głową. – Sprawiasz mi zawód, a miałem cię za osobę, która

zwykła nazywać rzeczy po imieniu.

– Zamknij się i pozwól mi zjeść w spokoju – burknęła.

Posłuchał, bo zyskał dzięki temu trochę czasu do namysłu. Mógł też się jej lepiej przyjrzeć. Była wciąż blada i miała zapuchnięte oczy. Widać było jednak, że nie zamierza się poddać. Szczerze mówiąc, podziwiał jej niewyczerpane zasoby energii. Przypomniawszy sobie, że nie chciała współczucia, tylko zrozumienia. Będzie musiała nauczyć się, jak przyjmować od niego jedno i drugie.

Minionej nocy zgodziła się, by ją pocieszał. Zaczęła na nim polegać, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. A on nigdy jej nie zawiedzie.

– Dobra kawa? – zapytał.

– Tak. – Ponieważ rzeczywiście tak było, a przygotowany przez niego posiłek pomógł jej pokonać ból głowy, rozchmurzyła się trochę. ~
Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wychylił się i dotknął ustami jej warg. – Interesuje cię szybki numer po śniadaniu?

Uśmiechnęła się.

– Bardzo, ale będę musiała odłożyć to na później. – Całując go, natrafiła palcami na medalik. – Dlaczego to nosisz?

– Dostałem go od babci. Powiedziała mi, że jeśli mężczyzna nie zamierza osiąść na stałe w jednym miejscu, musi mieć kogoś, kto by się nim opiekował. Jak dotąd, świetnie się to sprawdzało. – Odstawił tacę i wziął Altheę na rękę.

– Nightshade, powiedziałam...

– Wiem, wiem. – Odparł, kierując się do łazienki. – Pomyślałem sobie, że gdybyśmy zaliczyli ten numerek pod prysznicem, zmieścilibyśmy się mniej więcej w twoim harmonogramie.

– Zawsze byłam zwolenniczką efektywnego zarządzania czasem – odparła ze śmiechem, całując go w szyję.

Althea miała przed sobą ciężki dzień. Po pierwsze, czekała ją masa papierkowej roboty. Musiała także porozmawiać z Boydem o wynikach przesłuchania Donnera i Kline'a, zanim sama się z nimi spotka. Poza tym zarówno z przyczyn zawodowych, jak i osobistych chciała również przesłuchać ponownie Liz.

Zasiadła przy biurku i sprawnie zabrała się do niwelowania góry papierów.

Nagle ktoś zapukał w otwarte drzwi. Była to Cilla.

– Przepraszam, znajdziesz dla mnie minutkę?

– Dla mojej pani kapitanowej nawet półtorej – odparła z uśmiechem, zapraszając Cillę do środka. – Co ty tu robisz?

– Boyd mi o wszystkim powiedział. – Cilla przyjrzała się uważnie Althei. Pod starannym makijażem jej kobiece oko dostrzegło ślady źle przespanej nocy. – Dobrze się czujesz?

– Dobrze. Przy okazji doszłam do wniosku, że amatorzy biwaków pod namiotem kwalifikują się do psychiatrii. Przyznam, że było to

całkiem nowe doświadczenie.

– Powinnaś spróbować czegoś takiego z trójką dzieci.

– Nie! – kategorycznym tonem oświadczyła Althea. – Nigdy w życiu!
Cilla ze śmiechem oparła się o biurko.

– Tak się cieszę, że Coltowi udało się odnaleźć tę dziewczynę. Jak ona się czuje?

– Z początku będzie jej ciężko, ale z czasem dojdzie do siebie.

– Tych drani powinno się... – W oczach Cilli błysnął gniew, lecz nie dokończyła. – Nie przyszedłam tu, żeby rozmawiać o tych sprawach, tylko o indyku.

– Ach tak?

– Zapomniałaś o zbliżającym się Świącie Dziękczynienia? Nie patrz na mnie takim wzrokiem – rzuciła, gotowa walczyć do upadłego. – Rok w rok wynajdujesz pretekst, żeby nie uczestniczyć w świątecznym obiedzie. Tym razem nie chcę nawet o tym słyszeć.

– Cillo, wiesz, jak cenię sobie wasze zaproszenie.

– Gwiżdżę na to. Należysz do naszej rodziny i jesteś nam potrzebna. – Udając, że nie widzi, jak Althea potrząsa głową, Cilla nie przestawała nalegać: – Będą Deb i Gage. Nie widziałaś ich od roku.

Althea pomyślała o młodszej siostrze Cilli, Deborah, oraz jej mężu. Chętnie zobaczyłaby się znów z Deb, z którą się zaprzyjaźniła, gdy Deborah studiowała w Denver. Polubiła także szczerze jej męża, Gage'a Guthriego, który jawnie adorował swoją żonę.

– Zamyśliłaś się? – zapytała Cilla.

– Przepraszam. – Althea zaczęła przekładać papiery na biurku. – Dobrze wiesz, że bardzo chciałabym się z nimi zobaczyć, ale...

– Przyjeżdżają z Adrianną. – Tajną bronią Cilli miała być jej malutka siostrzeniczka, którą Althea widziała tylko na zdjęciach i filmach wideo. – Obie doskonale wiemy, że masz bzika na punkcie małych dzieci.

– Możesz mówić trochę ciszej? – Althea spojrzała niepewnie w stronę otwartych drzwi. – Muszę dbać o swoją reputację. – Z ciężkim westchnieniem odchyliła się w fotelu. – Ja naprawdę chcę się z nimi wszystkimi zobaczyć. Ponieważ domyślam się, że zostaną tu na cały świąteczny weekend, na pewno się spotkamy. Powiedzmy w sobotę?

– Nie. Na obiedzie w dniu Święta Dziękczynienia. – Cilla wstała. – W tym roku przyjdiesz, nawet gdybym musiała poprosić Boyda o nakaz doprowadzenia. Będzie cała moja rodzina.

– Cillo...

– Powiedziałałam swoje. – Cilla skrzyżowała ręce na piersi. – Idę powtórzyć to kapitanowi.

– Masz szczęście – odezwał się od drzwi Boyd. – Kapitan jest w tej chwili do twojej dyspozycji. Szykuje też dla ciebie niespodziankę. – Odsunął się na bok.

– Natalie! – Z okrzykiem radości Cilla rzuciła się szwagierce na szyję. – Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

– Byłam. – W zielonych oczach Natalie zamigotały iskierki, gdy

przytuliła Cillę, by ją pocałować. – Musiałam przylecieć tu na kilka dni i pomyślałam, że tutaj zrobię sobie pierwszy przystanek. Nie wiedziałam, że tak dobrze trafię. Świetnie wyglądasz.

– A ty wyglądasz fenomenalnie, jak zwykle. – Była to szczerą prawdą. Ta wysoka, smukła jak trzcina blondynka w szykownym kostiumie nadal potrafiła każdemu zawrócić w głowie. – Dzieciaki będą wniebowzięte.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy dostanę je w swoje ręce. – Odwróciła się z otwartymi ramionami. – Thea! Nie wierzę własnemu szczęściu, że trafiłam na całą waszą trójkę.

– Tak się cieszę, że cię widzę. – Althea przytuliła policzek do jej policzka. Obie zaprzyjaźniły się jeszcze w czasach, gdy Boyd i Althea byli policyjnymi partnerami. – Jak się miewają twoi rodzice?

– Świetnie. Przesyłają wszystkim pozdrowienia. – Starym zwyczajem Natalie rozejrzała się po pokoju Althei i ciężko westchnęła. – Thea, nie mogliby ci przydzielić jakiegoś kąta z oknem?

– Ja go lubię. Nie ma tu nic, co rozpraszałoby moją uwagę.

– Po przyjeździe do radia dzwonię natychmiast do Marii – oznajmiła Cilla. – Niech przygotuje coś specjalnego na ten wieczór. Oczywiście będziesz, Thea?

– Nie przepuściłabym takiej okazji.

– Co tu się dzieje? – Colt próbował wcisnąć się do pokoju. – Jakaś konferencja? Thea, musisz się postarać o większy... – Urwał,

wytrzeszczając oczy. – Nat?!

– Colt! – wykrzyknęła z równie zaskoczoną miną.

– Coś podobnego. – Colt uśmiechnął się od ucha do ucha. Przepchnął się obok Boyda i porwał Natalie w objęcia. – Śliczna Natalie. Ile to już lat minęło? Sześć?

• Siedem. – Natalie pocałowała go w usta. – Wpadliśmy na siebie w San Francisco.

– Na meczu Gigantów, prawda? Wyglądasz lepiej niż kiedykolwiek.

– I czuję się lepiej niż kiedykolwiek. Może wyskoczylibyśmy później na drinka?

– O, to naprawdę... – Urwał, gdyż wzrok jego padł na Altheę. Siedziała na brzegu biurka i z uprzejmym zainteresowaniem przyglądała się ich spotkaniu po latach. Gdy uświadomił sobie, że wciąż obejmuje Natalie w pasie, opuścił szybko rękę. – Szczerze mówiąc, ja... hm...

Jak tu rozmawiać ze starą przyjaciółką, gdy ukochana kobieta patrzy na ciebie, jakbyś był brudną smugą na szybie?

Natalie zauważyła te wymianę spojrzeń pomiędzy Altheą a Coltem. Zdumiała się, a potem chrząknięciem pokryła śmiech. Kto by przypuszczał, że wdepnie w taki pasztet? Pomyślała, że chętnie zamiesza w tym kotle.

– Znamy się z Coltem od lat – zwróciła się do Althei. – Jako podłotek, beznadziejnie się w nim podkochiwałam. – Posłała Coltowi znaczący uśmiech. – Latami czekałam, by zechciał wyciągnąć z tego

stosowne wnioski.

– Naprawdę? – Althea zabębniła palcami w biurko. – Mnie nie wydawał się aż tak niedomyślny. Jeżeli już, to raczej trochę ograniczony.

– Masz rację. A zarazem całkiem sprytny, prawda? – Mrugnęła do Althei.

– Wcale się z tym nie kryje – zgodziła się Althea, którą bawiło zmieszanie Colta. – Co ty na to, Natalie, żebyśmy wyskoczyły na tego drinka? Odnoszę wrażenie, że będzie o czym pogadać.

– Na pewno tak.

– Nie czas teraz na towarzyskie spotkania. – Colt, rozzłoszczony, wsadził ręce do kieszeni. – Althea jest bardzo zajęta.

– Och, zawsze znajdę minutkę czy dwie. Po co przyjechałaś do miasta, Natalie?

– W interesach, ale zawsze się cieszę, jeśli uda mi się połączyć przyjemne z pożytecznym. Za godzinę mam pilne spotkanie z zarządem jednej ze spółek, należących do mnie i do Boyda. Bycie właścicielem nieruchomości to praca na cały etat. Bez odpowiedniego administratora może się to stać źródłem gigantycznych kłopotów – wyjaśniła.

– Nie macie przypadkiem nieruchomości na Second Avenue? – zainteresowała się Althea.

– Hm, nie. A co? Test tam coś na sprzedaż? – Natalie zaświeciły się oczy, a potem wybuchnęła śmiechem. – To moja słabość – powiedziała.

– To bardzo wciąga, nawet jeśli uwzględnić związane z tym kłopoty.

– Znowu jakieś kłopoty? – Boyd próbował wykrzesać z siebie bodaj odrobinę zainteresowania.

– Administrator postanowił podnieść czynsze, a różnicę schować do kieszeni. Nienawidzę być oszukiwana.

– Przemawia przez ciebie urażona duma. – Boyd czubkiem palca dotknął jej nosa. – Nienawidzisz przyznawać się do błędów.

– Nie popełniłam błędu – zaprotestowała z naciskiem. – Ten człowiek miał znakomite referencje. – Widząc, że Boyd nie przestaje szczerzyć zębów, wykrzywiła się do niego. – Rzecz w tym, że administrator musi mieć pewną autonomię. Ja nie potrafię być jednocześnie w kilku miejscach. Pamiętam jednego z naszych administratorów, który założył salon gry w kości w pustym apartamencie. Wynajmował go pod fałszywym nazwiskiem. Wypełnił nawet ankietę lokatora, podając sfalszowane referencje od nieistniejących firm. Salon przynosił mu takie dochody, że mógł bez problemu pokrywać wszelkie koszty administracyjne. Czynsz za lokal przychodził punktualnie jak w zegarku. Nigdy bym się o tym nie dowiedziała, gdyby nie to, że ktoś doniósł, i policja zrobiła nalot. Wtedy okazało się, że robił to już wcześniej.

– Dobry Boże! – Althea osłupiała.

– Och, w sumie nic takiego się nie stało – ciągnęła Natalie. – Powiem nawet, było to dość ekscytujące. Ja tylko... O co chodzi?

– Jedziemy! – Colt już kierował się do drzwi. Althea chwyciła kurtkę i wybiegła za nim.

– Boyd, każ natychmiast sprawdzić...

– ... Niemana – dokończył Boyd. – Wszystko jasne. Potrzebujecie wsparcia?

– Gdyby co, dam ci znać. Gdy pokój opustoszał, Natalie załamała rękę.

– Co im się stało? – zwróciła się do Cilli.

– Policjant do śmierci pozostanie policjantem. – Cilla wymownie wzruszyła ramionami.

Rozdział 12

– Jak mogliśmy to przeoczyć?! – Colt uruchomił dżipa i włączył się w ruch. Tym razem nawet nie zadał sobie trudu, by wyjąć mandat zza wycieraczki.

– Jedziemy tam na wyczucie – przypomniała mu Althea. – Może nam się za to nieźle oberwać.

– Chyba tak nie myślisz.

Zamknęła na moment oczy, by wszystkie fragmenty układanki trafiły na swoje miejsce.

– Wszystko pasuje – stwierdziła ponuro. – Nikt spośród lokatorów ani razu nie widział tego pana Davisa. Nigdy go tam nie było, bo prawdopodobnie nie istnieje.

– A kto zawsze miał dostęp do penthouse'a? Kto mógł sfalszować referencje? Kto mógł poruszać się po terenie całego budynku praktycznie niezauważony, ponieważ był tam stale?

– Nieman.

– Mówiłem ci, że to gnida – rzucił Colt przez zaciśnięte zęby.

Musiała przyznać mu rację, choć z pewnymi zastrzeżeniami.

– Spokojnie, Nightshade. Zadamy mu parę dodatkowych pytań. To wszystko.

– Potrzebuję odpowiedzi – rzucił. – To wszystko.

– Nie każ mi odwoływać się do mojej rangi – powiedziała cicho Althea. – Jedziemy tam, żeby zadać mu kilka pytań. Może uda nam się go przestraszyć i popełni błąd. Równie dobrze możemy wrócić z niczym. Tak czy inaczej, mamy już pewien punkt zaczepienia.

– Dobrze, zrobię, co każesz – odparł. Na razie, dodał w myśli. Zatrzymał się na czerwonym świetle, bębniąc niecierpliwie palcami w kierownicę. – Chciałbym... wyjaśnić... chodzi o Nat.

– Co wyjaśnić?

– Nie było nic między nami... naprawdę nic. Nigdy – podkreślił. – Rozumiesz?

– Naprawdę? – Później będzie się z tego śmiać, kiedy nie będzie miała tylu innych spraw na głowie. Nie przepuści jednak okazji, by mu dociąć. – Dlaczego? . Jest przecież piękna, wesoła, inteligentna. Musiała wpaść ci w oko, Nightshade.

– To nie tak, że ja nie... to znaczy, myślałem o tym. Zacząłem... – Zaklął i wrzucił bieg, bo zmieniły się światła. – Jest siostrą Boyda, rozumiesz? Zanim się zorientowałem, stała się również moją siostrą, nie mogłem więc... myśleć o niej w ten sposób.

Spojrzała na niego przeciągle.

– Czemu tak skwapliwie się tłumaczysz?

– Wcale się nie tłumaczę – odparł zirytowany, czując, że właśnie to robi. – Próbuję ci to wyjaśnić. Choć Bóg jeden wie, czemu tak mi na tym zależy. Możesz sobie myśleć, co chcesz.

– W porządku. Uważam, że reagujesz przesadnie, w typowo męski i łatwy do przewidzenia sposób. – Uśmiechnęła się i niezrażona jego spojrzeniem, ciągnęła: – Nie mam ci tego za złe. Tak samo jak nie miałabym ci za złe, gdyby coś was kiedyś łączyło. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Sama wiem o tym najlepiej.

– Pewnie tak. – Wrzucił czwarty bieg, po czym nakrył ręką jej dłoń. – Tak czy inaczej, nic między nami nie było.

– Muszę powiedzieć, że twoja strata, kolego. Ona jest fantastyczna.

– Ty też.

– Tak. Ja też – przyznała z uśmiechem. Podjechali do krawężnika i zaparkowali w strefie zarezerwowanej dla służb miejskich. Colt poczekał, aż Althea poda przez radio ich namiary.

– Gotowa?

– Zawsze gotowa. Chcę to delikatnie rozegrać – przypomniała mu, wysiadając z samochodu. – Tylko parę dodatkowych pytań. Na razie nic na niego nie mamy. Jeżeli zaczniemy za bardzo naciskać, możemy stracić szansę. O ile nas przeczucie nic myli...

– Na pewno nie.

Ona także była tego zdania, dlatego skinęła głową.

– Skoro tak, chcę go wsadzić za kratki. Za Liz. Za Dzikiego Billa. – Nagle uświadomiła sobie, że również za siebie. Pomogłoby jej to zamknąć za sobą drzwi, które przez niego znowu się otworzyły.

Po wejściu do budynku skierowali się w stronę apartamentu Niemana.

Althea po raz ostatni spojrzała ostrzegawczo na Colta i zapukała.

– Już, już... – rozległ się zza drzwi głos Niemana. – Kto tam?

– Porucznik Althea Grayson, panie Nieman. – Przytknęła odznakę do wizjera. – Miejska Komenda Policji, Denver. Chcemy zająć panu kilka minut.

Nieman uchylił drzwi na szerokość łańcucha i powiódł wzrokiem od Althei do Colta i z powrotem.

– Nie można by z tym poczekać? Jestem w tej chwili zajęty.

– Obawiam się, że nie. To nie potrwa długo, panie Nieman. Zwykła formalność.

– No dobrze. – Niechętnie otworzył drzwi z łańcucha. – Wejdźcie.

Ich oczom ukazał się pokój zastawiony pudłami. Wiele z nich zawierało zniszczone papiery. Dla Althei stanowiły równie obciążający dowód, jak dymiąca broń.

– Jak sami widzicie, zaskoczyliście mnie w zupełnie nieodpowiednim momencie.

– Tak, widzę – mruknęła Althea. – Wyprowadza się pan, panie Nieman?

– Czy pani sobie wyobraża, że mógłbym tu zostać i nadal pracować po tym... skandalu? – Urażony, jednym szarpnięciem rozluźnił ciasno zawiązany krawat. – Bo ja nie. Policja, reporterzy, lokatorzy z pretensjami... Odkąd to się zaczęło, nie miałem ani chwili spokoju.

– Miał pan istny krzyż pański, prawda? – Colta aż ręka świerzbiła, by

złapać go za krawat. Nieman tak pięknie by na nim wisiał.

– O tak, bez wątpienia. Pewnie chcielibyście usiąść. – Nieman machnął w stronę foteli. – Nie będę mógł poświęcić wam zbyt wiele czasu. Została mi jeszcze masa pakowania. Nie mam zaufania do firm przewozowych – dodał. – Są tacy nieuważni i zawsze coś zniszczą.

– Widzę, że ma pan spore doświadczenie w tych sprawach. – Althea wyjęła z torebki notatnik i ołówek.

– Oczywiście. Jak już mówiłem, dużo podróżuję. Lubię swoją pracę. – Uśmiechnął się, zaciskając wargi. – Jednak zbyt długie przebywanie w jednym miejscu potrafi być bardzo nudne. Na szczęście solidni, doświadczeni zarządcy są wręcz rozrywani przez właścicieli nieruchomości.

– O tak, z pewnością. – Althea postukała ołówkiem w notes. – Właścicielem tego budynku jest... – Zaczęła, wertować kartki.

– Firma Johnston & Croy.

– Tak. – Pokiwała głową, gdy odnalazła stosowną notatkę. – Kiedy się dowiedzieli, co się odbywało w tym penthousie, byli oburzeni.

– Nic dziwnego. – Nieman usiadł, podciągając nogawki spodni. – To szanowana firma, odnosząca spore sukcesy w branży. Całe odium, oczywiście, spadło na mnie. Można było tego się spodziewać.

– Bo nie przeprowadził pan wstępnej rozmowy z lokatorem? – zapytała Althea.

– Dla właścicieli kluczowe znaczenie mają regularnie płacone

czynsze i mała rotacja, a ja im to zapewniałem.

– Zapewnił pan także stosowne lokum dla czyjejś przestępczej działalności.

– Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za to, jak prowadzą się moi lokatorzy.

Althea uznała, że pora zaryzykować. Ryzyko było wykalkulowane, rzecz jasna.

– Nie wchodził pan nigdy do tego lokalu? Nigdy pan niczego nie sprawdzał?

– Po co? Nie miałem żadnych powodów, żeby tam wchodzić lub niepokoić pana Davisa.

– Nie zajrzał pan tam, gdy pan Davis przebywał w apartamencie? – zapytała Althea.

– Mówiłem już, że nie.

Marszcząc brwi, przewróciła kilka kartek.

– Jak, wobec tego, wytłumaczyłby pan obecność pańskich odcisków palców?

W oczach Niemana pojawił się przelotny błysk.

– Nie rozumiem, o co pani chodzi.

– Zastanawiałam się, jak by pan się tłumaczył, gdybym panu powiedziała, że w penthousie znaleziono pańskie odciski palców. Twierdzi pan przecież, że nigdy pan tam nie wchodził.

– Nie mam pojęcia. – Żyły nabrzmiały mu na skroniach. – Ach tak,

już sobie przypominam. Kilka dni przed... przed tym incydem... włączyły się czujniki dymu w penthousie. Musiałem użyć mojej karty magnetycznej, żeby wejść do środka i sprawdzić, co się dzieje, bo nikt nie odpowiadał na moje pukanie.

– Co to było? Pożar? – zapytał Colt.

– Nie, po prostu wadliwy wykrywacz dymu. Drobnym incydem. Zupełnie o nim zapomniałem.

– Może pan jeszcze o czymś zapomniał? – uprzejmie podsunęła Althea. – Może o domku w górach, na zachód od Boulder. Czy administruje pan również tamtą nieruchomością?

– Nie rozumiem, o czym pani mówi. Administruję wyłącznie tym budynkiem.

– Wobec tego wykorzystuje ją pan do celów rekreacyjnych – ciągnęła Althea. – Wraz z panami Donnerem, Kline'em i Scottem.

– Nic mi nie wiadomo o żadnym domku w górach – odparł sucho Nieman. Nad jego górną wargą pojawiły się jednak kropelki potu. – Nie znam też ludzi o tych nazwiskach. A teraz, niestety, będę musiał państwa przeprosić.

– Pan Scott nie jest jeszcze w tak dobrej formie, by przyjmować wizyty. – Althea nie ruszyła się z fotela. – Możemy pojechać do miasta i spotkać się z Kline'em i Donnerem. Może to odświeży pańską pamięć.

– Nigdzie z wami nie pojadę. – Nieman wstał. – Odpowiedziałem wam na wszystkie pytania tak wyczerpująco, jak to możliwe. Jeżeli

natychmiast nie przestaniecie mnie prześladować, będę zmuszony zadzwonić do mojego adwokata.

– Proszę bardzo. – Althea wskazała na telefon. – Może się z nami spotkać w komisariacie. Chciałabym, żeby pan się zastanowił, co pan robił dwudziestego piątego października w nocy. Ma pan alibi?

– O co chodzi?

– O morderstwo.

– To śmieszne! – Nieman wyjął z kieszeni chustkę do nosa i otarł twarz. – Nie możecie tak po prostu wejść i oskarżać mnie w ten sposób.

– Ja pana nie oskarżam, panie Nieman. Ja pana pytam, gdzie pan był i co pan robił dwudziestego piątego października między godziną dziewiątą a jedenastą wieczorem. Może pan również powiedzieć swojemu adwokatowi, że będziemy przesłuchiwać pana w związku z zaginięciem kobiety znanej jako Lacy oraz uprowadzeniem nieletniej Elizabeth Cook, przebywającej obecnie w prewencyjnym areszcie. Liz to dziewczyna bardzo inteligentna i spostrzegawcza, prawda, Nightshade?

– Tak. – Ona jest niesamowita, pomyślał Colt. Absolutnie niesamowita. Roznosiła Niemana w puch za pomocą samych insynuacji. – Prócz zeznań Liz i portretów pamięciowych prokurator dysponuje też całą masą innych dowodów – dorzucił.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy wspominali panu Niemanowi o tych szkicach. – Althea zamknęła notes. – Jak również o tym, że zarówno Kline, jak i Donner zostali wczoraj dokładnie przesłuchani.

Scott, oczywiście, jest nadal w stanie krytycznym, trzeba więc jeszcze poczekać na jego zeznania.

Nieman zrobił się blady jak kreda.

– Oni kłamią. Jestem szanowanym obywatelem. Mam doskonałe referencje. – Głos mu się załamał piskliwie. – Zeznania jakichś trzeciorzędnych aktorów nie mogą być żadnym dowodem.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy wspominali panu Niemanowi, że Kline i Donner to aktorzy. Prawda, Nightshade?

– Prawda. – Miał ochotę ją wyciąłować. – Nie było o tym mowy.

– Musisz chyba być jasnowidzem, Nieman. – stwierdziła Althea. – Może jednak pojechalibyśmy do komisariatu, żeby sprawdzić, co jeszcze wykombinujesz.

– Znam moje prawa. – Niemanowi oczy załśniły z wściekłości, gdy zrozumiał, że dał się złapać w pułapkę. – Nigdzie z wami nie jadę.

– Będę musiała nalegać. – Althea wstała. – Dzwon do swojego adwokata, Nieman, ale i tak zabieramy cię na przesłuchanie. I to zaraz, – Żadna baba nie będzie mi rozkazywać. – Nieman rzucił się na nią, a choć Althea była na to przygotowana, Colt wkroczył pomiędzy nich i jednym ciosem pięści posłał Niemana z powrotem na sofę.

– Napaść na funkcjonariusza na służbie – powiedział uprzejmym tonem. – Myślę, że to wystarczy, żeby go zatrzymać. Będziesz miała w ten sposób dosyć czasu na załatwienie nakazu przeszukania.

– Aż nadto ~ przyznała Althea, wyjmując kajdanki.

– Pani porucznik... – Colt patrzył, jak fachowo skuwa kościste przeguby Niemana. ~ Nie znaleźli w penthousie żadnych odcisków, prawda?

– Nigdy nie powiedziałam, że je znaleźli – odparła, odrzucając włosy.
– Zapytałam go tylko, co by powiedział, gdybym mu powiedziała, że je znaleźli.

– Myliłem się – stwierdził Colt. – Jestem pełen uznania dla twoich metod.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Ciekawe, co znajdziemy w tych tak starannie zapakowanych pudłach?

Znaleźli więcej niż trzeba. Filmy, zdjęcia, a nawet szczegółowy dziennik Niemana własnoręcznie przez niego spisany. Zarejestrował w nim wszystkie swoje działania, wszelkie myśli oraz całą nienawiść do kobiet. Opisał, między innymi, w jaki sposób została zamordowana Lacy i jak jej zwłoki zostały zakopane za chatą w górach.

Zarzuty zgromadzone przeciwko niemu tego popołudnia wystarczyły, by dożywotnio odizolować go od społeczeństwa.

– Był tak obrzydliwy, że nie mogłem wykrzesać z siebie dość energii, żeby go zabić – odezwał się Colt, wchodząc za Altheą do jej pokoju w komisariacie, gdzie zamierzała sporządzić raport.

– Twoje szczęście. – Usiadła przy biurku. – Posłuchaj, jeżeli to dla ciebie jakaś pociecha, sądzę, że mówił prawdę, kiedy się upierał, że sam

nie tknął Liz. Wskazuje na to jego profil psychologiczny. Impotencja, połączona z nienawiścią do kobiet oraz zamiłowaniem do podglądania.

– Tak, on lubił sobie popatrzeć – mruknął Colt. Furia wezbrała w nim, by zaraz zgasnąć. Althea miała rację, kiedy mówiła, że co się stało, to się nie odstanie.

– Zarobił też masę pieniędzy na tym swoim hobby – dodała Althea. – Wziął kamerzystę, kilku marnych aktorów i zaczął robić interes na dystrybucji swoich szczególnych upodobań. Jedno trzeba mu przyznać, że bardzo sumiennie prowadził księgi dochodów swojego pornobiznesu. Stąd te antyki i jedwabne krawaty.

– W celi nie będą mu już potrzebne. – Colt położył dłonie na ramionach Althei. – Byłaś świetna, Thea. Naprawdę świetna.

– Jak zwykle. – Spojrzała na niego przez ramię. Teraz pozostawało jej już tylko zastanowić się nad uczuciami do Colta. – Posłuchaj, Nightshade, ja naprawdę chcę popchnąć do przodu tę papierkową robotę, a potem muszę się na chwilę wyciągnąć. Dobrze?

– Jasne. Słyszałem, że wieczorem szykuje się przyjęcie u Fletcherów. Przyjdiesz?

– Załóż się. Może tam się spotkamy?

– Dobrze. – Nachylił się, by dotknąć ustami jej włosów. – Kocham cię, Thea.

Poczekala, aż wyjdzie, i zamknęła za nim drzwi. Wiem, pomyślała, ja też cię kocham.

Althea poszła odwiedzić Liz. Cieszyło ją to, że może pomóc dziewczynce* oraz jej rodzicom pogodzić się z tym, co się stało. Colt już wcześniej rozmawiał o tym z Liz, ale Althea wyczuła, że dziewczynka chciałaby usłyszeć to także i od niej.

– Nigdy nie zdołamy ci się zrewanżować – zapewniła Marleen, obejmując Liz. – Nie da się wyrazić słowami naszej wdzięczności.

– Ja... – niewiele brakowało, a byłaby powiedziała, że to jej obowiązek. A choć była to prawda, to jednak niekompletna. – Dbajcie o siebie nawzajem – poprosiła zamiast tego.

– Będziemy odtąd spędzać ze sobą znacznie więcej czasu. – Marleen przytuliła policzek do policzka córki. – Jutro wracamy do domu.

– Zamierzamy poddać się rodzinnej terapii – poinformowała Liz. – A ja... ja dołączę do grupy wsparcia dla ofiar gwałtu. Muszę powiedzieć, że trochę się boję.

– To zupełnie zrozumiałe.

Liz skinęła głową, po czym spojrzała na matkę.

– Mamo, czy mogę... Chciałabym porozmawiać przez chwilę z panią Grayson.

– Oczywiście. – Marleen przytuliła córkę. – Ja tymczasem zejdzę na dół, żeby pomóc twojemu ojcu, kiedy wróci z lodami.

– Dzięki. – Liz poczekała, aż matka wyjdzie z pokoju. – Tata nie potrafi na razie rozmawiać ze mną o tym, co mnie spotkało.

– On cię kocha. Daj mu trochę czasu.

– Płakał. – Oczy Liz napełniły się łzami. – Nigdy przedtem nie widziałam go płaczącego. Myślałam, że jest zbyt zajęty pracą i całą resztą, żeby się mną przejmować. Byłam głupia, że uciekłam. – Gdy to z siebie wyrzuciła, wzięła głęboki oddech. – Myślałam, że oni nie rozumieją ani mnie, ani moich potrzeb. Teraz widzę, jak bardzo ich skrzywdziłam. Po tym wszystkim już nigdy nie będzie tak jak przedtem, prawda?

Prawda, ale jeżeli pomożecie sobie nawzajem przez to przejść, zobaczysz, że z czasem będzie lepiej.

– Mam nadzieję. Ciągle czuję w sobie taką pustkę. Jakby czegoś we mnie zabrakło.

Wypełnisz tę pustkę czymś innym. Nie pozwól, by to, co się stało, zablokowało twoje uczucia. Możesz stać się silniejsza, ale nie chcesz chyba stać się oziębła.

– Colt powiedział... – Pociągając nosem, Liz sięgnęła do pudełka z chusteczkami, które matka zostawiła jej na stoliku. – Powiedział, że jeśli będzie mi się kiedyś wydawało, że sobie nie poradzę, powinnam pomyśleć o pani.

– O mnie? – zdumiała się Althea. Tak. Bo pani miała okropne przeżycia, a mimo to potrafiła stać się piękna. Wewnętrznie i zewnętrznie. Pani nie tylko przeżyła, ale i zwyciężyła. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Chyba ja też potrafię. Przyjemnie było słuchać, jak mówi

takie rzeczy. Myślę, że on bardzo panią lubi.

– Ja też go lubię – wyjawiała Althea i uświadomiła sobie, że to prawda. Kochanie kogoś nie jest oznaką słabości. Zwłaszcza jeśli się tego kogoś podziwia i szanuje zarazem. Jeśli ten ktoś wie o tobie wszystko, a mimo to wzajemnie kocha.

– Colt jest najlepszy – oświadczyła Liz. – On nigdy nikogo nie zawiedzie. Bez względu na wszystko.

– Wiem.

– Zastanawiałam się... Wiem, że ta terapia jest bardzo ważna, i tak dalej, ale czy mogłabym czasami do pani zadzwonić? Kiedy będzie mi się wydawało, że sobie z tym nie dam rady.

– Mam nadzieję, że zadzwonisz. – Althea przesiadki się obok Liz. – Dzwon, gdy będzie ci źle. – Objęła ją i mocno przytuliła. – I kiedy będzie ci dobrze. Wszyscy potrzebujemy kogoś, kto nas rozumie.

Po piętnastu minutach Althea zostawiła Cooków samych, by mogli się sobą w spokoju nacieszyć. Było jeszcze tyle spraw, które powinna przemyśleć. Dotąd zawsze wiedziała, ku czemu zmierza. Teraz, gdy w jej życiu dokonał się tak nagły i dramatyczny zwrot, musiała poważnie zastanowić się nad przyszłością.

Okazało się jednak, że w holu czeka na nią Colt.

– Cześć, pani porucznik. – Pocałował ją na powitanie.

– Co ty tu robisz? Marleen mówiła, że już u nich byłeś.

– Poszedłem na krótki spacer z Frankiem. Chciał porozmawiać.

Dotknęła jego policzka.

– Dobry z ciebie przyjaciel, Nightshade.

– Nie ma innych przyjaciół – stwierdził z przekonaniem. – Może cię gdzieś podwieźć?

– Przyjechałam samochodem odparła, ale po wyjściu na dwór pomyślała, że nie ma ochoty chodzić sama po mieście. – Nie chcesz się trochę przejść? Jestem kompletnie wykończona.

– Chętnie. – Colt objął ją ramieniem. – Pomożesz mi ogołocić kilka witryn sklepowych. Moja mama ma urodziny za tydzień.

Reakcja była natychmiastowa i zdecydowanie negatywna.

– Nie umiem wybierać prezentów dla osób, których nie znam.

– Wobec tego będziesz musiała ją poznać. Doszli do rogu i skręcili w lewo, w ulicę pełną sklepów. Colt przystanął przed eleganckim magazynem z kryształami i porcelaną.

– Nie należysz chyba do osób, które przygotowują dokładną listę, i tak dalej, prawda? Mam na myśli prezenty ślubne.

– Opanuj się! – Minęła go i poszła naprzód tak szybko, że chcąc ją dogonić, musiał wydłużyć krok.

– A wyprawa? Czy kobiety nadal ją gromadzą?

– Nie mam pojęcia. Nigdy mnie to nie interesowało.

– Nie chcę powiedzieć, że nie podobał mi się ten podkoszulek, który miałaś na sobie ostatniej nocy. Pomyślałem sobie jednak, że wolałbym coś bardziej... nie, mniej... no wiesz, na nasz miodowy miesiąc. Dokąd

chciałabyś pojechać w podróż poślubną?

– Kiedy wreszcie przestaniesz?

– Nigdy.

Prychnęła, zniecierpliwiona, i przystanęła przy następnej wystawie.

– Ładny sweter – stwierdziła, wskazując na ciemnoniebieski sweter z golfem na manekinie. – Myślisz, że twojej mamie spodobałby się ten kaszmir?

~ Może. – Colt pokiwał głową. – Dobrze. Chodź, kupimy go.

– Widzisz, to jest właśnie twój problem. – Ujmując się pod boki, Althea odwróciła się do Colta. – Działasz bez zastanowienia. Raz na coś popatrzysz i już się decydujesz.

– Po co mam dalej szukać, kiedy znalazłem to, o co mi chodzi? Kiedy coś widzę, wiem od razu, czy mi to odpowiada. Chodź. – Pociągnął ją za rękę do sklepu. – Ten niebieski sweter na wystawie – zwrócił się do sprzedawczynie. – Macie może rozmiar... ? – Pokazał rękami.

– Dziesiątkę? – domyśliła się ekspedientka. – Oczywiście, proszę pana. Chwileczkę.

– Nawet nie zapytałeś, ile kosztuje – wytknęła mu Althea.

– Kiedy coś mi się podoba, nie dbam o koszt. – Odwrócił się do niej z uśmiechem. – Będziesz mnie trzymała w ryzach. To mi nawet odpowiada, bo często zdarza mi się przeoczyć jakiś szczegół.

– To dopiero wiadomość – Odeszła na bok, by pogrzebać wśród jedwabnych bluzek na wieszaku.

Jest niezbyt staranny, myślała, impulsywny i popędliwy, zwykł też działać bez zastanowienia. Czyli zupełnie inny niż ona. Bo ona woli porządek, rutynę, chłodną kalkulację. Chyba straciła rozum, skoro jej się wydawało, że mogą do siebie pasować.

Odwróciła głowę, by mu się przyjrzeć. Stał i czekał, aż ekspedientka przyniesie sweter i elegancko go zapakuje.

Wtedy uświadomiła sobie, że wszystko w nim jej odpowiada. Włosy, ni blond, ni brązowe, wiecznie rozwichrzone. Oczy, w odcieniu pomiędzy błękitem a zielenią... Jedno ich spojrzenie wystarcza, by zamarło jej serce. Jego lekkomyślność i solidność.

Całkowite i bezwarunkowe zrozumienie.

– Coś jest nie tak? – zapytał, widząc, że mu się przygląda.

– Nie, nie.

– Czy związać różową wstążką czy niebieską? – zapytała ekspedientka.

– Różową – rzucił, nawet nie patrząc. – Macie tu suknie ślubne?

– Tradycyjne nie, proszę pana. – Ekspedientka zwietrzyła szansę dodatkowego zakupu i oczy jej się zaświeciły. – Mamy eleganckie suknie popołudniowe oraz koktajlowe, doskonale nadające się na ślub.

– Powinno to być coś bardziej odświętnego – zdecydował Colt. – Na sylwestra.

Althea wyprostowała się i okręciła się na pięcie.

– Wbij to sobie do głowy, Nightshade! Nie wyjdę za ciebie w

sylwestra.

– Dobrze już, dobrze. Wybierz inną datę.

– Święto Dziękczynienia – powiedziała i ze złośliwą satysfakcją zobaczyła, jak otwiera szeroko usta.

Pudełko z zapakowanym swetrem wypadło mu z rąk.

– Co?!

– Powiedziałam, Święto Dziękczynienia. Bierzesz albo nie. – Odgarnęła włosy i pomaszerowała do wyjścia.

– Poczekaj! Niech cię! – Ruszył za nią. Kopnięte pudełko przeleciało przez pół sklepu. Podniósł je w biegu, słysząc za sobą wołanie ekspedientki:

– Proszę pana, a suknie?

– Później. – Wypadł za drzwi i dogonił Altheę w połowie ulicy. – Naprawdę powiedziałaś, że wyjdiesz za mnie w dniu Święta Dziękczynienia?

– Nienawidzę się powtarzać, Nightshade. Jeżeli nie nadążasz, to twój problem. A teraz, jeżeli skończyłeś robić zakupy, wracam do pracy.

– Jedną cholerną minutę! – Zdesperowany, wcisnął pudełko pod pachę, gniotąc wstążkę. Miał za to wolne ręce, którymi chwycił Altheę za ramiona. – Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Pewnie pod wpływem twojej subtelnej perswazji – odparła cierpkim tonem. Miała uczucie, że świetnie się bawi. Naprawdę fantastycznie. – Przestań mnie maltretować, kolego, bo każę cię aresztować.

Colt potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli.

– Chcesz za mnie wyjść? Uniosła brwi.

– Chyba mówię jasno.

– W Święto Dziękczynienia. To Święto Dziękczynienia? Za kilka tygodni?

– A co? Już cię obleciał strach? – zaczęła, ale on zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. – Wiesz, jaka jest kara za całowanie funkcjonariusza policji w miejscu publicznym? – zapytała, gdy odzyskała mowę.

– Zaryzykuję.

– Dobrze. – Przyciągnęła ku sobie jego głowę. Przechodnie mijali ich, splecionych w czułym uścisku. – Dostaniesz za to dożywocie, Nightshade.

– Na to właśnie liczę. – Odsunął ją tak, by widzieć twarz. – Dlaczego akurat w Święto Dziękczynienia?

– Bo chciałabym mieć rodzinę, z którą mogłabym je obchodzić. Cilla zawsze mnie namawiała, żebym do nich przyszła, ale... ale nie mogłam.

– Dlaczego?

– To przesłuchanie czy zaręczyny? – zapytała.

– I to, i to. Dlaczego chcesz wyjść za mnie?

– Bo mnie nękałeś, aż się załamałam. Było mi też ciebie żal, ponieważ się nastawiłeś. Poza tym kocham cię i można powiedzieć, że już się do ciebie przyzwyczaiałam.

– Stój! Powtórz to jeszcze raz.

– Powiedziałaś, że się do ciebie przyzwyczaiłam. Rozpromieniony, pocałował ją w czubek nosa.

– Nie. To wcześniejsze.

– Że zrobiło mi się ciebie żal?

– Aha. Po tym.

– Ach to: Kocham cię.

– Dokładnie. Możesz powtórzyć?

– Dobrze. – Wzięła głęboki oddech. – Kocham cię. – Odetchnęła. –

Trudniej to wypowiedzieć w ten sposób, wyjęte z kontekstu.

– Przyzwyczaisz się.

– Chyba masz rację. Śmiejąc się, zamknął ją w uścisku.

– Chcesz się założyć?

EPILOG

– Muszę się nad tym zastanowić.

Althea stała przed lustrem, przyglądając się swojemu odbiciu. Z lustra spoglądała na nią blada kobieta o bujnych rudych włosach. Wyglądała niesłychanie elegancko. Jedwabny kostium w odcieniu kości słoniowej był wykończony koronkową lamówką, a obcisły żakiet zdobił rząd maleńkich perłowych guziczków.

– Wszystko jest nie tak. To się chyba nie uda.

– Ależ wyglądasz fantastycznie – zapewniła ją Deborah. – Wprost cudownie.

– Nie mówiłam o stroju. – Althea przycisnęła rękę do brzucha, czując lekkie mdłości. – Mam na myśli ślub.

– Nie zaczynaj. – Cilla poprawiła jej żakiet. – Znowu cię nosi?

– Oczywiście, że mnie nosi. – Z braku innego zajęcia Althea podniosła rękę, by sprawdzić, czy perłowe kolczyki są dobrze zapięte. Dostała je w prezencie ślubnym od matki Colta. Na myśl o tym zrobiło jej się ciepło na sercu. „Musisz mieć coś odziedziczonego” – powiedziała matka Colta, która dostała te kolczyki w dniu ślubu od swojej matki.

Potem uroniła kilka łez, pocałowała Altheę w policzek i powitała ją jako nowego członka rodziny.

Rodzina, pomyślała z trwogą Althea. Co ja wiem o rodzinie?

– Za moment mam związać się na zawsze z człowiekiem, którego znam zaledwie od kilku tygodni – powiedziała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. – Powinni mnie za to zamknąć.

– Kochasz go, prawda? – zapytała Deborah.

– A co ma jedno z drugim wspólnego? Deborah roześmiała się, a potem zamknęła w dłoniach jej drżące ręce.

– Wszystko. Ja też znałam Gage'a niezbyt długo. Pokochałam go, wiem, jak to jest. Widziałam, jakim wzrokiem patrzyłaś na Colta. Ty też czujesz, że będzie dobrze.

– Ach, ci prawnicy – poskarżyła się Althea Cilli. – Zawsze wykręca kota ogonem.

– Ona jest świetna, prawda? – Cilla, pękając z dumy, uściskała mocno siostrę. – Jest najlepszym prokuratorem na wschód od Missisipi.

– Co racja, to racja – stwierdziła z uśmiechem Deborah. – A teraz obejrzyjmy naszą czcigodną matronę. – Przekrzywiając głowę, zlustrowała wzrokiem siostrę. – Wyglądasz cudownie, Cillo.

– Ty też. – Cilla pogłaskała Deborah po ciemnej głowie. – Widać, że służy ci małżeństwo i macierzyństwo.

– Skończcie już tę godzinę wzajemnej adoracji, bo dostanę szału. – Althea usiadła na łóżku i zacisnęła kurczowo powieki. – Jeszcze mogę uciec kuchennymi drzwiami.

– Złapałby cię – stwierdziła Cilla.

– Na pewno nie, gdybym miała sporą przewagę. Może gdybym... –

Przerwało jej pukanie do drzwi. – Jeżeli to Nightshade, odprawcie go, bo nie zamierzam z nim rozmawiać.

– Oczywiście, że nie – poparła ją Deborah. – To przynosi pecha. – Otworzyła drzwi i zobaczyła swojego męża i córeczkę. To dobry znak, pomyślała, uśmiechając się do Gage'a. Najlepszy, jaki tylko może być.

– Przepraszam, że przeszkadzam wam w przygotowaniach, ale ludzie na dole zaczynają się niecierpliwić.

– Jeżeli dzieciaki ruszały tort weselny... – zaczęła Cilla.

– Boyd go uratował – zapewnił ją Gage. – Z trudem. – Trzymając dziecko na ręce, drugą objął żonę. – Colt wydeptał już ścieżkę w dywanie w gabinecie.

– A jednak się denerwuje – stwierdziła z satysfakcją Althea. – To dobrze. Patrzcie, w co nas wpakował. Jezu, wolałabym być muchą na ścianie.

Gage mrugnął z uśmiechem do Deborah.

– Ma to swoje zalety. – Przytulił córeczkę, bo zaczęła popłakiwać.

– Ja ją wezmę, Gage. – Deborah wzięła Adriannę na ręce. – A ty idź i pomóż Boydowi uspokoić pana młodego. Jesteśmy już prawie gotowe.

– Kto tak powiedział? – Althea załamała ręce. Cilla wypchnęła Gage'a z pokoju i zamknęła drzwi.

– Tchórz! – rzuciła, uznając, że pora wytoczyć najcięższe działa.

– Zaraz, zaraz, chwileczkę...

– Boisz się zejść na dół i publicznie przysiąc miłość człowiekowi,

którego kochasz? To po prostu żalosne!

Deborah w mig zorientowała się, o co chodzi. Uspokoila dziecko, po czym zwróciła się do siostry:

– Cillo, nie bądź taka niemiła. Jeżeli Althea zmieniła zdanie...

– Nie zmieniła zdania, tylko nie potrafi podjąć decyzji. Biedny Colt robi wszystko, żeby była szczęśliwa. Sprzedaje ranczo i chce kupić ziemię w tych okolicach.

– Althea wstała.

– To nie fair.

– Z całą pewnością. – Deborah przygryzła wargi, próbując powstrzymać się od śmiechu. – Powinnaś okazać jej więcej zrozumienia, Cillo. To poważna decyzja.

– To powinna ją podjąć, zamiast ukrywać się tu jak jakaś westalka, która ma zostać złożona w ofierze.

– Nigdzie się nic ukrywam. – Althea dumnie uniosła głowę. – Wyjdź do nich, Deb, i powiedz im, żeby włączyli tę cholerną muzykę. Schodzę na dół.

– W porządku, Thea. Skoro jesteś tego pewna. – Deborah poklepała ją po ramieniu, mrugnęła do siostry i szybko wyszła.

– No, chodź. – Althea ruszyła do drzwi. – Zaczynamy.

– Dobrze. – Cilla minęła ją i zaczęła schodzić po schodach.

Althea była już prawie na dole, gdy do niej dotarło, że padła ofiarą spisku. Obie siostry po mistrzowsku wypróbowały na niej taktykę

dobrego i złego policjanta.

Weszła do salonu i wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Pokój tonął w kwiatach. Otoczyło ją morze kolorów i zapachów. Była też muzyka, cicha i romantyczna. Matka Colta, wsparta na ramieniu męża, uśmiechała się przez łzy. Natalie, rozpromieniona, ocierała oczy. Deborah, ze łzami na rzęsach, kołysała Adriannę.

Boyd ujął Cillę za rękę, pocałował ją w mokry policzek, a potem odwrócił się do Althei i mrugnął zachęcająco.

Althea znalazła się w kropce. Skoro ludzie płaczą na ślubie, pomyślała, musi być po temu jakiś ważny powód.

A potem spojrzała w stronę kominka. Zobaczyła Colta i nagle cały świat przestał dla niej istnieć.

On także nie miał już oczu dla nikogo oprócz narzeczonej.

Kolana przestały się pod nią uginać. Podeszła, by ofiarować mu białą różę oraz swoje serce.

– Cieszę się, że cię widzę, pani porucznik – szepnął, ujmując ją za rękę.

– Ja też się cieszę, że cię widzę, Nightshade. – Poczowała ciepło, bijące z kominka, a także od Colta. Gdy podnosił do ust jej dłoń, uśmiechała się i palce już jej nie drżały.

– Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia.

– Nawzajem. – Teraz ona z kolei ucałowała ich splecione ręce. Nawet jeżeli nie wie, co to rodzina, to się nauczy. Oboje się uczą. – Kocham

cię. Nie wiesz nawet jak bardzo.

– I vice versa. Jesteś gotowa?

– Teraz już tak.

Spojrzeli sobie w oczy i w przyjaznym kręgu najbliższych osób, przy muzyce i akompaniamencie ognia, trzaskającego wesoło w kominku, złożyli małżeńską przysięgę.